

Tom 2

Odgadnij, Kim Jestem Bez Ciebie

Namiętna miłość to podróż, która trwa nawet wtedy,
kiedy los kochanków rozdziela...

Nowa seria autorki Proś Mnie, o co Chcesz
najpopularniejszej na świecie hiszpańskiej serii erotycznej,
ognistej wersji Pięćdziesięciu twarzy Greya



Megan
Maxwell

Tom 2

Odgadnij, Kim Jestem Bez Ciebie

Megan Maxwell

Przekład

EWA RATAJCZYK



Korekta

Agnieszka Deja

Anna Raczyńska

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce

© S_L/Shutterstock

Tytuł oryginału

Adivina quién soy

Copyright © Megan Maxwell, 2014

Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2014

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5683-2

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63

tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

juras@evbox.pl

1. Śpiąc z tobą

Powrót na statek jest trudny, zwłaszcza kiedy przed wejściem do portu musimy się rozdzielić, żeby nikt nie zobaczył nas razem. Wiem, że Dylan idzie parę metrów za mną, i jestem niespokojna. Nie widzę go, ale wiem, że na mnie patrzy, i muszę oddychać głęboko i uważać, żeby się nie potknąć. Telefon mi dzwoni. Wiadomość:

„Cudownie się z Tobą spało”.

Odpisuję rozbawiona:

„Z Tobą też, chociaż chrapiasz”.

Uśmiecham się i wyobrażam sobie, że on też się uśmiecha, i znowu dzwoni mój telefon.

„Ledwie wróciliśmy na statek, a ja już za Tobą tęsknię”.

Ale miłooooooo!

„Będę tu dla Ciebie zawsze, kiedy tylko będziesz chciał”, odpisuję.

Odzywa się telefon.

„Zawsze?!”

Śmieję się i odpowiadam:

„Możesz być pewny”.

Telefon znów dzwoni.

„Pragnę znów rozkoszować się tymi sześcioma fazami. Zwłaszcza zabójczą. Hm... Twoje spojrzenie było takie podniecające...”

Parskam śmiechem.

„Twoja zabójcza faza też jest bardzo seksowna. Uwielbiam, kiedy przygryzasz dolną wargę”.

Moja komórka znów dzwoni.

„Jeżeli jeszcze raz mi to powiesz, natychmiast wrócimy do hotelu!”

Nasza gra mnie bawi, rozpała, ale w końcu odpisuję:

„Teraz muszę się zająć pracą”.

Jestem zachwycona tym, że czuję go tak blisko, chociaż dzieli nas kilka metrów. Spędziłam najlepsze dwadzieścia cztery godziny mojego życia. Dylan jest spełnieniem moich marzeń, jest nawet romantyczny! Komórka znów się odzywa.

„Mój tata zawsze opowiada, że matkę ujął słowami: »Luisa, nie cierpię patrzeć, jak odchodzisz, ale uwielbiam patrzeć, jak idziesz«. Jak twierdzi, uwielbiał się przyglądać, jak chodzi”.

Parskam śmiechem i zaskakuje mnie to, że wyjawia mi coś tak intymnego na temat swoich rodziców. Chcę się odwrócić, ale nie powinnam. Powstrzymuję się i piszę:

„Mój tata mówi, że zakochał się w mojej matce, kiedy mu powiedziała: »Ty błądy Holendrze, wracaj do swojego kraju«. Twierdzi, że tego dnia zrozumiał, że jest kobietą jego życia”.

Wyobrażam sobie, że Dylan się uśmiecha. Docieram na przystań i wpadam na Coral, która chwytam mnie za rękę.

– Jak tam, Zakochcieszku? – szepcze.

Nie jestem w stanie się nie odwrócić, widzę Dylana zaledwie kilka metrów od nas. Przechodzi obok mnie, dyskretnie muska mnie w pasie, a ja wdycham jego zapach. Uwielbiam go. Podnieca mnie. Kiedy się oddała, spoglądam na przyjaciółkę.

– Było niesamowicie – odpowiadam.

Wchodzimy na pokład, każdy wraca do swoich obowiązków, a ja przez kilka godzin nie robię nic, tylko myślę o nim. Jedyne o nim. Po południu na próbie z orkiestrą proszę, żebyśmy do wieczornego repertuaru włączyli melodię, na którą od razu się zgadzają. Po skończonej próbie, kiedy wychodzę na pokład, żeby pójść do mojej kajuty, słyszę, że ktoś mnie woła.

Odwracam się i widzę Tony’ego, a trochę dalej paru innych mężczyzn w garniturach. Oj, świeże mięcho! Podchodzę szybko z uśmiechem.

– Jak ci minął wolny dzień? – pyta Tony. – Nie kłam, bo wczoraj o ciebie pytałem i jeden z twoich kolegów powiedział, że poszłaś z Coral.

Uśmiecham się i nie wyprowadzam go z błędu.

– Świetnie. Marsylia jest piękna – odpowiadam.

– Co widziałaś?

Nieźle... nieźle... nieźle... Ma mnie!

Prawdę mówiąc, widziałam tylko piękny pokój i wspaniałego mężczyznę, ale nie mam zamiaru opowiadać mu, dlaczego nie zwiedziłam miasta.

– To i owo – mówię. – To, co dla miasta charakterystyczne, ale jeżeli chodzi o nazwy ulic, zabytków i tak dalej, jestem bardzo kiepska – dodaję.

Rozmawiamy przez chwilę.

– A właśnie, w Marsylii dołączył do nas mój brat – oznajmia nagle Tony. – Chodź, chcę ci go przedstawić.

Mina mi rzednie.

Jeszcze pamiętam miłe słówka, którymi zasypałam go przez telefon, i te, które on powiedział mi, ale nie mam dokąd uciec. Podchodzimy do grupy mężczyzn w garniturach. Widzę, że jeden z nich opiera się o burtę i patrzy w morze. Jest wysoki, ma ciemne włosy i ciemny garnitur.

– Omar! – woła go Tony.

Kiedy się odwraca, okazuje się, że wygląda zupełnie inaczej, niż myślałam. Byłam przekonana, że jest mężczyzną w starszym wieku, a tymczasem mam przed sobą czterdziestoparolatka, bardzo, ale to bardzo atrakcyjnego. W odróżnieniu od Tony’ego, który ma jasne oczy, ten ma orzechowe. Przez kilka chwil przyglądamy się sobie z zaciekawieniem.

– Kim jest ta piękna dama? – pyta w końcu szorstkim głosem.

Dama?

Ależ on rycerski!

– To Yanira – odpowiada Tony. – Z tego, co wiem, nie byłeś dla niej zbyt miły w Barcelonie.

Zaczynam się dusić.

Pamiętam, że nazwałam go pajacem, i powiedziałam mu najgorsze rzeczy. Nie sądzę, że o tym zapomniał, ale wbrew wszelkim oczekiwaniom chwyta mnie za rękę i całuje mnie w dłoń.

– Bardzo mi przykro, że byłem dla ciebie taki niemiły – szepcze. – Wyżyłem się na tobie i...

– Nic się nie stało – przerywam mu, żeby go zbyć.

– Mam nadzieję, że pozwolisz, żebym zrobił dla ciebie coś, co zmieni złe wrażenie, jakie na tobie wywarłem.

Moja ręka cały czas znajduje się w jego dłoniach, a ja nie wiem, co powiedzieć.

– Yanira śpiewa w orkiestrze na statku – wyjaśnia Tony. – Świetnie jej to wychodzi.

Omar kiwa głową. Mierzy mnie wzrokiem, a potem pochyla się lekko, żeby znaleźć się na mojej wysokości.

– Jaką muzykę śpiewasz? – pyta.

– Wszystkiego po trochu – odpowiadam, lekko speszona. – Śpiewając z orkiestrą, trzeba się odnaleźć w szerokim repertuarze.

Uśmiecha się i w tej chwili Tony'ego woła Tito, a my zostajemy sami. Przez kilka sekund milczymy, aż w końcu odzywa się on.

– Yanira, chciałbym, żebyś zmieniła o mnie zdanie.

– Naprawdę nic się nie stało – mówię. – Rozumiem, że się martwiłeś. Mówiłam ci, że ja też mam braci, i przez nich czasami musiałam robić rzeczy, które nie bardzo mi się podobają.

Omar się uśmiecha, a ja odwzajemniam uśmiech. Rozmawiamy przez kilka minut, głównie o statku i morzu. Czuję, że mnie słucha, że jest na mnie skupiony i to mi się podoba. W końcu spoglądam na zegarek.

– Przepraszam, muszę cię zostawić – mówię szybko, widząc, która godzina. – Za godzinę zaczynam pracę, a jeszcze nie jadałam kolacji i się nie umalowałam.

– Malujesz się? Ty się malujesz?

Ucieszona komplementem, odpowiadam, oddalając się:

– Możesz wierzyć lub nie, z makijażem sporo zyskuję.

Widzę, że się uśmiecha, a ja ruszam biegiem w stronę kajuty. Śpieszę się. Pod kajutą zastaję Dylana. Nie ma wesołej miny. Przeciwnie, wygląda, jakby był zły. Rozgląda się na boki.

– Otwieraj i wejdźmy, zanim ktoś nas zobaczy – mówi.

W kajucie rzucam mu się w ramiona, chcąc go pocałować, ale odsuwa mnie od siebie obcesowo.

– Dlaczego rozmawiałaś z tym facetem? – pyta.

Wiem, o kogo mu chodzi.

– To brat Tony'ego. Wsiadł na statek w Marsylii i... – odpowiadam.

– Trzymaj się od niego z daleka, jasne?

– Chwileczkę, co się z tobą dzieje, kochanie? – pytam, słysząc jego głos i widząc obrażoną minę i wściekłość.

Dylan nie ma jak się ruszyć. Kajuta jest tak mała, że gdyby się poruszył, uderzyłby się o coś.

– Masz się trzymać od niego z daleka – powtarza.

– Na miłość boską! – protestuję. – Zwiąaliśmy się ze sobą, ale nie traktuj tak dosłownie tego, że jestem twoja, bo jestem osobą bardzo towarzyską i lubię rozmawiać ze wszystkimi, jasne?

– Co takiego?!

– To, co słyszałeś, Dylan. Proszę cię, nie rozwalmy tego, co mamy.

Mój śniady mężczyzna patrzy na mnie. Jego spojrzenie krzyczy do mnie, ale nie jestem w stanie dociec,

co chce mi powiedzieć. Oddycha głęboko i nabiera powietrza do płuc. Nic nie mówi, aż w końcu go obejmuję.

– Podobasz mi się, ja ci się podobam i między nami jest dobrze – szepczę. – Nie potrzebuję nikogo więcej. Tylko ciebie, zrozumiałeś?

Kiwa głową i widzę, że z jego ramion ustępuje napięcie. Chyba dociera do niego to, co mówię. Całuje mnie.

– Otwórz drzwi i wyrzyj, czy nikogo nie ma – mówi. – Muszę wracać do pracy.

Robię to, o co mnie prosi, nie widzę zagrożenia, więc daję mu znać, a on wychodzi, całując mnie przelotnie. Uśmiecham się, chociaż martwi mnie jego niepokój.

2. Wśród wspomnień

Mijają trzy dni, a Dylan jest w coraz gorszym humorze. Wszystko go denerwuje. Nie zdarza się, żebyśmy się widzieli i nie kończyło się to kłótnią, chociaż przyznaję, że on wybucha prędzej niż ja. Eksploduje jak bomba, ale po chwili zapomina o tym i kocha się ze mną namiętnie i czule. Jestem skołowana, bo ja, jeżeli się wściekam, to na dobre. Czasami odnoszę wrażenie, że jest coś, co nie pozwala mu żyć. Nie mówi mi o tym, a dopóki tego nie zrobi, nie jestem w stanie mu pomóc. Chociaż chcę. Próbuję podpytywać go o jego życie, ale zamyka się w sobie. Nie ma szans przebić się przez jego twarde pancerz. Tego wieczoru na statku odbywa się białe przyjęcie. Wszyscy jesteśmy ubrani na białą, pracownicy, załoga i pasażerowie. Chcąc wywołać uśmiech na twarzy mojego przystojniaka, wysyłam mu wiadomość na komórkę.

„Przyjdź mnie zobaczyć o 23.30. Piosenka, którą zaśpiewam, jest dla Ciebie”.

Przez godzinę śpiewam z orkiestrą i zespołem. Świetnie się bawimy. Śmiejemy się, tańczymy, ludzie są zachwyceni. Za pięć wpół do dwunastej, kiedy widzę wchodzącego Dylana, uśmiecham się. Nie zawiódł mnie. Przychodzi posłuchać piosenki, którą mu dedykuję. Piosenka, którą śpiewa Berta, kończy się parę minut później i po oklaskach publiczności rozbrzmiewają pierwsze akordy utworu, który mam śpiewać ja. Światła gasną, a na mnie skupia się blask reflektora. Zaczynam poruszać biodrami w zmysłowym rytmie.

Zamykam oczy, kiedy wyobrażam sobie Dylana trzymającego mnie w pasie, i zaczynam śpiewać *Sabor sabor* Rosario Flores. Piosenka jest połączeniem bossa novy, flamenco i popu. Uwielbiam ją i zawsze, kiedy ją śpiewam, staram się robić to artystycznie, zmysłowo.

Poruszam biodrami i dłońmi, śpiewając, a ludzie tańczą przytuleni. Daję się ponieść melodii, czuję spojrzenie mojego ukochanego i wyobrażam sobie, że całuję jego słodką skórę, a on obsypuje pocałunkami całe moje ciało.

Światło zaczyna zalewać salę balową w miarę, jak muzyka przybiera na intensywności, a ja się uśmiecham, widząc mojego chłopaka, który przygląda mi się zachwycony, skupiając wzrok na ruchach mojego ciała, kiedy z głośników rozlega się mój głos. Chcę, żeby poczuł się tak, jakbym mimo odległości się z nim kochała, i po jego minie widzę, że tak właśnie się czuje. Jestem zachwycona i podniecona.

Nasze oczy spotykają się na ułamek sekundy i widzę, że kąciki jego warg się unoszą. Uśmiecha się. Podoba mu się ta piosenka. Rozumie przekaz. Wie, że śpiewam ją dla niego, i dla nas obojga wiele to znaczy.

Jestem szczęśliwa! Uśmiechnął się!

Przesuwam dłonie w górę, dotykam włosów i też się uśmiecham. Poruszam biodrami i ramionami w rytm muzyki i rozkoszuję się doznaniem, które wywołują we mnie Dylan i piosenka.

Kiedy kończę, zostaję nagrodzona oklaskami. To zapłata za moją pracę. Spoglądam w stronę, gdzie stoi mężczyzna, w którym jestem szaleńczo zakochana, ale już go nie ma. Co się stało z moim ukochanym?

Kiedy robimy pierwszą przerwę na odpoczynek, Omar, brat Tony'ego, podchodzi do mnie i podaje mi wodę. Jest drobiazgowy.

– Masz niesamowity głos, Yanira.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem.

– Zawsze występowałaś na statkach?

– Nie. To mój pierwszy raz. W zasadzie pracuję w hotelach.

– Masz nagrane jakieś demo?

Rozśmiesza mnie. Nigdy nie było mnie na to stać.

– Nie – odpowiadam.

Kiwa głową.

– Mam w Los Angeles przyjaciół, którzy są producentami muzycznymi, i chyba byliby zadowoleni, gdyby cię posłuchali – wyjaśnia, wprawiając mnie w osłupienie. – Po powrocie z nimi porozmawiam. Byłabyś zainteresowana?

Mój Boooooooooożeeeeee...

Producenci muzyczni?

Jak mogłabym nie być zainteresowana? Uśmiecham się i zadowolona mówię mu, że tak. Przesłuchanie przez kogoś z przemysłu muzycznego byłoby dla mnie wielką szansą.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna, Omar. Bez względu na wynik.

Omar się uśmiecha i oboje wychodzimy na pokład, żeby rozmawiać dalej. Jestem świadoma tego, że jeżeli zobaczy mnie Dylan, będzie zły. Ostatnio jest w takim nastroju, że złości się, kiedy widzi, że ktokolwiek przy mnie oddycha. Ale rozmowa z Omarem mnie interesuje i powinien to zrozumieć, czy mu się to podoba, czy nie. Przez chwilę rozmawiamy o muzyce. Mało nie padnę z wrażenia, kiedy mówi, że zna producentów Ricky'ego Martina, Marca Anthony'ego i Seala.

Zbieram szczękę z podłogi. Sam fakt, że wspomniał tych idoli, wywołuje u mnie zdenerwowanie – przebiega mnie dreszcz od stóp do głów i dostaję gęsiej skórki. Omar, kiedy to widzi, zdejmuje białą marynarkę i szarmancko zarzuca mi ją na ramiona.

– Lepiej?

Kiwam głową.

– Tak, dziękuję – odpowiadam.

Przez kilka sekund patrzymy na siebie w milczeniu. Jego spojrzenie mnie niepokoi i kogoś mi przypomina.

W tej chwili, nie wiadomo skąd, pojawia się Dylan i rzuca się na niego. Daje mu parę ciosów, a ja zaczynam krzyczeć przerażona. Omar nie stoi z założonymi rękami i zaczynają okładać się bez litości.

Na szczęście szybko zjawia się kilku pasażerów, a za nimi Tito i Tony, którzy, widząc, co się dzieje, stają między nimi i ich rozdzielają. Nie wiem, co robić, jestem zdezorientowana.

– Podejź do niej jeszcze raz, a przysięgam, że cię zabiję! – krzyczy nagle Dylan jak oszalały.

Kilku pasażerów ich przytrzymuje. Parę chwil później zjawia się Zgred i kierownik Dylana. Cholera... cholera... cholera... Katastrofa gotowa!

Przerażona widzę, że Zgred patrzy na mnie zły i zaczyna domagać się ode mnie wyjaśnień. Nie wiem, co powiedzieć. Dylan się nie odzywa, patrzy tylko na Omara z nienawiścią, a wszyscy komentują sytuację. Nagle widzę, że kierownik Dylana wymienia z nim parę zdań, chwytając Zgreda za łokieć i go od nas odciągając. Na szczęście!

Chwilę później Tito prosi gapiów, żeby się rozeszli. Przedstawienie skończone. Jestem oszołomiona. Co się stało? Zostajemy tylko Omar, Tony, Dylan, Tito i ja. Patrzę na nich zdezorientowana. Nie wiem, co robić!

Czuję się winna, że doprowadziłam do tej sytuacji. Dylan, z zakrwawioną wargą, nie chce się uspokoić. Co rusz klnie i krzyczy na Omara, że sam tego chciał.

Jego zaborczość mnie przeraża. Wyraża się o mnie przy innych w taki sposób, jakbym była jego całkowitą własnością, której nie można tknąć. Nie. Zdecydowanie nie podoba mi się to, co słyszę. Nagle dociera do mnie, że jestem dla nich niewidzialna. Kłócą się po angielsku i po hiszpańsku i chociaż rozumiem oba języki, muszę się wysilać, żeby zrozumieć coś z ich rozemocjonowanych krzyków.

– Myślałeś, że cię nie znajdę? – Słyszę w końcu głos Omara.

– Idź do diabła, Omar... Mówiłem ci, żebyś mnie zostawił w spokoju.

Marszczę brwi. Znają się?

Ale jak to? Jak to możliwe, że się znają?!

– Ja mu nie powiedziałem – oznajmia Tony. – Tito też nie. Przysięgam, Dylan.

Mój przystojniak z dzikim błyskiem w oku oblizuje krew, którą ma na wardze. Odpowiada ze złowrogą miną:

– Wierzę ci, Tony, nie martw się. Ale zrób coś dla mnie, zejździe mi wszyscy z oczu, i to już. Zwłaszcza on.

Omar parska śmiechem.

– Jesteś dupkiem, Dylan – cedzi.

Święty Boże, nazwał go dupkiem? Nie wiem, co robić.

Niech mi ktoś wytłumaczy, co się tu dzieje!

Tony, który do tej pory milczał, robi krok do przodu.

– Jeżeli ktoś może go skłonić do powrotu do domu, to Tito – mówi. – Na pewno nie ty, Omar.

Dylan rzuca wiązanekę, którą unosi wiatr. Patrzę na niego. Chyba mnie nie widzi. Spogląda na Tito i zaczyna krzyczeć, unosząc palec.

– Mówiłem ci tysiąc razy, że nie wrócę do domu!

– Twój ojciec i my wszyscy cię potrzebujemy, Dylan.

Co takiego?! Znają jego ojca?

Chcę się odezwać, ale słowa nie wychodzą mi z ust. Jestem coraz bardziej skołowana. Potrzebuję, żeby ktoś mi wyjaśnił, co się dzieje. Cierpliwość mi się kończy i mam wrażenie, że biorę udział w tasiemcu, który moja babcia Nira oglądałaby z zachwytem.

– Trzeba to w końcu rozwiązać, chłopaki – mówi Tito, a ja jeszcze bardziej nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. – Ta sytuacja trwa już prawie dwa lata. Jeżeli nie przestaniecie, wpędzicie waszego ojca do grobu.

Waszego ojca? Powiedział: waszego ojca?

– Z tatą rozmawiam przez telefon kilka razy w miesiącu, Tito – burczy Dylan.

Omar, słysząc to, odsuwa zakrwawioną chusteczkę, którą trzymał przy nosie.

– To tata nas poprosił, żebyśmy ściągnęli cię z powrotem do domu, idioto! – syczy.

Zaraz... zaraz... coś mnie trafi!

– Ty się do mnie nie odzywaj, Omar... – mówi wściekły Dylan.

Omar kopie z wściekłością plastikowy stolik, który leci na drugą stronę pokładu.

– Wszyscy za tobą tęsknimy, dlatego tu jesteśmy – syczy w końcu.

– Powiedziałem, żebyś się do mnie nie odzywał! – krzyczy Dylan.

Widzę, że mój przystojniak znów chce się na niego rzucić, i próbuję go przytrzymać, ale w tej chwili interweniuje rozsierdzony Tony.

– Kiedy z tym skończycie?! – Spogląda na nich. – Wstyd mi za was – dodaje. – Jesteśmy braćmi. Jesteśmy braćmi, do cholery!

O Boże, słabo mi. Czuję, że lada moment padnę jak długi.

Wypuszczam Dylana i siadam na leżaku, bo inaczej, przysięgam, że zemdleję. Do Dylana nagle dociera, że tu jestem i wszystkiego słucham.

– Przyrodnimi braćmi – uściśla.

Zapada cisza.

Nie słyhać nic oprócz szumu morskiej bryzy. Dylan i ja patrzymy na siebie bez słowa.

– Gdyby słyszała to moja siostra Luisa, umarłaby z żalu – mówi Tito.

Luisa. Tak chyba miała na imię matka Dylana. W takim razie Tito jest wujem ich wszystkich? Nie jest kochankiem Tony'ego?

Coraz bardziej oszołomiona, prawie nie mogę oddychać. To surrealistyczne.

– Co się z wami stało, chłopaki? – ciągnie Tito. – Wy, Ferrasowie, byliście przykładem rodziny, więzi braterskiej. Aż tak się różnicie, że nie da się tego pogodzić?

– Tak! – krzyczy wściekły Dylan.

Omar wstaje i celuje w niego palcem.

– Jesteś tak pamiętliwy jak ojciec i... – syczy.

Nie może dokończyć zdania, bo Dylan znów się na niego rzuca, chwytając go za kłapy i wrzeszczy, zupełnie wyprowadzony z równowagi:

– Zamknij gębę, imbecyлу!

Wzdrygam się.

O Boże... O Boże... Coraz mniej z tego rozumiem. Jednak zapominam o sobie, wstaję z leżaka i pomagam Tony'emu i Tito ich rozdzielić.

To nie pora na omdlenia. Dylan mnie przeraża. Widać, że zupełnie stracił panowanie nad sobą. Chcę tylko, żeby się uspokoił. Musi się uspokoić.

W końcu Tito z trudem odciąga Omara i zostajemy tylko Tony, Dylan i ja. Nie jestem w stanie dłużej milczeć.

– To twoi bracia? – pytam ledwie słyszalnym głosem.

– Przyrodni – podkreśla Dylan.

– Bracia od urodzenia. Skończ z tymi bzdurami, Dylan, do cholery – warczy Tony.

Jestem oniemiała. Oszołomiona. Zszokowana.

Dylan wstaje i nie dając mi powiedzieć nic więcej, odchodzi, a ja nie wiem, co robić. Zostaję sam na sam z Tonym.

– Natychmiast mi powiedz, o co w tym wszystkim chodzi – syczę, patrząc mu w oczy.

Siada na jednym z krzeseł i wzdycha. Chwyta się za głowę i się kuli. Robi mi się go żal, podbiegam, żeby go przytulić, a on zaczyna płakać. Trwamy tak kilka minut, aż udaje mi się go uspokoić.

– Moja mama, Rosa, umarła przy moich narodzinach – mówi. – Omar miał wtedy dwa lata. Parę miesięcy później w naszym życiu pojawiła się Luisa. Mój ojciec i ona zakochali się w sobie i pobraли. Kiedy Omar miał cztery lata, a ja dwa, urodził się Dylan. Zawsze byliśmy ze sobą związani, łączyła nas wszystkich mama, mimo ciągłych rozstań z tatą i częstych wyjazdów. A kiedy umarła... wszystko się zawaliło. Mama była... – Wzrusza się. – Uparła się na operację, ale coś poszło źle przy narkozie i...

– Przykro mi, Tony. – Dotykam jego ręki, żeby nie mówił nic więcej.

On zalewa się łzami.

– Dylan... Jest lekarzem – dodaje, spoglądając na mnie.

– Co takiego?!

– Chirurgiem.

– Chirurgiem?!

– Konkretnie: chirurgiem kardiologiem.

Widząc moje zaskoczenie, Tony kiwa głową.

– Mężczyzna, którego poznałaś jako pracownika obsługi statku, który maluje burty, naprawia prysznice, wymienia żarówki, to doktor Dylan Ferrasa. Jeden z najbardziej znanych kardiologów w Los Angeles. Był w podróży, kiedy mama zdecydowała się na operację, i Omar obwinia go o jej śmierć bo, nie było go tego dnia przy niej. Wiem, że Dylan sam siebie też o to wini.

Zapada pełna napięcia cisza, a ja staram się przyswoić te informacje.

– Mój brat, zrozpaczony po śmierci matki, rzucił wszystko i zniknął – dodaje Tony. – Znalazłem go rok temu na statku na Antarktydzie, ale nie chciał wrócić. Ojciec się starzeje i dla wszystkich byłoby najlepiej, gdyby wrócił do domu, żeby nasze życie mogło wrócić do normalności. Dylan nie powinien czuć się winny czegoś, z czym nie miał nic wspólnego. Omar też to wie, ale są tacy sami i nie potrafią o tym porozmawiać i rozwiązać konfliktu.

Kiwam głową i czuję, że jestem biała jak prześcieradło. Okazuje się, że chłopak, w którym jestem zakochana, który wymienia żarówki na statku i który nazywa mnie kapryśną damą, mówi, że należę do niego, który tańczy ze mną po ciemku i któremu kilka minut temu dedykowałam piosenkę, jest znanym chirurgiem. Nagle, kiedy przypominam sobie, jak o sobie dba i chroni dłonie, zaczynam wszystko rozumieć. W tej chwili zjawia się moja koleżanka Berta, która gani mnie wzrokiem.

– Yanira, na miłość boską, czekamy na ciebie od dziesięciu minut. Co ty robisz?

Występ!

Przez tę całą zadymę zupełnie o nim zapomniałam. Zerkam na Tony'ego, daję mu przelotnego buziaka w policzek.

– Jak skończę śpiewać, poszukam Dylana i z nim porozmawiam – mówię i biegnę za Bertą.

– Ostatnia rzecz, Yanira – dodaje Tony. – To w tej chwili najmniej istotne, ale chcę, żebyś wiedziała, że ani Tito, ani Dylan, ani ja nie jesteśmy gejami.

Te słowa wywołują uśmiech na mojej twarzy. Daję mu buziaka i oddalam się biegiem.

Wchodzę na scenę, rozbrzmiewa muzyka, a ja usiłuję się skupić, ale mi się nie udaje. To, co przed chwilą odkryłam na temat mojego chłopaka, jest tak niewiarygodne, że śpiewam jak automat i po raz

pierwszy w życiu to, co robię, nie sprawia mi radości.

Wieczorem, po skończonym występie, dzwonię do Dylana, ale ma wyłączoną komórkę. Wysyłam mu trzysta wiadomości, żeby do mnie zadzwonił, ale nie robi tego.

Chcę go odnaleźć za wszelką cenę, pytam jego kolegów, ale nikt go nie widział. Wychodzę z powrotem na pokład i nie wiem, co dalej robić, jestem zdezorientowana. Odejść nie mógł. Jesteśmy na środku morza, a nie jest na tyle głupi, żeby rzucić się za burtę. Zmartwiona ruszam w stronę mojej kajuty, a kiedy do niej wracam i zamykam drzwi, widzę, że Coral nie ma. Zostawiła mi liścik:

Kajuta do Twojej dyspozycji. Korzystaj ze swoim przystojniakiem.

Gdybym tylko wiedziała, gdzie jest! Wzdycham i skołowana siadam na pryczy.

Chirurg? Chirurg kardiolog?

Dzwonię do niego jeszcze raz, ale bez skutku, komórka jest wyłączona. Jestem wykończona. Teraz rozumiem jego niechęć do mówienia o swojej rodzinie. Teraz rozumiem jego złość w ostatnich dniach, odkąd zobaczył na statku Omara. Teraz, kiedy wiem, że nie jest tym, za kogo go uważałam, zaczyna mnie ogarniać strach, że go utracę.

A jeżeli wszystko, co przeżyliśmy, było kłamstwem? A jeżeli on tylko grał?

Spoglądam na zegarek. Dwanaście po trzeciej w nocy. Muszę iść spać, bo rano będę nieprzytomna. Otwieram kosmetyczkę, wydaję chusteczki do demakijażu i zaczynam oczyszczać twarz i szyję. Kończę, rozbieram się i wkładam spodenki i koszulkę na cienkich ramiączkach. Kiedy mam się kłaść do łóżka, ktoś puka. Nie zważając na mój strój, otwieram, a moje ciało rozluźnia się, kiedy widzę, że to on. Mój chłopak. Mój przystojniak. Mój Dylan.

Bez słowa chwytam go za rękę i wciągam do środka, żeby nikt nas nie widział. Kiedy zamykam drzwi, Dylan mnie przytula, a ja jego. Chcę, żeby poczuł moje ciepło, a sama chcę poczuć jego ciepło. Jestem skołowana, on też. Wiem. Wyczuwam to i nagle zaczynam się bać. Trwamy chwilę w objęciach, w milczeniu, aż w końcu odsuwam się od niego, zerkam na jego skaleczoną wargę i marszczę brwi. Mój kochany.

Nie wiem, co powiedzieć. Jestem taka zdezorientowana przez to wszystko, że nie wiem nawet, od czego zacząć pytać.

– Przepraszam – szepcze w końcu on. – Przepraszam, że nie powiedziałem ci prawdy o tym, kim naprawdę jestem.

Jest równie zmieszany jak ja.

– Przede wszystkim – mówię – nie jesteś mechanikiem, za jakiego cię miałam, ale doktorem Dylanem Ferrasą.

Kiedy to słyszy, klnie. Ma dziwną minę. Zrozpaczoną. Wiem, że nadal go to rusza. Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Nadal jestem Dylanem. Tym samym człowiekiem, którego poznałaś. Jasne, skarbie? – szepcze.

Kiwam głową.

– Nadal chcę cię poznać – ciągnie. – I muszę ci wytłumaczyć, dlaczego zataiłem przed tobą to, co dzisiaj odkryłaś. Potrzebuję tylko, żebyś chciała mnie wysłuchać i...

– Oczywiście, że chcę cię wysłuchać – ucinam. – Dlaczego miałabym nie chcieć?

Jego uśmiech staje się szerszy. Wyczuwam, że moja reakcja zdjęła mu wielki ciężar z pleców.

– Moje uczucia do ciebie są takie same jak wczoraj czy przedwczoraj. Nigdy w to nie wątp, jasne? – mówi.

Kiwam głową. Nie chcę w to wątpić. Nie mam zamiaru!

Daję mu się przytulić, przyciągnąć do siebie i, nie wiedząc czemu, radzę mu:

– Powinieneś rozwiązać ten problem z bratem i ojcem. Oni...

Jego mięśnie się naprężają i czuję, że się ode mnie odsuwa. Opiera się o drzwi i nie daje mi dokończyć.

– Nie zaczynaj znowu ty – wypala. – Dość się już dziś nasłuchałem.

Jego władczy ton sprawia, że milknę. Odpowiedziałabym mu, ale czasami, jak mawia mój tata, wycofanie się w porę stanowi o wygranej bitwie, i czuję, że tej nocy lepiej milczeć. Ale Dylan, widząc, że nic nie mówię i nie przestaję na niego patrzeć, pyta:

– O co chodzi?

– O nic. Nic się nie stało.

– Więc dlaczego tak na mnie patrzysz?

Jego ton i spojrzenie uświadamiają mi, że się pokłócimy. Pragnie tego. Wyczuwam, że wie, że nie odpowiada mi dobrze.

– Jesteś zdenerwowany. Zostawmy to na dzisiaj, porozmawiamy jutro – mówię. – Poza tym Coral ma spędzić noc poza kajutą, mam ją całą dla siebie...

– Prosiłbym cię, żebyśmy nie rozmawiali na ten temat. I błagałbym cię, żebyś chociaż raz w życiu była dla mnie czuła i powiedziała mi coś miłego. Potrzebuję tego.

Jego słowa mnie dotykają, ale nie mam zamiaru sprowokować kłótni, więc milczę, jednak na twarzy bezwiednie pojawia mi się uśmieszek.

– Nienawidzę, kiedy się uśmiechasz w nieodpowiednim momencie – żali się. – Do cholery!

Ma rację, zgadza się, to nie jest odpowiednia chwila. Chcę go przeprosić, ale odzywa się:

– Twoje zachowanie jest całkowitym brakiem szacunku.

Tracę cierpliwość z każdą jego uwagą. Nie ulega wątpliwości, że pokłócimy się tak czy siak. W końcu wzdycham.

– Wkurzasz mnie – cedzę, bo nie mogę się powstrzymać.

Dylan, słysząc te słowa, eksploduje jak kawiarka na pełnym ogniu. Wściekły zaczyna mi robić wymówki na temat Omara, między innymi, że nie powinnam była wychodzić z nim na pokład. Słucham go oszołomiona.

– Omar nie będzie cię przesłuchiwał – oznajmia. – Nie obchodzi mnie to, że jest producentem muzycznym. Nie będziesz dla niego pracować.

Omar jest producentem muzycznym? Wpadam w jeszcze większe osłupienie, ale próbuję się odezwać.

– Dylan, jeżeli o to chodzi...

– Nie pozwolę na to, jasne?

Krew we mnie wrze. O, nie... Co to, to nie.

– Co takiego?! – krzyczę.

– To, co słyszałaś. Nie pojedziesz do Los Angeles, a już na pewno nie po to, żeby pracować z nim czy z którymś z jego kolegów.

Próbuję go zrozumieć i chcę, żeby on rozumiał mnie.

– On albo jego koleżkowie być może będą w stanie mi pomóc w muzycznej karierze i...

– Nie, nie zgadzam się.

– Ty się nie zgadzasz?! – krzyczę, podskakując. – Jak to: się nie zgadzasz? – I, niczym tajfun, który za

chwilę ma zalać wyspę, syczę: – Słuchaj, przystojniaku, okłamałeś mnie w sprawie tego, kim jesteś, i ci wybaczyłam, bo mi się podobasz, i to bardzo, chociaż nie mówię ci słodkich słówek, jakich oczekujesz. Przeszedłeś do mojej kajuty, otworzyłam ci drzwi i cię przytuliłam, ale nie pozwolę na to, żebyś za mnie decydował, które osoby mogę poznać, a których nie, zwłaszcza gdy chodzi o moją karierę muzyczną, jasne?

Dylan nie odpowiada. Wzrok ma rozgorączkowany.

– Jeżeli ktoś tu może być urażony czy obrażony, to ja – ciągnę. – Nie powiedziałaś mi, kim jesteś.

Ukryłeś przede mną, czym się zajmujesz. Na statku jest twój brat i wuj, a ty pozwoliłeś mi wierzyć, że są zwykłymi pasażerami. Dlatego uważaj na to, co mówisz i czego zakazujesz, bo jeżeli ktoś tutaj ma prawo coś dyktować czy robić wyrzuty, to raczej ja, a nie odwrotnie, jasne?

Moje słowa mu się nie spodobały. Mnie jego również. I nim zdążę policzyć do trzech, otwiera drzwi kajuty i odchodzi. I nie. Nie pójdę za nim.

3. Ukryci

O piątej rano nadal przewracam się z boku na bok. Nie mogę zasnąć. Nie mogę przestać myśleć o Dylanie i o tym wszystkim, czego się o nim dowiedziałam.

Robię się głodna i zaczyna mi burczeć w brzuchu. Zawsze tak mam, kiedy o tej porze nie śpię. Próbuję nie zwracać na to uwagi, ale burczenie nie ustaje i w końcu postanawiam pójść do kuchni po coś do jedzenia. Inaczej nie usnę.

Wkładam bawełnianą sukienkę i ruszam do kuchni. Witam się z kucharzem i dyżurnym kelnerem. Z tego, co mówią, noc mija spokojnie i obaj drzemią w fotelach.

Żegnam się z nimi i idę w stronę miejsca z deserami. Otwieram lodówkę i widzę różne ciasta. Wybieram śmietanowe. Odkraję sobie kawałek, nakładam na talerzyk i wychodzę na pokład. Zaczyna świtać, ale dookoła mnie jeszcze króluje ciemność. Jestem sama i postanawiam oprzeć się o burtę i zjeść ciasto. Pierwsza łyżeczka smakuje nieziemsko. Jestem pewna, że ciasto piekła Coral. Kiedy mam wsunąć do ust drugą łyżeczkę, czuję, że czyjeś dłonie chwytają mnie w pasie i ktoś szepcze mi do ucha:

– W dzisiejszej grze jesteśmy dwojgiem obcych ludzi. Nie ma miłości. Nie ma czułych słówek. Ty jesteś kobietą, a ja spragnionym seksu mężczyzną, który zaprowadzi cię do ciemnego miejsca i będzie się tobą rozkoszował. Co ty na to?

Dostaję gęziej skórki. To Dylan.

Pił. Nie jest pijany, ale sądząc po jego oddechu, domyślam się, że trochę wypił. Nie czekając na moją odpowiedź, chwytam mnie za rękę i prowadzi do drzwi. Nie wrywam się, pozwalam mu się prowadzić. Wchodzimy do pomieszczenia, w którym znajduje się kilka urządzeń, wydających ogłuszające dźwięki i których zielone, żółte i czerwone światła oświetlają wnętrze. Widzę, że Dylan zamyka drzwi od środka i odwraca się. Opiera się o drzwi.

– Podnieca cię gra, którą ci proponuję? – pyta.

Waham się. Jego wygląd mnie peszy. Przysuwam się do niego, żeby słyszał mnie mimo hałasu i szukam wyjaśnienia.

– Tak naprawdę, w co chcesz grać?

Uśmiecha się i nie zbliżając się do mnie, lubieżnie mierzy wzrokiem moje ciało.

– Kiedyś ty zaproponowałaś mi zabawę w osoby, pamiętasz? – Kiwam głową, a on dodaje, przysuwając się do mnie: – Tej nocy ty będziesz przestraszonym króliczkiem, a ja żądnym zabawy wilkiem. Będę chciał seksu, zaborczości, rozkoszy i akcji. Nic ze słodkich, czułych rzeczy. Rozchył ci nogi i będę cię pieprzył, aż cię rozerwę na pół, i oboje będziemy się rozkoszować, bo na tym polega zabawa.

Oniemiała i podniecona tym, co mi proponuje, chcę się odezwać, ale wyjmuję mi z dłoni talerz z ciastem, podnosi mnie i sadza na metalowej platformie, błędząc wzrokiem po moich nogach.

– Jesteś gotowa? – pyta.

Zdecydowana, kiwam głową.

– No, króliczku, pocałuj mnie – rozkazuje surowo.

Nie bardzo wiedząc, co robię, głaszczę go po policzkach, powiekach i słyszę, jak wzdycha. Przesuwam dłonią po jego szyi i delikatnie przyciągam do siebie. Potrzebuję go. Potrzebuję mojego przystojniaka.

Dylan patrzy na mnie, pożera mnie wzrokiem, a ja go całuję. Obsypuję jego twarz tysiącem czułych pocałunków, a hałas maszyn nie ustaje, a wręcz się wzmacnia. Całuję go z uczuciem, słodko. Ma rozciętą wargę i nie chcę zrobić mu krzywdy.

Przez kilka minut się nie rusza. To ja go pieszczę, całuję, głaszczę, aż w końcu on chwyta mnie za włosy, unieruchamia i kładzie wargi na moich.

– My, wilki, całujemy tak – mruczy.

Wsuwa brutalnie język do moich ust. Przy jego zranionej wardze wydaje mi się, że musiało go to zboleć. Chcę się wycofać, ale mi nie pozwala. Zmusza mnie, żebym całowała go mocno rozchyłonymi wargami, a jego język napiera tak, że ledwie mogę oddychać. Kiedy w końcu mnie wypuszcza, patrzę na niego i widzę, że się uśmiecha. Zdejmuje ze mnie bawełnianą sukienkę i bez zastanowienia rzuca ją na bok. Zostaję w samej koszulce i krótkich spodenkach.

Dylan nic nie mówi, patrzy na mnie tylko, upojony chwilą, aż w końcu chwyta mnie za koszulkę i zdiera ją ze mnie jednym silnym pociągnięciem, a potem rzuca się na moje piersi. Gryzie je, liże, a kiedy skarżę się na jego gwałtowność, spogląda na mnie, chwyta mnie za spodenki i je również zdiera energicznie i z szelmowską miną, która mnie prowokuje i doprowadza moją krew do wrzenia.

– Tak cię będę rozdzierał od środka, kiedy będę cię pieprzył, króliczku – szepcze. – Możesz krzyczeć, ile chcesz. Nikt poza mną cię nie usłyszy, a ja nie mogę się doczekać, żeby cię słuchać.

Siedzę w podartych koszulce i spodenkach. Nasze spojrzenia się spotykają, jego wzrok jest nieufny.

– Gramy dalej? – pyta, przysuwając się znów do mnie.

Kiwam głową, a Dylan bez wahania żąda:

– Rozbierz mnie.

Schodzę z platformy, na której mnie posadził, i robię to, o co mnie prosi. Dla mnie to rozkosz. Ubranie po ubraniu opada obok mojej sukienki. Próbuję go pocałować, ale mi nie pozwala. Zabrania mi, a kiedy jest nagi i widzi moją pełną rozkoszy minę, daje mi klapsa w pupę.

– Króliczek jest pewnie przestraszony tym, co widzi – mówi. – Onieśmielony zamiarami wilka. To część dzisiejszej zabawy.

Kiwam głową i przestaję się uśmiechać.

– Połóż się – rozkazuje.

Robię, o co mnie prosi. Metalowa platforma jest zimna i Dylan o tym wie, ale nie sprzeciwiam się. Bez wahania zdejmuję ze mnie resztki koszulki i spodenek, a kiedy jestem już naga, przysuwa członek do mojej twarzy.

– Nie opieraj się – szepcze.

Nasze oczy się spotykają i wiem, co to ma znaczyć. Opór. Zaciskam wargi. Dylan przysuwa członek do moich ust, ale ja go nie przyjmuję. Pociąga mnie za włosy. To mnie podnieca, jeszcze bardziej, kiedy po lekkim natarciu, po którym jego członek wdziera się do moich ust, żąda:

– Liź go.

Robię to. Zamykam oczy i rozkoszuję się naszą dziką grą.

Dylan przechyla mnie na bok, każe mi położyć nogę na jego ramieniu i nie siląc się na delikatność, zanurza we mnie palce. Dyszę i czuję, że robię się wilgotna. Nie uśmiecha się. Patrzy tylko na mnie i wsuwa we mnie palce, poruszając biodrami, żeby wsunąć członek głębiej w moje usta. Liżę go energicznie. Jego oczy pokazują mi, jak bardzo jest rozpalony. Jak bardzo mu się podoba ta bezpruderyjna zabawa. Rozszalała kładę jedną dłoń na jego pupie. Jest twardy, jędrny. Rozkoszuję się tym, co robi między moimi nogami, i naciskam na jego pośladki, żeby jego członek wchodził w moje usta raz za razem. Skórę ma delikatną, smakuje wybornie, a ja szaleję pod wpływem tej naszej zabawy. Jest gwałtowny. Ja – delikatna. Ale podoba mi się ta gra, którą zaproponował, i nie chcę przerywać.

Z czułością przygryzam koniuszek jego członka, a później biorę go całego do ust i ściskam wargami, a on zanurza we mnie palce, domagając się, żebym nie przerywała.

Wolną dłonią chwytam mnie za głowę, przyciska do swojego członka, a ja czuję, że sięga mi aż do migdałków. Ale wytrzymuję te pchnięcia, a on prosi mnie ochryplym głosem, żebym się nie ruszała. Kiedy w końcu wyjmuję członek z moich ust, pragnę więcej. Dylan jest sztywny, bardzo sztywny.

– A teraz, króliczku, pokaż mi twoje słodkie wnętrze! – krzyczy tak, żebym usłyszała. – Uwiedz mnie.

Wiem, co ma na myśli, mówiąc: uwiedz mnie. Chcę się uśmiechnąć, ale nie powinnam. Muszę dalej odgrywać rolę przestraszonego króliczka, ale króliczek się rozbudził. Widzę ciasto, które miałam w rękach, i nabieram trochę śmietany na palec. Rozmazuję ją na prawym sutku, a później na lewym. Biorę więcej śmietany, przesuwam dłoń pomiędzy nogi i masturbuję się. Masturbuję się dla niego, dla siebie, dla nas obojga, dysząc, i widzę jego podniecenie.

Dylan patrzy na mnie, dotyka swojego członka, rozchyła mi bardziej uda.

– Dalej... – mówi. – Nie przerywaj.

Jego zachowanie mnie onieśmiela, jest oschły, nieprzejednany, ale mnie podnieca. Dalej się dotykam i masturbuję, przygryzając wargi, aż dłużej nie mogę.

– Jestem twoja – szepczę.

Dylan cofa moją dłoń spomiędzy moich nóg i obcesowo kładzie wargi na moim wnętrzu. Tego właśnie chcę. Tego bez słów się od niego domagam i mu daję. Liże mnie bez czułości ani delikatności. Gryzie moją łechtaczkę. Pożera mnie brutalnie i porywa mnie w siódme niebo, ugniatając moje brodawki, czym wyzwala we mnie ból połączony z rozkoszą. Nie chcę, żeby przerywał. Chcę, żeby kontynuował, a ja wyginam się na tym prowizorycznym stole, wspierając się czubkiem głowy i piętami. Hm! Co za rozkosz!

Zanurzam palce w jego ciemnych włosach, przyciskam go gwałtownie do siebie i zatracam się w jego wargach. Jego język kreśli powolnie i szybko kółka wokół mojej już nabrzmiałej łechtaczki, a kiedy się wyginam i dyszę bez przerwy, zanurza go we mnie. Rozpływam się. Mam wrażenie, że rozpadnę się na tysiąc kawałków, jeżeli dalej będzie to robił. Nie ustaje. Moje jęki zamieniają się w krzyki, a ja wyginam się na platformie, kiedy on kontynuuje cudowny, miazdzący atak i unieruchamia mnie, żebym nie złączyła nóg. Jestem zdana na jego łaskę, na to, czego on chce, i dusząc się pod wpływem doznań, krzyczę, biorąc nierówne oddechy.

Kiedy zostawia moje wnętrze, na nowo szuka moich ust, w których jego język i mój spotykają się i splatają szaleńczo. Słyszę, jak jęczy, czuję w ustach smak seksu, a jego drzenie doprowadza mnie do szaleństwa. Wydaje mi się, że zaraz osiągnie orgazm, ale nie, powstrzymuje się, a kiedy przestaje drzeć i

czuję, że odzyskał panowanie nad swoim ciałem, spogląda mi w oczy.

– To będzie bardzo mocne – mruczy.

Niewiele brakuje, żebym zaczęła krzyczeć z radości, ale nie robię tego. Staram się powstrzymać uśmiech. Króliczek musi być przestraszony i, bezwiednie, łączę nogi, żeby dalej grać w jego grę i zabraniać mu dostępu.

Dylan uśmiecha się, kiedy to widzi. Co za łobuz!

Wysuwa język i nie wsuwając go do moich ust, przesuwa nim delikatnie po moich wargach. Płone. Jego palce ściskają mnie w pasie, przysuwa się do mojego ucha.

– Nie bój się, króliczku – szepcze. – Będę cię pieprzył tak, jak lubisz. Otwórz się dla mnie albo będę musiał cię zmusić, żebyś usłyszeć, jak krzyczysz.

Podnieca mnie to, co mówi. To, że ma mnie zmuszać, kiedy wiem, że to zabawa, podnieca mnie bezgranicznie, ale postanawiam być uległa i otworzyć się dla niego. I kiedy wydaje mi się, że powie coś więcej, wchodzi we mnie miażdżącym ruchem bioder. Wydaje z siebie ryk, a ja krzyczę zaskoczona. Penetracja jest tak silna i głęboka, że powietrze uchodzi mi z płuc. Huk maszyn zagłusza nasze odgłosy. Tu nikt nas nie słyszy. Mój krzyk go rozpałił. Widzę to w jego spojrzeniu i wiem, że chce, żebym krzyczała nadal.

Patrzy na mnie i kiedy widzi, że odzyskuję oddech, przyciąga mnie mocniej na swój członek i przyciska brutalnie do siebie. Wbijam paznokcie w jego plecy z desperacją.

Moje szaleństwo go podnieca. Jego szaleństwo podnieca mnie.

Oboje chcemy większej bliskości. Znowu krzyczę z rozkoszy, a on dyszy i pochyla głowę, szukając moich warg. Jego ciało się rozluźnia, a moje przygotowuje się na nowe pchnięcie. Nadchodzi, a ja krzyczę... Dylan wychodzi ze mnie i znowu wchodzi z mocą. Dyszę... Opuszcza moje ciało i, zanim zdąży zanurzyć się w nim ponownie, krzyczę, domagając się więcej. Jego rozszalała żądza zaczyna nad nami panować i jak zwierzęta oddajemy się rozkoszy naszych ciał, nie myśląc absolutnie o niczym, co niezwiązane z rozkoszą, jak autentyczne dzikusy.

Krzyczę. On ryczy. Nie możemy i nie chcemy się powstrzymywać i dusimy się, kiedy to robimy. Na ogół nie pozwalam sobie na takie krzyki. Nie lubię, żeby ktoś mnie słyszał, ale tutaj mogę to robić. Tutaj mogę dać ujście tej adrenalinie, którą wyzwala we mnie dziki seks z moim ukochanym, i nie waham się rozkoszować tą wolnością, tak jak on.

Patrzę w jego piękne oczy i widzę, że ma rozszerzone źrenice. Podejrzewam, że moje wyglądają identycznie, i znowu krzyczę, przyjmując go w swoim wnętrzu. Ból połączony z rozkoszą jest nie do opisanego. Nigdy wcześniej nie czułam niczego podobnego. Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu w takim zapomnieniu. Nigdy nie chcę przestać go tak uprawiać.

Nowe pchnięcie dociera do głębi mojej istoty. Jego ochrypły jęk z wysiłku wywołuje u mnie gęsią skórę.

– Sensem tej zabawy jest rozkosz, króliczku. Czujesz ją? – szepcze, przywierając do mnie.

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie.

Z jego gardła wydobywa się niski pomruk i Dylan przyspiesza ruchy. Szaleję. Nie wiem, czy jestem w stanie znieść więcej. Nagle przeszywa nas rozkoszny dreszcz i drżymy. Jego wzrok jest zapewne równie wyzywający jak mój. Podnieca nas patrzenie na siebie. Jestem pewna, że on, tak samo jak ja, nie chce,

żeby to się skończyło. Daję mu klapsa, potem kolejnego i kolejnego, jęczę i otwieram usta, szukając powietrza. On wzdycha oszalały. Płonie. Jak szaleni przywieramy do siebie. Jesteśmy wciśnięci pomiędzy maszyny, na czymś, co przypomina stalowy stół, ale nie zwracamy na to uwagi. Liczy się tylko nasza gorąca, perwersyjna, podniecająca gra.

Brakuje nam powietrza. Dyszemy. Dylan kładzie dłonie na moich ramionach i po ostatnim pchnięciu drzę, kiedy niszczycielski orgazm zalewa nasze ciała, i czuję, jak Dylan eksploduje we mnie. W tej chwili uświadamiam sobie, że zrobiliśmy to bez prezerwatywy. Moja pochwa drży, wsysa go i oboje dyszemy, łapiąc powietrze.

Po raz pierwszy czułam dotyk jego delikatnej skóry na mojej i było to wyjątkowe doznanie.

Jestem wyczerpana. On opada z sił.

Nasze soki nas plamią, spływają po naszych ciałach, ale się nie ruszamy. Nie jesteśmy w stanie po tym, co się stało. Nasze oddechy powoli się wyrównują, a my dalej trwamy spleceni, aż w końcu Dylan spogląda na mnie, przysuwa wargi do moich i całuje mnie czule, z oddaniem.

– Mówiłaś, że bierzesz pigułkę, zgadza się? – mówi.

Kiwam głową. Nie chcę myśleć o tym w tej chwili. Chcę tylko rozkoszować się jego powolnym pocałunkiem.

To, co przeżyliśmy, było czystą perwersją.

To, co przeżyliśmy, było czystą zabawą.

To, co przeżyliśmy, było czystą fantazją.

Dylan odrywa wargi od moich. Ostrożnie, żeby nie zrobić mi krzywdy, podnosi się, a kiedy moje ciało uwalnia się spod jego ciała, nabieram wielki haust powietrza. Podaje mi rękę i wstaje ostrożnie, ale on mnie nie wypuszcza. Kiedy widzi, że jestem w stanie utrzymać się na nogach, przytula mnie.

– Jesteś dla mnie bardzo ważna, Yanira – szepcze. – Za bardzo.

– Ty też jesteś dla mnie ważny i martwię się o ciebie.

Dylan kiwa głową i odsuwa się ode mnie. Zdejmuje metalowy klucz, który ma na szyi, i zawiesza go na moim.

– Kocham cię – mówi z niebezpiecznym, uwodzicielskim uśmiechem.

O Boże... Powiedział, że mnie kocha! Jestem oszołomiona.

– W któreś święta Bożego Narodzenia, kiedy byliśmy mali, mama podarowała nam, każdemu z synów, klucz. Powiedziała, że to klucz do naszego serca. Kazała nam obiecać, że podarujemy go kobiecie, która mocno zapadnie nam na sercu. I tą kobietą jesteś dla mnie ty, Yanira – kończy.

Oj, nie wytrzymam... nie wytrzymam!

Jak to możliwe, że jest taki romantyczny? Jak automat dotykam klucza, który zawisł na mojej szyi i który tyle dla niego znaczy.

Święty Boże! Dał mi klucz do swojego serca!

Wzruszona, patrzę na niego i nie wiem, co powiedzieć. Pod maską twardziela skrywa się najbardziej romantyczny, czuły i opiekuńczy mężczyzna, jakiego w życiu poznałam, i przy nim doświadczam czegoś, czego nigdy się nie spodziewałam.

Czeka, aż coś powiem. Jego orzechowe oczy mnie o to proszą.

Dotykam czołem jego piersi, w której serce bije szybko, i dotykam klucza, który przed chwilą mi dał.

Zamykam oczy, potem je otwieram, odsuwam się i patrzę na niego.

– Kocham cię – oznajmiam z przekonaniem. – Kocham cię tak bardzo, że nawet nie wiem, co powiedzieć.

Boże, powiedziałam to!

Właśnie się przyznałam, że go kocham!

Matko... matko... matko. Przepadłam na dobre.

Dylan się uśmiecha. Głaszcząc mój policzek i daje mi słodkiego buziaka. Kiedy się ode mnie odsuwa, serce łomocze mi z prędkością tysiąca uderzeń na minutę pod wpływem tego, co sobie wyznaliśmy.

– Uwielbiam, kiedy mówisz mi czułe słowa – szepcze.

Uśmiecham się.

– Jestem ci winien wiele wyjaśnień na temat mojej rodziny. Jutro, kiedy dopłyniemy do Genui, obiecuję, że odpowiem na wszystko, o co będziesz chciała mnie zapytać. Zgoda, kochanie?

Patrzę na niego zakochana.

– Zgoda, kochanie.

Spodobało mu się, że ja też powiedziałam do niego „kochanie”. Całujemy się. Pożeramy się nawzajem wargami, z miłością.

– Chcę, żebyś wiedział, że to, co wydarzyło się przed tym cudownym „kocham cię”, bardzo mi się podobało – szepczę.

Z jego miny widzę, że jemu też się podobało.

– Ty i ja chyba doskonale do siebie pasujemy, króliczku – mruczy.

Patrzemy na siebie rozbawieni, a potem zaczynamy się ubierać. Zbieram resztki moich podartych ubrań, wkładam sukienkę i wychodzimy z maszynowni. Dylam chwytając mnie opiekuńczo za rękę. Pozwalam mu. Podoba mi się to.

Idziemy do mojej kajuty, zamykamy drzwi i znów się kochamy, z nową namiętnością.

4. Moja samotność i ja

Budzę się w kajucie i widzę, że jestem sama. Po gorącej nocy z mężczyzną, który doprowadza mnie do szaleństwa i który powiedział mi magiczne słowa, budzę się naga w łóżku i się uśmiecham.

Przy poruszeniu czuję się lekko obolała i uśmiecham się jeszcze bardziej. Po tym, co robiliśmy kilka godzin temu, nic dziwnego, że tak się czuję, ale podoba mi się to. Uwielbiam siłę Dylana, jego męskość, zaborczość. Zachwycają mnie. Dotykam kluczyka, który mam na szyi. Przyglądam mu się z bliska i z zaskoczeniem dostrzegam na nim napis: Na zawsze.

Te dwa słowa mną wstrząsają. Jak bardzo musiała kochać synów matka Dylana, żeby podarować im coś takiego? Uważam, że to piękny drobiazg.

Zamykam oczy i przypominam sobie naszą zabawę w króliczka i wilka. Matko kochana, co za perwersja!

Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że będę się w coś takiego zabawiać z mechanikiem, który okazał się renomowanym chirurgiem, romantycznym i czarującym, nigdy bym w to nie uwierzyła. Przypominam sobie chwilę, kiedy powiedział mi: „Kocham cię”, i uśmiecham się jak idiotka. Znów widzę, jak jego źrenice się rozszerzają podniecone, kiedy wchodzi we mnie mocno i gwałtownie. To wspomnienie mnie podnieca i pragnę zabawić się w tę perwersyjną grę jeszcze raz. Dzwoni moja komórka. To Coral.

„Jakieś ciekawostki?”, czytam.

Uśmiecham się. Moja przyjaciółka musiała usłyszeć coś na temat Dylana.

„Całe mnóstwo. A u Ciebie?”, odpisuję.

Dwie sekundy później odzywa się komórka.

„Seks... seks... i seks... Argentyńczyk jest niesamowity. Dopłynęliśmy do Genui. Przyjdź. Jestem w kuchni, pogadamy”.

Bez wahania wstaję, myję się, ubieram i idę spotkać się z przyjaciółką. Kiedy wychodzę na pokład, widzę, że ludzie schodzą ze statku w tym pięknym mieście, i uśmiecham się na myśl o Dylanie. Za kilka godzin będę tu spacerować z nim za rękę. Mijam się z kilkoma pasażerami. Rozpoznają we mnie wokalistkę pokładową i wszyscy się do mnie uśmiechają. Kiedy wchodzę do kuchni, Coral puszcza do mnie oko. Podchodzę do niej, a ona bierze magdalenkę.

– Świeżo upieczona, dla ciebie – mówi.

Odgryzam kawałek. Spoglądam na moją przyjaciółkę, która mruczy:

– Gadaj.

Kiwam głową i odgryzam kolejny kęs. Mam jej do powiedzenia tysiąc rzeczy, ale najpierw, pokazując jej kluczyk, który mam na szyi, szepczę:

– Powiedziałam mu: kocham cię!

Unosi dłoń do ust, a później jednym szarpnięciem wyrywa mi magdalenkę z dłoni.

– Niegrzecznucha. Chyba zgłupiałaś! Jak ci przyszło do głowy, żeby powiedzieć mu coś takiego?

Spoglądam na nią z obłoków, w których bujam.

– On powiedział mi to pierwszy – odpowiadam. – Powiedział mi cudowne rzeczy, a potem podarował

mi klucz do swojego serca.

Mina jej się zmienia. Patrzy na klucz.

– Poważnie? – pyta.

Kiwam głową.

– Boże, ale to romantyczne – mówi rozmarzonym głosem.

Rozśmiesza mnie. Ale mi brakowało tego jej zakochanego głosiku.

Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć jej wszystko. Odbieram jej magdalenkę i odgryzam kolejny kęs. Później siadam przy niej i ze szczegółami zaczynam jej opowiadać, co się wydarzyło. Coral jest coraz bardziej zaskoczona.

Mam wrażenie, że oczy wyjdą jej z orbit, kiedy słucha historii.

– Na tę chwilę to wszystko, co wiem – kończę.

– Chirurg?

– Tak... chirurg kardiolog, ściśle mówiąc – podkreślam.

Mruga. Jest tak oszołomiona jak ja, kiedy się dowiedziałam.

– Aj, Yanira... – szepcze. – Nie wiem, co o tym myśleć.

– Ja też nie. Wiem tylko, że go kocham, a on mnie.

– Święty Boże, wszystko, co mówisz, jest takie romantyczne...

– Wiem. – Uśmiecham się jak głupia.

– Szukałaś o nim informacji w internecie?

Nie przyszło mi to do głowy.

– Nie – odpowiadam.

Coral wstaje z krzesła, bierze laptop stojący z boku i go włącza. Zaczynam się denerwować. Wiem, że dowiem się o Dylanie rzeczy, których nie wiem, ale nie chcę się cofnąć. Chcę wiedzieć. Moja przyjaciółka wchodzi na Google i wpisuje: chirurg kardiolog Dylan Ferrasa. Po chwili naszym oczom ukazują się setki linków.

– Mój Boże! – krzyczę oszołomiona.

Jeszcze nic nie widziałam, ale te wszystkie odnośniki mnie niepokoją. Coral szybko wybiera jeden i pojawiają się setki zdjęć Dylana w szpitalu, na ulicy, w kinie, na kolacji, na balu dobroczynnym.

Dławię się. Matko, ten smoking robi wrażenie!

Wychodzimy z tej strony i zaczynam buszować w Google. Mrugam oszołomiona, kiedy widzę, że był związany z najpiękniejszymi top modelkami pod słońcem i z najbardziej niesamowitymi aktorkami. Jest przyjacielem Marca Anthony'ego, Maxwella, Luisa Fonsiego i długiej listy innych, która z każdą sekundą wprawia mnie w coraz większe osłupienie.

– Cholera...

Coral zmienia link.

– Cholera! – krzyczy. – Jego byłymi są Sienna Miller, Megan Fox, Jennifer Aniston... Matko jedyna, Yanira!

Dostaję ataku śmiechu. Ale jestem zdenerwowana!

Serce łomocze mi jak oszalałe. Dylan, mój Dylan, jest kuszącym ciachem dla kobiet i z całą pewnością wykorzystuje swoje walory i magnetyzm.

Ogarnia mnie szal, a po chwili jeszcze większy. Zazdrość przesłania mi zdrowy rozsądek. Nagle dociera do mnie brutalna prawda i zadaję sobie pytanie: jak to możliwe, że zwrócił na mnie uwagę po tym, jak był z takimi kobietami?

Na miłość boską, nasz związek jest nieporozumieniem!

Na pewno jestem jego planem Z. Planem rozpaczony podczas podróży statkiem.

Wstaję i piję wodę. Oddycham głęboko, ale serce przyspiesza mi jeszcze bardziej, kiedy słyszę, jak Coral mówi:

– Choleeeeeeraaaaa...

Z prędkością huraganu odwracam wzrok i spoglądam znów na ekran komputera i znów się duszę, kiedy czytam: „Bracia Ferrasa załamani po śmierci Lwicy, królowej portorykańskiej salsy i wokalistki zespołu Kodigo Salsa”.

– O Boże... – szepczę z niedowierzaniem.

Oszołomiona patrzę na zdjęcia. Na jednym widać Dylana z braćmi i z mężczyzną, który sądząc po podobieństwie, jest pewnie ich ojcem, pogrążonych w smutku na pogrzebie, obok wielkiego zdjęcia Luisy Fernández, wielkiej królowej salsy Portoryko, nazywanej Lwicą.

Duszę się. Nie mogę oddychać.

Coral biegnie po wodę. Podaje mi ją, a ja piję roztrzęsiona.

– Spokojnie, Yanira... Spokojnie – szepcze, widząc, w jakim jestem stanie.

Nie mogę mówić. Śpiewałam piosenki tej kobiety podczas któregoś występu.

– Na miłość boską, Coral – mówię zdezorientowana. – Matka Dylana to ta arcyznana Luisa Fernández, Lwica?

– Tak jest tu napisane, kochana.

Kręci mi się w głowie. Nie wiem, co myśleć.

Dylan był dla mnie ogromnym zaskoczeniem, ale informacje na temat jego rodziny przekraczają moje zdolności przyswajania. Zaczynam się bać, chociaż nie wiem czego. Drzę, kiedy dociera do mnie, jak niewiarygodna jest rzeczywistość.

Żołądek wywraca mi się na lewą stronę. Coral, która mnie zna, obejmuje mnie i tuli. Mówi mi, żebym się nie martwiła, że wszystko będzie dobrze. Ale to, co właśnie odkryłam, nie jest łatwe do przełknięcia. Ja nic nie znaczę w jego świecie. Nie mogę się porównywać ani do jego matki, nie równam się z idealnymi, pięknymi kobietami, z którymi był. Dylan Ferrasa jest powszechnie szanowanym lekarzem. Synem wielkiej Luisy Fernández, a ja jestem zwykłą wokalistką, śpiewającą na statku, którą Dylan poznał jako kelnerkę. Prędzej czy później wróci do swojego świata, do swojej rzeczywistości, i nie mam złudzeń: zapomni o mnie. Wiem to. Wiem, że to się skończy.

– Yanira.

Słyszę za sobą głos Dylana i gwałtownym ruchem zamykam laptop. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, i uśmiech zamiera mi na ustach. Słyszę szept Coral.

– Oho... To mi się wcale nie podoba.

Rozumiem ją. Mnie też nie podoba się to, co widzę. Mój szósty zmysł ostrzega mnie, że coś się dzieje i że nie będzie to dla mnie nic dobrego.

Moje oczy spotykają się z pięknymi oczami mojego mulata. Matko kochana, ale mój przystojniak

wygląda w garniturze! Są z nim Tony i Omar. Wszyscy trzej mają na sobie ciemne garnitury i po raz pierwszy dostrzegam, że wszyscy trzej mają identyczny owal twarzy, a Omar i Dylan identyczne oczy. Kiedy widzę ich razem, nie mam wątpliwości, że są braćmi. Jak to możliwe, że nie zorientowałam się wcześniej? Ten elegancki Dylan nie ma nic wspólnego z mężczyzną w kombinezonie, w którym się zakochałam.

Teraz jest władczy, ważnym mężczyzną, którego widziałam w internecie, i onieśmiela mnie to bardziej, niż chcę przyznać. W kuchni wszyscy na nas patrzą, szepczą, plotkują. Są tak samo oszołomieni jak ja, widząc go w takim stroju. Ani Dylan, ani ja się nie odzywamy, patrzymy tylko na siebie. W tej chwili widzę, że do kuchni wchodzi Zgred. Staje jak wryty i, tak jak my, milczy. Przygląda się nam. Na pewno już wie, kim jest Dylan. Mówię sobie, że muszę coś zrobić i nie siedzieć tak przed nimi jak słup soli, więc nabieram powietrza do płuc i nie przejmując się spojrzeniami innych, wstaję z krzesła i podchodzę do mężczyzny, którego uwielbiam i który mi powiedział, że mnie kocha.

Na Boga, jest jeszcze wyższy!

Jestem zdenerwowana i przestraszona, ale jego magnetyzm i to, co czuję, pomagają mi nie zemdleć. Dylan się nie rusza. Ma poważną minę. Patrzymy na siebie przez kilka sekund.

– Coś się stało – mówi w końcu – i muszę pilnie wyjechać.

Krew mi krzepnie.

Dlaczego nie jestem zdziwiona, że musi wyjechać?

Czuję, że w płucach nie mam powietrza, ale mimo to próbuję z siebie coś wydusić.

– Co się stało?

Kiedy Dylan ma się odezwać, uprzedza go Tony.

– Omar rozmawiał z ojcem, który tak się przejął tym, że odnaleźliśmy Dylana, że dostał zawału.

Ściska mnie w żołądku, kiedy patrzę na Omara, który przekrzywia głowę na bok.

– Spokojnie, nie był poważny, ale musimy wszyscy wracać.

Rozumiem ich.

Gdyby to mój tata dostał zawału, wróciłabym nawet z Pernambuko, żeby z nim być.

Mimo wszystko nie wiem, co powiedzieć. Jestem oniemiała. Mogę tylko patrzeć na Dylana, który stoi niecały metr ode mnie i dziwnie mi się przygląda. Wszyscy nam się przyglądają, sekundy płyną. Nagle wszystko rozumiem. Żegna się ze mną i nie wie, jak to zrobić. Serce rozdziera mi się na tysiąc kawałków. Wiem, że nie mogę odstawić cyrku, nabieram powietrza, chłonę jego piękne spojrzenie i staram się wyrycić je sobie w umyśle, żeby zapamiętać je na zawsze.

Wiem, że będę za nim bardzo tęsknić. Za bardzo.

Przez głowę przelatuje mi tysiąc pytań, których nie mogę zadać. Za dużo ludzi dookoła nam się przygląda, nie byłoby to w porządku ani wobec niego, ani wobec mnie. W końcu zbieram siły.

– Najważniejsze jest to, żeby wasz ojciec wrócił do zdrowia – udaje mi się powiedzieć.

Omar i Tony kiwają głowami, a ja spoglądam na mojego ukochanego.

– W tej chwili tylko to się liczy, Dylan. Niczym innym się nie zajmuj. Niczym.

Uśmiecham się. Wie, że jestem zdenerwowana. On nawet nie mrugnie, patrzy na mnie tylko. Nagle robi krok w moją stronę, chwytając mnie w pasie, przyciąga do siebie, odgarnia mi włosy z twarzy i całuje mnie.

Czuję jego wargi na moich z wyjątkową czułością i nie przejmując się ciekawskim wzrokiem tych,

k którzy nam się przyglądają, odwzajemniam pocałunek, a burza myśli, z których jedna jest gorsza od drugiej, blokuje mi umysł.

– Jeżeli będziesz za mną tęsknić, zadzwoń – słyszę, jak mówi.

Kiwam głową. Szukam jego warg i znów się całujemy, a kiedy przestajemy, ujmuję moją twarz w swoje zadbane dłonie, żebym patrzyła tylko na niego.

– Przepraszam – szepcze. – Bardzo mi przykro, Yanira...

Przełykam łyżę i próbuję się uśmiechnąć. To wszystko było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe. Unoszę dłoń do kluczyka, który mi podarował, i próbuję go zdjąć, ale Dylan mnie powstrzymuje. Znów mnie całuje, tym razem rozpaczliwie. Kiedy kończy namiętny pocałunek, wypuszcza mnie, odwraca się i w towarzystwie braci wychodzi z kuchni, nie oglądając się za siebie.

Kiedy drzwi się za nim zamykają, nie jestem w stanie się ruszyć, aż w końcu zimna dłoń Coral przywołuje mnie do rzeczywistości. Patrzę na nią.

– Wszystko się skończyło – szepczę.

– Nie mów tak. Nie wiesz tego.

– Owszem, wiem – stwierdzam. – Właśnie się ze mną pożegnał.

Broda mi drży, a moja przyjaciółka, widząc to, kręci głową. Nie mogę się rozplakać. Nie powinnam. Ma rację. Jeżeli odstawię cyrk przed wszystkimi, obnażę moją słabość i rozczarowanie, dlatego, chociaż gardło mam ściśnięte od emocji, uśmiecham się szelmowsko.

– Można wiedzieć, na co się gapicie? – wypalam do kolegów.

Nikt nie odpowiada, bo wszyscy są tak samo oszołomieni jak ja, ale każdy wraca do swoich zajęć. W ułamku sekundy gruchną plotki na temat Dylana i mnie, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Niezłe dni mnie czekają. Nawet nie chcę o tym myśleć!

Kiedy kuchnia odzyskuje swój rytm, spoglądam na Coral zupełnie skołowana.

– Muszę natychmiast przejść do planu B, C i D – szepczę.

– Ale dlaczego?

– Bo on odszedł na zawsze – szepczę z bólem widocznym w oczach, dotykając cholernego kluczyka, który cały czas wisi na mojej szyi.

W tej chwili Zgred, który wszystkiemu przyglądał się w milczeniu, podchodzi do nas i odzywa się podniesionym głosem:

– Yanira, mówiłem ci, że związki pomiędzy pracownikami statku są zabronione. Pamiętasz?

Nie odpowiadam, nie mam zamiaru.

– Nie muszę ci nawet mówić, że jesteś zwolniona – ciągnie.

Cholera... cholera... cholera...

Jakby nie dość było problemów, to jeszcze Zgred!

– Co takiego?!

– Podejrzewałem to od jakiegoś czasu – odpowiada mój szef z triumfalnym uśmiechem. – Ale nigdy was nie przyłapałem, aż w końcu dziś was zobaczyłem, ja i wszyscy koledzy. – Wskazuje drzwi, którymi wyszedł Dylan. – Mężczyzna, który właśnie wyszedł, pan Dylan Ferrasa, może sobie pozwolić na wygłupy z kelnerką twojego pokroju – dodaje. – Z pewnością nie jesteś pierwsza.

Nie reaguję, bo musiałabym wydrapać mu oczy.

– Teraz on odszedł – ciągnie Zgred – a po nim odejdziesz ty. Z tą różnicą, że on wyszedł głównymi drzwiami, a ty wyjdiesz tylnymi.

– Zły z pana człowiek – mruczy Coral.

Zgred patrzy na nią... Chwytam przyjaciółkę za rękę, żeby ją uspokoić, a on się uśmiecha.

– Jest pan diabłem. I mam nadzieję, że ktoś kiedyś da panu nauczkę – syczę wściekła.

Moje słowa zupełnie go nie wzruszają.

– Bądź uprzejma wejść do mojego gabinetu podpisać wypowiedzenie – dodaje. – Wsiądziesz w Genui, będziesz miała opłacony bilet powrotny do Hiszpanii.

– Co pan wygaduje?! – krzyczy Coral zdezorientowana.

Przez kilka minut toczy się między nimi zacięta kłótnia, podczas której moja przyjaciółka prezentuje swój charakter w pełnej krasie i uciera mu nosa. Ja nie mam zamiaru być gorsza, więc również się wtrącam.

Nie ma wątpliwości, że obie właśnie skazałyśmy się na plan B. Zgred szaleje z wściekłości. Ma przed sobą dwie bestie, które wygarniają mu wszystko w obecności personelu. W końcu Coral zdejmuje fartuch i kucharski czepek i rzuca mu je w twarz.

– Oczywiście ja też odchodzę, idioto!

Nie ma odwrotu. Kiedy Zgred wychodzi, kilku pracowników podchodzi do nas, chociaż nie wiedzą, co nam powiedzieć. Néstor, Gina i inni koledzy, którzy nas lubią, są przybici. Znaleźć pracę jest bardzo ciężko i nie mogą znieść tego, że nie są w stanie okazać nam solidarności. Przez kilka następnych godzin żegnamy się z pozostałymi współpracownikami. Ci z orkiestry są bardzo zniesmaczeni. Tomás mnie przytula i proponuje mi pieniądze, jeżeli potrzebuję. Dziękuję mu z całego serca, ale ich nie przyjmuję. Dzięki Bogu z tym, co mam, uda mi się przeżyć do powrotu na Teneryfę.

Kątem oka widzę, że Coral żegna się ze swoim Argentyńczykiem, i uspokajam się, kiedy widzę, że się uśmiecha. Nie zakochała się jak ja. Moja przyjaciółka jest mądra, ja nie. Coral się żegna, a ja patrzę w morze. Zdejmuję wisiołek, który ofiarował mi Dylan, i chowam go do kieszeni dzinsów.

Po zejściu ze statku wkładamy czapki na głowę.

– Może poszłybyśmy do dobrej pizzerii i zastanowiły się nad planem B?

– Świetny pomysł.

Ale świetny pomysł idzie w diabły, kiedy po posiłku i paru limoncello dwóch wielkich Włochów o twarzach zbirów okrada nas w zaułku i zostajemy w Genui tylko z tym, co mamy na sobie. Żegnajcie torebki. Żegnajcie walizki. Żegnajcie komórki.

Patrzymy na siebie zrozpaczone, aż w końcu mnie ogarnia śmiech, a Coral po chwili mi wtóruje. Kiedy udaje nam się przestać śmiać, szukamy komisariatu, żeby zgłosić, co się stało, a kiedy czekamy na naszą kolejkę, myślę o Dylanie. Jeżeli do mnie zadzwoni, nie będzie mógł się ze mną skontaktować. Irytuję się, aż przypominam sobie o wisiorcu w kieszeni spodni. Wyjmuję go i uśmiecham się na jego widok. Ale mój uśmiech gaśnie, kiedy dociera do mnie, że on odszedł, i czytam na kluczu: Na zawsze.

Naprawdę odszedł na zawsze?

Kiedy nadchodzi nasza kolej, wypełniamy formularze doniesienia, jak umiemy, i staramy się zrozumieć karabinierów. Pytają, czy chcę zadzwonić do rodziny. Myślę o rodzicach. Zmartwią się, kiedy się dowiedzą, co się stało, ale wtedy przychodzi mi do głowy Francesco. Wiem, gdzie pracuje, a bardzo

uprzejmy policjant pomaga mi go namierzyć El Portofino. Dziesięć minut później udaje nam się do niego dodzwonić, El, kiedy dowiaduje się, co nam się przydarzyło, mówi, że przyjedzie po nas do komisariatu.

Godzinę później się pojawia. Dalej jest tak przystojny, jak wcześniej. Widząc mnie, uśmiecha się i się obejmujemy. Przedstawiam mu Coral i we trójkę kierujemy się do jego samochodu.

Tego dnia ma nas przenocować u siebie w domu. Kiedy kładę się w łóżku obok Coral, widzę, że zasypia w ciągu dwóch minut. Szczęściara!

Ja nie mogę. Myślę o Dylanie i ogarnia mnie rozpacz na myśl o tym, ile będzie mnie kosztować to, żeby o nim zapomnieć.

Następnego dnia Francesco pożyczka nam pieniądze. Rozmawiamy z naszym operatorem komórkowym i na szczęście udaje nam się odzyskać nasze numery. Później kupujemy nowe komórki i pierwsze, co robię, to sprawdzam, czy nie mam nieodebranych połączeń albo wiadomości od Dylana. Nic. Nie ma nic. Robi mi się przykro. Ale uspokaja mnie świadomość, że znów mam telefon, na wypadek gdyby jednak zadzwonił.

Później idziemy kupić sobie coś do ubrania, a Francesco upiera się, żeby nam podarować dwie piękne suknie i pasujące do nich buty.

Tego popołudnia namawia nas, żebyśmy zatrzymały się u niego na parę dni. Coral się zgadza. Ja mam opory, ale w końcu przystaję na propozycję. Prawda jest taka, że nie mamy nic lepszego do roboty poza powrotem do Hiszpanii i szukaniem pracy.

Wieczorem Francesco zabiera nas do pizzerii swojego przyjaciela i obie ubieramy się w sukienki, które nam ofiarował. Tam przedstawia nas swoim znajomym i spędzamy kilka godzin w miłym towarzystwie. Francesco przedstawia mnie też swojej dziewczynie, bardzo ładnej Włoszce o imieniu Giulia, i nie jestem zaskoczona, kiedy w czasie kolacji szepcze, że wie, że Francesco poznał mnie na Teneryfie i puszcza do mnie oko. To mi uzmysławia, że nie mają przed sobą tajemnic, i się uśmiecham. Po kolacji wszyscy idziemy na drinka. Coral zachowuje się jak szalona, spoglądając na przyjaciela Francesca.

– Matko kochana! – szepcze. – Ale ma klejnoty!

Parskam śmiechem, bo facet, bardzo zadbany i stylowy, faktycznie podkreśla swoje przyrodzenie.

– Ma na imię Giacomo – wyjaśniam.

– Giacomo klejnocik – stwierdza Coral.

Znów się śmieję.

Przez kilka godzin wszyscy się bawimy, to znaczy: wszyscy oprócz mnie. Jednak staram się uśmiechać i tańczy z Francesco, z Sandro, Philipo i nawet z Giacomo klejnocikiem, ale w środku jestem rozbita. Dylan nie dzwoni. Nie daje znaku życia i nie mogę przestać o nim myśleć.

Ja do niego nie zadzwonię. Mowy nie ma.

Mijają cztery dni i nie mam od niego żadnej wiadomości. Nawet esemesa. Nie tęskni za mną. Nie ulega wątpliwości, że pożegnanie było nieodwołalne, i zżera mnie żal. Od żalu przechodzę do wściekłości. Kiedy biorę prysznic, gra radio, a ja popłakuję, śpiwając.

Po policzkach spływają mi łzy jak groch, a duszę rozdziera bolesny szloch, kiedy śpiwam piosenkę mojego ukochanego Alejandro Sanza. W końcu pozwalam sobie na płacz, którego pragnę. Pozwalam sobie na płacz w samotności.

Pamiętam, jak Dylan wspomniał, co mawiała jego matka. Że człowiek szczęśliwy słucha muzyki, a nieszczęśliwy rozumie słowa.

Miała świętą rację!

Ja do tej pory zawsze słuchałam muzyki, śpiewałam, tańczyłam. Upajałam się nią i ją czułam. Ale teraz, kiedy mam złamane serce, rozumiem ją i mam wrażenie, że każda piosenka, której słucham, została napisana dla mnie.

Nieszczęśliwa miłość jest beznadziejna. Sprawia, że człowiek staje się słaby, odbiera mu zdrowy rozsądek i zostawia bez sił. Nigdy nie powinnam była się zakochiwać. Nie powinnam była dać się ponieść namiętności. Zdecydowanie powinnam była słuchać mojej przyjaciółki, która mówiła, że trzeba zamknąć serce na kłódkę.

To prawda, że nic nie trwa wiecznie. Jak jogurt traci ważność.

Następnego dnia Francesco, który zna mnie lepiej, niż przypuszczałam, po obiedzie w jego domu chwyta mnie w pasie, odsuwa od swojej narzeczonej i od Coral i prowadzi na balkon.

– Co ci jest? – pyta.

– Nic.

Mój Włoch się uśmiecha i przysuwa się do mnie.

– Yanira... Yanira... Wiesz, że nos ci urósł o parę centymetrów? – szepcze.

Uśmiecham się, rozbawiona jego uwagą, wzdycham i z czułością dotykam kluczyka, który znów mam na szyi.

– Zakochałam się w facecie, który okłamał mnie we wszystkim, i dotarło do mnie, że on nic do mnie nie czuje – odpowiadam. – Zadowolony?

– Przypuszczałem, że to zawód miłosny – mówi. – Ale chciałem usłyszeć to od ciebie. Jest na statku, z którego zesłaś?

Kręcę głową, nie bardzo mając ochotę na to, żeby zdradzać mu, kim jest Dylan. Mój przyjaciel spogląda na mnie, czekając, żebym powiedziała coś więcej, ale nie mam zamiaru. Nie chcę mówić o Dylanie. W końcu Francesco mnie obejmuje.

– Posłuchaj, Yanira – mówi. – Nie wiem, kim jest mężczyzna, który złamał ci serce, ale jeżeli do ciebie nie wróci, to znaczy, że jest głupi. A teraz chcę, żebyś się uśmiechnęła. Chcę, żebyś się dobrze bawiła. Chcę znów widzieć zmysłową szaloną dziewczynę, która oczarowała mnie na Teneryfie i...

Zakrywam mu usta i spoglądam w oczy.

– Nie. Teraz nie mogę.

Po paru chwilach, podczas których wiem, że Francesco wyciąga własne wnioski, widzę, że kiwa głową i daje mi czułego buziaka w czubek nosa.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że miłość to gówno, Yanira. Żałuję, że cię na to nie przygotowałem.

Rozśmiesza mnie tym. Jest taki sam jak Coral.

Pamiętam, że mówił mi, że cierpiał z powodu miłości, i dociera do mnie, że to uczucie sprawia, że my, ludzie, albo fruujemy, albo toniemy. Sądząc po jego słowach, wydaje mi się, że Francesco nadal tonie. Kiedy chcę coś powiedzieć, podchodzi do nas Giulia. Z jej figlarnego spojrzenia wiem, czego chce, czego szuka, ale on chwyta ją w pasie i całuje w szyję.

– Innym razem, kochanie – szepcze.

Giulia kiwa głową. Te proste słowa zrozumieliśmy wszyscy troje i wracamy do Coral, która w kuchni przygotowuje dla wszystkich pyszne ciasto.

5. Nic nie trwa wiecznie

Po tygodniu spędzonym w Genui postanawiamy wracać do Hiszpanii. W tym czasie Coral zadzwoniła do paru przyjaciół, którzy już umówili ją na rozmowę o pracę w hotelu w Barcelonie. Ona wie, że nie chce wracać na Teneryfę. Jak twierdzi, zrobiła się dla niej za mała!

Kiedy docieramy na lotnisko w Barcelonie, nie chce mnie zostawić i idzie ze mną do miejsca, gdzie mam się przesiąść do samolotu na Teneryfę. Kiedy już tam jesteśmy, musimy się rozstać. Ściskamy się.

– Chcę cię widzieć pogodną, Yanira – mówi, zdając sobie sprawę z tego, jak się czuję. – Proszę cię, obiecaj, że będziesz się trzymać.

Wzdycham.

– A masz wątpliwości? – odpowiadam. Próbując rozładować napięcie, spoglądam na bruneta, który nas mija. – Widziałaś, jaki tyłeczek miał ten przystojniak? – szepczę.

– Zuch dziewczyna!

Śmiejemy się obie, daję jej buziaka, żegnam się z moją szaloną przyjaciółką, a ona odchodzi. Kiedy zostaję sama w hali odlotów, wkładam słuchawki i słucham muzyki przez telefon. Jedynie to jest ostatnio w stanie mnie ukoić. Wkładam też okulary słoneczne, żeby nikt nie widział moich wzruszonych oczu, kiedy dotykam kluczyka, którego nie jestem w stanie zdjąć.

Mój przylot na Teneryfę jest dla całej rodziny wielkim wydarzeniem. Nie wiedzieli, że wracam i na mój widok krzyczą z radości. Nie tłumaczę im, że wyrzucono mnie ze statku. Po prostu mówię, że umowa się skończyła w Genui i że ponieważ nie spodobało mi się doświadczenie pracy na statku, postanowiłam nie przedłużać umowy.

Babcie są wniebowzięte, a rodzice szczęśliwi. Ich dziewczynka, ich Yanira, wróciła do domu. Garret przytula mnie, kiedy mnie widzi.

– Jak powiedziała by Han Solo – mówi mi na ucho, zaskakując mnie – nie ma nagrody równej tej.

Zaskoczona tym, co powiedział mój zwariowany brat, chcę mu odpowiedzieć, ale przytula mnie również Rayco.

– Cieszę się, że znów cię tu mam, moja mała – szepcze.

Oj, bo się rozpłaczę!

Czuję, że drży mi broda, i wiem, że zaraz rozpłaczę się jak bóbr. Argen, widząc moją minę, kiedy wypuszcza mnie Rayco, przytula mnie.

– Cokolwiek to jest, razem sobie poradzimy – szepcze.

Kiedy udaje mi się zapanować nad brodą i przelękam łzy, spoglądamy sobie w oczy. Wzrokiem proszę go, żeby dał mi czas, a on ciepłym uśmiechem mówi, że tak robi.

Następnego dnia, po nocy, którą przespałam jak dawno żadnej innej, Argen budzi mnie, rzucając we mnie poduszką, a ja śmieję się do rozpuku. Jak mi tego brakowało... Później się ubieram i po chwili oboje wychodzimy od rodziców, wsiadamy do jego samochodu i jedziemy na plażę uprawiać surfing.

Po drodze rozmawiamy o tysiącu spraw, słuchając muzyki. Dojeżdżamy, parkujemy, wkładamy neoprenowe kostiumy i rzucaamy się z deskami do wody.

Po raz pierwszy od wielu dni w końcu szczerze się uśmiecham i czuję się szczęśliwa. Wróciłam na moją wyspę, do mojego morza, do mojego świata, do moich bliskich i dzięki temu znów czuję, że stanęłam na pewnym gruncie. Przez kilka godzin przeskakuję fale z moim bratem i jego przyjaciółmi, a kiedy jestem zmęczona, wychodzę i siadam na plaży, żeby rozkoszować się krajobrazem pod słońcem mojej Teneryfy.

Kilka minut później mój brat również wychodzi z wody. Wbija deskę w piasek obok mojej i idzie do baru po dwa piwa. Wraca, podaje mi jedno, unosi swoje do góry, patrząc mi w oczy.

– Dobra. Co się stało?

Wylewam mu swoje żale. Opowiadam, jak poznałam Dylana i wszystko, co się między nami wydarzyło, pomijając temat seksu, chociaż wiem, że sobie wyobraża. Opowiadając, szukam informacji o Dylanie w komórce, żeby pokazać mu, kim jest. Mój brat przygląda mu się z zainteresowaniem.

– Jak mogłaś być tak głupia? – pyta, kiedy kończę opowieść.

– Głupia?

– Tak, Yanira, głupia!

Urażona jego uwagą patrzę mu w oczy.

– Nie chciałam się zakochać – wyjaśniam. – Nie miałam zielonego pojęcia, kim on jest, Argen! Kiedy go poznałam, był po prostu Dylaniem, członkiem obsługi serwisowej. Do głowy mi nie przyszło, że jest słynnym chirurgiem z Los Angeles, synem znanej Luisy Fernández. Nie przypuszczałam, że mnie oszuka i wykorzysta, żeby się zabawić.

W moim głosie na pewno słychać, że jestem załamana.

Jestem załamana!

Widząc mój stan, Argen głaszcze mnie po ramionach. Wspieram głowę o jego ramię.

– Boli mnie to, co mówię, ale spędziłam przy nim niesamowite dni – dodaję ledwie słyszalnym głosem. – Po raz pierwszy czułam, że mężczyzna dopełnia mnie całkowicie. Argen, gdybyś go poznał, bardzo byś go polubił, bo jest... wyjątkowy.

– Tak sądzisz?

Uśmiecham się.

Myślę o moim mulacie, a z głośników w barze dobiega piosenka *Nic nie trwa wiecznie* Luisa Fonsiego.

– Jestem o tym święcie przekonana.

Mijają dni i moje życie powoli powraca do dawnej rutyny. Kluczyk dalej wisi na mojej szyi, serce nie pozwala mi się z nim rozstać.

Dociera do mnie, że za każdym razem, kiedy myślę o Dylanie, dotykam go i się uśmiecham. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Wiem tylko, że muszę to robić. Po kilku dniach obijania się, słuchania romantycznych piosenek, które jeszcze bardziej rozdzierają mi serce, płakania w ukryciu i roztrząsania moich żali, moja babcia, Ankie, zmusza mnie, żebym wybrała się z nią na jej koncert. Oznajmia, że dość tego. Kiwam głową. Robię to, co każe, i dociera do mnie, że kiedy jestem na scenie z nią i jej koleżankami, smutek łagodnieje i udaje mi się uśmiechnąć.

Zachęcona przez tatę zostawiam CV w hotelach na wyspie i wracam do pracy w sklepie z pamiątkami. Próbuje zapomnieć o Dylanie, ale jego wspomnienie jest tak silne, że doprowadza mnie do szaleństwa.

Mimo wszystko założyłam sobie, że musi mi się to udać. Nie ma nocy, żebym o nim nie myślała, ani piosenki, która by mi go nie przypominała, ale jak mówią moje babcie, życie toczy się dalej i muszę żyć, z nim czy bez niego.

Dwa dni później dzwonią do mnie z jednego z hoteli i zapraszają mnie na próbę. Cieszę się. W dzinsach i koszulce w kolorze fuksji wchodzę do budynku pewnym krokiem. Wita mnie kierownik zespołu. Przedstawia mnie muzykom, którzy są w moim wieku i odnoszą się do mnie z sympatią, i prosi mnie, żebym coś zaśpiewała. Rozmawiam z pianistą i z basistą i podaję im piosenkę. Kiwają głowami zadowoleni i basista zaczyna grać pierwsze akordy. Zaczynam śpiewać piosenkę *Wszystko się zmieniło* Camili. Zawsze mi się podobała. Obserwuję miny kierownika i muzyków. Kiedy zaczynam śpiewać, widzę, że podoba im się mój głos, a basista puszcza do mnie oko. Śpiewam dalej szczęśliwa.

Zamykam oczy, kiedy słowa wydobywają się z mojego wnętrza, pełne emocji, które mnie samą przyprawiają o gęsią skórę, a przy refrenie zaczynam śpiewać głośniej.

Kiedy kończę, zapada cisza. Uśmiecham się i widzę, że wszyscy patrzą na mnie oszołomieni. To chyba najbardziej pełne pasji przesłuchanie w moim życiu. Wiem to po tym, jak na siebie spoglądają. Kierownik bije brawo i wstaje.

– Możesz zacząć dziś wieczorem? – pyta.

Zadowolona odpowiadam, że tak.

– Mamy tę piosenkę w naszym repertuarze? – pyta gitarzysty.

Ten kręci głową.

– To ją włączcie – poleca. – Jest przepiękna. Mamy nową wokalistkę, więc chcę, żebyście zweryfikowali repertuar. Yanira może go chyba uaktualnić.

To mi się podoba. Aktualizacja repertuaru zespołu to zdecydowanie komplement. Śpiewanie piosenek, które lubię, i to, że oni będą musieli dostosować się do mnie, napełnia mnie radością.

– Wreszcie nowe piosenki! – mruczy gitarzysta, kiedy kierownik się oddala.

Uśmiecham się i przez cały rano pracuję z muzykami w hotelowej sali. Ponieważ są w moim wieku, proponują piosenki, które lubię. O szóstej po południu, po ponad ośmiu godzinach pracy, mamy nowy repertuar. Żegniam się z nimi i idę do domu, żeby się przebrać przed występem.

Tego wieczoru, kiedy na scenie zapalają się światła, znów jestem sobą. Śpiewam, tańczę, nawiązuję kontakt z publicznością i, kiedy widzę, że są tam, gdzie chcę, sprawiam, że tańczą, klaszczą, bawią się. Robię to, co lubię, i się tym cieszę. Można chcieć czegoś więcej?

Tak... Dylana.

6. Kiedy mnie w sobie rozkochał

Dni płyną. Dylan zaczyna być wspomnieniem. Cudownym wspomnieniem z przeszłości, do której uciekam w samotności i którą się podniecam.

Spaceruję po plaży z naszymi domowymi psami, przez parę godzin leżę na piasku i patrzę na horyzont, zatracając się w nim.

W mojej komórce mam zdjęcie Dylana, które ściągnęłam sobie z internetu. Jest cholernie przystojny, uśmiechnięty. W tym czasie, który spędziliśmy razem, nie zrobiliśmy sobie wspólnego zdjęcia, nie wiem dlaczego.

Nie widziałam go od trzech tygodni i nie mam od niego żadnych wieści, i chociaż bardzo za nim tęsknię, widzę, że zaczynam podnosić się z popiołów i dociera do mnie, że to wszystko było tylko snem. Pięknym, a zarazem koszmarnym snem.

Któregoś ranka, po surfingu z bratem, odbiera mi mowę, kiedy widzę, że Argen stoi w barze z Patricia, dziewczyną, która tak mu się podobała i, wprawiając mnie w zupełne osłupienie, całuje ją w usta. Niezły ten mój brat!

Chyba zauważył moje spojrzenie, odwraca się do mnie i się uśmiecha. Postanawiam, że nie będę mu przerywać, siedzę na piasku przy naszych deskach i czekam, aż wróci z chłodnym piwem. Nie mogę przestać się uśmiechać po tym, jak zobaczyłam go takiego rozanielonego, wkładam słuchawki i postanawiam posłuchać muzyki, czekając na niego.

Przynajmniej jemu się powiodło w miłości i to napełnia mnie radością. Morze jest bardziej wzburzone niż zwykle i obserwuję je z zachwytem. Leżę na plaży, słońce grzeje, a ja potrzebuję naładować akumulatory jego energią. Przez ponad godzinę upajam się morską bryzą i muzyką.

– Idziemy, Yanira... – mówi nagle Argen.

Słyszając to, wyciągam z uszu słuchawki i spoglądam na niego.

– A piwo?

– Wypijemy w domu.

Podnoszę się i kiwam głową, ale nie jestem w stanie tego przemilczeć.

– Miłość to gówno, Argen – wypalam. – Miej to na uwadze i nie zapominaj o tym.

Mój brat rozumie to, co mu mówię. Ujmuje moją twarz w dłonie.

– Nie, Yanira. Miłość to najcudowniejsza rzecz pod słońcem – odpowiada. – Nie bądź pesymistką i myśl o tym, że lepiej kochać i być kochanym, niż nigdy nie zaznać tego uczucia.

Uśmiecham się. To inne spojrzenie na tę sprawę.

Być może ma rację, nie powinnam być taką pesymistką. Daję mu buziaka w policzek i się uśmiecham.

– Zgoda, Argen, a teraz, masz mi coś do powiedzenia?

Uśmiecha się, nic nie mówiąc, ale ja, widząc, jak Patricia odjeżdża swoim samochodem, nie daję za wygraną.

– W końcu zdecydowałaś się jej coś powiedzieć?

– Powiedziałbym ci wcześniej, ale ponieważ jesteś przez tego faceta w takim stanie... – odpowiada,

kiedy idziemy razem do naszego auta.

– Ty i ona? Poważnie?

Mój brat kiwa głową, a ja rzucam mu się w ramiona. Jestem szczęśliwa. Dziewczyna jego marzeń i Argen w końcu są razem. Śmieje się rozbawiony.

– Jak mogłeś to przede mną ukrywać? – pytam.

– Siostrzyczko, nie jesteś w nastroju, żeby słuchać o sprawach sercowych.

Ma rację. Ale znów się śmieję.

– Natychmiast wszystko mi opowiedz.

Po drodze do domu Argen opowiada mi swoją piękną historię. W końcu Patricia, ta bogini, jaką jest dla niego ta dziewczyna, zdobyła się na odwagę i zaprosiła go na randkę. Brawo! Spotkali się w szpitalu, kiedy Patricia poszła odwiedzić przyjaciela, i okazało się, że to endokrynolog mojego brata. Bardzo się cieszę. Argen zasługuje na to, żeby być szczęśliwy, a Patricia odwagą, jaką się wykazała, przejmując inicjatywę, zdobyła mój szacunek i moje serce.

Tego wieczoru, jak zwykle, zespół i ja z przyjemnością śpiewamy i gramy dla gości hotelowych, którzy tańczą zachwyceni naszą muzyką. Włączam nowe piosenki do repertuaru, a tego wieczoru, kiedy wybieram *You'll Never Find Michaela Bublęgo*, z zamkniętymi oczami wyobrażam sobie Dylana obok mnie, a ludzie szaleją. Nie ma wątpliwości, że jestem stworzona do śpiewania romantycznych piosenek.

Trzy wieczory później, w trakcie występu, z zaskoczeniem dostrzegam wśród publiczności tatę. Uśmiecham się. Jestem zachwycona tym, że go widzę, i puszczam do niego oko. On, zadowolony, posyła mi buziaka, a ja go chwytam i unoszę do serca. Kiedy kończymy śpiewać *Mamma Mia* Abby, podchodzę do kolegów i proszę, żebyśmy zamienili następny utwór. Chcę zadedykować tacie tę piosenkę Rosy, którą tak bardzo lubi. Kiedy rozbrzmiewają pierwsze akordy, widzę, że się uśmiecha i zaczyna śpiewać. W tej chwili podchodzi do niego moja mama, co zaskakuje mnie jeszcze bardziej. Zamknęli sklep, żeby przyjść razem na mój występ?

Mama macha mi ręką i się uśmiecha. Puszczam do niej oko i patrzę na nich, zachwycona tym, że tu są. Odkąd wróciłam, cała moja rodzina, włącznie z bliźniakami, nieustannie mi nadskakuje. Chyba wszyscy są świadomi tego, że mam zranione serce, i dbają o mnie, jakbym była laleczką z chińskiej porcelany.

Są niesamowici!

Rodzice tańczą na parkiecie przytuleni, a ja śpiewam.

Nie mogę się powstrzymać, zamykam oczy i myślę o mojej nieszczęśliwej miłości. Cały czas pamiętam tę noc, kiedy złapał mnie na tym, jak śpiewałam tę piosenkę na pokładzie, i usiadł, żeby posłuchać.

Ale to już przeszłość. Jednak wspomnienia sprawiają, że się uśmiecham i rozkoszuję się nimi, kiedy śpiewam.

Po występie publiczność nas oklaskuje. Rodzice podchodzą z uśmiechem pod scenę. Nie jestem w stanie się powstrzymać, pochylam się i daję im buziaka.

– Kochamy cię, skarbie – mówi mi na ucho mama.

Wiem, że mnie kochają. Nie muszą mi tego mówić. Ale kiedy słyszę te słowa, jestem wzruszona i muszę się powstrzymać, żeby się nie rozpłakać. Ukrywam to, jakie uczucia wywołują we mnie to wyznanie i spojrzenie taty, i uśmiecham się mimo smutku, aż nagle, kiedy spoglądam na bok sali, uśmiech zamiera mi na twarzy, kiedy mój wzrok trafia na kogoś, kogo się nie spodziewałam: Tito.

Co tu robi wuj Dylana?

Kiedy orientuje się, że go zauważyłam, puszcza do mnie oko, a ja bezwiednie dotykam kluczyka, który mam na szyi.

Rozbrzmiewają pierwsze akordy następnej piosenki i staram się skupić na tym, co mam robić. Mój kolega zaczyna śpiewać, a ja, tak jak umiem, mu wtóruję, ale wiele wysiłku muszę włożyć w to, co robię.

Na miłość boską! Tito tu jest!

Rodzice wracają na miejsce, w którym stali, kiedy ich zobaczyłam. Nie podchodzą do Tito. Na szczęście nie wiedzą, kim jest. To mnie uspokaja, ale mimo wszystko odczuwam niepokój.

Mój kolega, widząc, że mylę kroki w tańcu, zerka na mnie ze zdziwieniem. Co się ze mną dzieje? Próbuję zapanować nad emocjami, odwracam wzrok w drugą stronę, żeby nie patrzeć na Tito, i dostrzegam Tony'ego obok Argena i Patricii.

Co takiego?! Chyba zemdleję!

Od tej chwili mojemu występowi towarzyszy emocjonalny chaos. Nawet nie wiem, co śpiewam!

Udaje mi się przetrwać piosenka po piosence, a to niemało. Śpiewam, jak mogę, a kiedy widzę, że moi rodzice dołączają do Tony'ego, Patricii i Argena, a potem wszyscy siadają z Tito, serce mało nie wyskoczy mi z piersi!

Chyba coś przeoczyłam.

Patrzę na mojego brata, szukając wyjaśnienia, ale on ogranicza się do uśmiechu i puszcza do mnie oko. Jeszcze bardziej się denerwuję. Zabiję go.

Kiedy występ wreszcie się kończy, ledwie trzymam się na nogach, cała drżę. Nic nie rozumiem. Kiedy przyjechali Tito i Tony? A przede wszystkim, skąd znają moją rodzinę? Jestem o krok od hysterii. Poce się, mam palpitacje serca. Oni wstają i spokojnym krokiem ruszają w moją stronę.

Co mam robić?

Plan A: poczekać i zobaczyć, co mi powiedzą.

Plan B: uciekać i schować się, aż znów stanę się panią własnej woli.

Ogarnia mnie wściekłość i wybieram plan B. Uciekam!

Schodzę ze sceny za kulisy i biegnę do garderoby. Moi koledzy patrzą na mnie zdziwieni. Nie rozumieją, co robię. Ale ja muszę się uspokoić, nim zmierzę się z tym, co się dzieje.

Dyszząc, dobiegam do garderoby, aż nagle ktoś zakrywa mi oczy od tyłu.

– Odgadnij, kim jestem – mówi ochrypłym głosem.

Krew mi krzepnie w żyłach i mam wrażenie, że serce mi się zatrzyma, kiedy rozpoznaję jego głos.

Nogi się pode mną uginają, a serce nagle zaczyna łomotać z całej siły, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Chyba dostanę zawału!

Po kilku chwilach, które wydają mi się wiecznością, Dylan zdejmuje dłonie z moich oczu. Nie jestem w stanie się ruszyć, nie mogę na niego spojrzeć, ale on staje przede mną.

– Cześć, kochanie – mruczy.

Brakuje mi tchu.

Ma na sobie ciemny garnitur i szarą koszulę bez krawata. Wygląda imponująco. Wysoki, przystojny, niesamowity, fascynujący, zmysłowy, władczy, seksowny, zaborczy, a ja robię wszystko, żeby nie zemdleć.

Plan A: nie wiem.

Plan B: nie wiem.

Plan C: w dalszym ciągu nie wiem.

Jego bliskość, jego obecność, jego spojrzenie całkowicie odbierają mi zdolność myślenia. Jego oczy wędrują po mojej twarzy, aż docierają do szyi, a kiedy dostrzega kluczyk, uśmiecha się.

– Nie wiesz, jak pragnąłem, żebyś go ciągle nosiła – szepcze.

Robi krok w moją stronę. Ja, co nieprawdopodobne, robię krok do tyłu.

Jego spojrzenie mnie paraliżuje. Robi kolejny krok w moją stronę, a ja tym razem nie jestem w stanie się ruszyć. Obejmuje mnie w pasie silnymi rękami, przysuwa wargi, które tak uwielbiam, do moich i w końcu mnie całuje.

O Boże... O Bożeeeeeee!

Jestem jak sparaliżowana. Jego język czule otwiera sobie dostęp do moich ust, a jego pragnienie, namiętność i smak sprawiają, że reaguję i odwzajemniam pocałunek tak samo żarliwie.

Dylan wrócił!

Mój ukochany do mnie przyjechał!

Nie przejmując się tym, że obok nas mogą przejść moi koledzy i rodzina, stanąć i nam się przyglądać, nie przestaję całować mężczyzny, którego uwielbiam, Kocham całą duszą, a kiedy odsuwamy od siebie nasze wargi, słyszę, jak szepcze z uśmiechem:

– Nie wiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem, kapryśna damo.

Zaskakuje mnie tym, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Szukałem cię na statku, ale powiedzieli mi, że twój wspaniały szef zwolnił cię i Coral tego samego dnia, kiedy ja odszedłem. Dlaczego nie zadzwoniłaś, żeby mi powiedzieć?

Jestem oniemiała. Nie mogę się odezwać. Jestem tylko w stanie patrzeć na niego, czując jego smak na moich wargach.

Nie potrafię mu wypomnieć, że do mnie nie zadzwonił, że nie dał znaku życia, powiedzieć, że byłam dla niego tylko zabawką i że mnie porzucił. Nie jestem w stanie zrobić nic, patrzę tylko na niego, zakochuję się w nim jeszcze bardziej i mam głupią minę.

Mój Boże, Dylan, mój przystojniak, mój ukochany, mój mulat, stoi przede mną. Kiedy odzyskuję głos i zdrowy rozsądek, odpowiadam, jak potrafię, na jego pytanie.

– Nie zadzwoniłam do ciebie, bo uznałam, że to nieważne.

Jego oczy otwierają się szeroko, zaskoczone.

– Yanira, ty jesteś najważniejsza w moim życiu – odpowiada urażony. – Miałaś co do tego wątpliwości?

Tak. Zdecydowanie miałam wątpliwości.

– Twój ojciec dobrze się czuje? – pytam.

– Tak.

Po chwili ciszy, podczas której nie odrywamy od siebie wzroku, w końcu udaje mi się spytać:

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Dlaczego zniknęłaś?

Dylan wkłada ręce do kieszeni spodni.

– Ja też potrzebowałem wiedzieć, że za mną tęsknisz. Nie odszedłem z powodu własnej decyzji –

odpowiada. – Wiesz, że powodem były problemy zdrowotne mojego ojca. Szalałem przez to, że nie dzwoniłaś, i powstrzymywałem się, żeby nie zadzwonić. Ale w końcu jestem. Znowu skierowałem kroki ku tobie.

Rozumiem ostatnie zdanie i się uśmiecham. Nie ulega wątpliwości, że ma rację. Ja też mogłam do niego zadzwonić.

– Zanim odszedłeś, powiedziałaś: przepraszam – mówię. – Byłam przekonana, że żegnasz się ze mną na zawsze.

– Co takiego?!

Twarz mu poważnieje, znowu staje się nieodgadniona.

– Poszukałam w internecie informacji na twój temat i zobaczyłam... – ciągnę. – No, wiesz... i... pomyślałam... że to, co było między nami, jest dla ciebie... Ja nie jestem taka jak one. Nie jestem sławna. Dlatego do ciebie nie zadzwoniłam, ale poza tym w Genui nas okradli i, no cóż...

– Okradli was w Genui?!

Widzę, że mina mu rzednie na kilka sekund.

– Spokojnie – wyjaśniam szybko. – Nic nam się nie stało. – Wbijam wzrok w jego oczy. – Nie zadzwoniłam do ciebie, kiedy nas zwolnili, bo pomyślałam, że tamto „przykro mi” było definitywnym pożegnaniem, i nie chciałam ci się narzucać – dodaję.

Marszczy brwi. Klnie. Wyciąga ręce z kieszeni i unosi je do skroni, a potem ze zdesperowaną miną ujmuję moją twarz w dłonie.

– Kochanie, myślałam, że rozwiązałem wszelkie twoje wątpliwości co do tego, że jesteś dla mnie ważna – szepcze.

Serce bije mi jak szalone.

– Dylan – odpowiadam. – Myślałam, że...

– Dałem ci klucz do mojego serca – nie odpuszcza.

Mój Boże, jaka ja byłam głupia. Dlaczego do niego nie zadzwoniłam?

Dostaję ataku śmiechu. Dylan mnie wypuszcza. Patrzą na mojego tatę, który stoi w odległości kilku metrów od nas, wraz z resztą, i gani mnie za to, że się śmieję. Dylan jeszcze bardziej marszczy brwi.

– Ten twój śmiech mnie zabije – szepcze.

Śmieję się jeszcze głośniej, kiedy widzę mojego brata Argena, który się uśmiecha. On jest taki jak ja. Kiedy jest zdenerwowany, uśmiecha się.

Nagle Dylan znowu mnie chwytą i przysuwa wargi do moich.

– Choćbym nie wiem, jak się wściekał, nigdy nie przestawaj się uśmiechać – szepcze. – Przyrzeknij mi to!

– Dobrze. Przyrzekam. – Kiwam głową zachwycona.

– Ani na chwilę nie mogłem przestać o tobie myśleć – dodaje. – A ty o mnie myślałaś?

Wzdycham. Jestem świadoma, że wszyscy słuchają, o czym rozmawiamy.

– Dalej, Yanira, nie kłam – wtrąca w tej chwili mój brat. – I pamiętaj, miłość nie jest gównem.

Jego słowa mnie uspokajają. Spoglądam na mężczyznę, którego kocham.

– W każdej jednej chwili dnia – odpowiadam.

Dylan się uśmiecha. Moja odpowiedź mu się podoba.

– Oszalałem. Ale poruszyłem niebo i ziemię, żeby cię odnaleźć.

W tej chwili odsuwa się ode mnie lekko, a jego wuj podaje mu aksamitne pudełko w kolorze bordo. Widzę, że moi rodzice są wzruszeni. Dostaję gęziej skórki. Chyba czeka mnie jeden z najważniejszych momentów w życiu i, jak zwykle, dostaję ataku śmiechu. Ale tym razem towarzyszy mu atak paniki.

Mój przystojniak otwiera pudełeczko. Widzę w środku niesamowity pierścionek z białym diamentem i robi mi się sucho w ustach. To najbardziej imponujący kamyczek, jaki w życiu widziałam. Brakuje mi tchu. Spoglądam na Dylana.

– Wiem, że znamy się zaledwie ponad dwa miesiące – usprawiedliwia się. – Ale...

– Dylan... Co chcesz zrobić? – ucinam mu słabym głosem.

Chwyta mnie za rękę, żebym zamilkła.

– Nigdy w życiu nie czułem się tak źle z daleka od kogokolwiek – ciągnie. – Nigdy w życiu nie myślałem o kobiecie dwadzieścia cztery godziny na dobę i tylko twój uśmiech i twoje wspomnienie pozwalały mi żyć. Ten pierścionek jest ważny dla mnie i dla mojej rodziny, bo należał do mojej matki. Zawsze mówiła, że kiedy pojawi się w moim życiu ta kobieta, będę miał dreszcze, kiedy będę musiał się z nią rozstać, i że moje życie nie będzie pełne, dopóki nie znajdę się znów obok niej. Tego wszystkiego doświadczyłem przy tobie. – Uśmiecha się.

Ja jestem oniemiała.

– Wiem, że jestem od ciebie o parę lat starszy i że mam inne priorytety w życiu niż ty. Prawie się nie znamy, bo nie byłem z tobą szczery na statku i nie próbowałem cię poznać bardziej, ponad to, czego w tamtej chwili pragnęliśmy. Ale chcę, żebyś wiedziała, że chociaż znam cię mało, wiem, że jestem całkowicie i zupełnie zakochany i dlatego tamtego dnia dałem ci klucz do mojego serca.

Wokół mnie rozlega się: oooooch.

Boże, ale ten mój chłopak romantyczny.

Moja rodzina, jego rodzina, muzycy. Wszyscy przyglądają nam się zachwyceni. Czerwienię się!

– Wiem, że może szaleństwem jest to, o co chcę cię poprosić, twoi rodzice i brat tak uważają i mi to powiedzieli, ale przyjechałem cię szukać na twojej ziemi. Dotarło do mnie, że chcę spędzić resztę życia z tobą i pragnę, żeby ta reszta życia zaczęła się jak najszybciej. I dlatego proszę cię, żebyś zaszczyciła mnie i została moją żoną.

Kręci mi się w głowie. Jak zawsze, jego słowa nie mogą być bardziej romantyczne.

Czyżby właśnie mnie poprosił, żebym za niego wyszła?

Chwytam go za rękę, żeby nie paść jak długa.

– Jesteś kobietą mojego życia. Wyjdź za mnie! – szepcze, przytrzymując mnie.

Chcę odpowiedzieć, ale czuję się tak, jakby język zasnął mi w buzi i nie jestem w stanie się odezwać.

Nie mam wątpliwości, że Dylan jest mężczyzną mojego życia. Patrzy na mnie i czeka na odpowiedź, ale jestem zablokowana. Ledwie oddycham i przełykam ślinę.

– Twój brat poradził mi, żebym nie klękał, kiedy będę cię prosił o rękę, bo nie gustujesz w takich klimatach, ale jeżeli mam to zrobić według dawnych zasad, bądź pewna, kochanie, że to zrobię – mówi, widząc, w jakim jestem stanie.

Nie wiem, od kiedy moja rodzina utrzymuje kontakt z Dylaniem, ale w tej chwili najmniej mnie to obchodzi.

– Nie musisz tego robić – szepczę, patrząc na mężczyznę moich marzeń. – Nie trzeba.

Po odpowiedzi wracam do życia.

Patrzę na imponujący kamień, który mam przed oczami, a później spoglądam na mojego ukochanego. Uśmiecha się, czekając na odpowiedź, i ten uśmiech, wraz łomotem mojego serca mówią mi, że powinnam powiedzieć: tak.

Więc się uśmiecham i nie przejmując się oczami, które nam się przyglądają, kiwam głową, jedną dłonią dotykając klucza, a drugą chwytając go za rękę.

– Tak, Dylan. Chcę za ciebie wyjść – odpowiadam.

Oboje się uśmiechamy.

Moje szczęście jest jego szczęściem i odwrotnie.

Całujemy się i rozkoszujemy tą słodką, romantyczną chwilą, a ludzie biją nam brawo i wiwatują.

Patrzymy na siebie rozpromienieni, a Dylan wyjmuje pierścionek z pudełka i wkłada mi go na palec. Ja, bezgranicznie szczęśliwa, rzucam mu się w ramiona i go całuję. To najcudowniejsza i najbardziej wyjątkowa chwila w moim życiu.

Zasypuję go pocałunkami, a on się śmieje.

– Kocham cię, kapryśna panno – szepcze mi w usta.

Tej nocy nie wracam do domu. Zostaję z Dylanem. Odkąd na nowo się zeszliśmy, nie przestajemy się całować, patrzeć na siebie, dotykać się, tulić i jestem taka szczęśliwa, taka zadowolona, tak wniebowzięta, że wydaje mi się, że eksploduję.

Po kolacji, kiedy wszyscy się rozchodzą, Dylan proponuje mi spacer po plaży. Zgadzam się.

Jest po północy i plaża jest pusta. Zupełnie pusta. Idziemy objęci po piasku, on mówi mi, jak bardzo za mną tęsknił, a ja się uśmiecham, kiedy to słyszę.

Kiedy woda moczy nam stopy, przystajemy. Patrzymy na siebie.

– Pocałuj mnie – proszę.

Robi to. Pożera mnie.

Jego język szuka mojego. Podnosząc mnie w objęciach, kocha się ze mną samym językiem, ja obejmuję go w pasie nogami, jego dłonie lądują pod moją spódniczką i chwytają mnie za pupę.

Oddech nam przyspiesza. Pragnienie bierze nad nami górę.

– Kochałbym się z tobą tu i teraz – szepcze mi w usta.

Uśmiecham się. Widać, że oboje pragniemy tego samego.

– Zrób to – odpowiadam.

Zaskoczony moją odpowiedzią przygląda mi się.

– Ty mnie pragniesz, ja pragnę ciebie – dodaję. – Nie ma dla mnie znaczenia, co pomyślą inni.

Dylan całuje mnie z rozbawioną miną.

– Kapryśnico – szepcze. – Nie kuś mnie.

Właśnie na to mam ochotę. Rozpinam koszulę, później opuszczam ramiączka stanika, żeby pokazać mu piersi.

– Są twoje – szepczę. – Weź je.

Dylan, nie wypuszczając mnie, pochyla głowę i przysuwa wargi do moich brodawek. Liże jedną z rozkoszą, a morski wiatr sprawia, że brodawka twardnieje. Jestem podniecona.

– Nie wiesz, jak za tobą tęskniłam.

Mój głos i to, co mówię, zniewalają go. Widzę to po jego namiętności i jęku rozkoszy, który wydaje z siebie, nie przerywając osobliwego natarcia.

– Chodźmy za leżaki – proponuję. – Tam nikt nas nie zobaczy.

Dylan odrywa się od mojej piersi i patrzy na mnie. Jego pragnienie jest nieopisane, aż w końcu się uśmiecha i zgadza na moje szaleństwo. Idzie do miejsca, które wskazałam, wypuszcza mnie i rozpina spodnie.

– To będzie szybka akcja, kapryśnico.

Kiwam głową z uśmiechem. Cokolwiek to będzie, chcę tego i to już! Tym bardziej kiedy widzę jego erekcję.

Matko kochana... Matko kochana!

Każę mu usiąść na leżaku i ostrożnie siadam na nim okrakiem, a jego cudowny członek toruje sobie drogę o mojego wnętrza. Och, tak... Tego potrzebuję.

Całuję go czule w usta, ale on jest tak podniecony, że chwyta mnie za głowę i lubieżnie, bez zahamowań, całuje mnie, aż pozbawia mnie tchu.

– Yanira... – mruczy ochryłym głosem, przyciskając mnie do siebie.

– Nie przerywaj – mówię.

Porusza się we mnie i stłumiony jęk uświadamia nam, że w końcu nasze ciała znów są razem. Ujeżdżam go powoli, patrzymy sobie w oczy, dając się pożerać szalonemu, trawiącemu płomieniowi. Nowy jęk rozkoszy wyrywa się z nas obojga i Dylan, ściskając mnie za pośladki silnymi, zadbanymi dłońmi, znów przyciska mnie do siebie.

– Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo za tobą tęskniłem – mówi.

Kiwam głową. Wiem o tym.

– Tęskniłeś za mną tak jak ja za tobą – mówię, dając się ponieść żądzy. – Wiem.

Patrzymy sobie w oczy, a ja poruszam biodrami, żeby bardziej się do niego dopasować. Czujemy tak ogromną rozkosz, że przerywamy i upajamy się chwilą, nie odrywając od siebie wzroku i porozumiewając się bez poruszenia ani jednego mięśnia, aż w końcu mój ukochany kładzie dłonie na mojej talii i znów przyciska mnie do siebie. Wyginam się w łuk. Co za rozkoooooosz!

Z mojego wnętrza wydobywa się pełen namiętności jęk, który mówi mi, jak bardzo jest mi dobrze. Od tej chwili nasze ruchy są odzwierciedleniem szaleństwa i pragnienia, jakie wobec siebie czujemy, i wcześniej, niżbyśmy chcieli, miazdzący orgazm zdąży zawładnąć moim ciałem i drzę pod wpływem spełnienia.

– Tak, kochanie... tak... – słyszę, jak mruczy szaleńczo.

Jego wargi szukają moich i całuje je namiętnie.

Nie zważając na nic ani na nikogo, mój ukochany upaja się mną tak, jak zawsze mi się podobało, i to mnie uszczęśliwia. Przytrzymując mnie w pasie, zanurza się we mnie raz za razem, szukając spełnienia, a kiedy ochrypli jęk wydobywa się z jego ust i dreszcz przebiega jego ciało, wiem, że przeżył rozkosz i przytulamy się do siebie.

Trwamy tak kilka minut, czując morską bryzę, która nas pieści i daje nam energię.

Jego zapach...

Jego smak...

Jego esencja...

Wszystko znów jest moje i nie mam zamiaru rozstać się z Dylanem nigdy więcej.

Po kilku minutach czuję, że muska mnie nosem w szyję.

– Cały czas nie mogę uwierzyć, że mam cię w ramionach, kochanie – szepcze.

– Masz mnie... masz mnie... – potwierdzam zachwycona.

Ostrożnie podnoszę się z jego nóg i oboje się uśmiechamy, widząc, co narobiliśmy. Spodnie Dylana są poplamione naszymi płynami, ale nie przejmujemy się tym. Jedyne, co jest dla nas ważne, to my sami. Nic poza tym.

– Piach mam nawet w białkach oczu – mówię, dotykając twarzy.

Dylan się uśmiecha.

– W hotelu weźmiemy prysznic – odpowiada.

Poprawiamy się lekko, Dylan wyciąga koszulę ze spodni, żeby ukryć ogromną plamę i za rękę idziemy do hotelu. Po drodze całujemy się i mówimy sobie setki miłosnych obietnic.

W hotelu, nie wypuszczając mnie, pewnym krokiem prowadzi mnie do windy. Kiedy drzwi się zamykają, przysuwam się do niego, oszalała z miłości, a mój ukochany bierze mnie na rękę jak prawdziwą świętość.

– Im dłużej na ciebie patrzę, tym piękniejsza mi się wydajesz.

Uśmiecham się. Tak bardzo tęskniłam za jego komplementami...

Dylan mnie nie wypuszcza. Docieramy do pokoju, a kiedy jesteśmy już w środku, patrzy na mnie i oznajmia:

– Tak bardzo za tobą tęskniłem... króliczku.

Parskam śmiechem. Nie zapomniał tego niedorzecznego określenia.

– Ja za tobą też, wilku – odpowiadam.

Teraz i on się uśmiecha. Nie ulega wątpliwości, że te zabawne przydomki będą nam towarzyszyły do końca życia. Oboje jesteśmy zachwyceni.

Pełne namiętności, lubieżne, gorące spojrzenie mojego ukochanego przyprawia mnie o gęsią skórę. Wypuszcza mnie, przygniata do ściany i rozpina mi bluzkę, którą ściąga i rzuca na podłogę.

– Chcę cię mieć nagą pod prysznicem, gotową dla mnie. Tylko dla mnie.

– Rozbierz mnie tylko dla siebie – zachęcam go, marząc o seksie.

Bez namysłu rozpina mi spódniczkę, która również ląduje na podłodze. Kiedy jestem w samym staniku i majtkach, całuje mnie i sam się rozbiera.

– Kazałbym ci się uwieść, tak jak wtedy w Marsylii – mruczy – ale jestem tak rozpalony, tak oszalały i spragniony ciebie, że nie byłabyś w stanie zrobić ani jednego ruchu.

Uśmiechamy się.

Chwyta mnie za rękę i wchodzimy do luksusowej łazienki. Dylan odkręca wodę pod prysznicem i nie wypuszczając mnie, mruczy, całując mnie w rękę, na której mam pierścioneł, który mi podarował.

– Już nie masz ucieczki. Zostaniesz panią Ferrasa. Moją żoną.

Woda spływa po naszych ciałach, Dylan przyciska mnie do ściany i znowu całuje.

Jego pocałunki są szalone...

Pyszne...

Jego pocałunki są najlepsze na świecie...

Poddaję mu się i upajam się jego namiętnością, a moja własna budzi się i daje się jej ponieść. Błądzą dłońmi po jego wilgotnym, umięśnionym ciele i zatrzymuję się na twardych pośladkach.

– Masz najbardziej jędrny i najpiękniejszy tyłek, jakiego w życiu dotykałam – szepczę.

Dylan się uśmiecha, bierze mnie na ręce i wprowadza członek do mojej pochwy.

– Ty masz najpiękniejszą na świecie twarz... – Całuje ją. – Włosy... – Całuje je. – Szyję... – Całuje ją. – Usta... – Całuje je. – I uśmiech. A najpiękniejsze jest to, że cała ty jesteś całkowicie moja.

– Na zawsze – potwierdzam, podniecona tym, jak wyjątkowo się przy nim czuję.

– Na zawsze – powtarza, zanurzając się we mnie.

7. Życie jest piękne

Moi rodzice cały czas są pod wrażeniem tego, co się wydarzyło. Jeszcze nie mogą uwierzyć, że będę wychodzić za mąż. Ja też nie!

Kiedy moja babcia Ankie dowiaduje się, kim była matka Dylana, nie może ochłonąć z wrażenia. I chociaż na początku mówi mi, żebym nie rezygnowała z moich marzeń dla mężczyzny tak jak ona dla dziadka, z upływem dni zmienia zdanie i zachęca mnie, żebym walczyła o miłość i o to, żebym była z nim szczęśliwa. Co ma być, to będzie.

Z babcią Nirą sprawa wygląda zupełnie inaczej. Ona, która zawsze chciała, żebym wyszła za mąż, teraz pochlipuje na myśl, że jeżeli wyjdę za Dylana, będę bardzo daleko od niej. Kiedy dowiaduje się, że Los Angeles jest w Ameryce, denerwuje się i płacze, ale Dylan stara się ją uspokoić, zapewniając ją, że będzie mogła się zobaczyć z wnuczką, kiedy tylko będzie chciała. I że teraz ma o jednego wnuka więcej. W końcu owija sobie babcie wokół palca. Bliźniacy z entuzjazmem podchodzą do Dylana. Od pierwszej chwili zapalali do niego sympatią, zwłaszcza Garret, kiedy powiedział mu zdanie jego ukochanego Yody.

Argen, mój Argen, uśmiecha się zadowolony. Mówi, że bez dwóch zdań jesteśmy dla siebie stworzeni. Że to prawdziwy facet i że w końcu poznał kogoś, komu ja będę jadła z ręki.

Ja ograniczam się do tego, że po prostu jestem szczęśliwa.

Życie jest piękne!

Kilka dni później Tony i Tito wyjeżdżają do Los Angeles, ale obiecują nie mówić nic ojcu Dylana i zostawić jemu przywilej przekazania informacji o ślubie. Rozumiem to. Gdyby sytuacja była odwrotna, ja też chciałabym powiedzieć o tym rodzicom osobiście.

Przed wyjazdem tysiąc razy powtarzają mi, że nie są gejami.

Umieram ze śmiechu. Im do śmiechu nie jest.

Wyznają mi też, że postanowili przyjechać z Dylanem, żeby się przekonać, czy naprawdę odważy się zaproponować mi małżeństwo. Według nich Dylan był przeciwnikiem ślubów, ale zmienił się, kiedy mnie poznał.

Nieźle!

Dzwonię do Coral, żeby przekazać jej nowinę, a ona mało nie dostaje zawału. Najpierw mnie wkurza. Wyzywa mnie od bezmózgowia, wariatki i tak dalej, i tak dalej, ale kiedy po kolei opowiadam jej, co się wydarzyło, wzrusza się i płacze przejęta. Do głosu dochodzi jej romantyczna natura. Życzy mi, żebym była szczęśliwa i zawsze kochała Dylana i pozwoliła się kochać jemu.

Po tygodniu od najbardziej romantycznego wydarzenia w moim życiu, którego nigdy się nie spodziewałam, Dylan staje się członkiem rodziny. Wszyscy z radością go zaakceptowali i odnoszą się do niego z wielką serdecznością.

Wprowadza się do naszego domu i śpi ze mną w pokoju. Widok tego, jak bardzo zżył się z moją rodziną, jest jedną z najpiękniejszych rzeczy w moim życiu. Nie mogę przestać się śmiać, kiedy wybiera się z nami na koncert zespołu babci Ankie. Z początku jego twarz, tak jak twarz wszystkich, którzy widzą staruszki po raz pierwszy, jest pełna sceptycyzmu. Ale później, kiedy zaczynają grać, jest zupełnie

zaskoczony.

W tych dniach mój ukochany i ja dużo ze sobą rozmawiamy. Poświęcamy czas na to, żeby się poznać. Opowiada mi o swojej matce i o rodzinie Ferrasa. Wszyscy oprócz niego, który zajął się medycyną, i poza jego ojcem, który jest adwokatem, obracają się w świecie muzyki. Jego matka, co już wiem, była piosenkarką, jego wujowie, włącznie z Tito, są muzykami. Tony jest kompozytorem, a Omar producentem muzycznym. To już wiedziałam. Internet ma swoje wady i zalety, o czym się przekonałam, kiedy szukałam informacji o Dylanie.

Mimo wszystko jestem bardzo niespokojna. Denerwuję się na myśl o tym, że mam wejść do jego rodziny. Bardzo się denerwuję. Wiem, że dzięki nim pojawia się przede mną życiowa szansa muzyczna, i ogarnia mnie strach na myśl o tym. Dlatego nie mówię nic na ten temat. Nawet do Dylana. On ten temat, jak na razie, pomija, a ja postanawiam to uszanować. Jestem z nim dlatego, że go kocham, a nie po to, żeby osiągnąć zawodowe cele.

Dylan nadskakuje mi dzień i noc. Spełnia wszystkie moje kaprysy i stara się całkowicie zanurzyć się w moim świecie. Poznał nawet Luisa, Artura i małego Marca. Kiedy opowiadam Luisowi, kim jest mężczyzna ze statku, którego miałam za geja, mój przyjaciel pęka ze śmiechu. Według niego z daleka widać, że Dylan jest heteroseksualny.

No pewnie. Ale na statku moja intuicja i mój wzrok nie działały najlepiej.

Z tego, co widzę, nic z tego, czego dowiaduje się o mnie Dylan, nie budzi jego niechęci. Wręcz przeciwnie. Moi przyjaciele wydają mu się ciekawi i młodzi, co mnie bawi. Wieczorami towarzyszy mi, kiedy pracuję w hotelu. Obserwuje występy i zapamiętuje każdy mój ruch, a później idziemy się czegoś napić i kochamy się na plaży albo tam, gdzie najdzie nas ochota, z prawdziwą namiętnością. Pragniemy się.

Kiedy dowiaduje się, że moją pasją jest surfing, który sam uprawia, szczęka mu opada. Nie spodziewał się tego. Zachwycona zabieram go na plażę Las Palmeras, Callao, Conquistador, Almaciga... i razem surfujemy, a ja przedstawiam mu kolejnych znajomych.

Zabieram go nawet do Siam Parku. Tam z przyjemnością przyglądamy się tym, którzy surfują na sztucznych falach.

W tym czasie wychodzi też na jaw, że gotowanie nie jest moją mocną stroną. Dylan śmieje się, kiedy się o tym przekonuje. Gotuje o wiele lepiej ode mnie. Ale dzięki mojej babci Nirze i mamie próbuje mątwy, ziemniaków w łupinach, ziemniaków w sosie paprykowym, gulasz kanaryjski, królika w kremie pomidorowym i niekończącą się ilość dań, które mu smakują i które je z przyjemnością.

Pokazuję mu Teneryfę. Spacerujemy po plażach, po dzielnicach takich jak la Salud, Los Gladiolos i Miramar i całujemy się prawie na każdym rogu. Czujemy do siebie niepohamowany pociąg, który nas zachwyca.

Rozmawiamy o ślubie. Dylan bardzo chce, żebym wyznaczyła datę, ale ja wolę poczekać. Kocham go... uwielbiam... ale w takiej kwestii moim zdaniem pośpiech jest złym doradcą.

Pytam go o Omara i cieszę się, słysząc, że wszystko się zmieniło i że znów są dla siebie braćmi Ferrasa, bliskimi jak zawsze.

Któregoś ranka na plaży po surfingu wbijamy deski w piach i siadamy.

– Chyba nadeszła pora, żeby pojechać do Portoryko, żebyś poznała mojego tatę – mówi. – Co ty na to?

– Dobrze – odpowiadam nieco onieśmielona. – Ale jak się zapatruje twój tata na nasze plany?

Dylan uśmiecha się z goryczą.

– Nie będę cię okłamywał – mówi. – Jak na dobrego adwokata i oficjalnego ogra przystało, nie będzie nam ułatwiał sprawy, ale jestem przekonany, że kiedy cię pozna, będzie oczarowany. Chociaż, cóż, to, że jesteś piosenkarką tak jak moja mama, przysporzy nam chyba niejednego bólu głowy.

– Dlaczego?

– Bo to zawód mamy doprowadził do ich dwóch rozwodów i trzech ślubów.

– Co ty powiesz!

– Oboje byli bardzo impulsywni – wyjaśnia mój ukochany.

Zaskoczona tym wyznaniem widzę, że uśmiecha się ze smutkiem.

– Możemy spędzić z tatą parę tygodni tak jak ja z tobą i twoją rodziną – proponuje, dając mi buziaka. – A potem polecimy do Los Angeles. Chcę, żebyśmy zaczęli normalnie żyć, żebym mógł wrócić do pracy przed Bożym Narodzeniem i...

– Zaraz... zaraz... zaraz...

Dylan patrzy na mnie. Poważnieje.

– Yanira, przyjechałem po ciebie. Gdyby to ode mnie zależało, jutro wzięlibyśmy ślub. Nie chcę się z tobą rozstawać i moim zamiarem jest to, żeby tego uniknąć.

To mnie zbija z tropu. Byłam przekonana, że na razie on wróci do Los Angeles, a za jakiś czas... Ale nie. Widzę, że ma inne plany. Przyglądam mu się skołowana. Wyjazd oznacza, że będę musiała zostawić wszystko i że przez jakiś czas nie będę się widziała z rodziną. Dylan mi się przygląda i wie, o czym myślę.

– Będziemy tu wracać, kiedy tylko będziemy mogli, obiecuję.

Kiedy na niego patrzę, serce mi się łamie. Co mam robić?

Jeżeli wyjedzie i nie będzie go przy mnie, wiem, że będę cierpieć, że będę się męczyć. Jeżeli wyjadę i nie będę widzieć się z rodziną, też będę się męczyć.

Zamykam oczy. Słońce świeci mi w twarz, a ja czekam, żeby serce dało mi odpowiedź. Kiedy otwieram oczy, jestem pewna, co powinnam zrobić. Jeżeli Dylan ode mnie wyjedzie, umrę z żalu. Naprawdę chcę być przy nim i rozstanie byłoby trudne dla nas obojga. Zdecydowana na największe szaleństwo życia, całuję go.

– Zgoda – mówię, kiedy odrywam się od jego warg. – Pojadę z tobą.

Oddycha z ulgą i mnie całuje.

– Nie będziesz żałować, kochanie. Będziemy korzystać z życia, podróżować i pokażę ci najpiękniejsze miejsca na świecie i...

– Chwileczkę – przerywam mu. – Chcę tego wszystkiego, co proponujesz, ale chcę też powiedzieć jasno, że nie mam zamiaru rezygnować z mojego marzenia...

– Wcale tego nie oczekuję – odpowiada poważnie, wiedząc, o czym mówię. – Proszę cię tylko, żebyś dała mi czas. Nam czas. Wiem, że w tej chwili tego nie rozumiesz, ale kiedy wciągnie cię wir artystycznego życia, zrozumiesz.

Nie wiem, co powiedzieć. On całe życie spędził wśród muzyków i z pewnością wie, o czym mówi. Łaskocze mnie, żebym przestała być taka poważna.

– Myślałaś już nad datą ślubu? – pyta.

Jego upór mnie bawi. Pyta mnie o to codziennie, a ja, przypominając sobie naszą rozmowę na statku, rzucam przekornie:

– Co powiesz na czternasty lutego?

Minę ma bezcenną.

– W dniu zakochanych? – pyta.

Ta data jest czystej wody banałem i wiem, że jej nie cierpi, ale rozbawiona jego miną kiwam głową.

– Nie sądzisz, że byłoby romantycznie pobrać się tego dnia? – pytam, żeby go zdenerwować.

Dylan mi się przygląda. Przeciwnik ślubów żeniący się czternastego lutego?

Ale on kiwa głową.

– Zgoda – mówi. – Pobierzemy się tego dnia w Los Angeles.

Na miłość boską, potraktował to serio?

– Żartowałam, Dylan.

– A ja nie. – Śmieje się.

– Ale, kochany, jak to: pobierzemy się tego dnia? – pytam, zaniepokojona jego pewnością.

Kładzie się na mnie i całuje.

– Pobierzemy się tego dnia, skarbie, bo cię kocham, ty kochasz mnie i jest to cudowna data na ślub. A co do Los Angeles, ty zaproponowałaś datę, ja proponuję miejsce. Wszystkie koszty podróży twojej rodziny biorę na siebie. Niczym się nie przejmuj. A teraz nie myśl już o tym i mnie pocałuj, kapryśna panno...

Robię to. Jego wargi, jak zwykle, sprawiają, że tracę zmysły.

– Jutro zadzwonię do Tony'ego i poproszę go, żeby zorganizował nam lot do Portoryko za tydzień – wyjaśnia, kiedy się ode mnie odsuwa. – Spędzimy tam dwa tygodnie, a potem polecimy do Los Angeles. Muszę wracać do pracy. Żenię się i będę musiał utrzymać moją żoneczkę.

Uśmiechamy się oboje. Nadal boję się tego, co mówi, ale jestem taka szczęśliwa, że nie mogę się oprzeć.

Zobaczę Portoryko i Los Angeles!

Mało tego, będę mieszkać w Los Angeles!

Ale faaaaaaajnie!

Myślę o tym, przejęta, a Dylan z poważną miną chwyta mnie za rękę.

– Będziesz musiała porozmawiać z twoim szefem w hotelu i powiedzieć, że musisz odejść z pracy.

Kiwam głową.

Robi mi się żal i radość ulatuje. Uwielbiam śpiewać z tym zespołem.

– Kiedy zamieszkamy w Los Angeles – nalegam – chcę pracować, bo...

Dylan całuje mnie, nie dając mi dokończyć zdania.

– Nie musisz pracować, skarbie. Ja cię będę utrzymywał. Mogę sobie na to pozwolić, wiesz o tym.

– Nie mówię o pracy w hotelach. Mówię o...

– Nie – ucina kategorycznie.

– Dylan...

– Posłuchaj, Yanira. – Ujmuje moją twarz w dłonie. – Zaczniemy nowe życie. Pozwól mi przez jakiś

czas być egoistą. Potrzebuję cię. Chcę cię tylko, tylko, tylko dla siebie. Zgoda?

Nie wiem, co ma na myśli. Przecież już mnie ma i będzie miał mnie zawsze tylko dla siebie. Ale jestem tak zakochana, że odpowiadam:

– Będziesz spokojniejszy, jeżeli kupię kluczyk do mojego serca i ci go podaruję?

Uśmiecha się i dotykając kluczyka, który wisi pomiędzy moimi piersiami, kiwa głową.

– Bez wątpienia tak.

Tego wieczoru, po powrocie do domu, w czasie kolacji informujemy o dacie i miejscu ślubu. Moja rodzina jest przejęta, a Garret w koszulce z Hanem Solo spogląda na nas i mówi, wywołując uśmiech na twarzach wszystkich.

– Coś do powiedzenia mam ja. Jesteście świrami, skoro wybieracie czternasty lutego.

8. Szczegóły

Tydzień później, kiedy docieramy na lotnisko Luis Muñoz Marín de San Juan w Portoryko, jestem śpiąca, ale szybko przytomnieję.

Czeka na nas Tony w samochodzie. Bracia się obejmują, ciesząc się, że się widzą, a później Tony ściska mnie.

– Przypominam ci, że nie jestem gejem, szwagierko – szepcze – na wypadek gdybyś zapomniała.

Daję mu żartobliwego kuksańca w brzuch. Dylan parska śmiechem, a ja mu wtóruję.

– Daj spokój, marudo. Przecież wiem.

– Witamy w Portoryko, Perle Mórz – mówi Tony. – Chodź, pokażemy ci trochę wyspę, zanim pojedziemy do domu, do Ogra.

– Chłopaki – protestuję. – Dlaczego mówicie tak o ojcu?

Bracia spoglądają na siebie.

– Przekonasz się – mówi Dylan, krzywiąc się.

To wzbudza we mnie niepokój. Naprawdę jest taki odrażający, jak twierdzą?

Ciesząc się, że jestem w tym pięknym miejscu, siadam na tylnym siedzeniu samochodu Tony'ego i się uśmiecham. Rusza, a ja czuję powiew świeżego powietrza na twarzy. Dylan się odwraca, chwytając mnie za rękę i opowiada mi ciekawe rzeczy na temat miejsc, przez które przejeżdżamy, tak jak ja na Teneryfie.

Wszystko jest ładne. Wyspiarskie. Cudowne. Zachwycające.

Portoryko pachnie muzyką, radością, salsą. Zatrzymujemy się w miejscu o nazwie Pueblo Viejo, żeby coś zjeść. Dylan i Tony przedstawiają mi swoim przyjacielom i spędzamy z nimi miłe chwile. Kiedy znów jesteśmy w samochodzie, dowiaduję się, że miasteczko, w którym się wychowali i w którym mieszka ich ojciec, oficjalnie nazywa się San Antonio del Dorado, ale znane jest jako El Dorado. Jest to region w północnej części wyspy.

Po godzinie i przejechaniu przez kilka miejscowości Tony zatrzymuje samochód przy ładnej plaży. Czytam: ulica Kennedy'ego. Dylan otwiera drzwi, wysiada i podaje mi rękę.

– Matko święta, co za niesamowite miejsce! – wykrzykuję, wysiadając z samochodu, na widok pięknej plaży z tropikalnymi drzewami.

– Kochanie, witamy w domu rodzinnym – mówi mój ukochany, który cieszy się, widząc, z jakim zachwytem przyglądam się wszystkiemu dookoła.

Spoglądam tam, gdzie pokazuje, i widzę czarną bramę z kwadratową tabliczką, która dumnie ogłasza: Villa Melodía.

Ale piękna nazwa dla domu!

Nie wypuszczając dłoni Dylana, podchodzę do bramy, która sama się otwiera. Moim oczom ukazuje się imponujący ogród, a w głębi dostrzegam zabójczą hacjendę, podobną do tych, jakie moja babcia ogląda w gazetach.

– Tu się wychowałeś?

Dylan kiwa głową.

– Nieźle, identyczna jak dom moich rodziców, siedemdziesiąt pięć metrów kwadratowych.

Mój ukochany się uśmiecha i przyciąga mnie do siebie.

– Niech nie robią na tobie wrażenia rzeczy materialne, kochanie – mówi. – To ma dla mnie najmniejsze znaczenie.

Kiwam głową. Nie wątpię, że nie mają dla niego znaczenia, ale nie może zaprzeczyć temu, że nie wszyscy śmiertelnicy mogą sobie pozwolić na to, żeby mieszkać tak jak on.

– Dalej, turkawki, wsiadajcie do auta – ponagla nas Tony.

Dylan sadza mnie sobie na kolanach na przednim siedzeniu i trzyma mnie mocno w pasie. Droga jest krótka i Dylan uspokaja mnie, że na terenie posiadłości nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo. Zachwycona macham ręką kilku kobietom i mężczyznom, których mijamy.

– To pracownicy mojego ojca – wyjaśnia Dylan. – Mieszkają w domach, które widzisz w głębi działki. Później ci ich przedstawię.

Tony zatrzymuje samochód i wysiadamy wszyscy troje. Podchodzą do nas mężczyźni i otwierają bagażnik, żeby wyjąć walizki.

– Podróż minęła państwu spokojnie? – pyta jeden.

– Wspaniale, Pascual – odpowiada Dylan z uśmiechem.

W tej chwili pojawia się starsza kobieta, która z ciepłym uśmiechem i otwartymi ramionami pokonuje schody.

– Moi mężczyźni wrócili!

Tony bierze ją w objęcia i całuje. Kobieta się śmieje i protestuje jednocześnie, a kiedy Tony ją wypuszcza, obejmuje ją Dylan, a ona zamyka oczy.

– Witaj znowu w domu, moje serce! – wykrzykuje.

Dylan chwytam mnie za rękę.

– Nianiu, to jest Yanira – przedstawia mnie. – Yanira, to jest moja Niania.

Siwowłosa kobieta i ja patrzymy na siebie. Skanujemy się wzrokiem tak jak tylko my, kobiety, potrafimy, szukając informacji, i widzę, że jej spojrzenie zatrzymuje się na mojej dłoni, na której mam pierścionek od Dylana. Uśmiecha się i mnie obejmuje.

– Cieszę się bardzo, że mój chłopiec już wybrał. Jestem Niania i mam nadzieję, że pokochasz mnie tak jak ja ciebie.

Jestem zachwycona jej wylewnością, uściskiem i karaibskim akcentem.

– Dziękuję, Nianiu – odpowiadam z uśmiechem.

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, proś mnie śmiało – mówi. – Jeżeli chodzi o Ogra, to spokojnie. Jest surowy i z początku będzie dla ciebie ostry, ale nikogo jeszcze nie pozał. Lubi wzbudzać strach.

Ściska mnie w żołądku.

Wszyscy nazywają go Ogrem i nie wiem, co mam myśleć. Czyżby był aż taki zły? Chcę się odezwać, ale uprzedza mnie Dylan.

– Nianiu...

– Niania, nie strasz jej – wtrąca Tony, rozbawiony moją przerażoną miną.

Kobieta przewraca oczami i spogląda na mnie.

– Pamiętaj, cierpliwości i nie daj się zastraszyć. Dzięki temu zaskarbisz sobie sympatię tego gburą.

Kiedy kończy wypowiadać te słowa, słyszę ochrypły głos.

– W końcu dotarliście! – krzyczy. – Miałem informację, że wasz samolot wylądował parę godzin temu.

Gdzie utknęliście, chłopaki?

Kiedy unoszę wzrok, na szczycie schodów widzę mężczyznę na wózku inwalidzkim. Jestem zaskoczona. Dylan nic o tym nie wspominał. Jego skóra jest ciemniejsza niż skóra Dylana, a włosy ma gęste i czarne. Za to oczy ma jasne. Patrzy na mnie surowo, onieśmielająco.

Nieźle przejścia mnie czekają z tym gburem...!

– Tato, co robisz na wózku? – pyta z wyrzutem Dylan.

– No tak, zjawił się lekarz – odpowiada ojciec.

– Nianiu – ciągnie Dylan. – Natychmiast pozbądź się tego wózka!

– Dobrze, synu, dobrze – odpowiada z uśmiechem kobieta przy zmieszanej minie swojego szefa.

Dylan ciągnie mnie po schodach na górę i stawia mnie przed ojcem.

– Tato, przedstawiam ci Yanirę Van Der Vall. Yanira, to mój ojciec, Anselmo Ferrasa.

Mężczyzna wbija w moje oczy stalowe spojrzenie, a ja, z powodu zdenerwowania, dostaję ataku śmiechu. Próbuję się powstrzymać, ale nie jestem w stanie.

– Tak cię bawię? – pyta z poważną miną.

Kręcę głową. Matko kochana, co za pech. Staram się być grzeczna.

– Nie, proszę pana. Ale kiedy się denerwuję, zaczynam się śmiać.

Patrzy na mnie przez kilka sekund.

– Ciekawe masz nerwy – wypala w końcu, nadal poważny.

Chcę się pochylić, żeby przywitać się z nim dwoma buziakami, ale mnie powstrzymuje, wyciągając do mnie rękę.

Staram się zamaskować gafę i również wyciągam rękę. Kiedy ją ujmuje, dostrzega pierścionek i twarz mu się wykrzywia. Przygląda mu się przez kilka sekund i wydaje mi się, że jakoś to skomentuje, niekoniecznie sympatycznie, ale on tylko ściska mi dłoń, a później ją wypuszcza.

– Dlaczego tak późno przyjechaliście? – pyta.

– Pokazywaliśmy Yanirze wyspę, tato – odpowiada Tony.

Kiedy rozmawiają, dostrzegam obok mężczyzny małego mopsa koloru piasku, z kwadratowym, pomarszczonym pyskiem.

Ale kochaaaaaany!

Zachwycona, wyciągam rękę, żeby go pogłaskać, ale szybko ją cofam, żeby mi jej nie odgryzł. Przyglądam się psu oszołomiona.

– Z Pchlarzem ostrożnie, nie lubi obcych – mówi ojciec Dylana.

Gdyby wzrok zabijał, załatwiłabym cholernego Pchlarza i jego pana. Co za duet!

– Zrobił ci coś, kochanie? – pyta zaniepokojony Dylan, chwytając mnie za rękę.

– Nie, spokojnie. Nic się nie stało.

Przez kilka chwil, które wydają mi się wiecznością, ojciec Dylana i Dylan patrzą na siebie wyzywająco.

– Kolacja stygnie – odzywa się w końcu starszy mężczyzna. – Macie pięć minut, żeby się umyć. Idziemy, Pchlarzu.

Nie odzywając się więcej ani słowem, odwraca wózek i znika w głębi domu, a pies biegnie za nim. Wzdycham i biorę głęboki oddech.

– Cholerny pies! – wykrzykuje Niania.

Uśmiecham się i staram się rozładować napięcie.

– Spokojnie – powtarzam. – Nic się nie stało.

Wyczuwam, że Dylan obawia się problemów z ojcem.

– Nie martw się – szepcze i daje mi buziaka w czoło. – Wszystko będzie dobrze.

Przekonana, że Ogr chce się zabawić moim kosztem, uśmiecham się.

– Na pewno! – mówię.

– Nianiu, zaprowadź ją do pokoju, żeby się odświeżyła – poleca kobiecie.

Po tych słowach odchodzi z Tonym. Ja i Niania wchodzimy do imponującego domu. Pierwszą rzeczą, na którą zwracam uwagę, jest cisza. Cisza ciężka, niezręczna. Cisza, która wcale mi się nie podoba. Ale sam dom jest zjawiskowy. Marmurowe podłogi, luksus i elegancja, gdziekolwiek się spojrzę. Wchodzimy po majestatycznych schodach, a kiedy znajdujemy się na półpiętrze, widzę korytarz i mnóstwo drzwi. Niania otwiera jedno z nich.

– To twój pokój – informuje. – Pokój Dylana to drugie drzwi po prawej. – Puszczam do mnie oko, a ja się uśmiecham. – Odśwież się i zjedź do jadalni. Czekaamy na ciebie.

Kiedy zostaję w pokoju sama, rozglądam się dookoła. Jest piękny, ale przeszkadza mi to, że nie śpię z Dylaniem. Nie tracąc czasu, wchodzę do łazienki, myję twarz, dłonie i postanawiam się pospieszyć, bo nie chcę, żeby ojciec Dylana mnie na wstępie znokautował.

Schodzę po schodach, którymi weszłam na górę, a kiedy znajduję się przy drzwiach salonu, słyszę męski głos.

– Musiałeś jej dawać pierścionek twojej matki?

– Tak, tato – słyszę odpowiedź Dylana.

– Anselmo – wtrąca się Niania. – Pierścionek należy do Dylana i może go podarować, komu tylko chce.

– Ale on był twojej matki – nie odpuszcza gbur.

Opieram się o ścianę przestraszona. Jest pewne, że będzie ciężko. A uciec stąd nie mogę, nie mam dokąd!

– Mama podarowała ten pierścionek mnie, a Tony’emu i tobie dała inne – słyszę głos Dylana. – Zawsze powtarzała, że mamy je dać kobiecie, która zdobędzie nasze serce. A Yanira zdobyła moje. Dlatego będzie go nosić, bo mama by tego chciała.

Przebiega mnie dreszcz, kiedy to słyszę. To jest miłość!

– Popatrz na twojego brata Omara – ciągnie głos ojca. – Każdy rozwód kosztował nas majątek. Wszystkie kobiety, z którymi się żenił, były pazer...

– To, co robi czy czego nie robi Omar ze swoim życiem czy swoimi kobietami, nie ma nic wspólnego ze mną – ucina Dylan. – Mnie obchodzi tylko moja przyszła żona. Nikt więcej.

Brawa dla mojego chłopaka!

Jego odpowiedź dodaje mi sił. Biorę głęboki oddech i wchodzę do salonu.

Niech się dzieje wola boska.

Wchodzę pewnym krokiem i widzę, że Tony'ego nie ma. Tylko Dylan, ojciec i Niania. Mój przystojniak, kiedy mnie widzi, podchodzi do mnie, bierze mnie za rękę, całuje w nią i wzrokiem dodaje mi otuchy.

– Pobieramy się czternastego lutego w Los Angeles. Yanira zostanie panią Ferrasa.

Niania bije nam brawo i, zadowolona, obejmuje nas i gratuluje nam. Ale ja nie mogę oderwać wzroku od mężczyzny, który przygląda się nam z wózka inwalidzkiego. W końcu postanawiam się odezwać.

– Proszę pana, zapewniam pana, że jestem zakochana w pańskim synu i...

– Zobaczymy, jak długo potrwa ta domniemana miłość – przerywa mi.

– Tato... – szepcze wściekły Dylan.

– Anselmo, proszę – wtrąca się również Niania.

Ale on jest głuchy na ich słowa i nie przejmuje się tym, co ja myślę.

– Blond piosenkarka – ciągnie, spoglądając na syna. – Oczywiście poznałeś ją na tym całym statku. Co cię skłoniło do tego, żeby uznać, że jest kobietą twojego życia, a nie taką, która wykorzystuje twoją pozycję, żeby zaistnieć w muzyce?

– Co takiego?! – szepczę oszołomiona.

– Spokojnie, kochanie – prosi mnie Dylan i spogląda na ojca. – Nie wszyscy jesteśmy tacy podejrzliwi jak ty – syczy. – Czasami trzeba zaufać przeczuciom i uczuciom. Bo...

– Nie wyjeżdżaj z uczuciami jak twoja matka.

Dylan wzdycha, a ja nie wierzę w to, co słyszę.

– Ona zaufała uczuciom i dlatego trzy razy się z tobą pobierała – odpowiada w końcu. – Powinieneś rozumieć, o czym mówię, nie sądzisz, tato?

Bez krzty litości stary bierze teczkę ze stolika i rzuca ją na stół jadalniany.

– Masz, zobacz sobie, kim jest ta dziewczyna. Mam nadzieję, że dzięki temu poznasz jej „uczucia”.

Oniemiała patrzę na teczkę z napisem: Yanira Van Der Vall.

Wydaję z siebie cichy pisk oburzenia. Wbijam wzrok w Dylana, ale on prosi mnie, żebym milczała. Spogląda na ojca.

– Naprawdę kazałeś zrobić wywiad na temat Yaniry? – pyta spokojnym tonem.

Mężczyzna kiwa głową, a warknięcie psa sprawia, że na niego spoglądam. Co za paskudny, wredny pies...!

Ogr, podpierając się na stole, podnosi się z wózka inwalidzkiego i z miną, która przestraszyłaby samego diabła, syczy:

– Jesteś zdziwiony?

Dylan klnie, a jego ojciec mówi dalej:

– Na Boga, ma dwadzieścia sześć lat, a ty trzydzieści siedem. Poznałeś ją niecałe trzy miesiące temu. Gdzie ty masz głowę, synu? Żenić się z nią? Oszalałeś?

W tej chwili przypominam sobie, że wiek ma znaczenie jedynie w kwestii wina i serów, ale nie sądzę, żeby był to odpowiedni moment na to, żebym mówiła, co myślę, więc milczę.

– Jej rodzina ma interes, z którego utrzymują się wszyscy! – krzyczy. – Z tego wnioskuje, że źle im nie idzie. Ona śpiewa w hotelach i...

– Tato, dość! – przerywa mu Dylan, rozżłoszczony.

Pchlarz szczerka i widzę, że Niania daje mu lekkiego kopniaka.

Święte nieba! Niech mnie ktoś uszczypnie! Niezły numer z tego Ogra i jego pupila.

Co za przywitanie!

– Uważasz, że blondyneczka śpiewająca z orkiestrą jest kobietą, którą chcesz mieć dla siebie? Można wiedzieć, co tobą kieruje? Myślałem, że jesteś inny niż twoi bracia i że szukasz innej kobiety, takiej jak doktor Caty Thomson z Los Angeles. Ty potrzebujesz właśnie takiej kobiety jak Caty, która da ci stabilność i dzieci. Nieskończoną ilość razy udowodniła ci, że cię kocha, zawsze była przy tobie i czekała na ciebie. Ta dziewczyna to zwykła piosenkarka, której prawie nie znasz. Na miłość boską, synu, nie wystarczy ci, że twoja matka była piosenkarką?

Nieżłą zatrutą strzałę wymierzył we mnie ten stary, wspominając tę Caty. Jego uwaga jest dla mnie co najmniej obraźliwa. Według niego jestem blondyneczką i piosenkarką. Ach, i gówniarą!

Przyglądam się, jak Dylan mu się stawia, i myślę o Caty Thomson. Po raz pierwszy o niej słyszę, ale jestem pewna, że nie po raz ostatni.

Niania włącza się do kłótni, a ja w końcu nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Staję przed nieprzyjemnym mężczyzną, który patrzy na mnie ze skwaśniałą miną.

– Wydaje mi się bardzo niegrzeczne to, co pan robi. Mam dwadzieścia sześć lat, i owszem, jestem blondynką i piosenkarką, ale nie jest to synonimem głupiej ani pazernej. A jeżeli chodzi o prowadzenie wywiadu na temat mnie i mojej rodziny, jakbyśmy byli przestępcami, czuję się urażona, jestem zła i odzywają się we mnie najgorsze instynkty.

– Zupełnie mnie nie obchodzi, że jesteś zła i urażona.

Co za cham z tego faceta!

– Kochanie, nie denerwuj się...

– Boże jedyny – szepcze Niania.

– Moja rodzina jest bardzo pracowita i przyzwoita – ciągnę, nie zwracając uwagi na słowa Dylana. –

W przeciwieństwie do pana nigdy by nikogo nie obrazili. A jeżeli chodzi o mój głos...

– Nie opowiadaj mi bajek, blondyneczko – przerywa mi. – Wiele kobiet łasi się na pieniądze i sławę. Ja po prostu dbam o dobro mojego syna.

Spoglądam na stół i powstrzymuję się, żeby nie chwycić noża i nie rzucić się z nim na niego.

– Może sobie pan wsadzić swoje pieprzone pieniądze tam, gdzie się panu zmieszczą – syczę, tracąc panowanie nad sobą.

– Yanira! – krzyczy Dylan.

– Oddam Dylanowi pierścionek jego matki – ciągnę wściekła. – Nie potrzebuję żadnych klejnotów, żeby kochać pana syna. Kochałam go bez tego pierścionka i mogę kochać go nadal bez niego.

Z wściekłą miną zdejmuję pierścionek i rzucam go na teczkę, w której prawdopodobnie znajduje się moje życie streszczone na paru kartkach. Dylan patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– I do tego pyskata? – rzuca jego ojciec.

Mam ochotę udusić tego chama. Odwracam się z całą moją hiszpańską furią.

– Pyskata wobec tych, którzy na to zasługują – odpowiadam, powstrzymując wściekłość. – A pan na to zasługuje. – Spoglądam na Dylana, którego twarz wyraża taką samą bezradność jak moja. – Wyprowadzam się stąd – mówię.

Niemal wybiegam z salonu, ale nim zdążę dobiec do drzwi, obejmują mnie i zatrzymują silne ręce. Dylan szepcze mi cudowne słowa miłości. Tego właśnie potrzebuję. Stoimy tak parę chwil, a później całuje mnie w głowę.

– Przepraszam, kochanie – mówi. – Wiedziałem, że będzie trudno, ale...

– Chcę się stąd wynieść – ucinam, bliska płaczu.

– Ćśś... Kochana, spokojnie.

Oddycham z trudem i czuję, że się duszę, ale czułości Dylana mnie uspokajają. Nigdy nie czułam się tak podle. Minęło zaledwie dziesięć minut, ale tyle wystarczyło, żebym się dowiedziała, że ten mężczyzna mnie nienawidzi za to, że jestem... młodą piosenkarką i blondyneczką.

Chce mi się płakać, ale nie mam zamiaru tego zrobić. Nagle widzę za nami jego ojca i zaczynam się bać.

– Jedzenie stygnie – mówi. – Dalej, wchodźcie.

Spoglądamy na siebie z Dylanem. Mężczyzna znów siedzi na wózku inwalidzkim i patrzy na nas z niewzruszoną miną. Ogarnia mnie wściekłość, kiedy widzę, że się odwraca i znika w jadalni. Dylan, urażony, nie przejmując się niczym, chwyta mnie za rękę i ciągnie mnie do drzwi wyjściowych. Wychodzimy na zewnątrz i świeże powietrze owiewa mi twarz. Oddycham z ulgą. W tej chwili zjawia się Tony, który wchodzi po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz.

– Co się stało? – pyta.

– Wyjeżdżamy – odpowiada Dylan.

Brat chwyta go za rękę.

– Chyba nie przez to, co myślę... – docieka.

Dylan kiwa głową i słyszę, jak Tony puszcza wiązankę i dotyka ciemnych włosów. Spogląda w prawo, wzdycha, a później znów zerka na brata.

– Znasz go. Czego się spodziewałeś?

Dylan nie odpowiada, ale ja nie jestem w stanie milczeć. Wypuszczam jego dłoń.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś, wiedząc, co się stanie? – pytam.

Widzę, że bracia patrzą na siebie. Na ich twarzach maluje się ból.

– Bo to mój ojciec – odpowiada Dylan. – Musiałaś go poznać, prędzej czy później.

Patrzę na niego oszołomiona. Teraz rozumiem, dlaczego Niania prosiła mnie, żebym miała cierpliwość. Dostaję ataku śmiechu.

– Tego właśnie potrzeba mojemu ojcu – mówi Tony, który zna powód mojego śmiechu. – Śmieję się z niego. Pokaż mu, że ty też masz charakter, i w ten sposób go złamiesz. Jeżeli dasz mu się pokonać, nigdy nie będzie cię szanował, tak jak nigdy nie szanował kobiet Omara.

– Tony – mruczy Dylan, zakłopotany. – Dajmy spokój. Dość już było niezręczności w tym wszystkim, żeby jeszcze...

– Pozwalasz mi, żebym się z niego śmiała? – przerywam mu nagle.

– Nie, do cholery. Nie chcę, żebyś się śmiała z mojego ojca.

Cóż, rozumiem go. Ja też nie chciałabym, żeby on śmiał się z mojego.

– A żebym stoczyła z nim bitwę? – Nie odpuszczam.

Dylan wzdycha. Nie wie, co powiedzieć.

– Posłuchaj, kochanie – odzywa się w końcu. – Poznałaś go już. Możemy stąd wyjechać i do dnia ślubu nie musisz go widzieć. Nie chcę, żebyś dała się wciągnąć w tę jego absurdalną grę, to nie ma sensu. Wiem, że mnie kochasz, i ty wiesz, że ja kocham ciebie. Niczego więcej mi nie potrzeba!

Wściekła na to, do czego ten cholerny starzec jest w stanie się posunąć, żeby dać popalić tym, którzy są obok niego, zadzieram brodę i spoglądam na cudownego mężczyznę, który stoi przy mnie.

– Wracajmy do salonu – proponuję.

– Co takiego?!

Tony się uśmiecha, podchodzi do mnie i daje mi buziaka w policzek.

– Daj staremu to, na co zasługuje, Yanira! – zachęca mnie przed wejściem do domu.

Kiedy odchodzi i zostawia nas samych, nabieram powietrza i spoglądam na Dylana pewnym wzrokiem.

– Nie podoba mi się to, że robił wywiad na temat mojej rodziny, i chcę, żeby wiedział, że ani on, ani nikt mnie nie pokona. Obiecuję ci, że będę panować nad odpowiedziami i nie będę chamska ani wulgarna. Twój ojciec za chwilę się przekona, że trafiła kosa na kamień. Dowie się, jakie jesteśmy, my, Hiszpanki blondynki, jeżeli mi pozwolisz.

Moje słowa zbijają go z tropu, ale w końcu się uśmiecha.

– Pozwolę ci, jeżeli powiesz mi coś czułego.

Kiedy dociera do mnie, co ma na myśli, przewracam oczami.

– Kocham cię, skarbie – szepczę.

Dylan uśmiecha się i mnie całuje.

– Chodźmy, kapryśnico, pokaż Ogrowi, jaka jest moja piękna kobieta.

Biorę oddech, przetykam łzy, całuję go, chwytam mocno za rękę i daję mu się zaprowadzić do salonu.

Niania, Tony i ojciec Dylana czekają na nas. Na stole nadal leży teczka z informacjami na mój temat, a na niej pierścionek. Tony puszcza do mnie oko. Niania, przechodząc obok mnie, ściska mnie przelotnie za rękę, żeby dodać mi otuchy, i wskazuje mi krzesło obok niej.

Bezczelnie biorę teczkę i pierścionek. Ogr patrzy na mnie, ja na niego też, wyzywająco, i powoli wkładam sobie pierścionek na palec. Odwracam się do Dylana, który mi się przygląda, i podaję mu teczkę.

– Proszę, kochanie – mówię. – Później sobie razem poczytamy. Na pewno dowiem się o sobie rzeczy, o których nie miałam pojęcia.

Ogr marszczy brwi. Dobrze. To mi się podoba.

Dylan się uśmiecha, a ja podchodzę do Tony'ego, obejmuję go od tyłu i daję mu buziaka w policzek.

– Jesteś najwspanialszym facetem pod słońcem – szepczę mu na ucho. – Gdybym nie zakochała się w twoim bracie, zakochałabym się w tobie.

W końcu podchodzę do krzesła stojącego po prawej stronie ojca Dylana, na której siedzi Pchlarz. Nie oglądając się na nic, zrzucam psa jednym pchnięciem i zwierzak warczy. Kiedy krzesło jest już wolne, siadam i spoglądam na właściciela bestii.

– Jestem potwornie głodna. – Mrugam. – Czym mnie pan uraczy?

Anselmo Ferrasa patrzy na mnie zdezorientowany. Nie spodziewał się po mnie takiej reakcji i nic nie odpowiada.

Po kilku chwilach do pokoju wchodzi kobiety z obsługi i patrzą na mnie zdziwione, widząc, że siedzę

obok ich szefa. Uśmiecham się. Na stole rozstawiają różne półmiski. Z zachwytem przyglądam się jedzeniu. Sałatki, kurczak, jajka z majonezem, warzywa. Wszystko wygląda bardzo ładnie, nakładam sobie i jemy w milczeniu. U mnie w domu w czasie posiłków jest jak w ulu, są okazją do rozmowy. Chyba nigdy nie brałam udziału w kolacji, w czasie której wszyscy milczą. A jednak w tym domu milczą i jedzą, więc postanawiam robić to samo.

Dyskretnie obserwuję, jak ojciec Dylana przygląda mi się, gdy jem. Wprawiłam go w osłupienie. Chociaż z powodu nerwów mam ściśnięty żołądek, jem jak opętana, aż słyszę jego głos:

– Apetyt ci dopisuje.

Spoglądam na niego z uśmiechem.

– Kiedy wyczuwam nieufność, robię się głodna, pan nie? – odpowiadam.

Nie wiem, czy moja uwaga go denerwuje, czy mu się podoba, bo się nie uśmiecha. Jednak kiedy widzę jego oczy, wiem, że go rozbawiła.

– Rzadko się mylę – stwierdza.

– A jeżeli się pan myli, prosi pan o wybaczenie?

– To zależy. Może w niektórych kwestiach.

Patrzę na niego i się uśmiecham.

– Mnie przeprosi pan za wszystko – oznajmiam, a potem wkładam sobie do ust kawałek mięsa.

Kątem oka widzę, że kąciki jego warg lekko się unoszą, kiedy je sałatkę.

Już wiem, do kogo podobny jest Dylan. Jest z tej samej gliny, co jego ojciec.

9. Jestem zakazana

Następnego dnia, kiedy otwieram oczy, jestem sama w ogromnym pokoju i chcę umrzeć. Nie chcę tu być. Nie chcę mierzyć się z ojcem Dylana i nie chcę się kłócić ani z nim, ani z nikim innym. Dlaczego zgodziłam się zostać?

Biorę prysznic, wkładam dzinsy, koszulkę i soczewki i wychodzę z pokoju. W domu panuje cisza, która wprawia mnie w zdenerwowanie. Czuję się jak w klasztorze. Idę do kuchni i zastaję tam kobietę, której nie znam. Przedstawia mi się jako Elsa, uśmiecham się do niej i również się przedstawiam. Drzwi się nagle otwierają i wchodzi Niania, która mnie przytula.

– Witaj, piękna, jak ci się spało?

– Dobrze, bardzo dobrze.

Uśmiecham się, kiedy sobie przypominam, że Dylan przyszedł do mojego pokoju w środku nocy i kochał się ze mną lubieżnie. Wspomnienie tego, jak przygryzł mi dolną wargę, wchodząc we mnie przy ścianie w łazience, podnieca mnie. Poruszam głową, żeby przestać o tym myśleć.

– Masz cola cao albo nesquik? – pytam.

Kobieta kiwa głową. Wyciąga z szafki słoik cola cao.

– Przygotować ci szklanekę mleka? – pyta, kiedy Elsa wychodzi z kuchni.

Nie chcę być niegrzeczna, więc mówię, że tak. Dwie sekundy później stawia przede mną szklanekę mleka, cola cao i łyżkę. Nie zastanawiając się, biorę łyżkę, otwieram słoik i wkładam sobie do ust pełną łyżkę kakao.

Mmmmmmm... Uwielbiam je!

Kobieta przygląda mi się zdumiona.

– Na miłość boską, dlaczego tak świniisz? – rozlega się nagle mocny głos po mojej prawej stronie.

Dławię się, zaczynam kaszleć. Przewracam szklanekę z mlekiem, a kakao wychodzi mi nosem.

– O Boże – szepcze Niania.

Ojciec Dylana przygląda mi się z wściekłością, a ja czuję się jak idiotka z ustami umazanymi czekoladą. Niania szybko wyciera ściereczką mleko, które rozlałam na blacie, a ja idę po szklanekę wody, żeby się ratować. Boże, duszę się, i nikt tego nie widzi!

– Niania, chyba trzeba ją nauczyć jeść – syczy mężczyzna.

Nasze spojrzenia się spotykają. Nie mam wątpliwości, że nie będzie ułatwiał mi sprawy. Odwraca się i wychodzi z kuchni.

– Nic ci nie jest, kochanie? – pyta Niania.

Kiwam głową. Nagle słyszę warknięcie. Spoglądam w dół na Pchlarza, który zlizywał mleko z podłogi. Patrzy na mnie, nieufnie odsłaniając zęby. Odsuwam się od niego. Nie ufam temu psu. Wychodzę do ogrodu i widzę Dylana, który siedzi ze swoim bratem Tonym. Podchodzę do nich, siadam mojemu chłopakowi na kolanach i zapominam o tym, co się stało.

Rozmawiamy przez chwilę. Zaśmiewając się, opowiadają mi anegdoty z czasów, kiedy byli mali. Nagle słyszę płacz dziecka. Odwracam głowę, żeby sprawdzić, skąd dobiega, i w głębi działki

dostrzegam kobietę z małą dziewczynką na rękach. Kobieta się zatrzymuje, pochyla i potrząsa małą, która płacze jeszcze głośniej. Jestem wzburzona.

– Kim jest ta kobieta?

Tony i Dylan patrzą i miny im pochmurnieją.

– To Elsa, jedna z domowych kucharek i jej siostrzenica – mówi Dylan.

To ta kobieta, którą przed chwilą poznałam w kuchni. Podążam za nią wzrokiem, aż znika mi z oczu, a w końcu zapominam o niej i śmieję się z tego, co opowiadają mój chłopak i jego brat.

Wieczorem, po kolacji, Tony wychodzi, Niania idzie spać, a Ogr znika. Siedzimy z Dylanem w wygodnym salonie i postanawiamy obejrzeć film. Przeglądamy listę na płatnym kanale i decydujemy się na *Iron Man 3*. Dylan, tak jak ja, lubi filmy akcji.

– Nie wiesz, czy Niania ma w kuchni popcorn?

– Nie wiem, pójdę sprawdzić, ale nie zdziwiłbym się. Widziałem, że czasami robiła popcorn dla siostrzenicy Elsy – odpowiada Dylan i mnie całuje, a potem wstaje. – Nie ruszaj się stąd. Zaraz wracam.

Czekam, bawiąc się pilotem telewizora, i szukam MTV. Miley Cyrus śpiewa swoje znane *Wrecking Ball*, a ja nucę z nią. Dawna dziewczynka Disneya radykalnie zmieniła styl nie tylko, jeżeli chodzi o ubiór. Zachwycona śpiewam, a kiedy mam dość, szukam latynoskiej MTV i podskakuję z radości, kiedy widzę Pablo Lópeza, śpiewającego swoje *Vi*, i śpiewam z nim.

Zanurzam się w muzyce i zapominam, gdzie jestem. Wstaję i z pilotem w dłoni, który służy za mikrofon, śpiewam i daję się ponieść melodii tej fantastycznej piosenki, tańczę i dobrze się bawię, aż nagle słyszę hałas, odwracam się i widzę Dylana z miską popcornu w dłoni i jego ojca obok.

Cholera!

Natychmiast przestaję śpiewać i wyłączam telewizor. Nikt nic nie mówi, ale obaj mi się przyglądają.

– Jest noc, co to za skandal?

Przesadziłam z muzyką!

– Ma pan rację – mruczę zawstydzona, nie dopuszczając do głosu mojego narzeczonego. – Przepraszam.

Z kwaśną miną ojciec spogląda urażony na Dylana.

– Tego chcesz dla siebie, synu? Ona śpiewa, a ty jej przynosisz popcorn?

Bez słowa odwraca się i odchodzi, zostawiając nas oniemiałych. Patrzę na mojego chłopaka i widzę, że ma poważną minę.

Biedak... Przez moje wygłupy musiał wysłuchiwać pretensji.

Podchodząc do mnie, stawia miskę z kukurydzą na stole. Zastanawia się przez chwilę.

– Posłuchaj, kochanie, byłbym wdzięczny, gdybyś następnym razem, kiedy będziesz śpiewać, panowała nad głosem, zwłaszcza o takiej porze.

Ma rację. Jest mi bardzo przykro, ale Dylan nagle całuje mnie i się uśmiecha.

– Uwielbiam słuchać, jak śpiewasz – szepcze.

Pięć minut później oglądamy *Iron Man 3*, który nas wciąga, ale uwaga Ogra nie przestaje krążyć mi po głowie.

Następnego ranka, kiedy schodzę do kuchni, spotykam tam Elsę. Spogląda na mnie i wita się ze mną dwoma buziakami. Nagle drzwi do ogrodu się otwierają i do środka wbiega dziewczynka. Od razu

rozpoznaję tę, która płakała wczoraj.

Mała posyła mi piękny uśmiech, a mnie odejmuje mowę, kiedy widzę, że Elsa do niej podchodzi i daje jej klapsa. Ścisza mnie w sercu.

– Natychmiast wracaj do domu – syczy. – Ile razy mam ci powtarzać, że tu nie wolno ci wchodzić?

Mała robi podkówkę, ale się nie rusza. Dotyka rączką buzi.

– Nie chcę być sama.

Zdenerwowana tym, co przed chwilą widziałam, podchodzę do małej i biorę ją na ręce. Daję jej buziaka, żeby ją uspokoić.

– Jak można się tak odnosić do dziecka? – ganię Elbę.

Idiotka patrzy na mnie z miną, która mi się nie podoba.

– To moja siostrzenica – odpowiada krótko.

– I dlatego, że jest twoją siostrzenicą, musisz ją tak traktować?

Elsa, wściekła, ściąga fartuch i mruczy coś pod nosem. Wrywa mi małą z ramion.

– Muszę iść na chwilę do domu – burczy, spoglądając na mnie.

Oniemiała i bezradna, nie odzywam się. Musiałabym ją ochrzanić za to, co zrobiła. Kobieta bez słowa otwiera drzwi i wychodzi. Kiedy zostaję w kuchni sama, klęę. Zachowanie tej kobiety mnie wkurza.

Rozglądam się dookoła i przypominam sobie, gdzie Niania trzyma cola cao. Wyjmuję je, biorę łyżkę i siadam na stołku przy blacie. Otwieram słoik i rozglądam się na wszystkie strony. Teren czysty, Ogra nie ma. Z rozkoszą wkładam sobie do ust pełną łyżkę i smakuję kakao. Zerkam przy tym na komórkę. Mam wiadomość od Coral.

„Na parę dni jadę do Szwecji. Poznałam niesamowitego przystojniaka. Wszystko Ci opowiem”.

Parskam śmiechem. Nie ma co, moja przyjaciółka z całą pewnością dalej jest pozeraczką męskich serc. Odkładam komórkę i biorę jogurtowe ciastka, które są pyszne. Przez okno widzę, jak Elsa idzie w stronę domu, który pewnie jest jej. Otwiera drzwi i wchodzi z małą do środka. Dlaczego tak ją traktuje?

W tej chwili do kuchni wpada Pchlarz i patrzy na mnie tym swoim paskudnym pyskiem.

– Masz jakiś problem? – pytam.

Zwierzak przechyliła głowę. Uśmiecham się. Przypominam sobie nasze psy w domu i postanawiam sprawdzić, czy tego też skuszę. Idę do lodówki, otwieram ją i patrzę. Widzę paczkę frankfurterek, wyciągam jedną.

– Chcesz? – mówię, patrząc na psa.

Pchlarz zaczyna się denerwować i chyba rozgląda się na boki tak jak ja parę chwil wcześniej. Rozśmiesza mnie tym.

Dzielę kiełbasę na kawałki i wyciągam do niego jeden. Podbiega do mnie i bierze go. Kawałek po kawałku udaje mi się doprowadzić do tego, że podaje mi łapę, potem drugą, aż w końcu je mi z ręki. Nie ulega wątpliwości, że psy lubią jedzenie bardziej niż ja kakao w proszku. Kiedy kiełbasa się kończy, pies sobie idzie. Śmieję się. Jeżeli ojciec Dylana się dowie, że jego pies i ja zbrataliśmy się w ten sposób, będzie zły.

W tej chwili do kuchni wchodzi Niania, patrzy na mnie i wita mnie z serdecznym uśmiechem.

– Dzień dobry, serduszko.

Podchodzę do niej i daję jej buziaka. W moim domu dajemy sobie buziaka na dzień dobry i na

dobranoc i potrzebuję tego kontaktu. Kobieta się uśmiecha i z kieszeni spódnicy wyciąga kopertę.

– To zostawił mi Dylan dla ciebie – mówi.

– Wyjechał? – pytam przestraszona.

– Musiał wyjechać.

Z niepokojem otwieram kopertę i czytam:

Dzień dobry, skarbie,

pojechałem z Tonym w sprawie papierów mojej matki. Powinienem wrócić przed obiadem. Jeżeli chodzi o ojca, trzymaj się od niego z daleka, nie śpiewaj za głośno, a gwarantuję ci, że nie będzie Cię zaczepiał.

Kocham Cię,

Dylan.

Czytam liścik jeszcze dwa razy. Dlaczego nie poprosił mnie, żebym pojechała z nim?

– Spokojnie, Ogr też wyszedł.

Świadomość, że go nie ma, uspokaja mnie, a kiedy przypominam sobie zajście z Elsą, opowiadam je Niani.

– Przekłeta Elsa – mówi. – Robi tej małej straszną krzywdę!

Rozmawiamy o tym przez chwilę. Widzę jej oburzenie i dociera do mnie, że kiedy mówi o małej, robi to z ogromnym uczuciem. W jej słowach wyczuwam również pewną wściekłość.

Stawia przede mną szklankę mleka i siada.

– Wczoraj wieczorem to ty śpiewałaś? – pyta.

– Tak.

Parska śmiechem.

– No, pij mleko. Dobrze robi na kości. Ma dużo wapnia.

Wzdycham. Druga mama... Wsypuje do mleka dwie łyżeczki cola cao.

– Dobrze ci zrobi – powtarza. – Pij.

Robię to, żeby nie sprawić jej przykrości. Wypijam łyk.

– Od miesięcy nie słyszałam nikogo śpiewającego w tym domu i bardzo mi się podobało. Muzyki zawsze było mnóstwo w Villa Melodía aż do śmierci pani. Później gbur zakazał wszelkiej muzyki. – Widząc moją minę, dodaje: – Zaśpiewaj coś dla mnie, proszę.

Uśmiecham się, chcąc spełnić jej prośbę.

– Co mam ci zaśpiewać? – pytam, odsuwając szklankę z mlekiem.

– Co ty chcesz, kochanie. Wszystko mi się spodoba.

Śpiewam *Cry Me Out*, które uwielbiam. Niania z przejęciem kiwa głową, a mnie jest przyjemnie, jak zawsze, kiedy śpiewam. Kiedy kończę, bije mi brawo i przysuwa do mnie szklankę mleka.

– Co za piękny głos! – mówi. – A teraz może jakąś piosenkę po hiszpańsku?

Zastanawiam się. Po śpiewaniu chce mi się pić. Wypijam mleko i się uśmiecham. Niania też się uśmiecha. W tej chwili przychodzi mi na myśl piosenka Chenoy, którą tak lubię, i śpiewam. Kobieta słucha mnie, zachwycona, a kiedy kończę, bije brawo.

– Ale ty masz głos, dziecko! – mówi. – Nic dziwnego, że Dylan się w tobie zakochał.

Jej uwaga wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Niania przypomina mi moje babcię. Jest troskliwa,

uważna, oddana. Nagle słyszymy trzaśnięcie drzwi.

– Na miłość boską, bo będzie padać! – krzyczy. – Niech w końcu przestanie!

Spoglądamy na siebie obie. Ja jestem blada, ale ona kręci głową.

– Nie zwracaj na niego uwagi! – radzi.

Mam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Jak mam nie zwracać uwagi na ojca mojego narzeczonego? Dwie sekundy później staje w drzwiach kuchni i patrzy mi prosto w oczy.

– Chodź! – rozkazuje. – Chcę ci coś pokazać.

Po tych słowach odwraca się i wychodzi.

Dwa razy nakrył mnie, jak śpiewam, co sił w płucach. Straszne! Niania się uśmiecha i wzrusza ramionami.

– Idź, kochanie, przecież cię nie zje. I spokojnie, gdyby nie podobał mu się twój głos, kazałby ci skończyć, zanim dokończysz piosenkę.

Pewnym krokiem idę do drzwi, a kiedy wychodzę z kuchni, widzę, że na mnie czeka.

Ooooh! Ale się przestraszyłam! Co za minę ma ten zgorzknialec!

– Chodź za mną.

Idę, nie protestując. Ciekawe, kto odważyłby się powiedzieć „nie” temu przyjemniaczkowi. Widzę, że idzie z trudem, ale słowem się nie odzywam. Zatrzymuje się przed drzwiami, a kiedy je otwiera, widzę, że za nimi króluje ciemność. Nie wchodzę. Nie ruszam się.

A jeżeli zamknie mnie tam z jakimiś zbirami? Nie ufam mu. Ten facet nie wzbudza zaufania. Wchodzi, zapala światło i w pokoju robi się jasno. Wsuwam głowę i... święty Boże! Odbiera mi mowę, kiedy widzę, co jest w środku.

– To był gabinet Luisy, mojej żony.

Wchodzę z rozdziawioną buzią i rozglądam się po pokoju urządzonego w kolorze czerwonym i purpurowym. Widzę setki zdjęć z koncertów. Zdjęcia artystki z dziećmi. Zdjęcia, na których całuje się z Ogrem. Plakaty z koncertów. Złote i platynowe płyty wiszące na ścianach. Setki najdziwniejszych prezentów, a w głębi witrynę wypełnioną małymi gramofonami.

– To są nagrody Grammy? – pytam.

Nie odpowiada.

Patrzę na niego z pokerową miną, aż w końcu kiwa głową. Oczarowana podchodzę do witryny i czytam: „Najlepszy album tropikalne fusion”, „Najlepszy album roku”, „Najlepsze nagranie roku”, „Najlepsza artystka”. Oszołomiona liczę, że jest ich ponad dwadzieścia, i wzruszam się. Nie dotykam ich. Patrzę na nie tak, jak się patrzy na niewiadomoilokaratowy diament.

– Po twojej prawej stronie są nagrody Billboard – mówi nagle ojciec Dylana.

Zaciekawiona czytam: „Nagroda za piosenkę roku”, „Nagroda dla artystki roku”, „Nagroda dla grupy tropikalnej roku”, „Nagroda za muzyczne dokonania”. Podobnie jak Grammy, jest ich mnóstwo.

Nie do wiary! To nie do wiary!

Przyglądam się wszystkiemu oczami jak spodki i uśmiecham się. Patrzę na mężczyznę, który stoi obok mnie.

– Pana żona była wyjątkową piosenkarką – mówię zachwycona, nie ruszając się z miejsca. – Nic dziwnego, że dostała tyle nagród.

– Ty też masz ładny głos – odpowiada, zaskakując mnie.

– Dziękuję – mówię oszołomiona.

Jego mina łagodnieje. Wydaje mi się, że chce powiedzieć coś miłego, ale nagle chwyta jedną z nagród.

– Na to liczysz? – pyta.

– Co takiego?!

– Tego chcesz, prawda?

Zdezorientowana, nie jestem w stanie odpowiedzieć. Moja mina się zmienia.

– Mogę znaleźć ci menedżera i producenta – ciągnie. – Mogę dać ci paru do wyboru, wyprodukują ci album i odniesiesz sukces. W zamian za to zostawisz Dylana i nie wyjdiesz za niego.

Odbiera mi mowę. Czy on chce mnie przekupić?

Cofam się o krok.

– Już jutro możesz mieć tego menedżera i producenta, jeżeli się zgodzisz i znikniesz z życia mojego syna – dodaje.

Krew się we mnie gotuje.

Plan A: chwycę Grammy i rozbiję mu ją na głowie.

Plan B: chwycę Grammy i rozbiję mu ją na głowie.

Plan C: chwycę Grammy i rozbiję mu ją na głowie.

Wzdycham. Nabieram powietrza i odrzucam plan A, B i C, gryząc się w język. Jeżeli powiem, co myślę, nie tylko stary wyrzuci mnie z domu, ale policja wyrzuci mnie z kraju, posiniaczoną.

Jak to możliwe, że jest aż tak złym człowiekiem?

Jak może robić coś takiego Dylanowi?

Przez chwilę, kiedy przyprowadził mnie do sanktuarium swojej żony, myślałam, że zawarł ze mną rozejm. Ale nie. Wszystko miał przemyślane. Co za człowiek, matko kochana!

– Myli się pan co do mnie – mówię, kiedy udaje mi się uspokoić. – Dla mnie ważniejszy jest pana syn niż producent muzyczny. Nie zna mnie pan. I nie chce mnie pan poznać. Jak może pan tak o mnie myśleć?

Za kogo pan mnie ma?

– Za kogoś, kto skrzywdzi mojego syna.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Bo byłem mężem piosenkarki – mruczy z ponurym spojrzeniem, które ukazuje ból, jaki w sobie nosi.

– Dlatego tak uważam. A ty mi się nie podobasz. Nie myśl, że wyciągniesz od mojego syna pieniądze, ty blondynko Clairol... Nie chcę go widzieć z pijawką.

Blondynka Clairol? O co mu chodzi? Co to znaczy?

Wzdycham. Plan A, B, i C, żeby rozbić mu Grammy na głowie znów zaczyna mnie kusić. Czy Dylan bardzo będzie się złościł, jeżeli to zrobię?

Chcę mu odpowiedzieć, zniżyć się do jego poziomu, ale zamykam oczy i myślę. Obiecałam Dylanowi, że nie będę chamska ani wulgarna i muszę dotrzymać obietnicy. Temu facetowi chodzi o to, żeby wyprowadzić mnie z równowagi, a ja mu na to nie pozwolę. Nie ze względu na mnie, ale na Dylana.

– Gdyby chodziło o mnie, powiedziałałabym panu najgorsze rzeczy, jakich nigdy w życiu kobieta panu nie powiedziała – odpowiadam w końcu. – Ale ponieważ kocham i szanuję pana syna, przemilczę to, wyjdę stąd i zapomnę o tym obrzydliwym wydarzeniu.

– Odrzucasz moją kuszącą propozycję?

Oj, bo końcu nie wytrzymam... Muszę wyjść, bo mu przywalę.

Nie odpowiadam. Wychodzę wściekła z pokoju i wchodzę po schodach, po dwa stopnie na raz. Idę do mojego pokoju, rozbieram się i wchodzę pod prysznic, żeby ukoić nerwy i niepokój, jaki wzbudza we mnie ten ponury mężczyzna. Kiedy wraca Dylan, widzę, że jest w dobrym humorze. Nie opowiadam mu o tym, co zaszło. Byłoby mu przykro, a to ostatnia rzecz, jakiej chcę.

Tego wieczoru w moim pokoju jestem spięta. Myślę o tym, co stało się z Ogrem, i klnę. Co za odrażający typ!

Kiedy sobie przypominam, co o mnie myśli i co chciał zrobić, żeby odsunąć mnie od swojego syna, flaki mi się wywracają i pęka mi serce. Zerkam na zegarek. Jest siedemnaście po jedenastej i wiem, że Dylan niedługo wejdzie do mojego pokoju. Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. Potrzebuję go i postanawiam, że tej nocy to ja pójdę do niego.

W zwiewnej jedwabnej koszuli z koronką w kremowym kolorze otwieram drzwi, wysuwam głowę i kiedy nikogo nie widzę, biegnę do jego pokoju. Otwieram i szybko wchodzę.

Rozglądam się dookoła i widzę, że go nie ma, ale słyszę muzykę w łazience. Jest pod prysznicem. Podchodzę bezszelestnie i uśmiecham się, słysząc szum wody i nucącego Dylana. Ale cudowny jest mój przyszły mąż!

Po cichu słucham go przez kilka sekund.

Upajam się jego głosem...

Jego głos jest dla mnie balsamem...

Kiedy opuszcza mnie niepokój, otwieram drzwi i wchodzę do łazienki. Dylan, słysząc hałas, odwraca się.

– Cześć, kochanie – mówi na mój widok z uśmiechem.

– Cześć.

Patrzę na niego z zachwytem.

– Miałem iść do ciebie po kąpieli – wyjaśnia.

Kiwam głową. Nie wątpię.

Bez słowa ściągam łapcie i w jedwabnej koszulce otwieram drzwi prysznicza i wchodzę pod strumień wody. W dwie sekundy koszulka jest mokra.

– Co robisz? – pyta Dylan zaskoczony.

– Moczę się z tobą.

Uśmiecha się. Patrzy, jak materiał przykleja mi się do ciała.

– Wepaaaaa.

Uśmiecham się, słysząc to typowe dla jego ojczyzny wyrażenie, i dopadam do niego jak bestia. Robię krok w jego stronę i go całuję. Mój przystojniak natychmiast reaguje i mnie obejmuje. Nasze języki się spotykają i tańczą szybko, a podniecenie narasta z chwili na chwilę, jak preludium do tego, co ma się wydarzyć.

Całując mnie namiętnie, Dylan mnie rozbiera. Przemoczona koszulka opada na podłogę prysznicza, a po niej moje ładne majtki. Nie odrywając wzroku od jego oczu i nie przestając się całować, kładę dłoń na jego piersi i powoli... bardzo powoli przesuвам ją na dół. Dotykam jego płaskiego brzucha i rozkoszuję

się jego kaloryferem. Nie do wiary, jaki jest umięśniony! Moje ruchy, powolne i kuszące, doprowadzają go do szaleństwa i przyprawiają o dreszcz, a ja odrywam się od jego warg i przysuwam usta do jego twardych brodawek. Mmm... Uwielbiam to!

Liżę je z rozkoszą, okrążam je językiem i podniecona słyszę, jak jęczy. Przesuwam wargi w dół, język przemierza tę ścieżkę, a ja klękam przed jego sztywnym, idealnym członkiem. Dylan opiera się o ścianę.

– Jestem cały twój... – szepcze.

– Cieszę się. – Uśmiecham się.

– Ja bardziej – mówi mój chłopak, pobudzony i ożywiony z powodu mojej namiętności i oddania.

– Rozchył nogi – proszę go, uśmiechając się lubieżnie.

Natychmiast wykonuje moje polecenie i oddech mu przyspiesza, kiedy całuję wewnętrzną część jego ud i przygryzam ją, wywołując uśmiech na jego twarzy. Doprowadzam go do szaleństwa.

Jedną dłonią z czułością chwytam jego członek i delikatnie go ściskam. On dyszy i wstrząsa nim dreszcz. Jest zdany na moją łaskę. Wiem to. Mówią mi to jego oczy i oddane ciało. Jak domina, uśmiecham się. Uwielbiam sprawiać mu te słodkie tortury. Nasze tortury seksualne.

Dotykam go. Patrzę na niego. Muskam jego wilgotnym członkiem moją mokrą twarz, chcąc spotęgować jego niecierpliwość aż do granic szaleństwa. A kiedy moja własna niecierpliwość się ze mnie wylewa, otwieram usta i wkładam jego członek do buzi, czując, jak drży.

– Kochanie, doprowadzasz mnie do szaleństwa – słyszę, jak mówi.

Mając w ustach więźnia, którego ciało jest zdane całkowicie na moje pragnienia, czuję się perwersyjnie, władczo i zaczynam energicznie ssać tę część jego ciała, która daje mi tyle rozkoszy, a mój chłopak zagryza dolną wargę i porusza biodrami.

– Nie przestawaj, króliczku... Nie przestawaj.

Robię to, o co mnie prosi, pieszcząc jego mosznę. Wiem, że lubi, kiedy dotykam go właśnie tam i podskakuje, kiedy moje wargi ssą jego członek, a mój język go pieści.

Czuję się w pełni panią ciała mojego przyszłego męża. Nie przerywam i z każdą sekundą staję się coraz bardziej mój. Poruszam głową w przód i w tył, wsuwając go i wysuwając z ust, a moja namiętność zlewa się z jego pragnieniem, podsycając nasze szaleństwo.

Dylan drży i dyszy jak szalony, a ja nie ustaję. Nie przerywam. Poddaję go sobie. Jego żądza i moja namiętność wzbierają w nas jak dzikie, aż w końcu Dylan nie może dłużej wytrzymać, wydaje z siebie niski pomruk, chwytając mnie za nadgarstek, podciąga do góry, bierze na ręce i przygniata do ściany.

– Muszę mieć cię w tej chwili! – mruczy.

Uśmiecham się. Moje spojrzenie go prowokuje. Całuje mnie lubieżnie, perwersyjnie, niecierpliwie.

Doprowadziłam go do szaleństwa!

Nie przerywając, wsuwa członek do mojej wilgotnej pochwy i zanurza się we mnie całkowicie jednym pewnym pchnięciem, zakrywając mi usta, żeby stłumić mój krzyk. Gryzę go w rękę, a on, podniecony moją reakcją, szepcze:

– Będę cię pieprzył brutalnie za to, co zrobiłaś.

Och, tak... Tego właśnie chcę.

Bez słowa znów we mnie wchodzi, a ja podskakuję w jego ramionach zachwycona. Moje szalone jęki go podniecają i dzikimi pchnięciami, coraz gwałtowniejszymi, wypełnia mnie całkowitą żądzą, a moje

ciało otwiera się na jego przyjęcie.

W tej chwili romantyzm zostaje na boku, jesteśmy jak zwierzęta w rui, chcemy doznać jak największej rozkoszy. Przyjmuję pchnięcie za pchnięciem, dostosowuję się do rytmu, rozkoszuję się nim. Za każdym razem, kiedy czuję, że jego biodra się cofają, przygotowuję się na jego przyjęcie, a jego reakcja jest niesamowita.

Z radia dobiega muzyka, a szmer wody zagłusza nasze przyspieszone oddechy i jęki. Czuję, że moja rozkosz i orgazmy nie mają końca.

Dylan nie patrzy na mnie. Z wargami na moim obojczyku skupia się tylko na tym, żeby dać mi to, czego potrzebuję, i żeby wziąć to, czego pragnie, aż w końcu dosięga nas orgazm i czuję, że jego nasienie wypełnia mnie całkowicie po ostatnim pchnięciu, które zostawia nas wykończonych i spełnionych.

10. Ile kosztuje niebo

Parę dni później korzystam z Dylanem ze słonecznego poranka przy basenie. Ogr nie kusił mnie więcej żadną nową propozycją. Mało tego, jest chyba zaskoczony tym, że nie powiedziałam o niczym jego synowi. Śmiejemy się, podtapiamy w wodzie i całujemy. Nasze szczęście wydaje się niezmacone, ale oboje czujemy, że w chwili, kiedy pojawia się jego ojciec, atmosfera zdecydowanie się psuje. Nagle coś sobie przypominam.

– Co u was znaczy „blondynka Clairol”?

Dylan patrzy na mnie zaskoczony.

– Kto ci to powiedział?

Z jego miny widzę, że to nic dobrego, więc całuję go ze słodkim uśmiechem na twarzy.

– Nikt mi tego nie powiedział – odpowiadam. – Ale słyszałam, jak użyli tego wyrażenia mężczyźni,

kiedy byliśmy na drinku, i mnie zaciekawiło.

Widzę, że czuje się niezręcznie z powodu tego, co ma mi powiedzieć.

– To takie wyrażenie, jakby w twoim kraju nazwać kobietę kurwą.

Duszę się.

Dławię.

Ogr nazwał mnie kurwą?

Cholera... cholera... cholera... Ale nie mam zamiaru psuć sobie tego pięknego dnia, który czeka mnie z Dylanem, więc się uśmiecham.

Niech go szlag!

Zabawiamy się dalej, aż w końcu mój ukochany wynosi mnie z wody na ramieniu. Stawia mnie na ziemi.

– Masz aparat fotograficzny? – pyta.

– Mam w pokoju. – Wkładam klapki. – Nie ruszaj się. Pójdę po niego i za dwie minuty jestem z powrotem.

Owijam się ręcznikiem i wchodzę na górę do pokoju. Wyciągam z walizki aparat, a kiedy wychodzę, słyszę muzykę i kobiecy głos w jednym z pokoi. Podchodzę ostrożnie. Muzyka i głosy dobiegają z pokoju Ogra. Przymknięte drzwi kuszą, żeby zajrzeć do środka. Robię to i z zaskoczeniem widzę, że ojciec Dylana, o którym już wiem, że nazywa mnie kurwą, ogląda domowe wideo.

Na filmie mały Dylan i jego bracia śmieją się, skacząc do basenu. Jest przy nich kobieta w błękitnym turbanie, do której dzieci mówią „mama” i w której rozpoznaję wielką diwę Luisę Fernández. Obok niej widzę uśmiechniętego Ogra, który z nią żartuje. Coś podobnego! Umiał się śmiać!

Film się kończy i zaczyna się następny. Widzę trzech chłopców przy choince, którzy otwierają stopy prezentów, a Ogr i jego żona siedzą na jednej z sof w salonie, tulą się do siebie i przyglądają się dzieciom. Całują się czule, a kiedy widzą, że są nagrywani, protestują ze śmiechem. Film znów się kończy i zaczyna się kolejny. Tym razem rodzice Dylana są w strojach wieczorowych i tańczą w tłumie w ogrodzie przy domu. Wygląda na to, że się dobrze bawią. Zachwyca mnie ogromna czułość w jej

spojrzeniu.

Hałas odrywa mnie od tego, na co patrzę, i widzę, że ojciec Dylana wyciera oczy białą chusteczką. Czyżby płakał? Ogr ma uczucia?

Nie ma wątpliwości, że filmy, które ogląda, kruszą łód jego serca i to mnie zaskakuje.

Postanawiam przestać podglądać, i bezszelestnie oddalam się od drzwi i wracam na basen. Dylan na mnie czeka, a ja się uśmiechem, kiedy wyciąga mi aparat z dłoni i zaczyna robić mi zdjęcia.

Tego wieczoru zabiera mnie na kolację w piękne miejsce w El Dorado i przedstawia mnie kilku przyjaciółom. Wszyscy są w jego wieku i patrzą na mnie z uśmiechem. On, widząc, jak na mnie patrzą, wzrokiem daje wszystkim do zrozumienia, żeby uważali. Jego zaborczość wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Wszyscy są czarujący i spędzamy cudowny wieczór, biorąc udział w koncercie.

Dylan nie prosi mnie, żebym zaśpiewała, nawet nie wspomina, że tym się zajmuję. Nie przeszkadza mi to. Tej nocy chcę się delektować u jego boku występem innych, a on dziękuje mi spojrzeniem. Kiedy nad ranem wracamy samochodem, Dylan zjeżdża w boczą ścieżkę i zatrzymuje się na pustej plaży.

– Masz ochotę na kąpiel?

Dylan się uśmiecha.

– Portorykańczyk się nie kąpie, tylko orzeźwia – mówi szelmowskim tonem.

Śmieję się. On też. Szybko się rozbieramy i biegniemy na plażę w samych ręcznikach. Kiedy docieramy na brzeg, Dylan chwyta mnie za rękę i ciągnie do morza. Woda jest zimna. Zrzucam ręcznik, który unosi się na wodzie. Zanurzamy się, zaśmiewając.

– Chcę twoich smakowitych pocałunków.

Przywieram do niego czule.

– Czekoladowych, truskawkowych, karmelowych? – pytam.

Chwyta mnie za szyję i przyciąga do swoich warg.

– Wszystkich – oznajmia.

Zatracam się w jego ramionach, a moje pocałunki z każdą chwilą stają się coraz bardziej grzeszne. Jesteśmy nadzy, więc wiemy, czego oboje pragniemy. Każdy ruch moich warg wywołuje jego reakcję, a jego usta są moje. Jego członek sztywnieje w jednej chwili i czuję, jak uderza o moje uda. Jestem napalona.

– Jesteś niewiarygodnie seksowna.

– A ty jesteś niewiarygodnie rozpalony i zaborczy.

Patrzymy na siebie. Czasami spojrzenie mówi więcej niż słowa.

– Będę się z tobą kochał w wodzie – mówi mój ukochany.

Pragnę tego, więc kiwam głową.

– Nie mogę się doczekać – odpowiadam.

Uśmiechamy się oboje, a ja czuję, jak jego palce zaczynają się bawić moją łechtaczką. Mój oddech staje się szybszy, urywany, dając mu znać, jak bardzo go pragnę. Jak go potrzebuję.

Moje piersi się unoszą i Dylan, unosząc mnie w wodzie, przygryza je. Przyciska wargi do moich brodawek, a ja mu na to pozwalam. Podoba mi się, że to on ma nade mną władzę. Uwielbiam, kiedy jego męski instynkt daje mi znać, że należę do niego.

Przygryza moje brodawki, ssie je. Liże, a ja poddaję się czystej rozkoszy, nie myśląc o niczym. W tej

chwili, w tym momencie, jesteśmy tylko on, ja i niewiarogodne, rajskie miejsce.

– W co chcesz się zabawić, kapryśna damo?

– W to, co ty chcesz... w co ty chcesz...

Dylan się uśmiecha. Widzi moje pełne oddanie i patrząc mi w oczy, wsuwa koniuszek swojego sztywnego członka w moje ciepłe i wilgotne wnętrze. Później powoli, bardzo powoli wchodzi we mnie.

– Tak, kochanie... – szepcze. – Powolutku.

Ale ja chcę więcej. Chcę mieć go całego w sobie i to pragnienie bierze nade mną górę. Ale Dylan mi nie pozwala i kontynuuje powolną, nieśpieszną grę. Kiedy w końcu czuję w sobie jego członek, z mojej duszy wyrywa się zdławiony jęk, a Dylan chwyta go swoimi ustami. Całuje mnie, przyciskając do siebie, a ja czuję, jak jego członek pulsuje w moim wnętrzu. Niosąc mnie na rękach, idzie w stronę plaży, a kiedy woda sięga nam do bioder, szepcze ochryplym głosem:

– Połóż się na plecach i unoś się na wodzie.

Robię to, o co mnie prosi, a on przytrzymuje mnie za biodra i przyciska do swojego ciała, żeby ze mnie nie wyjść.

Boże, co za rozkosz!

Dylan porusza biodrami, żeby zanurzyć się we mnie głębiej. Okrężne ruchy doprowadzają mnie do szaleństwa i wyginam się, szukając głębszej rozkoszy. Przez kilka minut trwam w tej pozycji, ale podniecenie sprawia, że się poruszam i zaczynam się topić. Dylan szybko mnie wyciąga, a ja wypluwam wodę.

– Nie, kochanie – szepcze. – Nie chcę, żebyś się utopiła.

Oboje zaczynamy się śmiać, a ja wycieram twarz i odgarniam włosy z oczu. Dylan, nie wypuszczając mnie i nie wychodząc ze mnie, idzie na brzeg. Po drodze chwytam ręcznik, który został przy brzegu, a kiedy oboje jesteśmy na piasku, Dylan stawia mnie na ziemi.

– A może zrobimy to na piasku, jak w tym starym filmie *Stąd do wieczności*? – mruczę.

Uśmiecha się.

– Jeżeli to zrobimy, jutro oboje będziemy poodzierani – odpowiada, nie zatrzymując się.

Parskam śmiechem. Ma rację. Piasek dostałby się do naszych ciał, które pod wpływem tarcia mogłyby się podrażnić. Widać, że oboje mieszkamy przy plaży i wiemy, o czym mówimy. Wracamy do samochodu. Dylan ściąga ze mnie mokry ręcznik i kładzie go na masce. Później sadza mnie na nim, kładzie się na mnie i bez słowa wprowadza we mnie swój sztywny członek. Unieruchamia mnie na samochodzie.

– Dzisiejsza gra jest prosta: rozkoszujemy się – szepcze rozbawiony.

Dyszę. Nie chcę, żeby przerywał. Jego energiczne pchnięcia sprawiają, że przestaję trzeźwo myśleć. Nie mogę mówić. Nie mogę odpowiedzieć. Jestem w stanie tylko upajać się tym, co ze mną robi, a sama jestem całkowicie bierna, jedynie upajam się tym, co mi daje.

Zanurza się we mnie raz za razem, ostrożnie i ze smakiem przygryzając moje brodawki. Ja patrzę na księżyc i jęczę. Dyszę. Daję mu to, czego chce. Jednego zdążyłam się dowiedzieć przez ten czas, który spędziliśmy razem – Dylan uwielbia słuchać odgłosów mojej rozkoszy, kiedy się kochamy. Kiedy wypuszcza moją pierś, podnosi się, ale nie przerywa. Chwyta mnie mocno za biodra, a ja patrzę na niego. Prawie nie widzę jego twarzy, za to on widzi moją doskonale, bo oświetla ją księżyc. Kapię na mnie

krople z jego włosów i słyszę jego namiętność przy każdym pchnięciu. Trwamy tak, aż pożera nas ogień, i czuję, że rozlewa w moim wnętrzu cały swój żar. Oboje dochodzimy na szczyt i Dylan, wyczerpany, opada na mnie.

Kiedy dochodzi do siebie, szuka moich warg i bierze mnie na ręce.

– Chodźmy się odświeżyć – proponuje.

Nie wypuszczając mnie, niesie mnie znowu na plażę. Kąpiemy się przez kilka minut, a potem Dylan pokazuje mi skałę.

– To, co tam widzisz, to skała Bycze Oko. Legenda mówi, że pirat Cofresí ukrył tam skarb. Nikt nie może się do niej zbliżyć, bo morze go zabije.

Patrzę zaciekawiona w miejsce, które wskazuje. W życiu bym tam nie popłynęła.

Kilka minut później idziemy za rękę do samochodu. Dylan wyciąga z bagażnika czyste ręczniki, którymi się wycieramy. Ubieramy się i wracamy do hacjendy, gdzie znów się kochamy, ale tym razem to ja go proszę, żeby się nie ruszał, a on jest posłuszny.

11. Akurat teraz

Codziennie budzę się coraz wcześniej. Jestem taka niespokojna w tym domu, że nie mogę spać. Każdego ranka próbuję myśleć, że tego dnia wszystko się zmieni. Wszystko musi się zmienić ze względu na Dylana. Ale kiedy widzę jego ojca, witam się z nim i próbuję się do niego zbliżyć mimo wszystko, za każdym razem ignoruje moją obecność. Olewa mnie.

W te poranki, kiedy czyta w salonie gazetę w towarzystwie mojego narzeczonego albo Tony'ego, kiedy wchodzę, wstaje i wychodzi. Dylan patrzy na mnie i puszcza do mnie oko porozumiewawczo. Uśmiecham się, chociaż z największą ochotą wygarnęłabym temu mrukowi, co o nim myślę.

Któregoś popołudnia, kiedy wyglądam przez okno, widzę, że się potyka, i biegnę mu pomóc. W pierwszej chwili chwytam się mnie, żeby się nie przewrócić, ale kiedy dociera do niego, że to ja, puszcza mnie, jakbym parzyła. Kiedy widzi, że wołam Pchlarza, chwytam go za obrożę i nie wypuszcza, żeby zwierzak się ze mną nie zaprzyjaźnił. Kiedy wchodzi do salonu, a on przypadkiem rozmawia z kimś, kto go odwiedził, przedstawia mnie oschłym głosem jako narzeczoną jego syna Dylana, ale potem robi wszystko, żeby jak najszybciej mnie splawić. Czuje się przy mnie nieswojo.

Ten mężczyzna mnie zadziwia. Czasami, kiedy jestem z Dylanem, a on się śmieje w głos, słuchając czegoś, co mówię, mina mu łagodnieje. Chyba się cieszy, widząc, że jego syn się śmieje. Ale kiedy widzi, że na niego patrzę, z powrotem marszczy brwi.

Czasami, kiedy wracamy z Dylanem z plaży z deskami surfingowymi, patrzy na nas z pogodną miną. Nieraz wydaje mi się nawet, że się uśmiecha, ale jak tylko tracę czujność, a zwłaszcza, kiedy jego syn nie słyszy, krzywdzi mnie i z każdym dniem coraz bardziej mnie to męczy. Naprawdę potrafi dać popalić, ale milczę. Myślę o Dylanie i nie chcę go denerwować. Niedługo wyjedziemy i z całą pewnością nie mam zamiaru wracać tu nigdy więcej.

Któregoś ranka, kiedy spokojnie siedzę w kuchni i jem cola cao, czytając książkę, nagle słyszę głos obok siebie.

– Znowu robisz ten sam chlew?

Kiedy widzę minę Ogra, dławię się kakao i, nie mogąc temu zapobiec, zaczynam kaszleć i opluwam go kakao. Jego mina jest bezcenna, moja też. Jak zwykle dostaję ataku śmiechu i myślę sobie: masz, za to, że nazwałeś mnie kurwą.

Mój śmiech wyprowadza go z równowagi. Rzuca mi kilka okrutnych słów, które dotyczą mnie do żywego, i wchodzi z kuchni rozwścieczony.

Po kilku minutach, kiedy sprzątam bałagan z pomocą Niani, której opowiedziałam, co się stało, przychodzi Dylan i domaga się ode mnie wyjaśnień. Usiłuję mu wszystko wytłumaczyć, ale wystarczy, że spojrzę na Nianię, na nowo wybucham śmiechem. Mój chłopak się nie śmieje. My obie usiłujemy się uspokoić, ale nie możemy. W końcu Dylan wychodzi urażony. Teraz są na mnie źli już dwaj panowie Ferrasa.

Co tam!

Dni płyną i chociaż wiele mnie to kosztuje, zaczynam rozgryzać grę starego. Ma cięty język, czasami

wręcz okrutny, i zorientowałam się, że jest gorzej, kiedy w pobliżu nie ma jego syna.

W obecności Dylana kłócimy się, ale kiedy jego nie ma, pozwala sobie na o wiele więcej i mówi potworne rzeczy.

Zauważyłam też jeszcze jedno: o wiele bardziej go denerwuje, kiedy widzi, jak się śmieję, a nie złość. Dlatego śmieję się, ile wlezie.

Pchlarz i ja doszliśmy do porozumienia. Ja daję mu po kryjomu kiełbaski, a on staje się moim przyjacielem. Biedny pies, kiedy jego pan zorientuje się, że go ze mną zdradza, nieźle mu się oberwie.

Czasami, kiedy popołudniami jestem sama w ogrodzie, widzę tę małą, która kiedyś weszła do kuchni. Na pewno wraca z przedszkola. Na plecach niesie mały plecak i wita się, machając mi rączką.

Pewnego dnia, kiedy Dylan rozmawia w domu przez telefon, ja leżę na hamaku i się opalam, słuchając muzyki z iPhone'a. Nucę po cichutku.

Nagle przybiega pędem mała i staje przede mną. Wyjmuję słuchawki z uszu, siadam na hamaku i uśmiecham się do niej. Ona podchodzi i dotyka moich blond włosów.

– Ja, piękna? – mruczy.

Musiała usłyszeć, jak śpiewam.

– Tak. Jesteś piękna.

Śmieje się wesoło i tak, jak się zjawiała, znika. Podążam za nią wzrokiem i widzę, że biegnie do domu, w którym zniknęła tamtego dnia z ciocią. Wkładam z powrotem słuchawki i dalej nucę, uśmiechając się po wydarzeniu z małą.

Tego popołudnia Tony pokazuje mi miejsce, w którym komponuje. To mały domek wolno stojący, niezależny od głównego domu. Wyznaje mi, że woli mieszkać w nim. Denerwuje go zasada jego ojca zabraniająca słuchania muzyki, a w tym domku, oddalonym od hacjendy, może robić, co mu się żywnie podoba.

Zaskoczona oglądam nagrody, które otrzymał za swoje piosenki, i teraz lepiej rozumiem tę wrażliwość, którą źle zinterpretowałam, kiedy go poznałam. Odkąd przyjechałam na wyspę i wychodziłam wieczorami z braćmi Ferrasa, miałam okazję zobaczyć, jakim powodzeniem cieszą się wśród kobiet. Do Dylana się nie zbliżają, bo gdyby któraś się odważyła, wydrapałabym jej oczy, ale do Tony'ego, owszem, i cieszę się, widząc, że jest urodzonym podrywaczem. Żadna mu się nie oprze. Jak powiedziała by moja mama, gdzie wyceluje, tam trafia.

W swojej kryjówce śpiewa dla mnie i gra na pianinie ostatnią piosenkę, którą skomponował. Jest piękna, romantyczna i mówi, a jakże, o złamanym przez miłość sercu. Słucham oniemiała, a on śpiewa ją z zamkniętymi oczami. Kiedy kończy, biję mu brawo.

– Piękna piosenka! – wykrzykuję.

– Wepaaaa. Cieszę się, że ci się podoba.

Patrzę na niego rozbawiona.

– Dlaczego ciągle powtarzasz to: wepaaaa?

Tony parska śmiechem.

– To z utworu rap, który mówi: „Jeżeli jesteś prawdziwym Portorykańczykiem, krzycz wepaaaa!”

Śmiejemy się oboje.

– Mam nadzieję, że kiedyś pozwolisz, żebym skomponował dla ciebie piosenkę – mówi. – Jestem

pewien, że odniesiesz muzyczny sukces. Mam w tych sprawach dobre oko, Omar też.

To mi pochlebia. Mam nadzieję, że właśnie to mnie czeka w przyszłości.

– Nie jedną! Wszystkie! Byłby to dla mnie zaszczyt – odpowiadam.

Z Dylanem układa mi się idealnie. Przychodzi do mnie co noc i oddajemy się namiętności, która odbiera nam rozum, ale robimy to po cichu. Mój chłopak jest perwersyjny, gorący i zaborczy i coraz bardziej mi się to podoba. Czasami zawiązuję mu oczy i robię swoje, nie pozwalając mu wyrazić zdania na ten temat ani kierować zabawą, i doprowadzam go do szaleństwa moją zaborczością.

Znajomość z Pchlarzem też rozwija się znakomicie, czego nie mogę powiedzieć o znajomości z Ogrem. Po tym, jak widziałam go płaczącego przy filmach, moje serduszko się nad nim lituje. Nasze stosunki nie uległy ociepleniu, ale staram się zrozumieć przyczynę jego zgorzknienia. Jednak nie jestem w stanie. Jeżeli kochał swoją żonę i dzieci, dlaczego jest ciągle zły?

Któregoś ranka, kiedy Dylan pojechał z nim do lekarza, rozmawiam przez telefon z mamą i mówię jej, że żyję jak królowa, żeby się nie martwiła, a potem zaczynam czytać na jednym z pięknych tarasów, aż nagle słyszę, jak Niania kogoś pociesza. Unoszę się z hamaka i zaskoczona widzę, że chodzi o małą. Płacze niepokieszona, wtulając się w nią, a ona spaceruje w tę i z powrotem z małą na rękach, szepcząc jej coś na ucho.

Wstaję i idę do nich.

– Co się stało? – pytam.

– Och, Boże drogi – odpowiada Niania zdenerwowana. – Mała była sama na plaży i zalała ją fala. Zobaczyłam to z tarasu i pobiegłam po nią.

W tej chwili pojawia się Elsa z nieprzyjemną miną. Podchodzi do nas, a kiedy widzi, że mała płacze, posyła mi jedno ze swoich złośliwych spojrzeń.

– Co się stało? – pyta.

– Słuchaj, wariatko – mówi wyprowadzona z równowagi Niania, zaskakując mnie. – To się stało, że mała była sama na plaży. Jak to możliwe? Przecież chodzi do przedszkola, kiedy jesteś w pracy?

– Dzisiaj uciekł nam autobus i nie mogłam jej zawieźć – tłumaczy.

– W takim wypadku masz powiedzieć o tym mnie – gani ją Niania. – I znajdziemy jakieś wyjście. Na pewno nie może być tak, żeby takie małe dziecko było samo.

Elsa klnie, a ja widzę, że mała chowa się za spódnicą Niani. Zaczynam rozumieć, że boi się tej czarownicy, i krew się we mnie gotuje. W końcu, bez ceregieli, wyciąga rękę, żeby ją złapać, co jej się nie udaje, bo mała ma szybkie ruchy.

– Daj mi małą – syczy. – Zamknę ją w domu, kiedy będę w pracy.

Chce zamknąć dziecko w domu?

Niania widocznie myśli to co ja.

– Mała nie może być sama pod kluczem – mówi. – Jest malutka i...

– Nie... sama nie – kwili dziecko.

Serce mi pęka. Ale Elsa, jak widać, ma mniej uczuć niż langusta.

– Ile ty mi życia utrujesz, cholerna gówniaro – mamrocze.

– O Boże. Elsa, na miłość boską, nie mów tak przy małej! – protestuje Niania.

Chwilę później dociera do mnie, co powiedziała Elsa, i ja też protestuję. Kłócę się z tą pełną

nienawiści kobietą, ale nie robi to na niej wrażenia. Wie, że Ogr mnie nie znosi, i wykorzystuje to.

– Dość tego! – krzyczy Niania, żeby nas uspokoić i spogląda na Elbę. – Nie może tak dalej być z małą. W końcu coś jej się stanie, a później będzie lament.

– A co mam zrobić?! – krzyczy kobieta. – To nie moja córka. Jest nieślubnym dzieckiem mojej siostry, ale ta bezwstydnica sobie wyjechała, zostawiając mnie z problemem. I teraz ja muszę się z nią codziennie użerać i pracować na jej utrzymanie.

Mrugam. Nie wierzę w to, co słyszę.

– Mogę zabierać małą ze sobą na basen, kiedy będziesz w pracy – mówię.

– Nie, Yanira. To nie jest dobry pomysł – mówi Niania.

Nie rozumiem, co złego jest w mojej propozycji.

– Dlaczego? W czym problem? – pytam.

Obie kobiety patrzą na mnie.

– Panu Ferrasa by się to nie spodobało – mówi Elsa.

Uśmiecham się. Panu Ferrasa nic się nie podoba.

– Ale dlaczego by mu się nie spodobało? – nie daję za wygraną.

Niania zamyka oczy. Otwiera je po chwili.

– Pan nie lubi widzieć małej na basenie – mówi.

– Baseeeeeen! – cieszy się mała i przestaje płakać.

Spoglądam na nią czule. Ma piękne czarne loki i w tej koszulce i spodenkach w kolorze jaskrawej zieleni wygląda precudnie. Nie przejmując się niczym, ignoruję to, co mówią, i chwytam małą za rękę.

– Nianiu, zabieram ją ze sobą – mówię.

Elsa uśmiecha się, ale minę ma nadal kwaśną.

– Tylko niech pani później nie mówi, że pani nie ostrzegałam, żeby nie zabierała pani Pięknej... – mruczy.

– Ma na imię Piękna?

Kobiety kiwają głowami, a ja parskam śmiechem.

Teraz rozumiem reakcję małej – kiedy usłyszała, jak śpiewam, myślała, że do niej mówię. Tym bardziej chcę ją ze sobą zabrać.

– Koniec tematu, mała idzie ze mną.

Elsa się uśmiecha. Niania nie. Biorę małą na rękę. Jest lekka jak piórko.

– Piękna, pójdziemy na basen? – pytam ją.

Kiwa główką i śmieje się zadowolona. Jeżeli na świecie jest coś pięknego, to właśnie śmiech dziecka. Przez kilka godzin bawimy się razem w wodzie i zaskakuje mnie, kiedy w swoim dzieciennym języku prosi mnie, żebym zaśpiewała jej piosenkę, którą nuciłam tamtego dnia. Robię to i za każdym razem, kiedy pada: „Nie płacz mi już więcej, moja piękna”, ona kręci główką i szepcze:

– Nie płaczę!

Widzę, że pracownicy posiadłości przyglądają nam się zdziwieni, i to daje mi do myślenia. O co chodzi, że tak na nas patrzą?

Po chwili Niania przychodzi po małą. Nie chcę jej oddać. Świetnie się bawię z tym małym szkrabem. Pięć minut później wraca z napojami i kanapkami, ale Piękna nie chce jeść.

Rozmawiam z Nianią. Cały czas nie mogę uwierzyć, że ciocia małej mówi o niej „gówniara”, biedulka moja, przecież jest taka kochana i śliczna, chociaż bardzo szczupła. Wydaje mi się, że nie jest odpowiednio karmiona i moim zdaniem jest również zaniedbana pod względem higieny. Niania przyznaje mi rację i widzę w jej oczach, że jest przybita.

Odchodzi, a ja dalej bawię się z małą, aż nagle pojawia się Ogr, a za nim Dylan.

– Co robi to dziecko na basenie?! – krzyczy.

Och... och... przyłapał nas!

Piękna się boi i jest jak sparaliżowana.

– Zaprosiłam ją, żeby się ze mną wykapała – odpowiadam.

Zapada pełna napięcia cisza i widzę, że Niania biegnie w naszą stronę przestraszona.

Bez słowa zabiera małą.

– Nianiu... zabierz ją – mówi Dylan, nie podchodząc do nas.

– Natychmiast ma mi zniknąć z oczu! – krzyczy wyprowadzony z równowagi Ogr.

Niania spogląda na mnie, rzuca swoje „Och, Boże jedyny!”, zabiera małą, a płacz Piękną łamie mi serce.

Dlaczego wszyscy tak źle traktują tę biedulinę?

Kiedy znikają, wychodzę z basenu i owijam się ręcznikiem.

– Kochanie, posłuch... – zaczyna Dylan.

– Za kogo ty się masz, żeby zapraszać kogokolwiek do tego domu?! – przerywa mu krzykiem ojciec.

– Tato, pozwól, że ja...

– Nie, nie pozwolę. To mój dom!

Dylan wzdycha.

– Ma pan rację, to pana dom. Ale było tak gorąco i pomyślałam...

– Więc nie myśl więcej. Widać, że myślenie nie jest twoją mocną stroną, blondyneczko – kwituje Ogr i się odwraca.

Odchodzi, a za nim pies, a ja spoglądam na Dylana, który przygląda mi się posępnie.

– Co takiego zrobiłam? – pytam.

Podchodzi do mnie z naburmuszoną miną podobną do miny jego ojca.

– Wielu rzeczy nie wiesz – odpowiada. – Nie przyprowadzaj więcej tej dziewczynki na basen, jasne?

Jego odpowiedź mi nie wystarcza.

– Niby dlaczego? Twój ojciec ma tu raj, z którego nie korzysta, i nie widzę powodu, dla którego nie miałyby korzystać z niego ta mała.

– Yanira – mruczy, powstrzymując się. – Rób to, co mówię, i nie zadawaj pytań.

Po tych słowach odwraca się, żeby odejść, ale ja nie mam zamiaru zostać z tym niesmakiem, więc zachodzę mu drogę.

– Powiedz mi, o co chodzi – drązę. – Nie możesz mnie prosić, żebym spełniała twoje polecenia bez wyjaśnienia, i odejść sobie, jak gdyby nigdy nic. Nie zachowuj się jak twój ojciec, wyjaśnij mi to. Widziałam, że wszyscy pracownicy posiadłości przyglądali mi się dziwnie, kiedy byłam na basenie z Piękną. W czym problem?

Dylan jest coraz bardziej wściekły.

– I mimo to, że widziałas, jak na ciebie patrzą, nie wyczułaś, że coś jest nie tak? – odpowiada.

– Ale to przecież małe dziecko, Dylan... Do cholery, co może być nie tak?

Próbuje iść dalej, ale znów zachodzę mu drogę.

– Siostra Elsy próbowała ją wkręcić w naszą rodzinę – mruczy w końcu obruszony.

– Co takiego?!

– Powiedziała, że jest córką Omara.

Nieźleeeeeeeee... Zaczynam rozumieć wiele rzeczy.

– A jest? – pytam.

Dylan patrzy w dal ponad moją głową.

– Nie wiem ani nie chcę go pytać – odpowiada. – Mój brat powiedział, że nie, i na tym temat się skończył. Wiem tylko, że jej matka, widząc, że nie uda jej się osiągnąć celu, wyjechała i zostawiła małą pod opieką swojej siostry Elsy. Dwa miesiące później dowiedzieliśmy się, że zginęła w czasie napadu w Miami. Moja matka strasznie przez to cierpiała i wiem, że pomagała Elsie, jak mogła, dając jej jakieś pieniądze, ale kiedy zmarła, ojciec postanowił zapomnieć o temacie, chociaż pozwala im tu mieszkać.

No... No... No... Właśnie się dowiedziałam, o co chodzi.

– Rozumiem, że twój ojciec chce zapomnieć o temacie, ale Omar nie chce się dowiedzieć, czy to faktycznie jego córka? – pytam, ryzykując, że Dylan rozzłości się jeszcze bardziej. – Twój ojciec nie chce wiedzieć, czy to jego wnuczka? Ty, czy to twoja bratanica? Przecież was, rodzinę Ferrasa, stać na to, żeby to sprawdzić?

Dylan się uśmiecha. Ale nie jest to szczyry uśmiech.

– Omar mówi, że to nie jego córka, i liczy się jego słowo – odpowiada tonem, który mi się nie podoba.

– Niestety, nie jest to pierwszy wnuk przypisywany mojemu ojcu ani pierwszy syn przypisywany młodym Ferrasa. Gdybyśmy przejmowali się wszystkimi kobietami, które twierdzą, że mają dzieci z moimi braćmi czy ze mną, zapewniam cię, że bylibyśmy najliczniejszą rodziną na świecie. Ty teraz też należysz do rodziny, Yanira, i musisz być po naszej stronie, jasne?

Nie przytakuję. Nie mogę.

Jego słowa i to, co znaczą, wcale mnie nie bawią. Takim kobieciarzem jest Dylan? Chcę powiedzieć coś jeszcze, ale mnie uprzedza.

– A teraz, jeżeli pozwolisz, koniec zwierzeń – mówi szorstkim tonem. – Idę zobaczyć, co z ojcem. I proszę, od tej pory pytaj, zanim coś zrobisz czy kogoś zaprosisz, jasne?

Posłać go do diabła czy milczeć?

Brakuje tylko tego, żebym musiała prosić rodzinę Ferrasa o pozwolenie na oddychanie.

Daję mu przejść obok mnie bez słowa. Nie zatrzymuję go. Jestem wzburzona.

Kiedy zostaję sama, próbuję zrozumieć to, co zaszło, i próbuję stanąć po stronie tych, po których stronie być powinnam: po stronie rodziny Ferrasa. Ale nie mogę. Skoro ci trzej bracia są takimi ogierami, niech później piją piwo, którego nawarzyli. Jestem wściekła i klnę na myśl o tej biednej dziewczynce. Ma dopiero cztery lata, a płaci za zapiekłość dorosłych, chociaż nic nie rozumie. To mnie wkurza.

Kiedy nadchodzi godzina obiadu, mijam się z Elsą i widzę, że się uśmiecha. Co za źmija! Wchodzę do jadalni i cofam się, widząc minę Ogra. Nieźle! Jestem pewna, że dziś da mi popalić. Wzdycham i postanawiam, że stawię mu czoło. Jeżeli zacznie, zrobię mu bal, i to taki, że popamięta. Z całą pewnością

popamięta!

– Masz coś do powiedzenia?

Słyszając to, spoglądam na niego i mam ochotę powiedzieć mu: „Odwal się, stary!”, ale się powstrzymuję.

– A jak się panu wydaje? – pytam.

W Villi Klasztornej znów zapada cisza, aż w końcu on ponawia atak.

– Mój syn mi już powiedział, że wszystko ci wyjaśnił.

– Anselmo... – wtrąca się Niania.

Wzdycham. Co za natręt z tego faceta! Widzę, że nie zostawi mnie w spokoju, dopóki mu nie odpowiem. Spoglądam na Dylana.

– Niby co mi wyjaśniłeś? – pytam.

Czuje się niezręcznie, widzę to w jego oczach.

– Wyjaśnił ci, kto tu rządzi – odpowiada za niego ojciec.

Śmiać mi się chce. Ten starzec próbuje surrealistycznych sztuczek.

– Z czego się śmiejesz? – pyta.

Kręcę głową i nie odpowiadam. Zastanawiam się, czy nie użyć wobec niego słowa „gnojek”, ale powstrzymuje mnie dobre wychowanie.

– Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, blondyneczko – mówi dwie sekundy później. – Zapamiętaj to sobie.

Znów wzdycham.

Znam siebie i czuję, jak podnosi mi się poziom adrenaliny. Oddycham głęboko, bo inaczej eksploduję. Przekroczyłam próg tolerancji wobec tego faceta. Chyba każdy ma granice wytrzymałości, a ja, niestety, dotarłam do moich.

Dylan o tym wie. Wzrokiem prosi mnie, żebym z niczym nie wyskoczyła, niczego nie powiedziała. Błaga mnie, żebym milczała. Krzyczy, że ma ojca dość tak samo jak ja, ale musi go znosić. Postanawiam go posłuchać. Dla niego zrobię wszystko. Ale Anselmo Ferrasa, który jest sukinsynem, nie daje za wygraną.

– Powiedz, co masz powiedzieć. Dalej... nie krępuj się...

Plan A: powiedzieć mu i wypaść fatalnie.

Plan B: zmilczeć i pomyśli, że się boję.

Plan C: olać go!

Jak mówi babcia Nira – najbardziej boli brak reakcji.

– Oj, Boże jedyny, Anselmo – protestuje Niania. – Mogłbyś przestać zadrećczać Yanirę?

– Niania – podnosi głos Ogr. – Mogłabyś zamilknąć? Jestem u siebie w domu i mogę mówić, na co mam ochotę temu, komu mam ochotę. Nie zapominaj, kim tutaj jesteś.

Patrzę na niego i nie wierzę własnym uszom. W tej chwili Dylan wydaje z siebie pomruk i spogląda na ojca z wściekłością.

– Dość tego, tato! – krzyczy. – Nie będziesz odzywał się w ten sposób ani do Yaniry, ani do Niani. Przesadzasz. Ja nie jestem Omarem ani Tonym. Nie będę znosił takich wygłupów. W końcu doczekasz się tego, że wyjdziemy z tego domu i nigdy więcej nie wrócimy.

– Nie obchodzi mnie, co robi ta...

– Mam na imię Yanira – ucinam, waląc dłonią w stół.

Odkąd pojawiłam się w tym domu, nigdy nie zwrócił się do mnie po imieniu. Zawsze jestem „blondyneczką”, „dziewczyną” albo „tą” i zaczyna mnie to denerwować, żeby nie powiedzieć gorzej.

Wiem, że robi to celowo. Wiem, że chce mnie wyprowadzić z równowagi.

– Dylan, niedawno dzwoniła Caty... – mówi, ignorując mnie.

– Tato, powiedziałem, że koniec z tym! – krzyczy Dylan.

Ogr się uśmiecha. Jak może być takim złym człowiekiem?

Widać, że cieszy go krzywda, jaką wyrządza.

Niania, przybita, wstaje i wychodzi z pokoju z płaczem. Biedaczka. Jest taka dobra, a musi to wszystko znosić. Chcę wstać, żeby pójść za nią, ale Dylan mnie uprzedza i wybiega za nią sam.

W jadalni rządzi cisza, kiedy zostajemy sami.

– Podasz mi półmisek z sałatką? – mówi ten złośliwiec.

Jeżeli wezmę ją do ręki, wetknę mu ją w nos.

– Nie – odpowiadam.

Moja odmowa go zaskakuje. Spogląda na mnie.

– Niedawno miałam szefa, którego nazywaliśmy Zgredem, bo był nie do zniesienia i nie cierpiał chyba nawet sam siebie. I proszę, właśnie sobie uzmysłowiłam, że pan jest taki sam. Jesteście zgorzkniałymi facetami, którzy czują się szczęśliwi tylko wtedy, kiedy zatruwają życie również wszystkim dookoła.

Jego oczy miotają ogniem, a moje iskrami.

– Dylan znosi wszystko, co pan mówi i robi, bo pana kocha – ciągnę. – Nie zauważył pan? Nie czuje pan, że jeżeli nadal będzie się pan tak zachowywał, wyjedzie i więcej go pan nie zobaczy? Niech pan będzie tak miły i przestanie. Inaczej zapewniam pana, że będzie pan tego żałował.

– Grozisz mi, blondyneczko?

– Dziś nie nazwie mnie pan blondynką Clairol?

Patrzy na mnie.

– Już wiem, co to znaczy – wyjaśniam. – I bardzo mi przykro wiedzieć, że nazwał mnie pan w ten sposób. Ale spokojnie, Dylan o tym nie wie. Nie powiedziałam mu.

Ogr patrzy na mnie zaskoczony i chce się odezwać, ale mówię dalej.

– Pana syn jest u kresu wytrzymałości. I jeszcze jedno, nie grozę panu.

Nalewa sobie wina do kieliszka i wypija łyk. Zastanawia się.

– Zanim zmarła matka Dylana, spotykał się z kobietą, która odpowiadała mu wiekiem i wszystkim innym i która z całą pewnością mogła zapewnić mu lepsze życie niż ty – odzywa się w końcu. – Caty Thomson jest szanowaną lekarką, pediatrą, która mogłaby dać mu dzieci i stworzyć dom, jak Bóg przykazał. Właśnie tego potrzebuje mój syn i jestem pewien, że ty mu tego nie dasz.

To, że mówi o byłej mojego narzeczonego, wprawia mnie w stan przedzawałowy, ale w tej chwili wraca wściekły Dylan.

– Dość tego, tato! – krzyczy. – Co chcesz osiągnąć?

Stary nie odpowiada.

– Caty to przeszłość – syczy. – Przyjmij to w końcu do wiadomości. Między nią a mną nic nigdy nie

będzie poza piękną przyjaźnią.

– Synu, zapomniałeś zasadę numer jeden?

Dylan milknie, a ja spoglądam na niego. Czym jest zasada numer jeden?

Po chwili niezręcznej ciszy nabiera powietrza do płuc.

– Nie, tato – odpowiada. – Nie zapomniałem. Ale zakochałem się w Yanirze i...

– Przynależ mi to, Dylan. Przynależ, że nigdy nie ożenisz się z piosenkarką!

W porządku. Już wiem, czym jest zasada numer jeden.

– Mama i Yanira to dwie różne osoby. Nie mogę uwierzyć, że ty, który żeniłeś się z nią trzykrotnie, mówisz mi coś takiego.

Górze biorą emocje. Oczy Dylana i jego ojca lśnią od łez.

– Robię wszystko, żebyś nie przeżywał tego, co ja – mówi stary. – Wiesz, że uwielbiałem twoją matkę najbardziej na świecie, ale dla niej kariera była zawsze ważniejsza niż my. I wiesz, że...

– Dość domysłów, tato. Dość krzywdy zrobiłeś kobiecie, którą kocham, tylko z tego powodu, że nie jest taka, jaką sobie dla mnie wymarzyłeś. Jeżeli dalej będziesz się tak zachowywał, zostaniesz w tym domu sam jak palec i wtedy na pewno będziesz żałował.

Patrzę na starego z miną: a nie mówiłam?

Brawo dla mojego chłopaka! Mam ochotę wstać i pocałować go namiętnie za to, co powiedział, ale jego ojciec mówi dalej.

– Ożenisz się z nią, ale popełnisz błąd. Znam cię i ty nie wytrzymasz z kobietą taką jak ona. Wiem to, synu... A wiem to, bo jesteś taki jak ja. Szukasz innego życia, nie życia z artystką. A najbardziej wkurza mnie to, że o tym wiesz. Wiesz to, Dylan! Ale nic z tym nie robisz i będziesz cierpieł tak samo jak ja.

Twarz Dylana się wykrzywia, a mnie ogarnia strach. Mam nadzieję, że powie mu, że się myli, ale tego nie robi. Zamyka oczy zrozpaczony.

Mam ochotę zrobić awanturę. Ale z niewiadomego powodu w tej chwili przypomina mi się mój brat Garret.

– Jednie mroczny pan Sithów zna naszą słabość, jeżeli powiadomimy Senat, nasi przeciwnicy się wzmocnią.

Nagle obaj spoglądają na mnie oszołomieni. Ja sama nie wierzę w to, co powiedziałam. Chce mi się śmiać. Wzruszam ramionami.

– To mówi Yoda, mały zielony uszol w *Gwiezdnych Wojnach*.

Stary, zdezorientowany, nie wie, co powiedzieć, a Dylanowi unoszą się kąciki ust i widzę, że znów patrzy na mnie z miłością.

Jemy w całkowitej ciszy. Wraca Niania. Spojrzeniem daje mi znać, że się uspokoiła, a ja kiwam głową. Atmosfera się oczyszcza, a kiedy przynoszą deser, ojciec Dylana mówi:

– Dzwonili Héctor i Joaquín. Przyjadą na weekend. Chcą poznać twoją narzeczoną. A ponieważ w poniedziałek lecicie do Los Angeles, pomyślałem, że skoro już tu są, w sobotę wieczorem można zorganizować przyjęcie, na którym przedstawiś ją przyjacielom.

Nieźle... Nagle awansowałam do pozycji narzeczonej. Nie wiem, czy się cieszyć, czy podciąć sobie żyły.

– Fantastyczny pomysł – cieszy się Niania.

Ojciec i syn patrzą na siebie przez kilka sekund. Pojedynek tytanów. Boję się, że znów zaczną się wyrzuty, ale w końcu odzywa się mój chłopak.

– Tak, to wspomniały pomysł, tato, dziękuję.

– Nianiu, zajmij się wszystkim. Powiadom Tito i powiedz, żeby przyszedł. Później zadzwoń do Omara, powiedz mu, że ma tu być w sobotę z tą swoją głupią żoną albo bez niej, niech sam zadecyduje.

Wzdycham. Biedna żona Omara. Musiała sporo znieść.

– W porządku, Anselmo.

Znów panuje cisza. Spoglądam na Dylana.

– Kim są Héctor i Joaquín? – pytam.

– Moimi wujami. Oni i Tito byli braćmi mojej matki.

Widelec wypada mi z dłoni. Święty Boże, wiem, kim są! Héctor gra na trąbce, a Joaquín gra na bongo. Tworzą słynny zespół, z którym śpiewała Luisa Fernández, Kodigo Salsa. Zdobyli razem wiele nagród. Pamiętam, że widziałam ich kiedyś w telewizji, razem z Tito Fuentesem i Celią Cruz. Ogr na widok mojej miny się uśmiecha.

– Mam nadzieję, że będziesz umiała się zachować – mówi tonem, który pozostawia wiele do życzenia.

– Cholera... Znowu się zaczyna... – protestuje Dylan.

Unoszę dłoń. Spodziewałam się tego ataku.

– Może pan być spokojny – odpowiadam zupełnie niespeszona. – Rodzice dobrze nie wychowali.

– Mam nadzieję.

– A pana? Dobrze wychowali rodzice? – pytam zaczepnym tonem, widząc, jak na mnie patrzy.

– Yanira... Nie zaczynaj znowu ty – warczy Dylan.

Wstaję i znów uderzam pięścią w stół.

Cholera, chyba ją sobie rozwaliłam!

Nie okazując tego po sobie, spoglądam na Dylana.

– Wybacz... – mówię, widząc jego zdezorientowaną minę. – Pójdę, zanim powiem coś naprawdę przykrego.

12. Pragnę go

Wychodząc z salonu, słyszę, jak Dylan kłóci się z ojcem. I słusznie. Wchodzę do pokoju i podchodzę do okna, masując sobie dłoń. Otwieram okno szeroko i wdycham morskie powietrze. Jak to możliwe, że mężczyzna, który ma wszystko, jest taki zgorzkniały? Myślę o moich rodzicach. O serdeczności, z jaką odnosili się do Dylana od pierwszej chwili, i ogarnia mnie smutek. Dlaczego ja nie zaznałam tego samego? Zaczynam się uspokajać, kiedy otwierają się drzwi do pokoju. To Dylan. Zamyka je z hukiem.

– Jeżeli nie przestaniesz się tak zachowywać, wyjeżdżamy! – wypala.

– Co takiego?!

– To, co słyszysz. Mam dość tkwienia pomiędzy wami i...

– Mnie tego nie mów, powiedz to jemu. Doskonale wiesz, że to twój ojciec mnie bez przerwy zaczepia i...

– Więc bądź od niego mądrzejsza. Nie dawaj się wciągnąć w jego grę.

– Mam pozwolić, żeby mnie utopił? Żeby mnie pozał? Żeby ze mną wygrał? – odpowiadam naburmuszona. – Cholera, Dylan... Słabo mnie znasz, skoro tego ode mnie oczekujesz.

– Oczekuję od ciebie rozsądku, dojrzałości i tego, żebyś umiała się zachować – syczy, zbliżając się do mnie onieśmielająco. – Jesteś zdziwiona?

Odsuwam się, urażona jego tonem.

– Nie odzywaj się do mnie tak jak on – odpowiadam. – Nie jestem głupia.

– A jednak czasami...

Przerywam mu z impetem tsunami.

– Chciałeś powiedzieć, że na taką wyglądam?

Dylan nie odpowiada. Milczy.

– Dość tego! – krzyczę jak wściekła bestia. – Chcę stąd wyjść natychmiast! Poddaję się. Twój ojciec mnie pokonał. W dupie mam twoje pieniądze, ślub i wszystko inne. Dłużej nie wytrzymam!

Dylan się nie rusza. Patrzy tylko na mnie, a ja podchodzę do niego pewnym krokiem.

– Nie jest łatwo patrzeć, jak ojciec najważniejszej osoby na świecie nieustannie mnie poniża, źle się do mnie odzywa, dokucza mi, gardzi mną, bo uważa, że chcę tylko twoich pieniędzy albo wylansować się na gwiazdkę w świecie muzyki. Nie jest łatwo słuchać o tym, że kobietą stworzoną dla ciebie jest Caty. Dlaczego nigdy mi o niej nie powiedziałeś?

– Bo to przeszłość, Yanira. Ja ciebie też nie wypytywałem o byłych chłopaków. Nie interesują mnie.

Ma rację. Nigdy mnie o nich nie pytał.

– Według twojego cudownego ojca ona jest dla ciebie idealna – ciągnę. – Uszczęśliwi cię, a ja jestem zwykłą pomyłką.

Dylan nie odpowiada.

– Nie jest łatwo nie posłać twojego ojca do diabła za każdym razem, kiedy otwiera tę swoją cholerną gębę i ją wspomina, żeby mnie poniżyć.

– Już dobrze, kochanie, uspokój się.

Po jego tonie wyczuwam, że się powstrzymuje. Ma zaciśnięte wargi, więc daruję sobie i nie opowiadam mu nieprzyjemnego epizodu, kiedy jego ojciec próbował przekupić mnie obietnicą kariery muzycznej za to, żebym go zostawiła, ani tego o blondynce Clairol, ani o wszystkich codziennych nieprzyjemnościach. Gdybym mu to wszystko powiedziała, sprawiałbym mu dużą przykrość.

– Twój ojciec jest ogrem, cholernym dupkiem! – krzyczę wściekła.

– Yanira, nie przesadzaj.

– Nie przesadzam, Dylan, mam dość! – mówię wściekła. – Od przyjazdu próbuję rozumieć, że jest specyficzny, ale on się zachowuje, jakby był bóstwem! Wystarczy, że bóstwem była twoja matka! – Boli go to, że o niej wspominam, ale nie mogę się już wycofać. – Wszystko, co robię czy mówię, jest kwestionowane i ganione. Przyznaję, że mnie prowokuje... i staram się panować nad językiem, nad złością i złym humorem, ale jeżeli nadal tak będzie, bestia, którą w sobie noszę, dojdzie do głosu i wtedy naprawdę mnie znienawidzi. Dlatego zabierz mnie z tego domu!

Próbuje mnie przytulić, ale go odpycham. Odsuwam się od niego i nie pozwalam, żeby do mnie podszedł. Wiem, że to go dotyka. Irytuje. Dylan, który na pewno ma wszystkiego dosyć tak samo jak ja, eksploduje i wdajemy się w potworną kłótnię, w której żadne nie hamuje się z wymówkami i żałami.

Dylan krzykiem wyjawia swoje obawy związane z tym, że będę chciała robić karierę piosenkarki. Ja mu odpowiadam, że jego obawy są bezpodstawne, a on mi mówi, że już żył z piosenkarką, i wie, jak to wygląda. Jego pogardliwe uwagi mnie dotyczą. Kiedy widzę, że jego ojcu udało się już wzbudzić w nim wątpliwości co do naszego związku, denerwuję się jeszcze bardziej i wychodzi ze mnie bestia. On też nie pozostaje w tyle i kiedy już nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, otwiera drzwi i wychodzi. Jak zwykle, wychodzi i zostawia mnie samą.

Zrozpaczona wyglądam przez okno i widzę, że idzie do garażu. Słyszę silnik jego samochodu i chwilę później widzę, że wyjeżdża. Rzucam się na łóżko i płaczę niepokieszona przez dobrą chwilę. Kiedy się uspokajam, nie wiem, co robić ani dokąd pójść. Błądząc wzrokiem po pokoju, dostrzegam komórkę. Przychodzi mi do głowy pewna myśl. Wchodzę w Google i wyszukuję Caty Thomson, pediatrę.

Natychmiast pojawiają się różne strony, a kiedy otwieram jedną z nich, widzę, że ma małą przychodnię pediatryczną w Los Angeles. Świetnie! Wszyscy troje będziemy w jednym mieście. Jestem załamana. Szukam zdjęć i znajduję. Caty jest ciemnoskóra, a na dodatek z Portoryko, jak oni. Teraz rozumiem, dlaczego Anselmo nazywa mnie obraźliwie blondyneczką. Faktycznie, nie jestem Mulatką jak jego ulubiona Caty.

Czytam kilka artykułów, w których widać Dylana z nią, Luisą i Aneslmo na różnych balach dobroczynnych. Wydają się szczęśliwi. Mówi się o ich romansie, ale nigdy nie zostało to potwierdzone. Chociaż na innych zdjęciach widać ich na plaży, jak się całują. Myśl, że całował ją tak jak mnie, łamie mi serce. Wściekła na własną absurdalną ciekawość rzucam telefon na łóżko i znów zaczynam płakać. Ból ręki mija, a ja godzinami czekam na Dylana, który nie wraca. To rodzi we mnie wątpliwości. Budzi zazdrość. Sprawia, że czuję się fatalnie. Nie schodzę na kolację, chociaż prosi mnie Niania. Odmawiam. Nie chcę być w jednym pokoju ze starym zgredem. Płaczę i uzalam się nad sobą do drugiej w nocy, a kiedy wiem, że wszyscy śpią, schodzę do kuchni napić się wody.

Wchodzę po ciemku i myślę o moim bracie Argenie. Muszę z nim porozmawiać. Nie zastanawiając się, siadam na podłodze w kącie, obliczam różnicę czasową i dzwonię do niego. Słysząc dwa sygnały.

– Cześć, kochanaaaaaaaa.

Jego czuły głos mnie wzrusza i zaczynam płakać. Argen się martwi. Prosi mnie, żebym przestała płakać i żebym coś powiedziała. Staram się uspokoić. Nie mogę zrobić tego mojemu bratu, więc ocieram łzy.

– Już... już mi przeszło – mówię.

– Co się stało, Yanira?

Muszę być szczerą, powiedzieć mu prawdę.

– To wszystko jest jedną wielką katastrofą, Argen. Wszystko idzie źle.

– Źle ci się układa z Dylanem?

– Z Dylanem nie, z jego cholernym ojcem! Ten przekłety Ogr uważa, że jestem z nim dla pieniędzy. Nie wierzy, że jestem zakochana. Nazywa mnie pogardliwie blondyneczką. Uważa, że mając dwadzieścia sześć lat, nie mam mózgu. Skreśla mnie przez to, że jestem piosenkarką, i nie przestaje twierdzić, że jego syn nie będzie ze mną szczęśliwy i że... i że... powinnam go zostawić.

Mój brat wdycha.

– Uspokój się, Yanira – mówi. – Jeżeli ten człowiek tak mówi, to dlatego, że cię nie zna. Gdyby cię poznał...

– On mnie nie chce poznać, Argen – jęczę zrozpaczona. – Chce mi tylko sprawiać przykrości, poniżać i denerwować, żeby się ze mną bez przerwy kłócić i żeby jego syn mnie znieawidził i w końcu zostawił. Dziś się pokłóciliśmy jak nigdy i... teraz nie wiem, gdzie jest Dylan i...

Nagle słyszę moją mamę, która odbiera telefon mojemu bratu.

– Kochanie, jak się masz? – pyta.

Przełykam ślinę, bo gardło mam ściśnięte od emocji, które nie dają mi żyć.

– Cześć, mamu... Wszystko dobrze... bardzo dobrze – odpowiadam.

– Jak tam rodzina Dylana?

– Dobrze, mamu, rodzina Dylana bardzo dobrze.

– A z jego ojcem, już lepiej?

Ściska mnie w żołądku. Muszę ją okłamać.

– Tak, mamu, Anselmo czuje się lepiej. Zażywa przepisane leki i z dnia na dzień jest coraz silniejszy. Już nawet chodzi normalnie.

– A jaki jest? Serdeczny jak twój ojciec?

Porównywanie mojego ojca do tego mężczyzny jest jak porównywanie torebki Gucciego z torebką od Chińczyków. Oczywiście, mój tata jest Guccim, a tą od Chińczyków ten drugi.

– To bardzo miły pan – mówię. – Uwielbia swoich synów, a dla mnie jest bardzo serdeczny. Aha, przesyła wam pozdrowienia.

Słyszę, jak mama się śmieje, i się uśmiecham. Jak ja ją Kocham!

– Dobrze się odżywasz, kochanie?

– Tak, mamu. Nawet piję mleko, a wiesz, że go nie lubię, ale piję je dla ciebie. Nie martw się, dobrze, mamusiu?

Rozmawiamy jeszcze parę minut, aż w końcu podaje mi brata.

– Przepraszam, Yanira – mruczy Argen, kiedy odbiera telefon. – W tej chwili weszła mama i wyrwała mi komórkę z rąk. Powiedziałaś jej coś?

– Nie, nic jej nie powiedziałam, tylko że tutaj wszystko dobrze i że ojciec Dylana jest bardzo serdeczny. A... i że piję mleko.

Rozśmiesza nas to.

– Chcesz, żebym po ciebie przyleciał? – pyta mój brat. – Mogę wsiąść w pierwszy samolot i jutro tam będę.

Zastanawiam się. Nie wiem, co odpowiedzieć.

– Zastanowię się, porozmawiamy jutro, dobrze? – mówię.

Żegnaj się z nim, wyłączam komórkę i ukrywam twarz w dłoniach. Co mam robić?

Czyjeś kroki zwracają moją uwagę. Do kuchni wbiegł Pchlarz i idzie w moją stronę. Przysuwa pysk do mojej twarzy i mnie liże. Aj, jaki słodki, mój Pchlinek!

Wstaję i po ciemku otwieram lodówkę, i daję mu to, o co mnie prosi. Kiedy zjada już całą kiełbasę, każe mu wyjść, ale nie chce. Kładzie się na podłodze w kuchni i zasypia. Kiedy odzyskuję siły, wychodzę do ogrodu. W blasku księżyca wygląda pięknie. Myślę o tym, o czym rozmawiałam z bratem, i dociera do mnie, że jestem zła na Dylana i nie chcę go wiedzieć. Osłabia nasze siły, budzi w sobie wątpliwości, a we mnie niepewność, aż w końcu któreś z nas to wszystko skończy. Co za stary cap!

Idę przez ogród i podchodzę do ogrodzenia, żeby spojrzeć na morze. Widoki są niesamowite. Otwieram boczną furtkę i wychodzę. Na widok szyldu z napisem Villa Melodia, mruczę z goryczą:

– Powinni zmienić to na Villa Klasztorna albo Villa Dupek.

Przechodzę przez ulicę i nagle widzę zbliżające się światła samochodu. Chowam się. Serce mi przyspiesza, kiedy widzę, że to Dylan. Jego ponura mina mnie niepokoi. Moja też pewnie nie jest najmiłsza. Kiedy samochód znika, oddycham z ulgą. Nie widział mnie. Pójdzie do mojego pokoju czy do swojego?

Wychodzę zza drzewa i idę w stronę plaży.

– Co robisz tu sama o tej godzinie? – słyszę nagle za plecami.

Wydaję z siebie pisk przestraszona. Ale uspokajam się, kiedy widzę, że to Tony. Nie zastanawiając się, z ulgą rzucam mu się w ramiona.

– Miałam dziś straszny dzień, Tony – mówię, odsuwając się od niego.

– Niania wspominała mi coś przez telefon. – Spogląda na mnie. – Chodź, zrelaksuj się.

Idziemy przez plażę.

– Co tu robisz? – pytam.

Wskazuje samochód zaparkowany po drugiej stronie ulicy.

– Lubię spacerować nocą po plaży – mówi. – Moja mama tak robiła, kiedy była w domu i chyba ta jej mania udzieliła się teraz mnie.

Jak na kobietę, która, jak twierdzi Ogr, przedkładała karierę nad rodzinę, zapisała się bardzo dobrze we wspomnieniach dzieci.

– Mogę cię spytać, jaka była twoja matka?

Tony się uśmiecha, chwytając mnie za rękę i zaczyna opowiadać, kiedy idziemy plażą.

– Była pedantyczna, zabawna, troskliwa, pomagała, komu tylko mogła, a przede wszystkim była artystką i matką. Podróżowała więcej, niżbyśmy tego chcieli, ale kiedy wracała, była niesamowita! – Uśmiecha się. – Nigdy nie traktowała inaczej Dylana, Omara i mnie. Dla niej wszyscy trzej byliśmy jej

synami, a jeżeli w jakimś wywiadzie poruszano ten temat, pokazywała pazury jak lwica, żeby bronić swoich trzech lwiatek jednakowo. Znała nas wszystkich bardzo dobrze i na swój sposób rekompensowała nam swoją nieobecność. Wydaje mi się, jakby to było wczoraj, kiedy tu, na tej plaży, prowadziliśmy długie rozmowy. Moim bracia i ja uwielbialiśmy te chwile z nią. Były wyjątkowe. Tylko nasze.

– A z ojcem dobrze się dogadywała?

– Tak i nie. Rozstawali się dwa razy, ale jak wiesz, pobierali trzy. Kochali się tak samo mocno, jak nienawidzili, i mój ojciec zawsze zrzucał to na karb różnicy wieku.

– Duża była ta różnica?

– Nie, tylko dziesięć lat. Ale...

– Oj, Boże drogi... – mówię jak Niania, kiedy uświadamiam sobie kolejną rzecz, za którą nienawidzi mnie stary. – Dylan jest starszy ode mnie o jedenaście.

Dostaję ataku śmiechu. Cholerny śmiech!

Tony rozumie mój stan.

– Nie zamartwiaj się tym teraz – mówi.

Kiwam głową nie bardzo przekonana.

– Tata niezbyt dobrze znosił jej nieobecność – ciągnie. – To on musiał się wtedy przejmować naszymi stopniami, naszymi dodatkowymi zajęciami i chodzić na wywiadówki. Nie opuścił ani jednej, ale wszyscy wiemy, że brakowało mu mamy i to sprawiło, że ma taki charakter. Co roku, w czasie Bożego Narodzenia, kazał jej obiecywać, że w kolejnym roku rzuci karierę. Nigdy się tego nie doczekał. Kariera była życiem mojej mamy, za to tata, który pracował jako adwokat, nigdy się pracą nie pasjonował. Kiedy mama zaczęła trochę więcej czasu spędzać w domu, postanowiła zrobić sobie operację, żeby ładniej wyglądać i, cóż... stało się to, co się stało.

– Boże... Bardzo mi przykro, Tony – mruczę zasmucona.

– Wiem, Yanira, wiem. – Patrzy na mnie ze smutkiem. – Zabawne jest to, że historia się powtarza z moim bratem i z tobą. Dylan, mimo że z naszej trójki jest najmłodszy, zawsze był najbardziej skupiony, najbardziej poważny i najbardziej podobny do ojca, i patrz, zakochuje się w dziewczynie takiej jak mama. Piosenkarce.

Uśmiecham się z goryczą. Teraz trochę lepiej rozumiem, dlaczego Ogr nie chce mnie zaakceptować. Nie chce dla swojego syna samotności, na jaką skazany był on sam. Nie ulega wątpliwości, że nigdy nie stanę się przedmiotem jego uwielbienia.

– Strasznie się pokłóciłam z Dylanem przez twojego ojca. Mówi, że...

Tony nie daje mi dokończyć, przerywa mi.

– W dupie z moim ojcem – syczy.

– To chyba nie wypali, Tony. Popelnimy błąd, jestem tego coraz bardziej pewna. Chyba najlepiej, żebym wróciła do Hiszpanii.

– Nie.

– Muszę zniknąć – obstaję przy swoim. – Twój ojciec doprowadza mnie do szału. Nazwał mnie nawet blondynką Clairol...

– Mój ojciec tak do ciebie powiedział?!

Kiwam głową i załamana opowiadam mu wszystko. Tony, oniemiały, nie wierzy własnym uszom.

– Kusił mnie nawet pewną propozycją, żebym odeszła i zostawiła Dylana – dodaję.

Tony, który jest już dość wzburzony, patrzy na mnie i zaciskając zęby, pyta:

– Jakiego rodzaju propozycją?

Przerażona tym, co sobie mógł pomyśleć, tłumaczę się szybko.

– Niezwiązaną z seksem, spokojnie... spokojnie...

Oddycha z ulgą.

– Kilka dni temu przyłapał mnie na śpiewaniu. Zaprosił mnie, żebym obejrzała gabinet twojej matki.

Myślałam, że zapalimy fajkę pokoju, a kiedy ze wzruszeniem oglądałam nagrody z całego jej życia, powiedział, że może mi znaleźć producenta muzycznego, który mnie wylansuje i zrobi ze mnie gwiazdę, ale w zamian za to, mam zostawić Dylana i zniknąć.

Tony'emu rzednie mina.

– Ale z niego łajdak. Niezły gnój!

Z szacunku nic nie mówię, ale myślę to samo, co on. Albo gorzej.

– Powiedziałaś to Dylanowi?

Kręcę głową.

– Musisz mu o tym powiedzieć – syczy. – On widzi tylko to, że kłócisz się z ojcem, że dajesz się złapać w jego pułapkę, ale gdyby wiedział o tym i o innych rzeczach, o których mi powiedziałaś, chyba...

– Sprawię mu przykrość, Tony, a ostatnią rzeczą, jakiej chcę, to zadać mu ból.

Przez kilka chwil zastanawia się nad tym, co powiedziałam.

– Mój brat za tobą szaleje – mówi w końcu ze smutną miną. – Nie pozwól, żeby mój ojciec zniszczył wasz związek. Jeżeli wyjedziesz, sprawisz Dylanowi przykrość, a ojciec dopnie swego.

– Ale zostając, też sprawiam mu przykrość, nie widzisz?

– Nie. Dylan nie jest głupi, Yanira, porozmawiaj z nim.

– Dzisiaj był straszny dzień. Powiedzieliśmy sobie wszystko i...

Dzwoni telefon Tony'ego i rozpoznaję piosenkę Maxwella. Pokazuje mi wyświetlacz i widzę: „Dylan”, chociaż i bez tego wiedziałabym, że to on. Kręcę głową, a on daje mi znak dłonią, żebym milczała. Słyszę, jak Dylan krzyczy, a Tony mówi mu spokojnie, że jest ze mną, i się rozłącza.

– Szuka cię i jest roztrzęsiony.

Słyszałam. Ale w tej chwili nie mogę się z nim spotkać. Nie mam siły. Telefon znów zaczyna dzwonić. Znowu Dylan.

– Chodźmy stąd – proponuje Tony, widząc, w jakim jestem stanie. – Zabiorę cię na drinka.

Kiwam głową. Muszę się uspokoić. Telefon dzwoni znowu. Tony wyłącza dźwięk. Jestem mu za to wdzięczna. Wsiadamy do jego samochodu, a kiedy ma wsunąć kluczyk do stacyjki, zwracam uwagę na coś, co zwisa z breloczka.

– To jest klucz do twojego serca? – pytam.

Uśmiecha się, kiwa głową i dotyka go czule.

– Tak. Pomysł mamy. Była bardzo romantyczna i...

– I ty, podobnie jak Dylan, też tacy jesteście, prawda?

Mój przystojny szwagier spogląda na mnie.

– Kiedyś wydawało mi się, że poznałem odpowiednią osobę, żeby go podarować. Miała na imię Paola. Ale w odróżnieniu od ciebie, ona dała się przekonać pieniądzom mojego ojca. – Ze smutnym uśmiechem dodaje: – Skusił ją, a ona się zgodziła. Ona była oportunistką. Ty nią nie jesteś. I udowodnisz to staremu. Musisz to zrobić, dla Dylana i dla siebie.

Oczy napełniają mi się łzami. Kiedy wiem, że Tony cierpiał z miłości, jeszcze bardziej chce mi się płakać. Nie mówiąc nic więcej, uruchamia silnik, a razem z nim włącza się radio. Muzyka wypełnia moje zmysły, a ja się uśmiecham. Przełykam łzy, kiedy jedziemy ulicą wzdłuż plaży, i patrzę w morze.

Pół godziny później zwalnia i widzę, że parkuje przed barem z kolorowymi światłami. Słysząc wesołą muzykę i to mi się podoba. Tego potrzebuję: zabawić się!

Telefon Tony’ego nie przestaje wibrować. Oboje wiemy, że to Dylan, ale Tony nie odbiera. Jestem mu wdzięczna.

Kiedy wchodzimy, Tony chwyta mnie za rękę i idziemy do stolika. Szczęśliwa spoglądam na zespół, który gra salsę. Ludzie tańczą. Dwie sekundy później podchodzi kelnerka. Tony mnie przedstawia. Ma na imię Emy i jest czarująca.

– Podać wam dwa *chichaítos*?

Nie wiem, co to jest, więc Tony mi tłumaczy:

– Rum z likierem anyżowym. Mocny.

Kiwam głową. Czegoś takiego potrzebuję.

Parę minut później kelnerka przynosi nam dwie szklaneczki.

– Gotowa, szwagierko? – pyta Tony.

– Jasne.

Bierzemy szklanki, a kiedy przełykam zawartość mojej, czuję, że pali mnie w gardle.

Święty Booooooże!

– Wepaaaaaaaaa! – krzyczy Tony.

Odstawiam szklaneczkę i kaszlę. Tony się śmieje.

– Powoli, bo rano nie będziesz mogła się podnieść z łóżka – radzi.

Kiwam głową, a oczy mi łzawią od rumu.

– Jaka jest Caty? – pytam.

Tony patrzy na mnie, ale widzi, że nie ma wyjścia.

– Dobra dziewczyna, ale trochę dziwna.

– Dziwna?!

– Ma w sobie coś, co nigdy nie przestało mi się podobać, i jestem pewien, że z moim bratem jest podobnie. – Wypija kolejny łyk swojego drinka. – Zawsze była zakochana w Dylanie, mimo jego wyskoków z innymi kobietami.

– Dylan zdradzał ją z innymi?

– Mój brat nigdy nie chciał się z nikim wiązać na poważnie. Z Caty też nie. Ale zawsze, kiedy zrywał z kolejną sympatią, zjawiała się przy nim ona, czuła Caty, żeby go pocieszać. Z czasem przeszło to w coś zupełnie normalnego i moi rodzice ją polubili.

– A Dylan ją kochał?

– Nie – odpowiada Tony, dla którego sytuacja robi się niezręczna. – Nigdy nie kochał jej tak, jak tego

pragnęła, i wiem, że nigdy tego przed nią nie ukrywał.

Kiwam głową, a on chwyta mnie za rękę.

– Znam mojego brata bardzo dobrze – dodaje. – I zapewniam cię, że tego, co czuje do ciebie, nie czuł nigdy wcześniej do nikogo. Ty jesteś jego miłością. Jego kobietą. Jego życiem. Nie miej co do tego żadnych wątpliwości.

Jestem wzruszona jego słowami.

– To, co powiedziałaś, pokazało mi twoją romantyczną naturę.

Tony się uśmiecha.

– To przekleństwo rodziny Ferrasa. Romantyczni i uparci.

– Jestem pewna, że kiedyś pojawi się dziewczyna, która cię nie rozczaruje i której będziesz mógł podarować klucz do twojego serca.

– Wątpię. Teraz mam już na nim pancierz.

Rozśmiesza mnie to. Jednym haustem wypijam alkohol i zerkam na Emę.

– Jeszcze dwa *chichaítos*.

Piętnaście minut później czuję się rozluźniona. *Chichaítos* zaczynają działać – zapominam o problemach i chcę się bawić z Tonym. Zespół jest rewelacyjny. Bardzo mi się podoba, jak grają. Mają świetne wycucie rytmu, a wokalistka ma seksowny głos. Ludzie tańczą i świetnie się bawią.

– Zatańczymy? – proponuje Tony.

Kiwam głową z ożywieniem. Jak mogę, staram się mu dorównać. Tutaj wszyscy tańczą rewelacyjnie, a Tony szybko pokazuje, że jest mistrzem.

– Ciebie też uczyła tańczyć matka?

– Tak, panienko – odpowiada z uśmiechem. – Nauczycielką moich braci i moją była sama portorykańska królowa salsy. No, szwagierko, tobie też całkiem nieźle idzie – dodaje rozbawiony.

Dajemy się ponieść rytmom, tańczymy kilka kawałków, a mnie udziela się panujący wkoło radosny nastrój.

W końcu siadamy, oboje spoceni, zadowoleni i wyczerpani. Komórka nadal wibruje. Dylan musi być zdesperowany, ale ja nie mam ochoty z nim rozmawiać. Nie chcę go widzieć. Dostajemy kolejne *chichaítos*.

– Chcesz zaśpiewać? – pyta Tony.

Kręcę głową. Zespół jest bardzo dobry i nie wiem, czy sprostałabym zadaniu. Tony puszcza do mnie oko, przywołuje człowieka z zespołu, wskazuje mnie i kilka minut później jestem na scenie. Czuję przypływ pozytywnej adrenaliny i wiem, że będę się dobrze bawić. Rozmawiam z muzykami, którym powiedziałam, że śpiewałam zawodowo. Namawiają mnie, żebym zaśpiewała salsę. No cóż, wymaga tego miejsce, a mnie zawsze sprawia to przyjemność. Wokalista i ja decydujemy się na *Vivir lo nuestro*, Marca Anthony'ego i La Indii. Zaczynam czuć rytm i wkrótce rozpiera mnie radość, której dawno nie czułam. Śpiewanie mnie relaksuje. Tęskniłam za nim. Pozwala mi zapomnieć o smutku. Patrząc na Tony'ego, który słucha naszego występu, siedząc przy stoliku, wskazuję go palcem, tańcząc.

Lecieć... lecieć... tak daleko.

Gdzie nikt nie będzie zakłócał naszych myśli.

Tego właśnie mi potrzeba, żeby nikt nie zakłócał moich myśli. Cieszę się, kiedy piosenka trwa, kiedy

tańczę i śpiewam na scenie z orkiestrą, której nie znam, ale do której, jak zwykle, bez problemu szybko się dostosowuję.

Po pierwszej piosence następuje kilka kolejnych, a moje ciało zupełnie poddaje się rytmowi. Schodząc ze sceny, krzyczę:

– Wepaaaaaaaaaaaaa!

Tony się uśmiecha.

– Dwa *chichaítos*, Emy – proszę.

– Nie powinnaś więcej pić, bo jutro będziesz cierpieć.

– Cztery *chichaítos*, Emy! – krzyczę, rozśmieszając go.

Kilka godzin później jestem wstawiona. Co prawda pamiętam, że nazywam się Yanira Van Der Vall, ale tańczę z każdym, kto prosi mnie do tańca, i poruszam biodrami i biustem jak nigdy w życiu.

Azúcarrrrrrrrrrr!

Tony, który jest trzeźwiejszy ode mnie, parę razy usiłuje mnie skłonić do wyjścia, ale odmawiam. Chcę dalej tańczyć, pić i dobrze się bawić. Niech żyją *chichaítos*!

Czas płynie. Tańczę, tańczę i tańczę... aż nagle czyjeś silne dłonie zatrzymują mnie na środku parkietu. Wyrwają mnie z objęć jakiegoś faceta, odwracają i napotykam wzrok i zagniewaną minę Dylana.

Dostaję ataku śmiechu. Niezłą ma siłę!

– Emy, przynieś jeszcze trzy *chichaítos* – piszczę.

– Nie uważasz, że dość na dziś wypić? – syczy Dylan z obrażoną miną.

Ale ja mu się wyrwam i tańczę dalej.

– Wepaaaaaa! – krzyczę.

Przygląda mi się nieruchomo. Olewam go i tańczę dalej, poruszając biodrami, i krzyczę jak Celia Cruz.

– Azúcarrrrrrrrrrrr!

Widzę, że Tony wstaje, pochodzi do brata i słyszę, jak mówi:

– Musiała odreagować. Ale teraz nie wiem, co zrobić, żeby ją stąd wyciągnąć, i dlatego do ciebie zadzwoniłem. Przepraszam, brachu.

Spoglądam na Tony'ego.

– Ty kapusiu! – krzyczę na cały głos. – Ty smutasieeee!

Tańczę dalej i widzę, że bracia się kłócą. Nagle moje stopy odrywają się od podłogi i Dylan przerzuca mnie sobie przez ramię i wynosi z klubu.

– Puść mnie, idioto! – krzyczę, okładając go po plecach.

Jestem niezdarna. Czuję, że moje ruchy są powolne, i na próżno staram się je przyspieszyć.

Matko kochana, ale mam banię!

Kiedy Dylan wsadza mnie do samochodu, usiłuję się wydostać. Chcę tańczyć salsę! Ale mnie unieruchamia i chwytą za brodę.

– Yanira, siedź spokojnie, żebym mógł ci zapiąć pas – syczy, patrząc mi w oczy.

– A Tony? – martwię się.

Patrzę na prawo i widzę go obok.

– Tony, zostaw tu auto i siadaj z tyłu – mówi Dylan. – Nie możesz prowadzić.

– Nie chcę wracać do Villi Klasztornej – protestuję dobitnie.

Tony parska śmiechem, a ja, rozbawiona, krzyczę, widząc mojego chłopaka z obrażoną miną.

– Daj spokój, człowiekuuuuuu! Ale z ciebie nudziarz, Dylan!

Zapina mi pas, Tony wsiada i Dylan zajmuje miejsce za kierownicą. Włączam radio na cały regulator.

Dylan je wyłącza. Ja znów je uruchamiam. Ten znów je gasi. Zabawiamy się tak chwilę.

– Siedź spokojnie, bo związę ci ręce – grozi mi w końcu.

Śmieję się, słysząc te słowa.

– Dasz mi buziaka? – pytam.

Dylan przysuwa się do mnie, ale ja się odsuwam.

– Zrobiłam cię w koniaaaaa! – krzyczę. – Byłam ci to winna!

Tony śmieje się do rozpuku, aż w końcu, mimo mojego żartu, widzę, że mój chłopak też się śmieje.

Rusza i ryk silnika mnie uspokaja. Zamykam oczy i opieram głowę na fotelu.

– Niedobrze mi.

– Daj znać, gdybyś miała wymiotować – prosi.

Świeże powietrze owiewa mi twarz. Nie wiem, którądy jedziemy. Jestem tak zmęczona i wstawiona, że nie mogę otworzyć oczu. Spowija nas ciemność, a kiedy dojeżdżamy do domu, widzę, że światła się świecą. Nie wiem, która jest godzina. Dylan wyciąga mnie z samochodu i bierze na ręce.

– Niech idą spać – słyszę. – Porozmawiamy z nimi jutro.

Rozpoznaję głos ojca Dylana i otwieram oczy. Patrzę na niego i kiedy go mijam, pokazuję mu środkowy palec.

– Goń się, gnoju! Jesteś starym zgredem i skończonym łajdakiem – mówię z wściekłością.

Dobiega mnie śmiech Tony'ego i ja też się śmieję. Zwijam się ze śmiechu. Dylan nic nie mówi, niesie mnie na rękach do pokoju. Po ciemku kładzie mnie do łóżka, a kiedy chce odejść, chwytam go za koszulę.

– Powiedz babci Ankie, żeby nie przestawała grać na gitarze – mruczę.

Słyszę, że Dylan się śmieje, i nic więcej nie pamiętam.

13. Zapomnij mnie

Następnego ranka budzę się i czuję, że moje ciało nie należy do mnie. Przypominam sobie *chichaítos* i pod wpływem mdłości siadam natychmiast na łóżku. Wszystko wiruje. Patrzę na podłogę, która się porusza. Aż tyle rumu wypiałam?

Dotykam powiek. Święty Boże, nie wyjęłam soczewek! Oczy mam na pewno jak arbuzy. Dotykam palcem oka i mało go sobie nie wybiję. Próbuję jeszcze raz i nie znajduję soczewki. Zdesperowana sprawdzam drugie oko i też nic. Nagle siadam spokojnie, spoglądam przed siebie i uświadamiam sobie, że nie widzę wyraźnie. Na stoliku dostrzegam pojemniczki, w którym przechowuję soczewki. Biorę go, otwieram i oddycham z ulgą, kiedy widzę, że tam są. Widocznie Dylan mi je wyjął. Ale on kochany!

Pęcherz mi pęka, próbuję wstać, żeby pójść się wysuszać. Wszystko wiruje.

– Fatalnie się czuję... – mruczę.

Patrzę na drzwi łazienki. Są blisko. Wstaję, ale tracę równowagę, potykam się i wpadam prosto na ścianę. Upadając, przewracam stolik i lampę i katastrofa gotowa.

Dotykam głowy. Co za ból...

Leżę na podłodze ogłuszona i rozglądam się dookoła, aż nagle drzwi się otwierają i wchodzi Dylan.

– Kochanie! – krzyczy, widząc mnie na podłodze.

– Przewróciłam się. Nieźle się walnęłam.

Podnoszę się ostrożnie i spoglądam w jego wykrzywioną twarz. Mogłabym przysiąc, że się martwi.

– Zrobiłaś sobie coś? – pyta.

Nie ma czasu na tłumaczenia.

– Posikam się... posiiiiiiiikam – jęczę.

Dylan bierze mnie na ręce, niesie do łazienki, podnosi klapę sedesu, ściąga mi majtki i sadza.

O Boże. Gdzie się podział mój szyk? Do czego to doszło!

Nie chcę patrzeć mu w oczy. Siusiam, siedząc na sedesie, i końca nie widać... Kiedy wreszcie kończę, biorę papier i sama się wycieram. Próbuję wstać, ale nie mogę. Co się ze mną dzieje? Wszystko dookoła wiruje i wiruje. Czuję dłonie Dylana.

– Zostaw mnie i wyjdź! – krzyczę, odpychając go.

Nie rusza się.

– Jak tylko będę w stanie się podnieść, wracam do mojego domu – warczę po kilku sekundach. – Nie chcę za ciebie wyjść. Nie... nie chcę żyć z wrednym facetem, a skoro zczynasz już przed ślubem, później będzie tylko gorzej.

Dopada mnie płacz i rozczochrana, z włosami na twarzy, płacząc, nie przejmując się tym, jak muszę wyglądać.

– Nie płacz, kochanie.

– Zostaw mnie w spokoju!

– Uspokój się, proszę – nalega czule.

Ale się nie uspokajam. Płaczę jak bóbr, aż w końcu Dylan mnie podnosi, podciąga mi majtki i na

rękach zanosi z powrotem do łóżka, chociaż protestuję, szlochając. Kładzie mnie i odgarnia mi kosmyk włosów z twarzy.

– Nie chcę patrzeć, jak płaczesz – oznajmia.

Ale jestem jak klaun z reklamy. Łzy ciekną mi same, nie jestem w stanie ich powstrzymać.

– Kocham cię, ty mnie kochasz i się pobierzemy – słyszę, jak mówi Dylan.

– Nie, nie pobierzemy się.

Nasze oczy się spotykają. Przyglądam mu się przez łzy. Ma ziemistą cerę i widać, że jest zmęczony.

Chwyta kluczyk, który mam na szyi.

– Tylko ty masz klucz do mojego serca – mruczy.

Rozklejam się do reszty, kiedy to słyszę. Jak to możliwe, że zawsze mówi takie piękne i romantyczne rzeczy?

Kiedy pięć minut później się uspokajam, mój chłopak z anielską cierpliwością ociera mi łzy chusteczką higieniczną.

– Gdzie się uderzyłaś, jak upadłaś? – pyta.

Pokazuję głowę, która potwornie mnie boli.

– Niezły guz ci wyskoczył – słyszę, jak mówi, kiedy już ją obejrzał.

Całuje mnie w czoło, a ja się krzywię.

– Idę do kuchni po lód – informuje mnie. – Trochę złagodzi opuchliznę.

Dwie sekundy później jestem w pokoju sama. Łzy nadal cieką mi po twarzy. Jestem smutna. Bardzo smutna. Moja rodzina jest daleko. Gbur jest blisko. Zanim wróci mój ukochany, wyciągam się na łóżku, zamykam oczy i znów wpadam w objęcia Morfeusza. Nie wiem, ile czasu mija do chwili, kiedy się budzę. Wpadające przez okno światło już nie jest tak jasne. Teraz jest pomarańczowe. Poruszam się na łóżku i przeciągam, aż czuję, że boli mnie głowa. Siadam z trudem. Wszystko wiruje. Dotykam guza.

– Cholera... Co ja tu mam? – mruczę.

– Uderzyłaś się porządnie o ścianę, kochanie, i masz wielkiego guza – słyszę odpowiedź Dylana, który siada obok mnie.

Patrzę na niego, mrużąc oczy, żeby lepiej go widzieć. Znów odgarnia mi włosy z twarzy, a ja się czuję, jakby przez moje łóżko przetoczyła się plaga czerwonych zabójczych mrówek. Czuję się trochę lepiej niż wcześniej.

– Jak się czuje Tony? – pytam.

Dylan się uśmiecha.

– On jest przyzwyczajony do *chichaítos*. Ty nie.

Kiedy wypowiada nazwę drinka, unoszę dłonie do ust. Ale mnie mdli!

– Nigdy więcej nie chcę widzieć, jak płaczesz, jasne? – mówi Dylan.

Chcę odpowiedzieć, ale drzwi się otwierają i wchodzi Niania z tacą.

– Dobrze się czujesz, serduszko? – pyta, kiedy mnie widzi.

Kiwam głową.

– Powiedziałaś już parę słów Tony’emu – mruczy. – Jak mogło mu przyjść do głowy zabierać cię na *chichaítos*.

Znów zakrywam dłońmi usta. Dylan się uśmiecha. Kiedy mdłości mi przechodzą, Niania kładzie tacę

na łóżku.

– Zjedz coś – radzi. – Dobrze ci zrobi, szybciej dojdiesz do siebie.

Kiedy wychodzi, Dylan spogląda na mnie ze słodkim uśmiechem na twarzy, a potem znowu siada obok mnie.

– Chodź. Nakarmię cię zupą – proponuje.

Marszczę nos. Nie jestem w stanie nic wziąć do buzi, bo od razu zwymiotuję.

– Nie... Nie... Nie, Dylan. Nie dam rady.

– Musisz ją zjeść. – Kiedy chcę znów zaprotestować, nalega: – Kochanie, posłuchaj mnie. Ta magiczna zupa Niani pomoże ci dojść do siebie. Pomyśl, my tu mieszkamy i wiemy, z czym mamy do czynienia.

Biorę z tacy serwetkę i niechętnie mocuję ją sobie przy szyi. Dylan wkłada mi łyżkę zupy do ust. Wszystko mi się podnosi i chcę zaprotestować.

– Jeszcze jedną łyżkę – mówi słodkim głosem.

Otwieram usta i wkłada mi kolejną łyżkę zupy. Jest mi śmiertelnie niedobrze.

– Jeszcze jedną – nalega.

I tak w kółko. Kiedy nie mogę już więcej, grożę:

– Jeżeli mnie zmusisz, żebym zjadła jeszcze jedną, przyrzekam, że cię zabiję.

Dylan się uśmiecha i odkłada łyżkę na tacę.

– Twoje ciało za chwilę ci podziękuje – mówi. – Zobaczysz.

– Wątpię – mówię, kładąc się z powrotem.

Zupa bulgocze mi w żołądku jak woda w pralce i nie wiem, ile czasu w nim zostanie. Zamykam oczy, ale mimo to czuję, że Dylan mi się przygląda. Nie mam siły na niego spojrzeć. Zasypiam, a kiedy się budzę, siedzi przy mnie Tony.

– Cześć, tancerko.

– Wepaaa! – żartuję bez sił.

Tony się uśmiecha. Ja wyciągam rękę, prosząc, żeby mnie objął. Robi to czule.

– Dziękuję, że wczoraj ze mną wytrzymałeś. Dzięki... dzięki...

– Nie dziękuj, szwagierko. Będę dla ciebie zawsze, kiedy będziesz potrzebować.

– Ale jesteś fajny!

Widzę, że przechyliła głowę na bok.

– Nie nienawidzisz mnie za to, że zaprosiłem cię na...?

– Nie waz się wypowiadać tej nazwy – przerywam mu.

Śmiejemy się oboje, aż nagle dociera do mnie, że czuję się o wiele lepiej. Moje ciało znów należy do mnie i panuję nad moimi ruchami. Mdłości znikły. Spoglądam na okno i widzę, że jest zupełnie ciemno.

– Przespałam cały dzień? – pytam Tony'ego oszołomiona.

– Mówiłem, żebyś piła powoli – odpowiada.

Nagle przez myśl przemyka mi tysiąc obrazów. *Chichaitos*, salsa, taniec, Dylan, jego ojciec, obelgi! Wszystko wraca wyraźnie do mojego umysłu.

– Tony... – mówię przestraszona. – Powiedz mi, że wczoraj nie powiedziałam twojemu ojcu tego, co mi się przypomina...

Patrzy na mnie, kiwając głową.

– Wepaaaaaaaaa – mrućy.

Przerażona chwytam poduszkę i zakrywam sobie nią twarz. Chcę się zapaść pod ziemię!

– Cholera, cholera, cholera. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, co teraz o mnie myśli.

– To ostatnia rzecz, którą powinnaś się w tej chwili przejmować, tym bardziej po tym, jak on cię potraktował.

Słyszac głos Dylana, odsuwam poduszkę z twarzy, odwracam głowę i widzę go, jak opiera się o ścianę. Nasze spojrzenia się spotykają. O Boże, jak ja go kocham!

Tony daje mi buziaka w czoło, wstaje z łóżka i rusza do drzwi.

– Dobrej nocy – mówi. – Jutro wpadnę cię zobaczyć.

Wychodzi z pokoju, a Dylan i ja zostajemy sami. Cisza mnie przytłacza. Nie wiem, co powiedzieć. On dalej opiera się o ścianę, nie spuszczac ze mnie wzroku. Ma tę swoją zbójcką minę, którą tak lubię.

– Mnie nie prosisz, żebym cię objął, jak Tony'ego? – pyta nagle.

– Nie.

– Dlaczego?

Myślę o tym wszystkim, co usłyszałam od niego wczoraj.

– Jestem na ciebie zła – odpowiadam. – Jeżeli naprawdę myślisz to, co powiedziałaś wczoraj, nie wiem, co tu robię. Nie wiem, dlaczego chcesz się ze mną ożenić.

Znów zapada cisza i żadne z nas się nie odzywa. Dylan patrzy na mnie, a ja przyglądam się spod przymrużonych powiek jego sylwetce.

– Widziałaś, jaką masz na sobie koszulkę? – pyta nagle, wprawiając mnie w zdumienie.

Zaciekawiona spuszczam wzrok i kręcę głową.

– Dlaczego mam koszulkę pojednawczą? – mrućę.

Dylan się uśmiecha.

– Bo cię potrzebuję, kochanie – szepcze, nie ruszac się z miejsca.

O Boże, dlaczego on zawsze mówi czy robi dokładnie to, czym dotyka mojej czulej struny?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – pyta nagle.

Nie odpowiadam. Nie chcę myśleć, że chodzi mu o to, co podejrzewam.

– Tony opowiedział mi o waszej rozmowie – dodaje. – Nie przypuszczałem, że mój ojciec mógł ci powiedzieć takie okropne rzeczy. Ale spokojnie, rozmawiałem z nim i się nie wyparł. Przyznał się do błędu.

Przerażona znów chwytam poduszkę i zakrywam nią twarz. Dlaczego wszystko jest takie trudne? Dlaczego?

Łóżko się ugina i czuję, że Dylan siedzi obok mnie. Zabiera mi poduszkę i nasze oczy się spotykają. Nie wiem, co powiedzieć. Z czułością odgarnia mi włosy z oczu.

– Uwielbiam twoje włosy. Są piękne.

Nie przestając na mnie patrzeć, głaszcząc mnie po twarzy.

– Nie chcę widzieć, jak płaczesz, ani tym bardziej, żebyś ode mnie odeszła. Byłem głupi i dałem się ponieść obawom mojego ojca, ale wierz mi, kiedy ci mówię, że...

– Nie mogę być z kimś, kto patrzy na mnie bez przerwy pod kątem tego, czy go rozczaruję, czy nie – przerywam mu. – Nie wiem, czy odniosę sukces w świecie muzyki, wiem tylko, że chcę spróbować

spełnić moje marzenie, tak jak ty pewnie walczyłeś, żeby spełnić swoje i zostać chirurgiem.

Patrzy na mnie wzruszony. Rozumie, co mam na myśli. Wiem. Widzę to w jego oczach. Głaszcze mnie po policzku.

– Zamienię buziaka na uśmiech – szepcze.

Rozpływam się. Wygrywa!

– Potrzebuję cię, Yanira. Spełnisz swoje marzenie, ale proszę, kochaj mnie.

Tak jak do Tony’ego parę chwil wcześniej, wyciągam teraz ramiona do mojego narzeczonego. Dylan się uśmiecha, widząc mój gest, i zachwycony mnie obejmuje.

– Jak ja lubię tę twoją koszulkę pojednawczą! – krzyczy.

Uśmiecham się. Ja lubię jego.

Przez parę minut trwamy w milczeniu w objęciach, aż w końcu otwieram serce.

– Kocham cię, skarbie, i nigdy w to nie wątp – mówię, chociaż mnie o to nie prosi.

Wiem, że moje słowa trafiają do jego serca. Nie jestem zbyt wylewna i kiedy słyszy z moich ust coś takiego, jest wzruszony. Jego wargi szukają moich, ale się odsuwam.

– Mam potwornie nieświeży oddech – mówię półgłosem. – Zachowaj ten pocałunek, aż wezmę prysznic.

Dylan w końcu się uśmiecha, a ja się rozluźniam.

– Dzwonił Argen. Martwił się o ciebie. Chyba miałas do niego zadzwonić, żeby mu powiedzieć, czy ma po ciebie przylecieć.

Widzę, że boli go to, co mówi.

– Rozmawiałem z nim i powiedziałem, żeby się nie martwił, ale mi nie uwierzył. Powinnaś do niego zadzwonić.

Wyciąga z kieszeni moją komórkę i mi ją podaje. Rozumiem, że jeżeli nie zadzwonię do Argena, zjawi się w Portoryko jak burza. Po dwóch sygnałach słyszę jego głos.

– Yanira! Na miłość boską! Martwiłem się. Wszystko w porządku?

Uśmiecham się i spoglądam na Dylana, który stoi obok mnie.

– Tak – odpowiadam. – Powiem ci tylko, żebyś nigdy nie pił *chichaítos*. Nokautują!

Słyszę, że mój brat się śmieje, a mój ukochany robi to samo.

– Wszystko się wyjaśniło? Mam po ciebie przyjechać?

Spoglądam na mojego chłopaka, który patrzy na mnie z miłością.

– Wszystko w porządku, Argen – odpowiadam. – Spokojnie. Wszystko się wyjaśniło.

Rozmawiam z nim chwilę, wyłączam komórkę i odkładam ją na stolik.

– Rozmawiałem z ojcem i myślę, że w końcu wszystko jest jasne – mówi Dylan.

– Przepraszam...

– Za nic nie przepraszaj, kochanie – odpowiada. – Jeżeli ktoś powinien za cokolwiek przeproszać, to raczej ja. Nie umiałem cię przed nim ochronić tak, jak należało, ale od tej pory będę to robił, a jeżeli chcesz, w tej chwili wyniesiemy się z tego domu. Odwołamy przyjęcie, które zorganizował i...

– Nie. Będziemy na tym przyjęciu.

Dylan się uśmiecha i całuje mnie w czoło.

– Tam, gdzie ty jesteś niemile widziana, moja noga też nie postanie. Nigdy w to nie wątp – szepcze.

Kiedy słyszę te słowa, oczy napęniają mi się łzami i znów się obejmujemy. Chciałabym się stąd wynieść. Nigdy więcej nie zobaczyć starego zgreba, ale to byłoby niesprawiedliwe wobec Dylana. To jego ojciec i wiem, że go kocha. Z czułością zanurzam palce w jego włosach.

– Ale w poniedziałek, tak jak ustaliliśmy, lecimy do Los Angeles – szepcze, patrząc na mnie.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć twój dom.

– Nasz dom – poprawia mnie.

Kładzie się obok mnie i przez godziny snujemy plany, co będziemy robić po przylocie do Los Angeles.

14. A gdyby to była ona

Następnego ranka budzę się w łóżku sama. Podnoszę się ostrożnie. Czuję się znacznie lepiej. Dotykam głowy. Guz się zmniejszył, ale nie zniknął. Opuszczam stopy na podłogę i nagle przypomina mi się, że pokazałam ojcu Dylana środkowy palec i że powiedziałam mu parę niecenzuralnych słów.

Mój Boże... Mój Boże, jak mogłam coś takiego powiedzieć?

Myśląc z przerażeniem o tym, jak potwornie się zachowałam, postanawiam, że przeproszę Ogra. Moi rodzice wydali mnóstwo pieniędzy na nasze szkoły nie po to, żebym miała takie braki w wychowaniu. Wstydę się za siebie.

Wychodzę z pokoju, a w Villi Klasztornej jak zwykle panuje cisza. Schodzę po schodach, obawiając się tego, co zastanę. Słyszę Dylana rozmawiającego w drzwiach wyjściowych. Wyglądam znad barierki i zaskoczona widzę, że rozmawia z Tonym i Omarem.

Skąd wziął się tu Omar?

Słucham z ukrycia. Śmieją się. Wygląda na to, że topór wojenny został zakopany i jestem z tego powodu szczęśliwa.

Kiedy wychodzą w stronę garażu, schodzę na dół i zaglądam do salonu. Nie ma nikogo. Oddycham z ulgą. Nie chcę wiedzieć Ogra. Nie wiedziałabym, co powiedzieć. Po drodze do kuchni spotykam Pchlarza. Pochyliłam się, żeby go pogłaskać, a psiak wyraźnie cieszy się na mój widok.

– Cześć, piękny – mówię. – Ja też się cieszę, że cię widzę.

Po kilku minutach pieszczot z psiakiem, który z każdym dniem wydaje mi się piękniejszy, idę dalej do kuchni, aż nagle słyszę kroki. Rozpoznaję je i wpadam w panikę.

Liczę do pięciu i w końcu się odwracam. Ogr stoi kilka metrów ode mnie z typową dla siebie miną: „Jestem bóstwem i geniuszem”.

Jest naburmuszony.

Plan A: przywitam się z nim, chociaż mi nie odpowie.

Plan B: nie przywitam się.

Plan C: jeszcze raz pokażę mu środkowy palec.

Bez wahania wybieram plan A. Jest najlepszy.

Jego spojrzenie jest, jak zwykle, lodowate. Dostaję gęsiej skórki i wzdycham. Mam ochotę zrezygnować z mojego planu A i iść dalej, ale nie, nie jestem taka.

– Dzień dobry – mówię w końcu.

Jemu nie drgnie ani jeden mięsień. Patrzy na mnie. Przygotowuję się na typowy brutalny poranek, ale Ogr mnie zaskakuje.

– Dzień dobry – odpowiada, mimo środkowego palca i paru ciepłych słówek, które ode mnie usłyszał.

Patrzę na niego oniemiała.

Na miłość boską, powiedział mi dzień dobry!

To najmiłsza rzecz, jaką od niego usłyszałam, odkąd tu jestem. Nagle burczy mi tak mocno w brzuchu, że podskakuję. Boże, ale jestem głodna!

Ojciec Dylana jest tym odgłosem zaskoczony tak samo jak ja. Unosi brew.

– Idź do kuchni i zjedz coś porządniejszego niż kakao – mówi.

Kiwam głową. Mam się odwrócić, ale przychodzi mi coś do głowy.

– Chciałam pana przeprosić za to, że pokazałam panu środkowy palec...

– Środkowy palec?

Widzę, że nie rozumie, o czym mówię.

– Za ten obraźliwy gest poprzedniej nocy – powtarzam zawstydzona, a on kiwa głową. – Naprawdę,

bardzo pana przepraszam za niegrzeczne zachowanie i za te okropne słowa, które panu powiedziałam. Za dużo wypiałam i...

– Tak. Słyszałem, że wypiałś kilka *chichaítos*.

Kiwam głową. Nie ma sensu zaprzeczać, upiłam się do nieprzytomności.

– Naprawdę mi przykro – mówię. – Nie jestem tak źle wychowana. Gdyby moja babcia wiedziała, co panu powiedziałam, zmyłaby mi głowę, zapewniam pana. Nigdy nie chciała, żeby jej wnuki brzydko się wyrażały, a ja przesadziłam co do pana.

Przeszywa mnie niewzruszonym wzrokiem.

– Przeprosiny przyjęte, pod warunkiem że ty przyjmiesz moje.

O ludzie... Matkoooooooooooo... Czyżbym jeszcze nie wytrzeźwiała? Ale wiem, że nie jestem pijana.

– Oczywiście, proszę pana – odpowiadam bez wahania. – Przyjmuję przeprosiny.

Patrzemy na siebie, stojąc na środku korytarza, i nie wiem, co powiedzieć. Ta rozmowa staje się dla mnie trudna.

Ojciec Dylana chrząka.

– Mam na imię Anselmo – mówi. – Niezręcznie mi, kiedy mówisz mi na pan.

Niech mnie ktoś uszczypnie!

Ogr wypowiedział do mnie kilka zdań w ciągu zaledwie kilku minut. Może ma gorączkę albo zjadł grzyby halucynogenne?

Patrzemy na siebie. Wyzywamy się wzrokiem bez słowa, aż w końcu, nie odrywając od niego spojrzenia, zbieram się na odwagę.

– Będę do pana mówić Anselmo, pod warunkiem że pan będzie do mnie mówić Yanira – odpowiadam. Nieżleeeeeeee!

W tej chwili znów mi burczy w brzuchu. Na Boga, niezły moment.

Ogr patrzy na mnie, marszczy brwi, a ja przygotowuję się na nieuchronny atak.

– Idź na śniadanie, Yanira – mówi. – Porozmawiamy później. I proszę, wypij mleko, jak prosiła twoja matka. – Odwraca się, podpierając się laską.

Patrzę, jak odchodzi. Jestem oniemiała. Zszokowana!

Co tu się stało?

Czy my naprawdę rozmawialiśmy? Kazał mi wypić mleko? Skąd wie, że moja matka chce, żebym je piła? Słowo daję, to wszystko jest co najmniej jak z filmu *Z Archiwum X*.

W kuchni, nadal oszołomiona tym, co się wydarzyło, przygotowuję sobie kawę z mlekiem. Potrzebuję jej i uśmiecham się, pijąc mleko. Biorę kilka magdalenek i zaczynam jeść śniadanie. Mój umysł nie przestaje przetwarzać informacji. Kiedy kończę, do kuchni wchodzi Tony, spogląda na mnie z

szelmowską miną, uśmiecha się i bez słowa przybijamy piątkę.

– Wepaaaa!

– Na imprezie jesteś jak wulkan, szwagierko.

– I kto to mówi, szwagrze!

Śmiejemy się.

– Jak guz? – pyta, siadając obok mnie.

Unoszę dłoń do głowy i go dotykam.

– Dobrze. Jakoś przeżyję.

Patrzy na mnie rozbawiony. Wypijam łyk kawy z mlekiem.

– Przynajmniej dobrze się ze mną bawiłaś? – pyta.

– Świetnie. Było fajnie, mam nadzieję, że to kiedyś powtórzymy, ale już bez *chichaítos*.

– Jesteś spokojniejsza?

– Tak.

Tony się uśmiecha i w tej chwili drzwi się otwierają i do kuchni wchodzi Omar i Dylan. Mój chłopak też się uśmiecha, a mnie serce zaczyna mocniej bić. Jestem w nim zakochana... Nie, gorzej!

Omar podchodzi do mnie z uśmiechem i daje mi dwa buziaki.

– Cześć, imprezowiczko – mówi. – Słyszałem, że bardzo polubiłaś *chichaítos*.

Uśmiecham się. Dylan całuje mnie w usta.

– Yanira chyba długo nie będzie mogła na nie patrzeć – odpowiada za mnie Dylan.

Rozśmiesza mnie. Omar siada przy mnie i bierze magdalenkę.

– Słyszałem, że stoczyłaś z Ogrem bitwę?

Uśmiecham się, słysząc to.

– Nie mów tak o ojcu – odpowiadam, sama nie wiedząc czemu. – Biedny!

Dylan przygląda mi się, zaskoczony moimi słowami.

– Coś mi umknęło? – pyta.

Wzruszam ramionami, uśmiecham się, ale nic nie mówię. Nie chcę sobie robić nadziei. Kiedy znów na niego wpadnę, na pewno nie powie mi „Yanira”.

W tej chwili do kuchni wchodzi dziewczyna w moim wieku, blondynka, w zabójczych szpilkach i miniówce.

– Robaczku... już jestem – mówi.

Omar się uśmiecha i chwyta ją za rękę.

– Yanira, to moja żona, Tifany – przedstawia ją Omar. – Tifany, to Yanira, naręczona Dylana.

Witam się z nią serdecznie, ale szósty zmysł mi mówi, że biedaczka ma mózg nie większy od kury. Do kuchni wchodzi Niania i włącza się do rozmowy. Cieszy się, a kiedy kończymy śniadanie, zachęca nas, żebyśmy poszli na plażę.

Przebieramy się i idziemy zadowoleni nad morze.

– Robaczku... – Słyszę, kiedy jesteśmy na miejscu. – Ten piasek jest okropny!

Tifany skarży się, bo piasek wchodzi jej pod paznokcie u stóp. Omar patrzy na nią z niedowierzaniem.

– Kochanie, na plaży jest piasek. Czego się spodziewałaś? – mówi.

– Zniszczą mi się kwiatki, które namalowałam sobie na paznokciach.

Staram się nie patrzeć na Dylana i Tony'ego. Słyszę, że się śmieją, i wiem, że jeżeli na nich popatrzę, parsknę śmiechem. Nagle Dylan przerzuca mnie sobie przez ramię, biegnie i wpada ze mną do wody. Moczę sobie pareo, które mam na sobie. Tony idzie w nasze ślady. Bawimy się we troje, aż nagle Tony spogląda na Dylana.

– Robaczku... Nigdy nie pozwól mi się zakochać w kobiecie pokroju Tifany – mówi.

Dylan parska śmiechem i daje mu kuksańca w biceps.

– Wątpię, żeby ci to groziło, bracie – odpowiada.

Po chwili Tony wychodzi z wody i idzie usiąść obok Omara i jego żony. Kiedy zostajemy sami, Dylan patrzy na mnie i bierze mnie w ramiona.

– Gdyby nie to, że są tu moi bracia, kochałbym się z tobą natychmiast.

Uśmiecham się. Jego spojrzenie mówi mi, że nie żartuje.

– Zrób to – kuszę.

Patrzy na mnie oszołomiony, a ja przysuwam wargi do jego warg.

– Twoje dłonie mogą pod wodą robić, co chcesz.

Uśmiechamy się.

– Nie kuś mnie – odpowiada.

Zuchwale wsuwam dłoń w jego kąpielówki i go dotykam. Czuję, że jego członek zaczyna sztywnieć.

– Chodź, zrobmy to – prowokuję. – Króliczek ci każe.

Mój ukochany się uśmiecha. Podoba mu się, że jestem tak bezpruderyjna w seksie. Bierze mnie na ręce i trzyma w taki sposób, żeby ani jego bracia, ani nikt na plaży nie widział mojej twarzy. Wsuwa dłoń w majtki mojego bikini, zanurza palec w moim wnętrzu i przysuwa usta do moich.

– Obejmij mnie nogami – szepcze. – Tak... – mówi, kiedy to robię. – Bardzo dobrze. Teraz nie możesz się ruszać. Inaczej ci, którzy są na plaży, zorientują się, co robimy.

– Nie będę się ruszać.

– Na pewno?

Unoszę się, żeby palce Dylana zanurzyły się głębiej. Otwieram się dla niego.

– Jestem twoja, pamiętasz? – szepczę.

Westchnienie rozkoszy wyrywa się z jego ust.

– Króliczku... – Jego oczy lśnią. – Chcesz, żebym oszalał?

Kiwam głową. Dylan się uśmiecha i wsuwając we mnie palec, prosi, żebym patrzyła mu w oczy. Słońce. Woda. Spojrzenie mojego chłopaka i to, co ze mną robi, porywają mnie do siódmego nieba.

– Ćśś... Nie ruszaj się, króliczku. Po prostu daj się sobą zająć.

Wyrywa się ze mnie jęk i mój ukochany kiwa głową, a jego palce zanurzają się w moim ciele bez przerwy, wyzwalając żądze i w nim.

– Oj, Boże kochany! – jęczę. – To nie był dobry pomysł.

– Dlaczego, kochanie?

Wyrywa mi się kolejny jęk.

– Bo teraz chcę więcej, a nie możemy – odpowiadam.

Dylan się uśmiecha i wpatruje się we mnie z szelmowską miną.

– Kapryśnica – mruczy, nie przestając mnie pieścić.

Kiwam głową. Przytulam się do niego i upajam się. Dylan mnie całuje. Wsuwa język do moich ust i kocha się nim ze mną, a palce pod wodą robią to samo. To doświadczenie przyprawia o dreszcz, ale nie mogę się ruszać. Nie mogę krzyczeć, bo wszyscy się domyślą.

Kiedy żar zalewa moje ciało i wiem, że orgazm jest tuż-tuż, przygryzam jego dolną wargę, a później ją wypuszczam i całuję go, żeby stłumić mój krzyk rozkoszy.

Drżenie w końcu ustaje. Dylan całuje mnie w szyję.

– Teraz musimy chwilę odczekać, zanim wyjdziemy – uprzedza.

– Dlaczego?

Spogląda w dół z rozbawieniem.

– A jak myślisz? – pyta.

Zaśmiewamy się. Pięć minut później, kiedy mówi, że już może wyjść z wody, wychodzimy na brzeg do pozostałych. Tony rzuca nam ręczniki, które wyciąga z torby, i wycieramy się z Dylanem.

Rozkładamy ręczniki na piasku i kładziemy się na nich. Przez chwilę rozmawiamy w pięcioro, aż nagle czuję małe ciało, które kładzie mi się na plecach. Mina Dylana i jego braci się zmienia i wiem dlaczego – to Piękna.

Mała, nie zdając sobie sprawy z tego, co myślą o niej dorośli, podbiega do mnie, kiedy mnie widzi. Widać, że Omar jest zły.

– Co ty tu robisz, do diabła? – pyta.

– Ale fajna dziewczynka – mówi piskliwym głosem Tifany, która o niczym nie wie.

Nie wiem, co powiedzieć.

Nie wiem, co zrobić.

Wiem na pewno, że nie wykopię stąd tej małej. Trzej bracia Ferrasa przyglądają mi się, oczekując wyjaśnień.

– Dylan, widzisz na plaży Elbę? – pytam w końcu.

Szukamy wzrokiem kobiety, ale jej nie widać. Mina Omara jest bezcenna.

– Dobrze. Już wiem, co się stało – mówię, spoglądając na niego. – Nie patrz tak na mnie.

– Gdzie jest twoja ciocia, Piękna? – pyta Dylan.

Mała siada z nami na ręczniku.

– Nie wiem.

– Przyszłaś na plażę sama? – pyta Tony zaskoczony.

Mała kiwa głową.

– Jak taka mała dziewczynka może chodzić sama na plażę? – pytam oburzona.

– Niektóre dzieci wychowują się na ulicy – oznajmia Tifany. – Służąca mojej mamy ma siedmioro wnucząt, musiałybyś je poznać, to prawdziwe bestie!

Omar, który czuje się w tej całej sytuacji niezręcznie, wstaje, chwyta małą za rękę, podnosi ją z ręcznika i ciągnie.

– Dalej – syczy. – Natychmiast biegnij do domu.

Jestem oburzona tym, co widzę. Dlaczego tak się odzywa do dziecka?

Chcę wstać, ale nie mogę. Dylan trzyma mnie za rękę. Niezłe zamieszanie się zrobiło w ułamku sekundy. Mała patrzy na mnie oczami pełnymi łez, wkłada sobie palec do buzi i zaczyna biec.

Patrzę, jak się oddala. Ściska mi się serce. Omar z powrotem siada na ręczniku.

– Ma się trzymać ode mnie z daleka – oznajmia.

Patrzę na niego oniemiała i nie jestem w stanie tego przemilczeć.

– Smutne jest to, co mówisz – mruczę.

– Smutniejsze są bezwstydnice, które usiłują wyciągnąć pieniądze od innych – odpowiada naburmuszony.

– Zgadza się. To bardzo smutne – przytakuję. – Ale jeszcze smutniejsze jest to, kiedy człowieka obwiniają o coś, czego nie zrobił.

Atmosfera gęstnieje. To jest Omar, którego poznałam przez telefon. Surowy. Bezlitosny. Pozbawiony uczuć. Dylan prosi, żebym milczała, ale nie mogę. To niesprawiedliwe, jak traktują tę małą i mówię o tym bez ogródek.

– Zapomnijmy o tym dzieciaku i bawmy się. Aha, robaczku, niedawno u mojego ulubionego jubilera widziałam pierścionek, który bardzo mi się spodobał. Jak wrócimy do Los Angeles, chcę, żebyś mi go kupił, dobrze? – mówi Tifany.

Ale ani bracia Ferrasa, ani ja nie możemy zapomnieć o tym, co zaszło.

– Słyszałeś, robaczku? – drażni żona Omara.

– Tak, kupię ci go – zgadza się Omar.

Widać, że czuje się niezręcznie. Tak jak ja patrzy na dziewczynkę, taką malutką, drobniutką, jak biegnie sama przez plażę.

– Jak możecie być dla niej tacy bezwzględni? – ponawiam atak. – Jaką winę ponosi za to, co kiedyś zrobiła jej matka?

Żaden nie odpowiada i wyczuwam, że Tifany nie zadaje pytań, bo domyśla się, o czym mówię.

– Ma dopiero cztery latka – ciągnę, patrząc na Dylana.

– Masz rację, kochanie – odpowiada. – Ale najlepiej zostawić wszystko tak, jak jest.

Oburzona sytuacją patrzę na małą, która biegnie w oddali. Nie mogę jej tak zostawić. Wyszarpuję się z uścisku Dylana i wstaję.

– Piękna! – krzyczę. – Zaczekaj!

Ale ona mnie nie słyszy. Biegnę za nią. Widzę, że idzie prosto na ulicę. Denerwuję się i znów krzyczę, przyspieszając, jak tylko mogę.

– Piękna! Stój! Stój! Nie przechodź przez jezdnię!

Nie słyszy mnie i widzę tylko, że z każdym krokiem jest bliżej drogi i że nie zdążę do niej dobiec, żeby zatrzymać ją w porę. Nagle trzej bracia Ferrasa wyprzedzają mnie wielkimi susami. Oni też zobaczyli, co się stanie. Mała przejdzie, nie rozglądając się, a jadą samochody. Niepokój bierze nade mną górę i zaczynam pisać, a Dylan, Tony i Omar krzyczą, żeby się zatrzymała. Odgłos gwałtownego hamowania pozbawia mnie tchu.

Nie... nie... nie... To nie mogło się stać!

Nie widzę, co się dzieje. Kiedy udaje mi się dobiec i precyzyjnie przez tłum, widzę, że mała płacze w ramionach Dylana. Omar bierze ją na ręce i przytula, ale ona, kiedy mnie widzi, wyciąga do mnie rączki. Biorę ją na ręce.

– Zdążyliśmy ją złapać – mruczy Dylan, żeby mnie uspokoić. – Tylko się wystraszyła.

Dziękuję mu wzrokiem, a później czule całuję małą w główkę. Ona, przerażona, płacze, a kierowca samochodu dziękuje Bogu, że jej nie potrącił.

Siadam na chodniku i tulę małą, starając się uspokoić, a Tony rozmawia z kierowcą. Omar patrzy na nas zdyszany. Nie odzywam się. Chcę tylko, żeby Piękna przestała się trząść i płakać. Przysuwam wargi do jej ucha i śpiewam:

Nie płacz mi już, moja Piękna.

Nie płacz ty mi więcej, bo bardzo mi żal.

Nie płacz mi już, moja Piękna,

Nie płacz ty mi więcej, bo czas nam minie we łzach samotności.

Mała się uspokaja. Mruga zasłuchana. Nie jest przyzwyczajona do tego, że ktoś ją kołysze. Że ktoś jej śpiewa i okazuje czułość. Dylan mi się przygląda, po chwili widzę, że Omar i Tony również. Wszyscy trzej słuchają mnie w milczeniu. Nie przestając jej kołysać, śpiewam, a kiedy się uśmiecha i przestaje drżeć, całuję ją w policzek.

– Podobała ci się piosenka? – pytam.

– Tak.

– Gdzie sobie zrobiłaś gagę?

Mała pokazuje kolano. Ma niewielkie, niegroźne draśnięcie i robię to, co robiłam, kiedy pracowałam w przedszkolu i dziecko się przewróciło. Kładę dłonie nad rozcięciem, nie dotykając go, i nucę:

Zagój się, ranko, jeżeli nie do wieczora, to o poranku.

Później daję jej buziaka w kolano i się uśmiecham. Piękna robi to samo. W tej chwili zza drzwi posesiadłości wypadają Niania i Elsa. Ktoś im powiedział, co się stało.

– Mała... – krzyczy Niania zdenerwowana. – Och, Boże jedyny, nic się małej nie stało?

Omar, widząc, w jakim jest stanie, uspokaja ją.

– Nic jej nie jest. Nie martw się, Pięknej nic się nie stało.

– Dzięki Bogu... Dzięki Bogu... – mówi Niania, patrząc na mnie.

Elsa podchodzi do mnie, krzywiąc się.

– Będę musiała zamykać jeszcze okno na klucz! – krzyczy. – Same problemy i zgryzoty przez tę gówniarę – syczy.

Kiedy widzi, że bracia Ferrasa na nią patrzą, jej mina robi się łagodniejsza.

– Chodź z ciocią, Piękna – mówi.

Mała chwytą mnie z całej siły za szyję. Nie chce z nią iść. Znow zaczyna się trząść, a ja nie pozwalam, żeby Elsa ją dotknęła.

– Słuchaj, Elsa, nie wiem, jakie prawo obowiązuje w tym kraju, ale zapewniam cię, że jeżeli przyjdzie ci do głowy tknąć małą albo źle ją traktować, zastosuję moje własne i przysięgam ci na mojego ojca, że gorzko tego pożałujesz.

Kobieta cofa się o krok, a ja wstaję z chodnika. Podchodzi do nas Niania, wyciąga ręce do małej.

– Spokojnie, Yanira – mówi, kiedy widzi, jak patrzę na Elbę. – Mała będzie ze mną. Ja się nią zajmę.

Kiedy mają odejść, chwytam Elbę za rękę.

– Ostrzegam cię, jeżeli dotkniesz małą, zabiję cię – syczę.

– Wepaaa... Marnujesz się, szwagierko – mówi Tony, kiedy kobiety znikają.

Unoszę brew, kładę ręce na biodrach i patrzę na trzech braci.

– Rozumiem, że jesteście wściekli na matkę tej małej za to, co chciała zrobić. Ale bądźcie tak mili i zachowujcie się jak dorośli, pomyślcie, że nie ma powodu, żeby ta mała miała płacić za coś, co zrobiła jej pozbawiona mózgu matka, tym bardziej że zostawiła ją z wredną ciotką.

– Co ty możesz wiedzieć, Yanira – protestuje Omar.

– Faktycznie, nie wiem nic – odpowiadam, podchodząc do niego. – Ale wiem to, co widzę, a widzę małą dziewczynkę porzuconą przez matkę, przestraszoną i dręczoną przez ciotkę. Widzę też, że trzech gigantów takich jak wy nie robi dla niej nic. Czy trzeba się nazywać Ferrasa, żeby otrzymać od was pomoc?

– Jej matka...

– Tony – przerywam mu. – Jej matka to nie ona, tak samo jak ty nie jesteś swoim ojcem. Kiedy to do was dotrze? Kiedy przestaniecie domagać się od niewinnych zapłaty za cudze błędy?

Zapada cisza.

– Zrobiłem badania na ojcostwo – mruczy nagle Omar.

Słyszac to, Tony i Dylan spoglądają na brata. Ja też. Chcemy słyszeć, co powie.

– Co miesiąc przekazuję Elsie pewną kwotę za opiekę nad nią. Nic więcej nie mogę dla niej zrobić.

Dylan mruga z niedowierzaniem.

– Jest twoją córką?! – pyta.

Omar kiwa głową.

– Wyniki badań to potwierdziły.

Wszyscy milczymy, aż w końcu odzywa się zdenerwowany Tony.

– Nie wiedziałem, czy to twoja córka, czy nie, przelewałem jej ciotce pieniądze za opiekę. Poprosiłem Elsę, żeby nikomu o tym nie mówiła. Nie chciałem mieć z wami problemów.

– Co za suka – syczę, kiedy to słyszę. – Bardzo wysoko sobie wyceniła ten brak opieki nad swoją siostrzenicą. Omar przelewa jej pieniądze. Tony też i...

– Ja też – wtrąca Dylan, wprawiając nas w osłupienie. – Tak jak wy daję jej co miesiąc pieniądze dla małej i poprosiłem ją o dyskrecję.

Trzej bracia patrzą na siebie z niedowierzaniem i nagle po raz pierwszy zaczynają rozmawiać o małej i nie wierzą w to, co słyszą. Ciotka małej postanowiła zbić na niej niezły interes.

– Czyli – przerywam im – wszyscy trzej dajecie pieniądze Elsie, a ta szumowina nie okazuje małej odrobiny czułości, zostawia ją zamkniętą w domu i Bóg jeden wie, co jeszcze.

– Zamyka ją?! – krzyczą Omar i Dylan.

Kiwam głową. Nie wierzą.

– Wystarczyło mi parę dni tutaj, żeby zrozumieć, co z niej za kobieta – ciągnę. – Przez cały ten czas jedyną osobą, która okazywała małej czułość, była Niania. Ale wiadomo, biedaczka mieszka z Ogrem, ma związane ręce i nogi i niewiele może dla niej zrobić.

Omar pochmurnieje. Tony klnie, a Dylan przysuwa się do mnie.

– Kochanie, chyba...

– Słuchaj, Dylan, daj mi skończyć. Możesz się na mnie obrazić, jeśli chcesz, ale ta mała szuka jedynie odrobiny ciepła w domu, w którym jest odrzucana przez coś, za co nie ponosi winy. Dopóki ja tu jestem,

nie mam zamiaru odmawiać jej tego ciepła, choćby się to miało nie spodobać cholernemu Anselmo Ferras czy komukolwiek innemu. Nie wiem, co mogę zrobić dla tej małej, czy skontaktować się z opieką społeczną, czy z kimś innym, ale z całą pewnością coś zrobić trzeba. Piękna nie może tak dalej żyć.

Trzej bracia patrzą na siebie skonsternowani.

– Nie widzicie, jaką czułość okazuje mi ta mała?! – krzyczę. – Widziała mnie ledwie dwa czy trzy razy, a tuli się do mnie rozpaczliwie.

Nikt się nie odzywa.

– I ostatnia rzecz – kończę. – Powiem wam coś, możecie się na mnie pogniewać. Nie znałam waszej matki, ale po tym, co mi o niej opowiadaliście, jestem pewna, że nie spodobałoby jej się to, co się tu dzieje. – Wskazuję na Omara. – Tym bardziej że jesteś jej ojcem – dodaję.

Pochyla głowę. Tony przytakuje.

– Masz rację, Yanira – mówi Dylan. – Wiedząc to, co wiemy teraz, myślę, że matka jest bardzo zła. Trzeba to rozwiązać i...

– Powiedzcie – wtrąca Omar. – Co ja mogłem zrobić z dzieckiem? Mieszkam w Los Angeles. Jestem producentem muzycznym. Co miałem zrobić? – powtarza.

Tony patrzy na niego.

– Przede wszystkim, na pewno bardziej się o nią troszczyć – mówi.

Omar klnie.

– Ona należy do rodziny Ferrasa, Omar – odzywa się Dylan. – I teraz, kiedy to wiem, nie zostawię tak tej sprawy.

Kiwam głową, dumna, i patrzę na przybitego ojca małej.

– Omar, jeżeli nie chcesz z nią mieszkać, nie musisz. Ale dopilnuj, żeby miała dobre życie, a nie takie gówniane jak z tą imbecylką, jej ciotką.

Po kilku sekundach ciszy Omar patrzy na mnie, później zerka na plażę w stronę opalającej się spokojnie Tifany.

– Zrobię to – oznajmia stanowczo. – Zapewniam cię, że to zrobię.

– Wasza rodzina ma dość pieniędzy i środków, żeby pomóc tej małej być szczęśliwą.

Patrzą na mnie wszyscy trzej.

– Zróbcie to dla niej, dla waszej matki i dla siebie samych.

Kiedy kończę, jestem wzburzona. Wyrzuciłam z siebie całą wściekłość.

– Chyba ci się spodobała ta rola – stwierdza Dylan, biorąc mnie za rękę.

– Nawet nie wiesz jak.

Nagle zaczynam się śmiać. Jak ja za tym tęskniłam!

Dylan się uśmiecha.

– Szwagierko, zdecydowanie marnujesz talent! – krzyczy znowu Tony.

– Nazywam się Van Der Vall, chyba nie sądzicie, że tylko wy, Ferrasa, macie talent?

Omar robi krok w moją stronę i kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Dziękuję za szczerą – mówi. – Jesteś jak mama i czy nam się to podoba, czy nie, potrzebujemy obok siebie takiej kobiety jak ty, która uświadomi nam prawdziwe znaczenie pewnych spraw.

Wzruszam się. Oj, bo się rozplączę. Zaczyna mi drzeć broda i wachluję się ręką. Kiedy widzą, co się

ze mną dzieje, wszyscy trzej mnie obejmują. Czuję się bezpiecznie w objęciach tych trzech twardzieli, a oni żartują, aż uśmiech pojawia się na mojej twarzy.

Kiedy w końcu się uspokajam, wracamy na plażę, gdzie czeka na nas Tifany. Dylan, nie przestając obejmować mnie w pasie, całuje mnie w głowę.

– Van Der Vall i Ferrasa, niezłe połączenie! – oznajmia z dumą.

15. Znowu sama

Tego dnia w porze obiadowej wracamy wszyscy do Villi Melodía. Wchodzę do domu i od razu razem z trzema braćmi i Tifany szukam Niani. Prowadzi nas do swojego pokoju, w którym mała Piękna śpi. Wszyscy na nią patrzymy. Jest taka ładna!

Wychodzimy z pokoju i przez kilka minut rozmawiamy o tym, co będzie, i widzę, że Omar się angażuje, ale Tifany jest zdystansowana. Nie podoba jej się to, co słyszy. Nie odzywa się. Wiem, że nie zgadza się na to, co jej mąż ma zamiar zrobić. Dylan spogląda na mnie, domyśla się, na co zwróciłam uwagę, i ściska mnie za rękę. Niania jest zaskoczona tym, co słyszy, ale kiwa głową. Mówi nam, że we wszystkim możemy na nią liczyć. Wspomina nawet, że jeżeli trzech bracia będą jej pomagać, wyprowadzi się z małą i zostawi Ogra. Wszyscy trzech natychmiast się sprzeciwiają. Mała i ona pozostaną tutaj. Widać, że w końcu się obudzili i dotarła do nich rzeczywistość. Ta dziewczynka jest członkiem ich rodziny i chcą jej bronić za wszelką cenę. W końcu Dylan bierze sprawy w swoje ręce i, jak zwykle, bierze problem na siebie. Porozmawia z ojcem. Ogr jest bardzo dobrym adwokatem i może im pomóc. Kiedy wchodzimy do salonu, Anselmo już siedzi przy stole i rzuca nam ganiące spojrzenie. Gdyby był aktorem, w rolach łotra i rzeźmieszka nie miałby sobie równych, bez dwóch zdań!

Spoglądam na Tifany i widzę, że ona na niego nie patrzy. Jest onieśmielona.

– Nie siadaj tutaj – szepcze, chwytając mnie za rękę, kiedy mamy zajmować miejsca przy stole.

– Dlaczego? – pytam szeptem.

Rozgląda się, czy nikt nas nie słyszy.

– To krzesło Luisy, matki – szepcze.

Czuję się, jakbym dostała obuchem w głowę. Przez te wszystkie dni siadałam tam, gdzie nie powinnam? Przez te wszystkie dni nieświadomie wkurzałam Ogra? Czuję się okropnie niezręcznie. Dlaczego Dylan ani nikt inny nic mi nie powiedział?

Teraz, kiedy już wiem, szukam innego miejsca, ale kiedy chcę usiąść po drugiej stronie stołu, Anselmo zerka na mnie i pyta:

– Yanira, dlaczego nie siadasz tutaj?

Choinka, zwrócił się do mnie po imieniu!

Wszyscy na mnie patrzą, a ja drapię się po głowie i wzruszam ramionami. Zmyślam.

– Myślałam, że usiądzie tam Omar i...

– To twoje miejsce – mówi on. – Chodź. Siadaj.

Znowu wszyscy na mnie patrzą, a Dylan, zdziwiony, marszczy czoło. Domyślam się, że zauważył, że ojciec zwrócił się do mnie po imieniu. Bez słowa wracam, żeby usiąść na tym samym miejscu, na którym siadałam przez wszystkie dni. Uśmiecham się jak głupia.

Po kilku minutach, jakżeby inaczej w Villi Klasztornej, jemy w milczeniu i, ku zaskoczeniu wszystkich Anselmo nie szuka zaczepki.

Spoglądam na Dylana, czekając, aż powie coś o Pięknej, ale spojrzeniem nakazuje mi cierpliwość. Czeka na odpowiednią chwilę

Kiwam głową. Ma rację.

– Wasza matka pewnie przez cały ten czas przewraca się w grobie, patrząc na to, jakimi idiotami się staliśmy – mówi nagle Anselmo.

Przyglądamy mu się wszyscy.

– Yanira ma rację, trzeba rozwiązać problem tej małej i odebrać ją jej wrednej ciotce – ciągnie.

No, nieeee! Nie wierzę, że Ogr powiedział coś takiego!

Spoglądam na Dylana, ale on na mnie nie patrzy. Wpatruje się w ojca.

– Tato, myślałem, że...

– Omar – przerywa mu Ogr, podnosząc głos. – Skoro wiedziałeś, że mała należy do Ferrasa, powinieneś być o tym powiedzieć. Wstyd mi, że w ten sposób traktowałem moją wnuczkę, ale jeszcze bardziej mi wstyd, że ty wiedziałeś, że jest twoją córką, i zachowywałeś się w ten sposób.

Słyszę, że Tifany kaszle. Nie podoba jej się ta rozmowa.

– Masz coś do powiedzenia, dziewczyno? – pyta Anselmo, spoglądając na nią.

Kręci głową.

– Wiem, co się stało na jezdni – ciągnie Anselmo, patrząc na nas. – Podszedłem przestraszony, kiedy usłyszałem hamulce, i nie mogłem nie słyszeć waszej rozmowy. Zwłaszcza Yaniry.

Zamykam oczy. Zaraz spadną na mnie gromy.

Kiedy otwieram oczy, widzę, że trzej bracia spoglądają na siebie. Dylan próbuje się tłumaczyć.

– Tato, jeżeli chcesz, możemy porozmawiać później i..

– Nie ma o czym rozmawiać, synu – odpowiada mu ojciec zmęczonym głosem. – Potrzebuję wyniki badań na ojcostwo twojego bezmózgiego brata i postaram się jak najszybciej rozwiązać ten problem. Nianiu, do tego czasu będziesz się zajmować małą. Nie chcę jej widzieć w rękach jej ciotki. A co do tej łajdaczki, jak tylko załatwię papiery, nie chcę jej widzieć w Villi Melodia.

– Tak jest, Anselmo. Sama tego dopilnuję – odpowiada Niania z uśmiechem.

– Tato, wybacz mi – mruczy Omar, spoglądając na ojca. – Wiem, że postąpiłem źle i...

– Nie mnie przeprasza, tylko swoją matkę i tę małą. To one z całą pewnością wycierpiały więcej niż ty i ja.

W jadalni znów zapada cisza. Przyglądam się wszystkim. Są poważni. To było mocne.

– Sam się wszystkim zajmę – mówi w końcu Omar, zaskakując nas. – To moja córka.

Patrzemy na niego.

– Robaczku – odzywa się Tifany. – W naszym życiu nie ma miejsca na dziecko. Dom nie jest przystosowany i...

– Na miłość boską – warczy Anselmo. – Możesz przestać zwracać się do mojego syna tym nedorzecznym przezwiskiem?

– Zajmę się nią – ciągnie Omar. – To moja córka i będzie ze mną mieszkała, czy ci się to podoba, czy nie. – Zerka na żonę i się krzywi. – Kiedy zobaczyłem, że może się znaleźć pod kołami tego samochodu, przeraziłem się. Dotarło do mnie tyle rzeczy, których...

– Dobrze jest uświadomić sobie własne błędy – przerywa mu ojciec. Spogląda na mnie, ścisza głos i ciągnie, patrząc na syna. – Spokojnie, Omar. Rozwiążemy to. Ale na razie, dopóki mała się do ciebie nie przywiąże, powinna mieszkać w tym domu. Będzie wychowywana jak należy. Nazywa się Ferrasa i

koniec tematu. Jedzmy.

Niech mnie ktoś uszczypnie!

Nie wierzę w to, co usłyszałam, i przypuszczam, że pozostali są tak samo zdziwieni jak ja. Mam ochotę bić brawo. Wyciąłować Ogra. Ale boję się, że jeżeli to zrobię, zmieni zdanie. Spoglądam na Dylana. Puszczą do mnie oko, a ja zadowolona jem w milczeniu.

– Smakuje ci, Yanira? – pyta patriarcha, spoglądając na mnie.

Uśmiecham się do niego.

– Tak. Mięso jest bardzo dobre – odpowiadam uprzejmie. – Co to?

– Filet z młodej wołowiny – odpowiada szybko Niania. – Tu się nazywa befsztyk cebulowy.

– Dla rodziny zawsze wszystko, co najlepsze – oznajmia Anselmo. – Yanira, po obiedzie chciałbym z tobą porozmawiać – dodaje.

Przebiega mnie śmiertelny dreszcz.

O czym chce ze mną rozmawiać?

Nie chcę dać po sobie poznać, że jestem speszona. Spoglądam wymownie na Tony'ego, a on puszcza do mnie oko. Zgadzam się.

– Dobrze, Anselmo.

Szukam wsparcia Dylana. Potrzebuję go obok siebie, kiedy będę rozmawiać z jego ojcem, a on, widząc desperację w moich oczach, proponuje:

– Będę jej towarzyszył.

Anselmo kiwa głową i bez słowa je dalej.

Niania się uśmiecha i pyta o dania z mojej ojczyzny. Opowiadam z przyjemnością, a pozostali również włączają się do rozmowy. Pierwszy raz rozmawiamy przy stole podczas posiłku i chwilami w pokoju rozbrzmiewa śmiech. Widzę, że Anselmo się uśmiecha. Nic nie mówi, ale przynajmniej się uśmiecha.

– Co powiecie na to, żebym w któryś dzień przygotowała hiszpańskie potrawy?

Dylan uśmiecha się rozbawiony. Wie, że nie mam pojęcia o gotowaniu.

– Myślę, że to świetny pomysł – odpowiada.

Śmieję się. Na pewno ich otruję.

– Anselmo, twoim zdaniem to dobry pomysł? – pytam, widząc spojrzenie ojca Dylana.

– A czym chciałabyś nas uraczyć? – pyta.

Myślę szybko. Moją specjalnością są jajka smażone z ziemniakami i bekonem, tortilla ziemniaczana z cebulą, pierożki, mrożone kokiety i niewiele więcej. W domu, przy mamie i dwóch babciach, które są znakomitymi kucharkami, nie zaprzętałam sobie głowy nauką gotowania. Ale nie mam zamiaru się poddawać.

– A jakich potraw hiszpańskich chciałbyś spróbować? – pytam.

Patrzy na mnie. Świdruje mnie wzrokiem.

– Kiedy wiele lat temu podróżowaliśmy z Luisą po Hiszpanii, próbowaliśmy wielu rzeczy. – Daje się ponieść wspomnieniom i się uśmiecha. – Pyszne paella. Znakomite gulasze z ciecierzycą, fasolką i mięsem. I pamiętam rybę o nazwie żarłacz, którą jedliśmy w Kadyksie. Była wyborna.

Żarłacz? Co to za ryba? Chyba nigdy jej nie próbowałam, ale kiwam głową.

– Oj, tak... Jest pyszny – mruczę. – Jedna z najlepszych ryb. Oczywiście nie ujmując tym, które macie

tutaj – dodaję, widząc, jak wszyscy na mnie patrzą.

– A może byś ją zrobiła w sobotę na obiad? – pyta Anselmo. – Będą Tito, Héctor i Joaquín, moglibyśmy zjeść rodzinny obiad przed wieczornym przyjęciem.

Grunt usuwa mi się spod nóg. Chyba nieopatrznie rzuciłam się na zbyt głęboką wodę i przypadkiem mogę się utopić, ale widzę, jak wszyscy na mnie patrzą, i się zgadzam.

– Świetnie! Cudowny pomysł.

– Przyrządzisz żarłacza? – pyta Anselmo.

Matko... matko... matko... W co ja się sama wpakowałam?

Wzdycham, zastanawiając się.

– Jeżeli uda mi się go kupić, oczywiście, że tak! Zobaczycie, jaki pyszny mi wychodzi.

Dylan się uśmiecha. Nie wierzy w to, co mówię, ale ja zrobię wszystko, żeby osiągnąć cel.

– Czyli w sobotę, już wiecie: hiszpańska potrawa! – podsumowuję.

Po skończonym obiedzie rozmawiam z Nianią o sobotnim podwieczorku. Jestem przerażona. Chwilę później Dylan bierze mnie za rękę i prowadzi do ogrodu. Muszę się przewietrzyć. Nagle dostaję ataku śmiechu. To jest surrealistyczne. Sama, samiutka, wpakowałam się w kanał i teraz nie wiem, jak z niego wybrnąć. Dylan mnie całuje.

– Kapryśnico... W co ty się znowu wpakowałaś?

Pół godziny później woła nas Niania. Anselmo chce, żebyśmy przyszli z Dylanem do jego gabinetu. Zdenerwowana, nie wypuszczając dłoni Dylana, wchodzę do tego mauzoleum, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Gabinet ojca Ferrasa jest, najogólniej mówiąc, imponujący.

Siadamy wszyscy troje.

– Słusznie przewidziałaś pierwszego dnia, kiedy usiadłaś przy moim stole, że któregoś dnia będę musiał poprosić cię o wybaczenie za wszystko – mówi ojciec Dylana. – I to właśnie chcę zrobić, Yanira.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Moje życie z Luisą nie było łatwe z powodu jej zawodu i nigdy nie chciałem takiego życia dla żadnego z moich synów. A już na pewno nie dla Dylana, który jest najbardziej do mnie podobny i najbardziej uciekał przed kamerami, unikał uwagi i prasy. – Bierze oddech. – Ty tego nie wiedziałaś, Yanira, ale za każdym razem, kiedy mi się stawiałaś, widziałem moją Luisę i chociaż czasami mnie to przygnębiało, sprawiało mi również radość. Zawsze lubiłem w niej jej ludzkość, cierpliwość dla mnie, kiedy pokazywała mi różne odcienie rzeczywistości, jej wrażliwość i świadomość, że gdyby kiedyś coś mi się stało, walczyłaby o nasze dzieci jak lwica, którą była. Ty jesteś do niej podobna. Przez te dni zmagając się z moją nietolerancją i złośliwością w sposób, o który nie mogę mieć do ciebie pretensji. Byłem Ogrem, jakiego wszyscy we mnie widzą, a mimo to jesteś tu, ze swoją dojrzałością, przy której moja jest niczym. – Uśmiecha się, ja też. – W tym czasie nie tylko rozkochalaś w sobie mojego syna, lecz także Pchlarza, Nianię i wszystkich, którzy wchodzą do tego domu. Złożyłem ci bardzo brzydką ofertę, bardzo kuszącą, a ty ją odrzuciłaś i tego dnia zrozumiałem, że nie jesteś taka, jak myślę. Tego dnia i w kolejnych przekonywałem się, że z miłości do mojego syna o niczym mu nie powiedziałaś. Bo nie chciałaś mu sprawiać przykrości ani nastawiać go przeciwko mnie. Tamtej nocy słyszałem, jak rozmawiałaś przez telefon z bratem i z mamą. Byłem w kuchni po ciemku, ty mnie nie widziałaś. I znów mnie zaskoczyłaś, kiedy rozmawiając z matką, powiedziałaś jej, że jestem miły, dobry i bardzo troskliwy

dla wszystkich. Oj, dziewczyno... W tamtej chwili zrozumiałem, że muszę zacząć inaczej cię traktować. Ale później wypijaś parę *chichaítos* za dużo i nie mogłem z tobą porozmawiać, chociaż zrobił to za mnie Dylan, który postawił się na moim miejscu. – Bierze oddech. – Wstyd mi, Yanira. Gdyby Luisa mogła, wróciłaby z nieba i zrobiłaby mi niezłą awanturę za to, że jestem starym nietolerancyjnym łajdakiem. – Uśmiecha się, a ja bezwiednie robię to samo. – Mam trzech synów. Trzech facetów i chyba dociera do mnie, że jednym z moich problemów jest to, że nie umiem się obchodzić z kobietami. Luisa była moją żoną, lwicą! Ale ty jesteś inną kobietą, od tej pory – córką, i nie wiem, jak mam cię traktować, żebyś czuła się dobrze. Umieram ze wstydu przez to, że zachowywałem się wobec ciebie tak, jak na to nie zasługujesz, i mam nadzieję, że dasz mi szansę, żebym mógł zacząć wszystko od zera i bym mógł zmuszać cię, żebyś piła mleko, którego wiem, że nie lubisz, chociaż okłamujesz matkę.

Patrzę na niego wzruszona.

– A na dodatek dzięki tobie wszyscy Ferrasa otworzyli oczy na sytuację Pięknej i prawda ujrzała światło dzienne, chociaż mój bezmózgi syn Omar usilnie ją ukrywał.

Oddycham tak szybko, że nie jestem w stanie się odezwać. Zerkam na Dylana. Uśmiecha się i puszcza do mnie oko. Spoglądam znów na jego ojca.

– Przepraszam cię za wszystko, Yanira, tak jak przewidziałaś. I dziękuję ci za wszystko. Bo na to zasługujesz. Nie mam wątpliwości, że twoje pojawienie się w tym domu wyznaczyło koniec i początek pewnej epoki w życiu naszej rodziny i teraz tylko mam nadzieję, że ty i mój syn mi wybaczą i że będziecie razem szczęśliwi.

Milknie i przygląda mi się, czekając, aż się odezwę. Ale ja jestem tak zdenerwowana, że nie wiem, co powiedzieć i, jak zawsze, dostaję ataku śmiechu. Ogr i mój chłopak się uśmiechają. To mnie uspokaja i kiedy udaje mi się zapanować nad sobą, nie wypuszczając dłoni Dylana, mówię:

– Nigdy nie sądziłam, że nastanie dzień, kiedy usłyszę od ciebie takie piękne rzeczy, Anselmo. Pewnie, że ci wybaczam i przyznaję, że też przyczyniłam się do tego, że sytuacja nie była dla ciebie łatwa. Nagle twój syn, ten, który ci obiecał, że nigdy nie ożeni się z piosenkarką, pojawia się i oznajmia, że ma zamiar to zrobić akurat z piosenkarką. Rozumiem cię, naprawdę.

Śmiejemy się oboje.

– Ja też cię przepraszam za wszystko, co mogło cię dotknąć – dodaję.

– Wybaczam ci, córko. Wszystko ci wybaczam. A teraz, kiedy wszystko sobie wyjaśniliśmy, chcę cię o coś prosić.

Kiwam głową.

– Jestem pewien, że z twoim głosem i z pomocą rodziny, której częścią się staniesz, odniesiesz muzyczny sukces. Proszę cię tylko o to, żebyś nigdy nie zapomniała, kim jesteś teraz i kto cię kocha taką, jaką jesteś teraz, kiedy nie jesteś sławna. Stąpaj twardo po ziemi, a wszystko będzie dobrze.

– Obiecuję, Anselmo. Obiecuję ci, że tak będzie.

Ojciec Dylana wstaje, wyciąga ręce i nie musi nic mówić, bo wiem, czego chce. Stapiamy się w cudownym uścisku. Dylan, który przez cały czas milczał, przygląda się nam. Patrzę na niego i wiem, że jest w tej chwili bezgranicznie szczęśliwy.

Tej nocy, kiedy mój ukochany i ja zamykamy drzwi mojego pokoju, przypomina mi to, co wydarzyło się rano w morzu. Szybko włączam muzykę, która mu się podoba – Maxwella. Uśmiecha się. Pochodzę

do niego i całuję go w usta.

– Wtedy ty poprosiłaś o to, co chciałaś, a teraz proszę ja – szepcze, przygryzając moje wargi.

– A o co prosisz? – szepczę, całując jego szyję, a moje dłonie wędrują wprost między jego nogi.

Uśmiechamy się. Patrzy na mnie z góry z szelmowską miną, doprowadzając mnie do szaleństwa.

Podniecona, daję mu klapsa, rozpinam dzinsy i wsuwam rękę do środka.

– Och, tak... – szepczę. – Tak cię pragnę, zawsze dla mnie. – Odsuwam się o kilka milimetrów i siadam na brzegu łóżka – Rozbierz się – rozkazuję.

Przypominam sobie coś, co kiedyś wyczytałam, i postanawiam wprowadzić to w życie. Pod jego czujnym spojrzeniem szukam torebki, otwieram ją i uśmiecham się, kiedy znajduję to, czego szukam. Szybko wracam do łóżka.

– Co tam masz? – pyta Dylan, widząc moją minę.

Rozbawiona pokazuję mu miętówkę. Unosi brwi.

– Wyczytałam, że w pewnych miejscach potęguje rozkosz – wyjaśniam.

Uśmiechamy się, ja odwijam cukierek i wkładam go sobie do ust. Silny miętowy smak sprawia, że się wzdrygam.

Mój ukochany w męski sposób, który jak zwykle wprawia mnie w zachwyt, zdejmuje buty, koszulę, spodnie i skarpetki.

Ssę cukierka i palcem kiwam na Dylana, żeby do mnie podszedł. Robi to. Jest władczy, duży, niszczycielski. Staje przede mną. Jego sztywny członek znajduje się przed moją twarzą. Nie dotykając go, kładę dłonie na jego biodrach. Przesuwam je do kolan, a później znów przesuwam je do góry. Później przenoszę je na jego pośladki. Boże, ale ma jędrny tyłek! Dotykam go. Uśmiecham się, świadoma, o co prosi jego spojrzenie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kochanie, i chcę, żebyś dzisiaj to ty przeżył sześć faz orgazmu, dlatego pocałuję cię tutaj. – Całuję go w pępek. – Tutaj. – Całuję poniżej pępka. – Tutaj. – Całuję koniuszek członka. – Tutaj. – Całuję prawe udo. – Tutaj. – Całuję lewe udo. Chwytam jego członek i się uśmiecham. – I tutaj – szepczę.

Kiedy go całuję, słyszę jego jęk. Otwieram usta i gryzę go delikatnie, z czułością, z namiętnością.

Dylan drży. Chwytam jego sztywny członek i muskam nim moje oczy, policzki, nos, a kiedy docieram do ust, pocieram go wargami, a potem rozchyłam je, odsuwam cukierek na bok i obejmuję członek Dylana wargami.

– Boże, kochanie...

Widać, że czuje tę samą świeżość, co ja. Podniecające! Poruszam cukierkiem w ustach i przyciskam go do jego moszny. Dylan jęczy. Drży. Czuję, jak intensywne jest doznanie, które wywołuje cukierek, i upajam się tak samo jak on.

Jego dłonie wędrują do moich włosów. Dotyka ich, mierzwi je. Podoba mu się to, co robię. Po kilku minutach, kiedy czuję, że dostaje gęsiej skórki, unoszę wzrok w górę.

– Nie przerywaj, bo cię zabiję, króliczku – mówi ochrypłym głosem.

Dobrze! Wszedł w zabójczą fazę orgazmu, myślę rozbawiona.

Wargami więzę jego sztywny członek i ściskam go. Z jego ust wyrywa się jęk, a ja się uśmiecham. Przez kilka minut liżę, ssę i sprawiam, że wydaje z siebie słodkie, męskie jęki.

Kontroluję sytuację. To ja wyznaczam rytm. To ja każę mu prosić o więcej. To ja liżę i ssę jego ogromny członek i to on jest w moich rękach.

Boże, jak mi się podoba, kiedy jest mi tak poddany!

Przyspieszają nam oddechy. Postanawiam wyjąć landrynkę z ust, żeby przy tym zapamiętaniu i emocjach nie wpadła mi tam, gdzie nie powinna, i żebym się nie udławiła, i żebyśmy nie wylądowali w szpitalu.

Dylan popycha mnie w głąb łóżka i patrzy na mnie groźnie. Podniecam się jeszcze bardziej. Wiem, że nie będzie mi już uległy. Bez słowa kładzie moje nogi na swoich ramionach, zakrywa mi dłonią usta i wchodzi we mnie silnym pchnięciem.

Wyginam się w łuk na łóżku, przyjmując go, a mój krzyk pod jego dłonią zamienia się w ciszę. Po kilku sekundach cofa ją z moich warg.

– Nie krzycz, króliczku. Nie chcę, żeby ktoś cię usłyszał.

Unieruchomiona w pozycji, w jakiej mnie przytrzymuje, kiwam głową, a on zaczyna wchodzić we mnie i wychodzić.

O Boże, co za rozkosz!

Jestem potwornie wilgotna, co ułatwia penetrację.

Raz... dwa... trzy... dwadzieścia razy zanurza się we mnie, doprowadzając mnie do szaleństwa, a ja zagryzam wargi, żeby nie krzyczeć z rozkoszy.

Dylan, który mnie zna, uśmiecha się i znów to robi. Przyspiesza. Nabija mnie na siebie, a później zamiera. Nie chcę, żeby przerywał!

Zsuwa moje nogi ze swoich ramion i ściąga mnie na podłogę. Siedzę na nim okrakiem, z jego członkiem w sobie.

Siedzimy twarzą w twarz. Patrzę na jego usta, na jego cudowne wargi. Uśmiecha się. Wie, o czym myślę. Kładzie je na moich.

– Jesteś piękna – szepcze, jakby mnie słyszał.

Poruszam się. Znów jestem wolna.

– Powiedz, że ci się to podoba – żądam.

Kiwa głową i przyciska mnie do siebie. Jęczymy oboje.

– Pewnie, że mi się podoba, kochanie – mruczy.

– Jeszcze?

– Tak.

Znów się poruszam, a on przyciska mnie do swojego ciała. Wyginam się. Patrzę na jego wargi. Te mięsiste wargi, które zawsze doprowadzają mnie do szaleństwa, i rzucam się na nie. Przez kilka minut nasza gorąca, perwersyjna gra trwa. Oboje dyszymy na sobie. Jego wargi na moich tłumią moje jęki. Nikt nie może nas usłyszeć. Źrenice nam się rozszerzają i jak zawsze poddajemy się rozkoszy.

Parę godzin później, po trzech wyczerpujących akcjach, Dylan przytula mnie w ciemnym pokoju i postanawiamy iść spać. Jednak w moim umyśle przewija się zdanie, które w różnych chwilach usłyszałam od niego i od jego ojca: „Stąpaj twardo po ziemi”.

16. Żyję dla niej

Jak przewidział Dylan, w piątek po południu nie wiem, w co ręce wsadzić. Idę z Nianią i Piękną na rynek i nie znajduję żadnego z produktów, które podała mi mama, kiedy do niej zadzwoniłam poprosić o pomoc z obiadem. Nie mam zamiaru się poddawać. Kupuję ciecierzycę. Nie jest mleczna, jak mówiła, ale ciecierzycą jest. Kupuję rybę, którą sprzedający polecił jako podobną do żarłacza i polędwicę, żeby zrobić gulasz babci Niry.

Później idziemy kupić ubrania dla Pięknej. Mała cieszy się, że z nami idzie, a my z jej obecności cieszymy się bardziej niż ona z naszej. Widać, że jest szczęśliwa i ani na chwilę nie wypuszcza naszych dłoni. Kiedy przymierzamy jej sukienkę z błękitnego atłasu, posyła nam cudowny uśmiech. Nowe życie z całą pewnością jej się podoba.

Kiedy wracamy do domu, nie wiem, od czego zacząć. Biorę cieciorkę i zalewam ją wodą, żeby namoczyć ją przed gotowaniem następnego dnia. Rybę bejcuję w marynacie z wody, octu winnego i przypraw, które strasznie śmierdzą. Mięso chowam do lodówki.

Elsy nie ma już w domu. Wiem, że z nią rozmawiali i że jej nieczysta gra się skończyła. Z tego, co powiedział mi Dylan, nie protestowała i zrzekła się praw do małej za skromną kwotę. Co za jędza. Nie życzę jej źle, ale dobrze też nie.

Niania przygląda mi się z ciekawością, pewnie zastanawiając się, czy będę w stanie przygotować to, co zaproponowałam. Ja udaję taką pewność, że sama w nią wierzę.

W sobotę rano wstaję zdenerwowana i każę nowej kucharce wyjść z kuchni, dopóki nie skończę. Tutaj rządzą ja.

Kiedy udaje mi się wygonić ją i Nianię, mam ochotę rwać włosy z głowy. Co ja wyprawiam?

Do szybkowaru wrzucam cieciorkę, słoninę, kurczaka, paski szynki i salami. Mama mówiła, że kiedy kogutek zacznie się szybko obracać, mam odczekać trzy kwadransy i potrawa będzie gotowa. Stawiam garnek na ogniu i w tej chwili drzwi się otwierają. To Dylan z Tito i dwoma mężczyznami, którzy zapewne są jego wujami.

Tito mnie obejmuje i przedstawia braciom: Héctorowi i Joaquínowi, którzy są czarujący. Wszyscy zadają mi pytania o to, jak mi się podoba wyspa, i rozbawieni żartują z Ogra. Powstrzymuję się, żeby nie śmiać się przy nich do rozpuku, ale kiedy widzę, że Dylan nie ma oporów, ja również się śmieję.

– Podobno wywróciłaś życie Ogra do góry nogami i bardzo dobrze ci to wychodzi – mówi mi na ucho Tito, który zna mnie najdłużej. – Gratuluję, Van Der Vall.

Rozśmiesza mnie.

– Anselmo nam powiedział, że uraczysz nas hiszpańskimi potrawami – mówi Héctor, patrząc na produkty leżące na blacie.

Kiwam głową i spoglądam na Dylana. Widzę, że się śmieje, i mam ochotę go zabić.

– Właśnie nad tym pracuję! – odpowiadam.

Kiedy wychodzą z kuchni, zaczynam drżeć w chwili, kiedy kogucik szybkowaru zaczyna się obracać. Zerkam na zegarek. Od tego momentu czterdzieści pięć minut.

Kroję mięso, przesmażam, wlewam wodę i wrzucam parę kostek rosółowych, jak kazała mama. Doprowadzam do wrzenia. Kiedy mięso stoi na ogniu, zaczynam obierać ziemniaki. Zrobię trzy tortille ziemniaczane, są moim daniem popisowym. Kroję ziemniaki, smażę z cebulką na wolnym ogniu, ubijam jajka i kiedy ziemniaki są gotowe, wyciągam je, mieszam z jajkiem i smażę tortille.

Uwielbiam ich zapach. Dekoruję je czerwoną papryką. Ale piękne mi wyszły!

Nagle zerkam na zegarek i krzyczę. Szybko zdejmuję szybkowar z palnika i klnę, widząc, że stał na gazie półtorej godziny zamiast czterdziestu pięciu minut. Kiedy ciśnienie opada, otwieram go i mało się nie rozplącze. Nie ma ciecierzycy ani nic. Jest tylko brązowawa maź, która nawet wygląd ma obrzydliwy. Walę głową w ścianę.

Dziesięć minut później, pogodzona z porażką gulaszową, próbuję mięsa w sosie. Jest twarde jak podeszwa i mdłe, że bardziej się nie da. Klnę, dorzucam soli i podkręcam ogień.

Patrzę na zegarek i ściska mnie w żołądku, kiedy widzę, że za niecałą godzinę będę miała w jadalni najgorszy skład sędziowski, czekający na moje potrawy.

Myślę, co zrobić, żeby wybrnąć z opresji. Patrzę na lodówkę i nagle widzę rybę. Boże drooooooooooogi! Zapomniałam!

Biorę ją. Brzydzę się jej dotknąć i klnę. Nagle drzwi do kuchni się otwierają i widzę Dylana.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Chcę mu powiedzieć, że tak, chociaż jestem o krok od tego, żeby podciąć sobie żyły widelcem.

– Katastrofa – mruczę zrozpaczona, marszcząc brwi.

Dylan się uśmiecha, wchodzi do kuchni i podchodzi do mnie.

– Jesteś cudowną katastrofą i dlatego za tobą szaleję – szepcze.

Całujemy się, a kiedy jego mięsiste wargi odrywają się od moich, rozgląda się dookoła.

– Potrzebujesz pomocy?

– Potrzebuję cudu, Dylan – odpowiadam zrozpaczona ledwie słyszalnym głosem.

Mój chłopak się uśmiecha. Ja nie.

Puszcza do mnie oko. Ja nie.

W końcu prosi mnie, żebym się nie ruszała, i wychodzi z kuchni.

Idzie sobie? Zostawia mnie tak? Nim zdążę zareagować, widzę, że wchodzi do kuchni z ogromnymi brązowymi torbami, które stawia na blacie.

– Nie obraż się, kochanie, ale podejrzewałem, że tak to się skończy – mówi.

– Słusznie podejrzewałeś – odpowiadam. – Zastanawiam się, czy nie zrobić dla wszystkich sadzonych jajek z frytkami. To mi wychodzi rewelacyjnie, ale chyba oczekują czegoś bardziej wykwintnego.

Dylan się uśmiecha i znów mnie całuje.

– A jeżeli ci powiem, że to, co mam w tych torbach, ocali twoją reputację wytrawnej kucharki? – szepcze.

Serce podskakuje mi w piersi.

– Wtedy... zacałuję cię na śmierć.

Chcę zajrzeć, co jest w torbach, ale Dylan mi nie pozwala.

– Oj tak, ta przysługa będzie cię drogo kosztowała.

Śmieję się, bo domyślałam się, o co mu chodzi.

– Będę twoim posłusznym króliczkiem zawsze, kiedy tylko będziesz chciał – oznajmiam czule.

– Na pewno? – pyta, przygryzając moje wargi.

Hm... uwielbiam, kiedy mi to robi. Przysuwam się bardziej do niego, kiwając głową.

– Przyrzekam, kochanie – szepczę figlarnie.

Patrzemy na siebie w milczeniu. Wiem, że w naszych głowach przewijają się gorące, perwersyjne obrazy. W końcu Dylan odsuwa się ode mnie.

– Chodź... Wyrzucmy jedzenie, które ugotowałaś, a ja wyniosę torby na śmietnik. Później wyjmemy dania, które kupiłem i przełożymy je do garnków.

Biję brawo. Super!

Zaglądam do toreb.

– Wczoraj podpytałem Nianię, co kupiłyście na targu: ciecierzycę, mięso i rybę – wyjaśnia rozbawiony. – Tu masz to samo, przyrządzone po hiszpańsku.

Plan A: obrazić się.

Plan B: zacałować go.

Zdecydowanie plan B. Całuję go, a Dylan się śmieje. Kiedy udaje mi się od niego oderwać, zaczynam układać to, co mój ukochany przyniósł. Mięso w sosie pachnie przepięknie. Duszona ciecierzycyca, wyborna, a żarłacz – rewelacyjny!

– Posłuchaj, kochanie – mówi Dylan, czytając liścik. – Rita mówi, że...

– Kto to jest Rita? – pytam zaciekawiona.

– Żona przyjaciela. Jest Hiszpanką i gotuje w jednym z najlepszych hoteli w El Dorado. – Po tych wyjaśnieniach, odczytuje liścik. – Píše, żebyś podgrzewała ciecierzycę na wolnym ogniu przez co najmniej czterdzieści minut. Do mięsa w sosie masz dolać dwie szklanki wody, żeby je podgrzać i zdjąć z ognia dziesięć minut po tym, jak się zagotuje. Ryba jest świeżo usmażona, nie musisz nic robić, wystarczy, że wyłożysz ją na ładny półmisek.

Szybko robię to, co mi mówi, a Dylan likwiduje ślady mojej kulinarnej katastrofy. Jedyne tortille nadają się do zjedzenia. Wyglądają fantastycznie i jestem z nich dumna. Kiedy wszystko mam na ogniu, Dylan wręcza mi torbę, której wcześniej mi nie pokazywał, a ja wydaję z siebie pisk. Pełnią szczęścia jest widok wielkiego pojemnika wypełnionego ziemniakami po kanaryjsku i słoiczków z sosem paprykowym i zielonym. Patrzę na mojego chłopaka.

– Parę dni temu zamówiłem ziemniaki z twojego regionu i Rita je przygotowała. Powiedziała, że sosy robiła sama, ale żebyś się nie martwiła, bo wyszły świetnie.

Jestem wzruszona. Ten mężczyzna czuwa nad wszystkim. Odkładam słoiczki i obejmuję mojego chłopaka.

– Wiesz, że jesteś najlepszy? – mówię.

Dylan się uśmiecha. Uwielbiam, kiedy to robi.

– Odwołałbym w cholerę ten cały obiad – mówi, całując mnie. – Zabrałbym cię na górę, rozebrał i kochał się z tobą. Ale po tych wszystkich wysiłkach chyba dobrze by było, żeby moja rodzina spróbowała tych dań, nie sądzisz?

Śmieję się i kiwam głową.

– Jestem wykończona. Możesz wierzyć albo nie, ale narobiłam się w tej kuchni jak wół.

– Teraz wyłożymy wszystko na ładne półmiski i zaniesiemy na stół – mówi Dylan, kiedy wszystko jest gotowe. – Rodzina czeka.

Dumna jak paw w końcu pozwalam wejść do kuchni Niani i kucharce, które patrzą na mnie z otwartymi buziami. Zanoszę potrawy na stół, a zapach pysznego jedzenia roznosi się po całym domu. Niania podchodzi do mnie zaskoczona.

– Nie mam słów – szepcze, patrząc na ziemniaki po kanaryjsku. – Sama to wszystko zrobiłaś? Śmieję się. Nie chcę jej okłamywać, więc puszczam do niej oko.

– Ja nie mam słów przez Dylana. Udało mi się dzięki niemu.

Rozbawiona, kręci głową i się śmieje. Wiem, że dochowa mojej tajemnicy.

17. Just a Dream

Kiedy wszystko stoi na stole w jadalni, wychodzę do ogrodu, żeby zaprosić wszystkich do środka. Będzie siedmiu mężczyzn, żona Omara, Niania i ja. Kiedy ojciec Dylana zjawia się o lasce, trzymając za rękę małą Piękną, oczy zachodzą mi mgłą. Mała, kiedy mnie widzi, podbiega do mnie, a ja biorę ją na rękę. Widok małej mnie uszczęśliwia. Puszczam oko do Anselmo. On do mnie również, a później z zainteresowaniem przygląda się temu, co jest na stole.

– Jesteś pewna, że nas nie strujesz? – pyta, jak zwykle nieufny.

Mrużę oczy.

– Spokojnie – odpowiadam. – To będzie takie powolne i subtelne, że nie będziesz cierpieć.

Anselmo się uśmiecha, a Dylan z dumą obejmuje mnie w pasie.

– Kochani, spróbujmy, co przygotowała moja przyszła żoneczka.

Kilka minut później wujowie mi gratulują. Smakuje im wszystko, czego próbują. Moi szwagrowie dosłownie pożerają potrawy, a Tifany skubnie tego i owego, żeby nie przytyć, za to Niania i Piękna nie mają oporów. Jemy wśród śmiechów i rozmów. Jestem zachwycona.

Kątem oka obserwuję Anselmo. Dogląda małej, a ja się uśmiecham, kiedy Piękna wsuwa mu ziarenko ciecierzycy do ust. Stary się uśmiecha i zjada je, a mała zjada kolejne. Z niedowierzaniem przyglądam się gburowatemu Anselmo w nowej roli dziadka i się rozplýwam. Nie mam wątpliwości, że tej małej Ferrasa będzie zazdrościło całe Portoryko.

Po obiedzie jesteśmy pełni. Omar, Tifany i Tony wstają do wyjścia, ale wcześniej Omar wyciąga rękę do małej, a ona przytula go bez wahania. Widać, że chce dawać miłość wszystkim dookoła w zamian za czułość. Przez kilka chwil obserwuję Omara i widzę, że się uśmiecha, trzymając córkę w ramionach. Za to Tifany jest poważna. Wiem, że nie jest zachwycona pojawieniem się małej, ale w tej chwili najmniej mnie to obchodzi. Po chwili Niania zabiera małą na popołudniową drzemkę, a ja zostaję z Dylanem, wujami i ojcem Dylana.

– Co ci najbardziej smakowało, Anselmo?

Anselmo wypija łyk kawy.

– Ciecierzycy była bardzo dobra, ryba też.

Kiwam głową.

– Ale najlepsza była ziemniaczana tortilla. Muszę przyznać, że ci się udało.

Jestem szczęśliwa, słysząc to, bo to jedyne danie, które przyrządziłam sama, a Anselmo, nie wiedząc o tym, sprawił mi komplement.

– Mięso w sosie, wyjątkowe! – stwierdza Tito z uśmiechem.

Wujowie Dylana są cudowni. Są muzykami z powołania i widać to w ich sposobie mówienia, wyrażania się. Śpiewają nawet dla mnie fragmenty piosenek. Jestem wzruszona.

– Ta dziewczyna ma niesamowity głos! – mówi Tito, a ja się peszę. – Musielibyście jej posłuchać.

Dłoń Dylana, która ściska moją, napina się. Spoglądam na niego dyskretnie, ale jemu nie drgnie ani jeden mięsień.

– Fakt, Tito mi wspominał, że śpiewałaś w orkiestrze na statku – mówi Hector.

Robi mi się gorąco. Mam przed sobą tuzów muzyki, którzy zebrali wszystkie możliwe nagrody.

– Tak. Śpiewałam z różnymi zespołami – odpowiadam.

– Śpiewanie z zespołami to świetna nauka, Yanira. Najlepsza! – stwierdza Joaquín. – Mam nadzieję, że wieczorem na przyjęciu usłyszę, jak śpiewasz – dodaje, patrząc na mnie.

Zaczynam się denerwować. Proszą mnie o to dwaj światowej sławy muzycy i to mnie onieśmiela. Z natury nie jestem nieśmiała, ale w tej chwili cała się trzęsę. Przez chwilę rozmawiamy o muzyce, rytmach, melodiach, aż w końcu wyczuwam, że Dylan czuje się niezręcznie.

– Może byłoby lepiej, żebym dzisiaj wieczorem jednak nie śpiewała – mówię.

Dylan i jego wujowie patrzą na mnie.

– Dlaczego? – pyta Tito.

Dotykam gardła.

– Mam lekkie problemy z krtanią, nie chciałabym zrobić złego wrażenia – szepczę, tłumacząc się. –

Poza tym będzie dużo ludzi. Za dużo.

Ojciec Dylana, który do tej pory milczał, uśmiecha się. A jego uśmiezek nie wróży nic dobrego.

– Za dużo *chichaítos* z Tonym parę dni temu – kwituje.

Niech go szlag!

Dylan parska śmiechem. Widzę, że dobry nastrój ojca udziela się i jemu.

– Jestem pewien, że dziś wieczorem Yanira wszystkich oczaruje. Jej głos jest tak piękny jak ona sama – mówi, całując mnie w palce.

Zdecydowanie zacałuję go na śmierć. Wujowie się cieszą, ojciec Dylana się uśmiecha, a ja, zmieszana, patrzę na niego. Puszczą do mnie oko, a po paru minutach wstaje.

– Héctor, Tito, Joaquín, idziemy – mówi. – Zostawmy młodych na chwilę samych, żeby się sobą nacieszyli przed przyjęciem.

Joaquín i Tito wstają i puszczają do mnie oko. Héctor również wstaje, uśmiecha się do Dylana i spogląda na mnie.

– Nie mogę się doczekać, aż Ogrowi szczęka opadnie, kiedy cię usłyszy – mruczy rozbawiony tak, żebyśmy słyszeli go tylko my.

Jego wiara w mój talent, zanim usłyszał, jak śpiewam, wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Dlaczego mnie namawiasz, żebym zaśpiewała dziś wieczorem, skoro tego nie lubisz? – pytam Dylana, kiedy zostajemy sami.

– Bo wiem, że to cię uszczęśliwia, a chcę, żebyś była szczęśliwa.

Jego odpowiedź, jak zwykle, jest idealna, romantyczna i cudowna. Bierze mnie w ramiona i sadza sobie na kolanach. Całuje mnie czule, a ja jego.

– Niektórzy goście cię zaskoczą – mówi, odsuwając się ode mnie.

– Dlaczego?

– Bo cię znam i wiem to.

– A co to za goście?

– Przyjaciele rodziny. – Całuje mnie znowu. – Oszłomisz ich. Zobaczysz.

Jego wsparcie i wiara we mnie zachwycają mnie. Mam ochotę na innego rodzaju bliskość.

– W tej chwili chcę sprawić przyjemność panu, panie Ferrasa – mówię. – Niech pan wybierze grę, a rozpalony króliczek zgodzi się bez wahania.

Moja propozycja mu się podoba.

– Ja mam wybrać?

Kiwam głową z prowokującą, lubieżną miną.

– Gorącą grę?

Znów kiwam głową. Dylan się uśmiecha, wstaje i daje mi klapsa.

– Zróbmy to – mówi zmysłowym głosem. – Do przyjęcia mamy tylko parę godzin.

Wbiegamy po schodach na górę, gdzie Dylan ciągnie mnie do swojego pokoju.

– Jesteś pewna, że chcesz się zabawić w gorącą grę?

– Bardzo gorącą – potwierdzam.

Całuje mnie. Pozwalam mu zanurzać się namiętnie w moich ustach.

– A może dziś zrobilibyśmy coś innego? – pyta, nie odrywając się od moich warg.

Zgadzam się. Nie wiem, co mi zaproponuje, ale zgadzam się na wszystko. Dylan się uśmiecha i wsuwa dłoń pod moją krótką spódniczkę.

– Mam przyjaciela, który czerpie przyjemność, kiedy...

Zaskoczona odsuwam się o parę centymetrów od jego warg.

– Proponujesz trójkąt?

Dylan przez chwilę nie odpowiada.

– Masz ochotę? – pyta.

Jestem podniecona, rozpalona, spragniona i gotowa zrobić wszystko, co zaproponuje.

– W tej chwili zrobiłabym z tobą wszystko. To twoja gra. Ty decydujesz. Kiedy gra będzie moja, będę wybierać ja.

– Kapryśnico, jesteś niebezpieczna.

Przygryza mi lekko dolną wargę, a ja zdejmuję buty. Nagle przerywa.

– Usiądź na łóżku – mówi. – Zdejmij majtki i rozchyl nogi.

Jego rozkaz mnie podnieca, a kiedy widzi, że na niego patrzę, powtarza polecenie ochrypłym, władczym głosem.

– Dalej... czekam.

Nie każe mu czekać. Siadam na łóżku i zmysłowo ściągam majtki, a potem rozchyłam dla niego nogi. Źrenice mu się rozszerzają, kiedy widzi, co mu oferuję bez najmniejszych oporów.

– Podniecające – mruczy.

Przysuwa się do mnie, pochyla się i przesuwa palcem po moim wilgotnym wnętrzu.

– Pójdziemy do kogoś, kogo znam, i będzie na nas patrzył, kiedy będę cię posiadał, co ty na to?

Co ja na to?

Zaskakuje mnie tą propozycją. Oddech mi przyspiesza. Nigdy nie robiłam z nim niczego takiego, ale jego propozycja mnie podnieca i niepokoi.

– Podniecające i perwersyjne, kochanie – odpowiadam.

Wsuwa palec do mojej pochwy i przysuwa wargi do moich.

– Będiesz tylko moja – szepcze. – Będę się tobą upajał, będę cię pieprzył, a druga osoba będzie tylko

patrzeć i rozkoszować się bez dotkania.

Dyszę i poruszam biodrami, żeby Dylan wsunął palec głębiej, ale on go wyjmuje i unosi. Podążam za nim wzrokiem, a on idzie przez pokój i widzę, że otwiera szufladę i wyciąga kosmetyczkę. Otwiera drugą szufladę. Widzę, że to minibar, z którego wyciąga butelkę wody. Siada na łóżku, otwiera kosmetyczkę i wyjmuje cztery kulki związane cienkim sznurkiem. Otwiera butelkę i zwilża kulki.

– Włóż ci je jedna po drugiej, a ty się nie sprzeciwisz – mruczy.

Nie, nie sprzeciwię się. Skąd!

Wsadza pierwszą... Uśmiecham się.

Wsadza drugą... On się uśmiecha.

Wsadza trzecią... Dyszę.

Wsadza czwartą... Dyszy.

Rozpaleni patrzymy na siebie, a ja znów jestem na skraju szaleństwa, kiedy wkłada również palec i porusza nim w moim wnętrzu. Pod wpływem pocierania umieram z rozkoszy.

Wibracje kulek są podniecające. Dylan uśmiecha się szelmowsko. Ten uśmiech podnieca mnie na maksa!

Prosi, żebym wstała. Robię to, a on wkłada mi majtki. Kiedy mam jej już na sobie, opuszcza moją spódniczkę.

– Wytrzymaj z nimi, dopóki nie dojedziemy do celu – szepcze z góry.

Bez słowa bierze kosmetyczkę, podaje mi rękę i otwiera drzwi pokoju. Kulki zderzają się w mojej pochwie tak, że ledwo mogę iść.

– Szybko, nie mogę się doczekać – poganiam mnie Dylan.

Zatrzymuje się przy drzwiach mojego pokoju.

– Włóż najwyższe szpilki, jakie masz – mówi.

Otwieram szafę i widzę te, które mam włożyć na wieczorne przyjęcie. Wkładam je. Schodzę po schodach za rękę z Dylanem i wychodzimy na zewnątrz. Robię się czerwona pod wpływem wibracji kulek. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. Siadam w samochodzie i wrywa się ze mnie jęk. Dylan, słysząc go, uśmiecha się. Przesuwa dłońmi po moich nogach. Rozchyłam je, a kiedy jego dłoń dociera do moich majtek, ściska mnie.

– Rozkoszuj się i daj mi to poczuć – szepcze.

Pożądanie bierze nad nim górę.

Pożądanie bierze górę nade mną.

Dylan uruchamia silnik i rozbrzmiewa muzyka Maxwella. Wyjeżdżamy na ulicę. Przy każdej nierówności jęczę. Każde przyspieszenie wywołuje spazm. Każde hamowanie doprowadza mnie do szaleństwa. Przytrzymuję się pasów, zamykam oczy i rozkoszuję się doznaniem, jakie sprawiają mi te kulki. Ściskam nogi, a rozkosz się potęguje. Otwieram oczy i spoglądam na Dylana, który uśmiecha się zza okularów słonecznych. Jestem bardzo podniecona. Podjeżdżamy pod bardzo nowoczesny budynek, Dylan wjeżdża na parking i gasi silnik.

– Rozchyl nogi – mówi.

Robię to, o co mnie prosi. Jego dłoń znów wędruje po moich udach, a kiedy na nowo dociera do majtek, ściska je.

– Jesteś wilgotna.

Wilgotna? Jestem rozpalona i zupełnie mokra.

Z trudem wysiadam z samochodu. Chodzenie z tymi kulkami wewnątrz z każdą chwilą staje się większym wyzwaniem, a kiedy docieramy do windy, zaczynam dyszeć. Dylan wciska guzik siódmego pietra, a kiedy winda rusza, przysuwa się do mnie i przyciska mnie do ściany.

– Jesteś moim rozpalonym króliczkiem i dasz mi rozkosz.

Kiwam głową. Patrzy na mnie z poważną miną, całuje mnie, a kiedy odsuwa się od moich warg, odzywa się ochryplym głosem.

– Powtórz, kim jesteś i co mi dasz.

Jego gra mnie prowokuje.

– Jestem twoim rozpalonym króliczkiem – mówię podniecona. – I dam ci rozkosz.

Winda się zatrzymuje i drzwi się otwierają. Trzymając Dylana za rękę, przemierzam długi, luksusowy korytarz w białym kolorze. Docieramy do drzwi, Dylan wyciąga kartę, wkłada ją i drzwi się otwierają.

Wzdycham zarumieniona, czując, że majtki robią mi się mokre. Matko kochana, jak też mnie podniecają te kulki i ta sytuacja. Wchodzimy. Dylan zamyka drzwi i stawia kosmetyczkę na czarnym stoliku. Widzę, że się nad nią pochyla.

– Yanira, jestem tak podniecony, że boję się, że zrobię ci krzywdę – mruczy, patrząc na mnie.

Podchodzę do niego, bo chcę kontynuować grę.

– Nie zrobisz tego. Nigdy byś na to nie pozwolił.

Całujemy się. Oddycha głośno. Wypuszcza mnie.

– Chodźmy do łazienki wziąć prysznic – mówi.

Daję mu się prowadzić. Nie znam tego miejsca. Nie wiem, gdzie co jest, a kiedy wchodzimy do łazienki, staję jak wryta.

Na stołku siedzi mężczyzna w wieku Dylana i czeka na nas z blokiem i ołówkiem w dłoni. Kiedy nas widzi, nie wstaje ani się nie odzywa. Patrzy na nas tylko.

– Rozbierz się i połóż ubranie na czerwonym stołku – rozkazuje Dylan.

Pospiesznie rozpinam bluzkę i widzę, że Dylan wita się z nieznanym. Nie przedstawi mnie?

Po kilku sekundach wyczuwam, że nie. Kładę bluzkę na czerwonym stołku. Mężczyzna się nie rozbiera. Patrzy tylko na mnie. Ma rozszerzone źrenice i czuję, że podoba mu się to, co widzi. Zdejmuję stanik, buty, spódnicę, majtki. Kiedy jestem całkiem naga, Dylan mnie woła i stawia przed mężczyzną.

– Jest delikatna, gorąca i rozkoszna, ale jest moja – mówi. – Ty możesz tylko patrzeć, bo to lubisz, to ci sprawia rozkosz.

Mężczyzna kiwa głową.

Zaczynam szybciej oddychać, dyszę. Dylan zaczyna dotykać mnie przy nim. Kusi go. Pokazuje mu mnie.

– Wejdź pod prysznic – szepcze mi do ucha.

Robię to, o co mnie prosi, a on wchodzi za mną. Odkręca kran, moczy mi włosy, odgarnia mi je czule z twarzy i całuje mnie.

– Jesteś piękna – szepcze mi w usta.

Uśmiecham się i go całuję. Woda spływa po naszych ciałach, a on wsuwa dłoń między moje nogi. Rozchyłam je i dyszę, kiedy czuję, że jeden z jego palców dołącza do kulek. Nie przejmuję się tym, że

patrzy na nas obcy mężczyzna. Chcę tylko rozkoszować się moim ukochanym i pozwolić jemu rozkoszować się mną. Jego wargi szukają raz po raz moich. Odnajdują je. Pożerają. Jego dłoń ściska mnie za nogę. Prosi mnie, żebym objęła go nią w pasie. Spełniam prośbę. Kiedy to robię, kulki poruszają się we mnie i krzyczę. Dylan się uśmiecha. Znow przesuwają dłoń do mojej pochwy i wpycha kulkę, która chce wyskoczyć.

– Jeszcze nie.

Zamykam oczy, a on porusza mną po swoim ciele. Błądzi kolanem po moim wnętrzu, a kiedy mnie ściska, wydaję z siebie jęk. Robi to kilka razy, a potem zakręca kran i wychodzimy spod prysznica.

Widzę, że mężczyzny już nie ma, moich butów też nie. Kiedy wchodzimy do nowoczesnego pokoju, całego w czerni, znow go widzę przy łóżku.

Dylan kładzie mnie na łóżku, zupełnie, jakbyśmy byli sami. Oboje jesteśmy mokrzy, wilgotni, ale chyba się tym nie przejmuję. Całuje mnie. Liże moje wargi. Ssie mi piersi i wysusza krople wody, a mężczyzna patrzy na nas i porusza się wokół łóżka, żeby mieć lepszy kąt widzenia, żeby móc nas narysować.

Dylan przerywa, bierze mnie za ręce, wkłada mi skórzane kajdanki i przywiązuje mnie do kółka na wezłowniu łóżka. Wstaje, uśmiecha się i zasłania kotary. Wszystko zanurza się w ciemności, aż nagle zmysłowe fioletowe światło zapala się nad łóżkiem. Widzę, że mężczyzna podaje Dylanowi moje szpilki, a on mi je wkłada. Później przewiązuje mi oczy ciemną przepaską i przestaję widzieć.

Łóżko się rusza. Czuję, że ktoś staje przede mną.

– Odgadnij, kim jestem – szepcze mi w twarz.

Uśmiecham się, a mój ukochany mnie całuje.

Kiedy odrywa wargi od moich, jestem podniecona, wilgotna, rozpalona. Serce przyspiesza mi jeszcze bardziej, kiedy słyszę, co mówi Dylan.

– Pamiętasz tamten dzień na statku, kiedy bawiliśmy się w przestraszonego króliczka?

Kiwam głową i słyszę jego śmiech.

– Dzisiaj chcę, żebyś była rozpalonym króliczkiem. Bardzo rozpalonym i oddanym, jasne? – mruczy.

Kiwam głową.

Jego dłonie błądzą po moim ciele. Przywiązana do łóżka łączę nogi i szaleję. Kulki palą mnie w pochwie, a kiedy czuję, że jego dłoń zatrzymuje się na moich udach, rozchyłam je dla niego.

– Jestem twoja – szepczę.

Jak wygłodniały wilk rzuca się na moje wargi. Oddaję mu się, a on brutalnie wsuwa język do mojej buzi, ja odwzajemniam pocałunek, dysząc. Nic nie widzę, dzięki czemu mam nowe spojrzenie na ten gorący moment. Ślepa i związana bardziej intensywnie odczuwam doznania. Niestrudzona dłoń Dylana dotyka wewnętrznej strony moich ud, przyprawiając mnie o drżenie. Kusi mnie. Poruszam się, pragnąc, żeby mnie posiadał, a kiedy zanurza palec w moim rozpalonym wnętrzu, wyginam się oszalała.

– Tak, kochanie... gorąca... tak...

Jego głos to czysty dynamit, czysta lubieżność, czyste szaleństwo. Nagle czuję, że wstaje z łóżka, a dwie sekundy później rozbrzmiewa muzyka. Nie jest to Maxwell. Łóżko znow się porusza. Dylan mnie dotyka. Rozpoznaję jego dłonie. Przesuwają językiem po mojej brodzie.

– *Just a Dream* Erica Robersona – szepcze mi do ucha.

Zmysłowa piosenka zalewa pokój.

– Rozchył dla mnie nogi, kochanie.

Jego prośba jest podniecająca i moje nogi rozchylają się same, a ja słucham pięknej melodii. Setki pocałunków zasypują wewnętrzną stronę moich ud, a ja jęczę bez żadnych zahamowań, nie ukrywając, jak bardzo mi się to podoba.

Nagle wydaję z siebie krzyk, kiedy czuję, że mój ukochany wyjmuję mi z pochwy jedną kulkę. Oddycham szybko, czując dłoń Dylana na brzuchu.

– Oddychaj spokojnie – mruczy.

Staram się, gdy słodkie pocałunki wracają do moich ud, a Dylan pociąga i wyjmuję kolejną kulkę. Rozkosz jest ogromna, tym większa, kiedy całuje mój wzgórek łonowy.

Chcę go dotknąć, ale nie mogę. Jestem związana. Wyjmuję kolejną kulkę. Nim zdążę dojsć do siebie, pociąga znowu i wyjmuję ostatnią. W tej chwili słyszę dzwonek. Dyszę. Ładna piosenka się kończy i zaczyna się następna, której nie znam. Inny głos. Dylan nie mówi mi, kto śpiewa.

– Odwróć się i stań na czworakach – rozkazuje.

Jestem nadal związana i nic nie widzę, ale robię to, o co prosi. Potrzebuję do tego jego pomocy i podniecam się, kiedy wyobrażam sobie, jaki widok w tej chwili muszę przedstawiać.

Nagle czuję coś śliskiego na odbycie. Jest zimne.

– Co to jest? – pytam.

– Lubrykant.

Boję się. Wiem, co chce zrobić.

– Dylan... – mruczę.

– Spokojnie, kochana... spokojnie.

Staram się zachować spokój, ale nagle rozchyła mi pośladki i smaruje mnie mocniej żelem. Poruszam się nerwowo. Dylan kładzie jedną dłoń na moich plecach i naciska, zmuszając mnie, żebym wypięła pupę.

– Rozluźnij się – mówi.

Czuję, jak jego palec bawi się moim odbytem. Dyszę. Poruszam się.

– Nie ruszaj się – mówi słodko. – Ułatw mi zadanie.

Robię to, o co mnie prosi, i powoli czuję, że mój odbyt dostosowuje się do tego natarcia. Dylan wsuwa i wysuwa palec.

– Dobrze, króliczku – mówi, kiedy wrywa się ze mnie jęk. – Dobrze...

Do jednego palca dołącza kolejny. Skóra się rozciąga.

– Dylan...

– Pamiętaj, nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy. – Przerywa. – Mogę?

Staram się mu zaufać. Staram się w niego wierzyć. Kiwam głową.

– Tak.

Jego palce zanurzają się we mnie powoli, delikatnie. Boże, co za rozkosz! Zaczynam się poruszać, a on, widząc to, gryzie mnie w żebro.

– Podoba ci się?

– Tak – odpowiadam szczerze.

Słyszę jego śmiech i dyszę, kiedy jego palce zanurzają się w moim odbycie.

– Wyobraź sobie dzień, kiedy będę mógł się w tobie zanurzyć całkowicie, króliczku. Chwyć cię za biodra od tyłu i będę cię pieprzył raz za razem, a tym będziesz szaleć i doprowadzisz do szaleństwa i mnie.

Kiwam głową. Pragnę tego. Po kilku minutach Dylan zostawia moją pupę. Daje mi parę buziaków w pośladki.

– Połóż się z powrotem na plecach, kochana – mówi.

– Już? – pytam niezadowolona z tego, że porzucił moją pupę.

– Seksem analnym trzeba się rozkoszować krok po kroku, kochanie – szepcze mi do ucha. – Gdyby nie to, że wieczorem mamy przyjęcie, zapewniam cię, że nie przestałbym, dopóki ty sama nie prosiłabyś mnie, żebym cię pieprzył, ale nie chcę, żebyś była obolała.

Ma rację. Dzisiaj mamy przyjęcie i nie chcę czuć się źle. Przy pomocy Dylana odwracam się.

– Nie zaciskaj nóg, króliczku – mówi. – Nie chcę, żebyś je zaciskała.

Podniecona jego głosem i rozkazem, robię, o co mnie prosi, ale nogi mi drżą.

– Zabraniam ci zaciskać nogi – mówi, podnosząc głos.

Perwersja doprowadza mnie do szaleństwa. Rozchylam je, jak mogę. Nigdy nie myślałam, że Dylan może się tak bawić, ale podoba mi się to. Nakręca mnie.

– To jest Rosomak – mówi. Ja nic nie widzę. – Kupiłem go dla ciebie i teraz użyjemy go po raz pierwszy.

Jego gorące dłonie rozchylają fałdy mojego wnętrza. Dyszę, czując wibrację w okolicy łechtaczki.

– Jedyńka, przy tym, jak jesteś podniecona, to dla ciebie za mało, prawda, kochanie? – mówi.

– Tak – potwierdzam.

– Na dwójce łaskotki robią się bardziej intensywne, regularne.

– Tak – dyszę.

– Przy trójce... Hm... Podoba ci się, prawda?

Odgłos wibratora w połączeniu z niewiarygodnym przyprawiającym o dreszcz łaskotaniem sprawia, że zagryzam wargi. Nogi mi się zaciskają.

– Rozchyl je – żąda Dylan.

Robię to. Podnieca mnie.

– Pokaż mi, jak ci dobrze. Krzycz. Pokój jest dźwiękoszczelny.

Moje jęki przybierają na sile, a z moich ust wydobywają się nieustannie krzyki rozkoszy. Mój chłopak, mój przystojniak, mój ukochany, zanurza we mnie palce i nie pozwala mi zewrzeć nóg. Fale rozkoszy zalewają moje ciało, a ja rozkoszuję się sytuacją dominacji, w jakiej znalazłam się przez chłopaka, którego kocham.

Zdejmuje mi przepaskę z oczu i w końcu mogę widzieć. Jego przyjaciel stoi za nim i rysuje, nie pozwalając uciec najmniejszemu szczegółowi. Z moich ust wydobywa się nowy jęk, kiedy czuję rozkosz, jaką mojej łechtaczce dostarcza wibrator, i odchylam głowę do tyłu. Brzęczenie ustaje. Spoglądam na Dylana, który kładzie się na mnie i wbija we mnie wzrok.

– Wbij we mnie obcasy, kiedy w ciebie wejdziesz.

O Boże!

Układa się niecierpliwie między moimi nogami. Jego pchnięcie jest tak silne, że kiedy moje ciało się

porusza, czuję, że wbijam obcasy w tylną część jego nóg. Głośne, deliryczne jęki wydobywają się z moich ust, kiedy czuję to impulsywne natarcie. Dylan, jak oszalały, zanurza się we mnie raz po raz.

– Krzycz, chcę cię słyszeć – rozkazuje.

Robię to. Moim krzykiem wtórują jego ochryple jęki, podniecają nas. Zanurza się we mnie z całych sił, a ja wbijam obcasy w jego ciało. Po serii szybkich pchnięć następują kolejne, wolniejsze i pełniejsze. Nie wiem, które podobają mi się bardziej. Wiem tylko, że nie chcę, żeby przerywał.

– Zaraz skończę. Jestem tak podniecony, że zaraz skończę – słyszę, jak mówi.

Chcę go objąć. Chcę wbić mu paznokcie w plecy, ale w kajdankach nie mogę. Moje ciało skręca się z rozkoszy, jest jego zakładnikiem. Patrzę na jego przyjaciela. Już nie stoi za Dylanem, ale opiera się o ścianę i się masturbuje, przyglądając się, jak kochamy się jak szaleni. Nieopisany żar rozlewa się po moim ciele od pięt w górę, a Dylan zanurza się we mnie raz za razem, a kiedy dłużej nie mogę, eksploduję i krzyczę, poddając się spełnieniu.

Dylan nie przerywa. Nadal jest sztywny w moim wnętrzu, a ja czuję, że moje soki plamią nasze ciała. Otwarta dla niego, przyjmuję go z rozkoszą, a moja pochwa pulsuje, aż w końcu Dylan, z męskim jękiem opada na mnie i czuję, że również drży.

Po chwili, kiedy wydaje mi się, że wszystko się skończyło, Dylan mnie całuje, rozwiązuje mi ręce, a ja go obejmuję.

Trwamy tak kilka minut, aż w końcu Dylan wstaje, podaje mi chusteczki higieniczne i oboje się wycieramy. Jego przyjaciel zniknął. Już go nie ma. Jest tylko obrazek na krześle. Dylan bierze go, podaje mi go i widzę, że to on i ja, kiedy się kochamy.

– Jak ci się podoba?

– Nie do wiary – mówię, oglądając go.

Rysunek jest gorący.

– Poprosiłem, żeby go dla nas narysował – szepcze Dylan, patrząc na mnie.

Odkładam rysunek na krzesło i spoglądam na mojego ukochanego.

– Podobała mi się pierwsza piosenka, która leciała na początku.

– Erica Robersona?

Kiwam głową. Dylan unosi palec, podchodzi do sprzętu i chwilę później znów rozlega się piękna, zmysłowa melodia. Wyciągam ręce, żeby go objąć, i zaczynamy tańczyć, przywierając do siebie nagimi ciałami.

Podobno dobrze tańczę, ale nie ma najmniejszych wątpliwości, że Dylan tańczy wprost cudownie. Jego ciało porusza się powoli w rytm muzyki i umie mnie za sobą pociągnąć. Czuję jego oddech na szyi. Obsypuje ją setkami słodkich pocałunków, potem ucho, policzki, aż w końcu dociera do ust.

– Szaleję za tobą, kochanie – szepcze.

Uśmiecham się. Daję mu moje usta, a on je przyjmuje. Całujemy się powoli, w rytm muzyki, aż Dylan bierze mnie na ręce i niesie pod prysznic, gdzie znów się kochamy. Wchodzi we mnie, a ja przyjmuję go z rozkoszą. Nie kończymy, wracamy do pokoju. Światło nadal jest fioletowe. Dylan kładzie mnie na łóżku i zaczyna gorączkowo lizać moje wnętrze.

W ekstazie zanurzam palce w jego włosach, on wodzi językiem po moim wnętrzu, a mnie zalewają moje soki. Jego brutalność i zaborczość sprawiają mi przyjemność. Otwiera mnie dla siebie. Odsłania

mnie dla siebie. Wiję się, jęcę, dyszę.

Jedną ręką przytrzymuje mnie za pośladki. Masuje mi je, a ja krzyczę, czując, jak jeden palec zanurza się w moim odbycie. Wchodzi i wychodzi ze mnie, a Dylan w tym samym czasie nie przestaje lizać mojej łechtaczki. Moje jęki zamieniają się w krzyki rozkoszy, a ja tracę panowanie nad sobą.

Poddaję się szaleństwu chwili i proszę, żeby to zrobił. Proszę, żeby wziął mnie od tyłu. Opiera się, odmawia, ale ja nalegam. W końcu odwraca mnie gwałtownie. Stawia mnie na czworakach, przyciska dłonią do łóżka, przysuwa sztywny członek do mojego odbytu, ale nie napiera.

– Zrób to – żądam, słysząc jego przyspieszony oddech.

Dylan wsuwa się lekko, ale niewystarczająco. Krzyczę, nakazuję mu, żeby to zrobił, a kiedy wydaje mi się, że za chwilę się to stanie, chwytam go za włosy, pociągając do tyłu i wchodzi do mojej pochwy do samego końca.

– Dzisiaj nie możemy – mruczy.

Wypuszcza moje włosy i trzyma mnie w pasie. Silnym pchnięciem znów się we mnie zanurza do końca. Krzyczę w ekstazie.

Wychodzi ze mnie całkowicie i znów gwałtownie się zanurza. Wywołuje tym niewiarogodną rozkosz.

– Jeszcze... jeszcze... – proszę.

– Kapryśnico... – słyszę, jak mówi.

Moje prośby doprowadzają go do szaleństwa. Czuję, jak mnie atakuje, posiada, penetruje z całych sił, a ja krzyczę, domagając się więcej. Chcę go mieć w sobie bez przerwy. Chcę, żeby nie przerywał.

Mój ukochany posiada mnie bez przerwy.

Bez przerwy oddaję mu się i wiem, że on oddaje się mnie.

Bez przerwy jego pchnięcia stają się gwałtowniejsze, aż po kilku sekundach jednocześnie przeżywamy nieziemski orgazm.

Niesamowite!

Dylan, wyczerpany, opada na łóżko, a ja padam obok jak długa. Oddycham szybko, ale on wręcz gwałtownie. Patrzę na niego. Widzę, że jest spocony i mokry od prysznica.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Kiwa głową, zamyka oczy, a kiedy odzyskuje siły, szepcze:

– Jak nigdy w życiu.

Parskam śmiechem.

– Prawie mnie namówiłaś – dodaje. – Na szczęście nie straciłem panowania nad sobą.

Znów się śmieję. Jestem stuknięta: najpierw się wzbraniam przed seksem analnym, a później się go domagam. Dylan mnie obejmuje. Całuje mnie i spogląda mi w oczy.

– Kapryśnico, z każdym dniem coraz bardziej za tobą szaleję.

18. Przez te lata, które mi zostały

Kilka godzin później stoję przed lustrem w pokoju i szykuję się na przyjęcie wyprawiane na naszą cześć. Nadal czuję na sobie smak Dylana i przypominam sobie, co robiliśmy chwilę temu z moimi wargami i moim ciałem, i uśmiecham się, patrząc w lustro.

Włosy ułożyłam w luźny, wysoko upięty kok, w którym, zdaniem mojej mamy, wyglądam najładniej.

Przyglądam się sobie w czarnej sukni ze spódnicą z piór. Dylan nigdy mnie w niej nie widział, ale jestem pewna, że mu się spodoba. Tym bardziej gdy zobaczy buty, które miałam po południu.

Słyszę pukanie do drzwi, odwracam się i widzę, że się otwierają i wchodzi mężczyzna, o którym myślę. Odejmuje mi mowę.

W tym garniturze wygląda olśniewająco!

Jego spojrzenie mówi mi, że jemu też podoba się to, co widzi. Kiwa na mnie palcem, prosząc, żebym się obróciła. Robię to i widzę go nagle obok siebie. Całuje mnie.

– Jesteś piękna i elegancka, kochanie.

Wzdycham.

– A ty jesteś elegancki i kuszący.

Dylan się uśmiecha.

– Nie wiem, czy chcę, żeby cię poznali – mruczy, nie wypuszczając mnie z objęć.

– Dlaczego? – pytam rozbawiona.

– Znam ich. – Dotyka mojej szyi. – Będą chcieli z tobą tańczyć i mi cię zabiorą.

Rozczulona przytulam się mocniej do niego.

– Ale ty masz na wyłączność coś, czego oni nigdy nie będą mieli. Moje pocałunki, moje ciało i moje jęki. Spokojnie, wilku, twój króliczek wzdycha tylko do ciebie.

Dylan parska głośnym śmiechem i daje mi lekkiego klapsa w pupę.

– Wyjdźmy stąd, zanim postanowię cię zjeść.

Roześmiani schodzimy po schodach. Jestem zaskoczona widokiem domu pełnego gości. Nagle czuję, że porywa mnie wir osób, których nie znam i które z radością mnie poznają. Szwagrowie uśmiechają się na mój widok.

– Bardzo ładnie wyglądasz – mówię do Anselmo.

Cieszy go komplement. Całuje mnie w rękę.

– Ty jesteś najładniejsza na całym przyjęciu.

Dylan nie wypuszcza mnie ani na chwilę i całuje mnie na oczach wszystkich.

– Tato, jak myślisz, dlaczego chcę się z nią ożenić? – pyta.

Nagle w ramiona rzuca mi się Piękna. W błękitnej jedwabnej sukience wygląda jak laleczka. Przez kilka chwil opowiada nam na swój sposób, przejęta, co jadła, aż w końcu Niania zdejmuje mi ją z rąk i zabiera.

Słyszę muzykę i spoglądam na Anselmo, który nie odrywa ode mnie wzorku.

– Przyjęcie bez muzyki to żadne przyjęcie!

Villa Klasztorna zamieniła się w Villę Melodía.

Trzymając mojego chłopaka za rękę, wychodzę do ogrodu, w którym widzę kolejnych gości, a na estradzie muzycy grają salsę. Jestem zachwycona!

– Jak widzisz, tata nie przestaje błagać cię o wybaczenie – szepcze mi Dylan na ucho.

Wzrusza mnie to. Spoglądam na Anselmo, który rozmawia z ludźmi, których nie znam.

– Biedak! – wykrzykuję. – Przecież już mu wybaczyłam!

Od tej chwili wszystko zamienia się w jedno wielkie szaleństwo. Wszyscy chcą mnie poznać, a Dylan mnie nie wypuszcza. Jestem mu za to wdzięczna. Nagle staje przed nami mężczyzna, a mnie odbiera mowę.

Na miłość boską! To Marc Anthony!

Mężczyźni witają się serdecznie i Dylan mnie przedstawia. Marc okazuje się bardzo normalnym człowiekiem, jestem zachwycona tym, co mówi, i jego poczuciem humoru. Nagle się odwracam i serce przestaje mi bić. Widzę Ricky'ego Martina, który wita się z Omarem i Tonym. Dylan, widząc to, chwytając mnie za rękę i prowadzi do niego.

O Boże, nie mogę w to uwierzyć!

Jestem w siódmym niebie. Ferrasowie przedstawiają mnie Juanowi Luísowi Guerze, Chyanne, Glorii Estefan, Luisowi Fonsiemu, Thalii i kilku siatkarzom, z których jeden jest przystojniejszy od drugiego.

O Boże, mój David Bisbal tu jest!

Matko, przecież śpiewałam jego piosenki!

Kiedy mi go przedstawiają i mówią, że jestem Hiszpanką, David bardzo się cieszy i rozmawiamy dobrą chwilę. Jest niezmiernie! Kiedy dowiaduje się, że śpiewałam w zespołach tak jak on, żartujemy z tego, a Dylan, rozbawiony, słucha, jak opowiadamy sobie różne anegdoty.

Kiedy zaczyna się kolacja, jestem jak w transie. Oszołomiona. Pod wielkim wrażeniem. Mam oczy jak spodki, widząc wokół siebie tych wszystkich ludzi.

– Maxwell nie mógł przyjechać – mówi mi na ucho Dylan. – Dziś wieczorem ma koncert, przesyła ci pozdrowienia. Poznasz go w Los Angeles.

– Naprawdę?

Dylan się uśmiecha. Widzi, że jestem rozemocjonowana.

– Spokojnie, kochanie – mówi, pochylając się nade mną. – To tacy sami ludzie jak ty i ja.

– Ale, Dylan! To moi idole! Chodziłam na ich koncerty i jeszcze jak największy skarb przechowuję koszulkę, którą podpisał mi Ricky Martin i bilet na koncert Bisbala, który przyjechał na Teneryfę.

Dylan się uśmiecha.

– Więc naucz się traktować ich jak równych sobie. I pamiętaj, że nie są od ciebie lepsi. Po prostu wykonują swoją pracę jak każdy inny człowiek.

Kiwam głową. Staram się przyswoić to, co mówi, ale nie mogę uwierzyć, że widzę wszystkich moich idoli w tym pięknym ogrodzie, na przyjęciu z okazji tego, że się pobieramy. Kiedy opowiem o tym rodzicom albo Coral, nie uwierzą!

Zdjęcia. Muszę sobie zrobić zdjęcia z nimi wszystkimi!

– Byłoby niegrzecznie, gdybym później poprosiła, żeby zrobili sobie ze mną zdjęcie? – szepczę, patrząc na Dylana.

Mój ukochany wyciera usta serwetką i parska śmiechem.

– Nie – odpowiada. – Zrobią sobie później z tobą zdjęcia. A teraz jedz.

Ale nie mogę. Patrzę tylko i się uśmiecham, kiedy oni uśmiechają się do mnie.

Po skończonej kolacji wstajemy od stołów i podchodzimy do sceny z muzykami. Anselmo wchodzi na scenę i wypowiada kilka pięknych, ciepłych słów zaadresowanych do mnie i Dylana. Nie przemawia długo, wzruszenie mu nie pozwala.

Kiedy kończy, wszyscy go oklaskują i nadchodzi kolej wujów Dylana. Mówią o nim i o mnie z humorem i wszyscy się śmieją, ale w końcu wzruszają się, kiedy wspominają siostrę. Wszyscy unosimy kieliszki i patrząc w niebo, wznosimy toast za Luisę. Wygląda na to, że w taki sposób ona oddawała cześć bliskim, których z nią już nie było.

Patrzę na Dylana i widzę, że jest wzruszony. Całuję go, a on się uśmiecha. Patrzę na Tony'ego i Omara, którzy stoją obok, i widzę, że reagują tak samo jak Dylan. Daję im kuksańca w rękę, żeby zwrócić ich uwagę. Ten gest wywołuje uśmiech na ich twarzach, a ja puszczam do nich oko.

– Ta piosenka – ciągnie Héctor ze sceny – była dla mojej siostry i dla mojego szwagra gbura piosenką wyjątkową.

Wszyscy się śmieją, a on spogląda w niebo.

– Dla ciebie, Lwico! – kończy.

Rozbrzmiewa muzyka. Od razu rozpoznaję piosenkę. To piękny portorykański utwór zatytułowany *Lamento Boricano*. Znam tę piosenkę! Jest pięknaaaaa!

Stojąc pomiędzy czwórką wzruszonych mężczyzn Ferrasa, wiem, że muszę zrobić coś, żeby ich rozweselić. Żeby zwrócić uwagę i żeby wszyscy skupili się na czymś innym, spoglądam na Anselmo.

– Zatańczysz ze mną?

Patrzy na mnie zdziwiony.

– Chodź, teściu – nalegam, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć. – Nie możesz mi odmówić.

Uśmiecha się. Puszczam oko do Dylana, który kiwa głową, i widzę, że Omar i Tony się uśmiechają. Wychodzę na parkiet i obejmuję mężczyznę, który przez krótki czas zatruwał mi życie.

– Dobrze. Plan A jest taki, żeby nikt nie widział, że pochlipujesz jak dziecko, bo stracisz tytuł naczelnego gbura – mówię.

Anselmo parska śmiechem.

– Podoba mi się twój plan A – przyznaje.

– Świetnie... – Uśmiecham się, tańcząc.

Muzycy śpiewają.

– Aha, Anselmo, jak zagrają gorącą salsę, może damy mały popis?

Patrzy na mnie oszołomiony.

– Jestem trochę niezdarzy, Yanira.

Śmieję się i puszczam do niego oko.

– Nie udawaj! – odpowiadam. – Jesteś Ferrasa, na pewno tańczysz zjawiskowo.

Anselmo zwija się ze śmiechu. Zapomniał o smutku. Tańczymy, a ja gadam i gadam, i gadam same głupoty, byle tylko nie myślał o żalu. Kiedy grają salsę, na którą oboje czekamy, Anselmo się uśmiecha, a mnie szczęka opada, kiedy widzę, jak świetnie tańczy ten cholerny Ferrasa. Goście nas oklaskują, a mój

przyszły teść tańczy ze mną salsę tak, że wszyscy patrzą oniemiały. Piosenka się kończy i wszyscy bijemy brawo zadowoleni.

– Nigdy nie zapomnę tej chwili – mówi Anselmo vel Ogr.

Podchodzimy do Dylana i jego braci, którzy biją brawo ojcu. Anselmo się śmieje, a ja z nim. Daje mi buziaka w policzek i spogląda na syna.

– Ta perła jest warta swojej wagi w złocie. Trzymaj ją krótko.

– Wiem, tato. Wiem – przyznaje Dylan, a ja się śmieję.

Nagle rytm się zmienia. Salsa z prawdziwego zdarzenia!

– Zatańczymy, szwagierko? – pyta Tony.

Zgadzam się bez wahania i bawię się w ramionach mojego przystojnego szwagra, dając mu się prowadzić, i widzę dumę w oczach mojego przyszłego męża. Dylan woli tańczyć, kiedy jesteśmy sam na sam, dlatego nie oczekuję, że dzisiejszego wieczoru poprosi mnie do tańca. Od tej chwili wszyscy chcą ze mną tańczyć, a ja się zgadzam, a kiedy Marc Anthony zaprasza mnie na scenę, żebym z nim zaśpiewała, czuję, że chyba umrę.

Och, Boże jedyny, jak powiedziałaaby Niania.

Dylan puszcza do mnie oko, a Marc mnie pyta, jaką piosenkę chcę zaśpiewać. Szybko decyduję się na *Valió la pena*. Uśmiecha się i mówi muzykom. Zanim zacznę, spoglądam na Dylana, puszczam do niego oko i mówię bez słów: „To dla ciebie!” Ta piosenka leciała w tle, kiedy pierwszy raz kochaliśmy się w magazynie na statku.

Marc zaczyna śpiewać, a ja przyglądam mu się oszołomiona.

Boże, będę śpiewać z Markiem Anthonyem!

Daje mi znak i oddaje mi głos, a ja mam wrażenie, że zaraz umrę na zawał. Zamykam oczy, biorę głęboki oddech, otwieram oczy i wiem, że wszystko pójdzie dobrze. Śpiewam w duecie z Markiem i świetnie się bawię. Kiedy widzi, że jestem spokojniejsza, chwyta mnie za rękę i zaczyna tańczyć ze mną salsę. Nie przestajemy śpiewać.

Nie pozostaję w tyle. Wszyscy biją nam brawo zachwyceni. Pierwszy mój Dylan, drugi – teść.

Kiedy kończymy piosenkę, obejmujemy się z Markiem, a mnie już nie udaje się wrócić do Dylana. Na scenie pojawiają się goście, jeden po drugim, a ja śpiewam ze wszystkimi. Rytm jest frenetyczny, a ja cieszę się gorącymi owacjami, jakimi mnie nagradzają. Za każdym razem, kiedy wchodzę na scenę, mój wzrok spotyka się ze wzrokiem mojego ukochanego i widzę w jego oczach szczęście i pożądanie. Niesamowite pożądanie, które mnie prowokuje, rozpala i fascynuje. I napełnia szczęściem, które wylewa się z mojego serca. Kiedy schodzę ze sceny po występie z Bisbałem, z którym zaśpiewałam jego piosenkę *Dígale*, chwytają mnie w pasie czyjeś silne dłonie. Oglądam się i widzę, że to Dylan. Z czarującym uśmiechem przyciąga mnie do siebie i mnie całuje.

– Chodź ze mną – szepcze mi w usta.

Nie waham się. Poszłabym z nim na koniec świata.

Odciąga mnie z przyjęcia i prowadzi do tylnej części domu, gdzie nie ma nikogo, a kiedy znajdujemy się pod ścianą, przyciska mnie do niej i całuje. Pożera mnie w szale. Kiedy się ode mnie odsuwa, bez słowa każe mi wejść do garażu. We wnętrzu oświetlonym jedynie blaskiem księżyca wpadającym przez okno widzę jego samochód. Opiera mnie o niego i znów mnie całuje. Dotyka mnie. Prowokuje. Daje mu

mój język, a on smakuje go delikatnie.

– Zdejmij sukienkę i bieliznę, jeżeli nie chcesz, żebym ci wszystko podarł – mówi.

– Tutaj?

– Tak. Tutaj.

Widząc jego podniecenie, nie zastanawiam się. Szybko zdejmuję majtki (stanika nie mam) i rozpinam sukienkę. Nie chcę, żeby mi ją podarł. Byłby wstyd, gdybym wróciła na przyjęcie w sukience w strzępach. Kiedy jestem już naga, mój ukochany całuje moje policzki, szyję, liże moje piersi i ssie brodawki, sprawiając mi przyjemność. Bierze mnie jak lalkę i kładzie na masce samochodu. Jest zimna, ale się nie skarżę, raczej jestem wdzięczna przy tym ogniu, jaki we mnie wzbudza. Dylan w milczeniu całuje mnie w brzuch, w pępek, wbija dłonie w moje biodra i sięga wzgóрка łonowego. O Bożeeeee! Wącha mnie, wdycha mój zapach, a potem znów na mnie spogląda.

– Wilk chce się pożreć, kochanie – mówi ochryłym głosem, rozpinając spodnie.

Biorę tysiąc oddechów na minutę, a adrenalina podskakuje mi do nieba, chcę nakarmić wilka. Rozchylam nogi z uśmiechem. Dylan się przysuwa, chwyta mnie za biodra, kładzie się na mnie i wchodzi we mnie. Obejmuję go nogami w pasie, żeby nie pozwolić mu wyjść. Całuje czule moje piersi, poruszając się w mojej pochwie, a ja dyszę z rozkoszy.

Och, tak!

Ogarnia nas niewiarygodna rozkosz, połączona z uczuciem, żądzą i wyzwoleniem. Nie odzywamy się. Rozkoszujemy się tylko. Nasze jęki się zlewają, a Dylan posiada mnie raz za razem, a ja jego, aż nasze ciała naprężają się jednocześnie i po ekstatycznym jęku dajemy się ponieść rozkoszy.

Patrzemy na siebie, oddychając szybko. Dylan odgarnia mi włosy z twarzy.

– Kiedy cię pragnę, tracę rozum – mruczy.

Uśmiecham się.

Całuje mnie czule w ramiona, w szyję, w policzki, a ja otwieram usta, żeby przyjąć pocałunek pełen czułości i miłości. Upajam się nim, smakuje go, aż Dylan zsuwa się ze mnie, a ja osuwam się z maski auta. Dylan mnie przytrzymuje, stawia na nogi i wypuszcza. Otwiera samochód, wyciąga paczkę chusteczek i wycieramy się. Ubieram się.

– Co cię napadło? – pytam, kiedy oboje znów wyglądamy jak należy.

Dylan się uśmiecha i kręci głową.

– Patrzeć na ciebie i nie móc cię dotknąć to męka.

– Co chcesz teraz zrobić? – pytam znowu z uśmiechem.

– To, co chcę zrobić, musi poczekać, aż skończy się przyjęcie, kochanie – szepcze.

– Więc wracamy na przyjęcie?

Dylan mnie całuje.

– Nie mamy wyjścia, chociaż nie wiem, ile razy jeszcze cię tu zaciągnę.

Wracamy roześmiani i włączamy się do zabawy. To nasze zaręczynowe przyjęcie i musi być niezapomniane.

19. Najpiękniejsza rzecz

W poniedziałek o ósmej rano przyjeżdżamy na lotnisko Luis Muñoz Marín w Portoryko.

– Musicie szybko wrócić – mówi Anselmo. – Szybko zleciała mi ta wasza wizyta.

Dylan się uśmiecha, a ja jestem zachwycona tym, jak wszystko się odmieniło.

– Obiecuję, Anselmo – odpowiadam. – Musimy stoczyć pojedynek na *chichaítos*.

Śmieje się i mnie obejmuje. Tifany, która stoi przy nas, przygląda się nam. Nie odzywa się do niego.

Nawet do niego nie podchodzi. Wie, że nie chce mieć z nim nic wspólnego, a ja to szanuję. Anselmo ignoruje ją tak, że nie dziwię się, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Piękna uśmiecha się w ramionach Omara.

– Tata musi wracać do pracy – mówi do małej – ale w piątek do ciebie przyleci, dobrze?

– Tak – zgadza się mała.

Uśmiecham się zachwycona, widząc tę scenę. Nie ulega wątpliwości, że Omar bardzo się przejął rolą ojca, a Piękna bez trudu przyzwyczała się do nowego życia. Widać, że dzieci przystosowują się do nowych sytuacji milion razy lepiej niż dorośli. Ale kiedy spoglądam na Tifany, wiem, że Omarowi nie będzie łatwo.

Żegnamy się z Anselmo, Tonym, Piękną i Nianią i Omar, Tifany, Dylan i ja wsiadamy na pokład samolotu do Los Angeles. Lot jest bezpośredni. Należę do osób, które mają chorobę lokomocyjną, więc zażywam biodraminę i, jak zwykle, morzy mnie sen. Dylan uśmiecha się obok mnie i prosi stewardesę o koc.

– Śpij, kochanie – szepcze, całując mnie.

Och, tak. Nie musi mi tego mówić. Nim zdążymy oderwać się od ziemi, jestem już zupełnie nieprzytomna. Czuję, że ktoś całuje mnie czule w twarz i słyszę:

– Obudź się, kochana. Zaraz będziemy na miejscu.

Otwieram oczy zaskoczona. Już?

Wysiadamy na lotnisku, odbieramy bagaż i żegnamy się z Omarem i Tifany. Ona upiera się, żebyśmy umówili się na kolację wieczorem w modnej restauracji. Tak nalega, że w końcu zgadzamy się z Dylanem. O ósmej w lokalu o nazwie Open.

Łapiemy taksówkę, Dylan podaje adres kierowcy i mnie obejmuje. Jesteśmy szczęśliwi i nikt nam tego nie odbierze. Zachwycona przyglądam się wszystkiemu z zaciekawieniem, a mój ukochany opowiada mi o miejscach, przez które przejeżdżamy. Wszystko jest olśniewające.

Jestem w Los Angeles!

Wyglądam przez okno rozentuzjasmowana jak mała dziewczynka nowymi butami, podskakuję i piszczę jak piętnastolatka na widok wzgórz i napisu Hollywood.

Dylan się uśmiecha.

Pół godziny później dojeżdżamy na ulicę o nazwie Devon Avenue. Widać, że to droga dzielnica, a kiedy taksówkarz zatrzymuje się przed białą bramą, wiem, że dotarliśmy na miejsce. Wyciągamy walizki, Dylan płaci kierowcy, spogląda na mnie i obejmuje mnie z uśmiechem.

– Witaj w domu.

Uśmiecham się wzruszona. Dylan przyciska pilot, który wyciąga z kieszeni, i biała brama się otwiera. Z zaciekawieniem przyglądam się minimalistycznemu domowi, który pojawia się przed naszymi oczami. Nie ma nic wspólnego z domem Anselmo w Portoryko. Budynek jest biały, jakby z połączonych dwóch sześcianów. Ma wielkie przeszklenia i szczerze mówiąc, brzydszy być już nie mógł! Jak dla mnie jest zbyt nowoczesny jak na miejsce, które ma być domem. Ale nic nie mówię.

Wchodzimy i Dylan wystukuje cyfry na panelu wejściowym. Domyślam się, że dezaktywuje alarm, aż nagle wszystkie rolety zaczynają się podnosić jednocześnie i zapalają się światła. Przyglądam się temu oszołomiona.

– To zautomatyzowany dom, kochanie – wyjaśnia.

Kiwam głową i rozglądam się w wejściu dookoła. Wszystko jest niklowane, czyste i na swoim miejscu. Po prostu idealne miejsce, żeby w cztery dni, jeżeli nie będę uważać, zamienić je w jaskinię lwa.

– Dwa lata mnie tu nie było.

– Naprawdę?

Dylan kiwa głową.

– Tony mówi, że zatrzymywał się w domu, kiedy przyjeżdżał do Los Angeles w sprawach służbowych, a mój tata był tu chyba parę razy. Mam nadzieję, że Wilma dobrze dbała o dom.

– Kto to jest Wilma?

– Pani, która przychodzi sprzątać. Mam ją od lat, jest czarująca. Sama się przekonasz.

Dylan wnosi nasze bagaże, a potem chwyta mnie za rękę.

– Chodź, pokażę ci twój dom.

Budynek jest podzielony na dwa poziomy. Widać, że mieszka tu samotny mężczyzna. Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

Kuchnia jest odjazdowa. Czarno-czerwona. Szafki pod sam sufit. Zintegrowany sprzęt AGD i bardziej niż imponująca wyspa na środku z ładnym blatem, co najmniej trzy metry czerwonego kwarcu. Coś, co widzę na lodówce, kłuje mnie w oczy, ale nic nie mówię.

Dylan pokazuje mi pokój z wielkim telewizorem i imponującym sprzętem muzycznym. Szklane stoły. Czarne krzesła. Dwa meganowoczesne okrągłe fotele koloru khaki i wielki czarny fotel. Minimalizm w czystej postaci. Proste, czyste linie, ale kiedy spoglądam na komodę, widzę kilka zdjęć, które zapierają mi dech w piersiach. Też nic nie mówię.

Oglądam trzy pokoje tego ciekawego domu. Jeden bardziej nowoczesny od drugiego. Czerwony. Niebieski. Zielony. Wielkie łóżka. Niewielka liczba mebli, urządzone ze smakiem, tego nie mogę odmówić. Dylan mi mówi, że kupił ten dom od hollywoodzkiej gwiazdy kilka lat temu. Kiwam głową. Faktycznie, wygląd jak dom z czasopisma wnętrzarskiego. Pokazuje mi też piękną saunę, siłownię, a w jednej z dwóch niesamowitych łazienek widzę niebieskie body z czarnym wykończeniem. Nie komentuję.

Schodzimy z powrotem na parter i Dylan pokazuje mi swój gabinet. W odróżnieniu od reszty domu urządzone jest klasycznie. To zwraca moją uwagę, ale jeszcze większą uwagę zwraca kilka erotycznych rysunków, które przypominają mi ten, zrobiony parę dni temu. To mnie wyprowadza z równowagi, ale nadal nic nie mówię.

Dom jest ładny i idealny. Tak idealny i ładny, że już go zniecierwiłam, i nic nie mogę na to poradzić. Milczę.

Dylan, zachwycony, prowadzi mnie do swojej sypialni. Jest przestronna, z wielkim łóżem, na które spoglądam podejrzliwie, podobnie jak na łazienkę. Kiedy wyobrażam sobie te wszystkie kobiety, które się tu przewinęły, słabnę.

Teraz też nic nie mówię.

Nieźle miejsce schadzek sobie tu zorganizował mój chłopak!

Kiedy otwiera przesuwne drzwi na taras, widzę coś przykrytego plandeką, a obok piękne jacuzzi obłożone ciemnym tekowym drewnem. Gwizdzę z aprobatą.

– W końcu coś ci się podoba!

Jego uwaga mnie dotyka.

– Dlaczego tak mówisz? – pytam.

Podchodzi do mnie i mnie obejmuje.

– Znam cię, kapryśnico, kiedy nic nie mówisz, nie jest to dobry znak. Dalej, kochanie, powiedz, co ci jest.

Unoszę brew w stylu Cruelli Demon.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – pytam.

Dylan kiwa głową, a ja biorę oddech. Zaczynają się moje wymówki. Odsuwam się od niego, podchodzę do mebla, biorę ramkę ze zdjęciem i wychodzę z pokoju. Dylan idzie za mną. Wchodzę do łazienki, biorę damski fatałaszek.

– Kochanie... – szepcze Dylan.

Nie słucham go i idę dalej rozdrażniona. Z gabinetu zabieram erotyczne rysunki, w kuchni odklejam zdjęcie z lodówki, a w salonie rzucam to wszystko na stół, biorę dwie ramki ze zdjęciami, a kiedy mam to wszystko razem przed sobą, patrzę na niego z wyrzutem.

– Gdybym ja ciebie kiedyś zabrała do mojego domu i miała w nim takie rzeczy, zapewniam cię, że byłabym na tyle delikatna, żeby je usunąć, żeby uniknąć problemów. Dobrze wiesz, ile wycierpiałam w domu twojego ojca, słuchając na temat czarującej Caty, a teraz na dodatek muszę znosić widok waszych zdjęcia w objęciach, uśmiechniętych, we wszystkich kątach domu.

Dylan przygląda się przedmiotom, które pokazuję, i kiwa głową. Podchodzi do mnie, ale nie pozwalam mu się zbliżyć. Odsuwam się. Unosi brwi, ja też. Moja mina mu się nie spodobała. Cofam się o krok. On robi krok w moją stronę. Znow robię krok do tyłu. On znowu robi krok do przodu.

– Nie, Dylan, nie dotykaj mnie ani nie całuj. Jestem zła.

– Wszystko mogę wyjaśnić.

Cofam się o krok.

– Och, pewnie, że tak. W to nie wątpię!

Uderzam pupą o oparcie fotela z czarnego aksamitu. Nie mogę się już cofać.

– Kiedy wchodziliśmy, powiedziałem ci, że nie byłem w moim domu przez ponad dwa lata – mruczy z poważną miną, dosłownie leżąc na mnie. – Nie słyszałaś?

Ma rację.

– Te zdjęcia były tu, kiedy wyjeżdżałem – dodaje. – Caty je postawiła.

– Och... bo się wzruszę – kpię urażona.

– Kochanie, nie pamiętałem o nich, bo gdybym pamiętał, zapewniam cię, że nigdy bym nie pozwolił, żeby nadal tu stały. A jeżeli chodzi o bieliznę, nie mam pojęcia, do kogo należy, ale z pewnością Tony będzie mógł to wyjaśnić. Chcesz, żebyśmy do niego zadzwonili?

Nadal nie odpowiadam, a Dylan przysuwa wargi do moich.

– Myślisz, że jestem takim idiotą, że przywoziłbym cię tutaj i nie sprzątnął rzeczy, które nic dla mnie nie znaczą, a które tobie mogą sprawić przykrość? – mruczy.

Mrugam. Patrząc mu w oczy i wiem, że jest całkowicie szczery. Uchodzi ze mnie powietrze. Zarzucam mu rękę na szyję.

– Jestem zazdrosna, Dylan – przyznaję. – Potwornie zazdrosna.

Mój ukochany się uśmiecha, całuje mnie i sadza na oparciu kanapy.

– Co mogę zrobić, żeby moja cudowna narzeczona się zrelaksowała? – pyta.

– Chwilowo, zabrać mi to wszystko z oczu.

Dylan bez wahania zabiera wszystko i znika w kuchni. Czuję, że wyrzucił to do śmieci. Dwie sekundy później pojawia się z powrotem i znów mnie przytula.

– Coś jeszcze? – mruczy.

Dostaję ataku śmiechu.

– Nie wiem... – odpowiadam.

Unosi brew. Widzę, że się uśmiecha. Kładzie dłoń na moich kolanach.

– Kazałem kupić coś, co stoi obok jacuzzi – wyjaśnia. – To prezent dla nas. Coś do dobrej zabawy.

Chcesz, żebyśmy wypróbowali?

– Spodoba mi się?

Mój przystojniak się uśmiecha.

– Chyba tak, ale żeby się przekonać, muszę cię rozebrać.

Parskam śmiechem, a on jednym ruchem ściąga mi przez głowę lekką sukienkę, którą mam na sobie, i zostaję tylko w majtkach i staniku.

Bierze mnie na rękę, niesie na jeden z okrągłych designerskich foteli i sadza mnie na nim delikatnie. Ściąga mi majtki, całuje we wzgórek łonowy, wdycha mój zapach i wstaje. Bez słowa odwraca fotel, a kiedy jest za mną, mówi:

– Połóż się.

Robię to. Moje oczy patrzą na niego z żarem. Boże, jak mnie podnieca!

– Rozchyl nogi – prosi mnie znowu. – Oprzyj je na poręczach.

Robię to bez wahania.

– Ale piękny widok mi ofiarujesz, kochanie – szepcze Dylan spoza mnie. – Gotowa na sześć faz orgazmu?

Zaczynam szybciej oddychać i mam ochotę krzyknąć: och, taaaaaaak!

Leżę na fotelu bez majtek, z rozchyłonymi nogami, do jego dyspozycji. Po kilku chwilach mój ukochany, cały czas stojąc za mną, pochyla się i jego wargi wędrują wprost do mojego wnętrza. Dłońmi przytrzymuje moje uda, żebym ich nie zwarła.

Och, Boże, ale cudownie!

Przez dobrą chwilę liże mnie, ssie, bawi się moją łechtaczką, a ja się mu oddaję. Doprowadza mnie kolejno do każdej fazy orgazmu. Krzyczę. Kiedy docieramy do fazy zabójczej, proszę, żeby nie przerywał, żeby kontynuował. Kiedy wydaję z siebie pełen satysfakcji jęk, zaczyna bawić się moim odbytem, nie odrywając języka od łechtaczki, a ja jęczę, słysząc jego śmiech.

Co za niegrzecznuch!

Nagle przerywa, podnosi się, okrąża fotel, podnosi mnie i patrzy mi w oczy.

– Nigdy więcej nie wątp w moją wierność – mówi.

– Dobrze...

Jego usta znów całują moje.

– Jeżeli ktoś doprowadza mnie do szaleństwa z pożądania i nie daje mi spać, to ty. I jeżeli ktoś zapełni ten dom zdjęciami i pamiątkami, będziesz to tylko ty, jasne?

Kiwam głową. Bierze mnie na ręce i wielkimi krokami zmierza do swojego pokoju. Stawia mnie na podłodze i widząc, jak patrzę na łóżko, szepcze:

– Zmienimy wystrój całego domu, dobrze? – proponuje.

Uśmiecham się. Pomysł bardzo mi się podoba. Skoro ma to być mój dom, chcę się w nim czuć jak we własnym domu. Dylan szybko się rozbiera. Ja nie mogę oderwać od niego wzroku, a kiedy kończy, widzę jego sztywny członek i czuję suchość w ustach. Zdejmuje mi stanik, który cały czas mam na sobie.

– Chodź za mną – rozkazuje.

Bierze mnie za rękę i wychodzimy na taras. To taras prywatny. Nikt nas nie widzi. Dylan wskazuje ogromną plandekę, zdejmuje ją, a spod niej wyłania się olbrzymi skórzany fotel. Przyglądam mu się. W życiu nie widziałam czegoś podobnego. Nie wiem, co to jest. Dylan podaje mi karton, który jeszcze nie został rozpakowany.

– Otwórz.

Bez wahania robię to, o co mnie prosi, a on przygląda mi się z rozbawieniem. Moim oczom ukazuje się specyficzny rulon i różne penisy w rozmaitych rozmiarach i kolorach. Patrzę na Dylanam zdezorientowana.

– Do czego to służy?

Dylan się śmieje, widząc moją minę. Wyjmuje tubę z moich dłoni, mocuje ją z boku skórzanego fotela i widzę, że można sterować wysokością. Bierze mały, delikatny penis silikonowy, dotyka go, każe mi go dotknąć.

– Wydaje ci się delikatny? – pyta.

Kiwam głową, że tak. Moczy go w jacuzzi, osadza go na środku tuby i podłącza kabel do kontaktu. Wciska mały pilot i aparat zaczyna się obracać. Parskam śmiechem.

Podaje mi ulotkę z instrukcją i z zaskoczeniem oglądam zdjęcia.

– Jak widzisz, można tego używać również samodzielnie.

Patrzę na zdjęcie, na którym widać kobietę na tym fotelu, leżącą na plecach z grubym członkiem zanurzającym się w jej pochwie.

Wciska kolejny guzik i mały penis zmienia rytm i zaczyna powoli wysuwać się i chować w tubie.

– Dylan... jesteś stuknięty.

Parska śmiechem. Pokazuje mu zdjęcie, które oglądam.

– Patrz, możesz go też używać ty – żartuję.

Dylan spogląda na zdjęcie. Widać na nim mężczyznę leżącego na brzuchu, trzymającego się fotela, który pozwala sztucznemu penisowi zanurzać się w odbycie. Dylan patrzy, patrzy i kręci głową.

– Mowy nie ma.

Śmieję się. Znów wciska pilot i penis przyspiesza, chowając się w tubie i wynurzając się z niej z większą prędkością. Przyglądam się temu oniemiała. Ale jazda! Dylan się uśmiecha, zatrzymuje urządzenie, kładzie się na skórzanym fotelu na plecach.

– Chodź! – woła mnie. – Usiądź na mnie.

Robię to, o co mnie prosi, i patrzę na niego rozbawiona.

– Naprawdę chcesz to zrobić?

Kiwa głową rozbawiony i mnie całuje.

– Tylko, jeżeli ty tego chcesz.

No pewnie, że chcę!

Z moim ukochanym chcę spróbować wszystkiego, absolutnie wszystkiego, czego będziemy pragnęli.

– Tamtego rana, kiedy zniknąłem z domu taty, poszedłem wypróbować, jak to działa. Widziałem to któreś nocy na kanale telezakupów i pomyślałem, że ty i ja moglibyśmy się świetnie bawić. Zamówiłem. Przywieźli go trzy dni temu i kazałem Wilmie, żeby postawili go na tarasie.

– Czego to nie wymyślisz, żeby nie spróbować trójkąta z prawdziwego zdarzenia. – Śmieję się.

– Zrobimy to, kochanie – mówi, unosząc mnie o parę milimetrów, żeby we mnie wejść. Kiedy mam już jego sztywny członek w środku, ciągnie: – Muszę się przygotować na to, żeby się tobą dzielić, a na razie jestem w stanie dzielić się tobą tylko z tą maszyną.

– Mmm... podnieca mnie to, co mówisz – szepczę, czując go w sobie.

Poruszam się, siedząc na nim okrakiem. Balansuję biodrami w tył i w przód i oboje jęczymy z rozkoszy. Wspieram dłonie na jego ciemnym torsie i trwamy tak przez chwilę, całując się, kusząc, upajając chwilą. W końcu Dylan bierze mały słoiczek z lubrykantem, który stoi na podłodze, otwiera go, a ja nie przestaję się na nim poruszać.

– Pochyl się.

Robię to, a jego dłonie smarują mi pupę bezbarwnym żelem, bawiąc się nią, aż w końcu czule wsuwa mi jeden palec do odbytu.

– Mmm... – mruczę.

– Podoba ci się?

Kiwam głową. Widać, że mój odbyt z każdym dniem coraz bardziej chce go mieć w sobie. Zasypuję Dylana setkami słodkich pocałunków po szyi, on odstawia lubrykant i bierze mały pilot, uruchamia go i za mną rozlega się szmer. Oglądam się i widzę, że mały penis się obraca.

– Naprawdę spróbujemy?

Kiwam głową, oddychając szybko, a Dylan zatrzymuje aparat.

– Ułóż się dobrze na mojej piersi.

Robię to, a on porusza się lekko, nie wychodząc ze mnie, a kiedy leżę tak, jak chce, patrzy na mnie.

– Jeżeli coś ci się nie spodoba, powiedz, a to wyłączę – mówi.

– Dobrze.

Uśmiecha się.

– To jest do zabawy, a nie po to, żeby się męczyć – dodaje. – Zgoda, kochanie?

Kiwam głową, a Dylan chwyta mnie za biodra i, nie wychodząc ze mnie, ustawia mnie nad małym penisem.

– Czujesz go u wejścia do odbytu?

– Tak.

Włącza pilot i żelowy penis zaczyna się obracać. Śmieję się, rozbawiona. Łaskocze mnie.

– Czuję się, jakby miało się we mnie wkręcić wiertło.

Dylan się uśmiecha.

– Twoja wyobraźnia odbiera mi mowę.

Czuję, że rozchyła moje pośladki i przyciska mnie delikatnie do żelowego penisa. Czując, jak wchodzi we mnie powoli, poruszam się, a Dylan upewnia się, że nic mi nie jest.

– Zabawa z tą maszyną przypomina trójkąt – stwierdza.

Wydobywa się ze mnie jęk, kiedy czuję, że penis rozmiaru palca wsuwa się we mnie i obraca. Moje ciało otwiera się z rozkoszą, a ja delectuję się doznaniem. Wyginam się i unoszę biodra, żeby się do niego dostosować, a mój ukochany nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jak się czujesz, skarbie? – pyta ledwie słyszalnym głosem.

Dylan przywiera do mnie. Czuję, że jego sztywny członek drży w mojej pochwie. Patrzymy na siebie, całujemy się i oboje dyszymy z rozkoszy. Mój odbyt powoli dostosowuje się do tej zabawki, a moje ciało się rozluźnia, rozpala, a ja pragnę więcej.

– Jeżeli wcisnę dwa – szepcze Dylan, czując, że jestem rozluźniona – penis będzie się w tobie zanurzał i wychodził, a ja będę mógł się rozkoszować, nie zajmując się nim.

– Zrób to.

Kiedy Dylan przełącza na dwójkę, ruch żelowego penisa się zmienia. Już nie obraca się dookoła. Teraz wchodzi i wychodzi ze mnie powoli, a ja patrzę Dylanowi w oczy.

– Podoba mi się – wyznaję.

Uśmiecha się i nie odrywając dłoni od moich pośladków, rozchyła je.

– A mnie się podoba, kiedy widzę, że ci miło, kochana – szepcze. – Twoje usta są rozkoszne i w tej chwili otwierasz je tak, że mam ochotę włożyć do nich tysiąc rzeczy.

Jęczę.

– Jesteś penetrowana w dwóch miejscach – ciągnie. – Przez odbyt i pochwę. Jak się czujesz?

– Dobrze... czuję się dobrze.

Trwamy tak przez dobrą chwilę. Chwila jest podniecająca dla obojga. Dylan zanurza się we mnie, a jednocześnie, otwierając mnie, pozwala, żeby ten aparacik robił to również i po chwili moja pupa dotyka czubka tuby, a my wiemy, że penis wchodzi we mnie do końca.

– Aaaach! – krzyczę, kiedy to czuję i patrzę na Dylana. – Później spróbujemy z innym, grubszym, zgoda? – mówię, podniecona.

– Boże, kochanie... – drży, kiedy to słyszy.

Za każdym razem, kiedy czuję brzeg tuby na pupie, doznanie przypomina klapsa, i wiem, że mojego chłopaka, który czuje, jak mnie do niego dociska, doprowadza to do szaleństwa.

– Przełącz na trójkę.

– Jesteś pewna?

– Zupełnie, zrób to!

Dylan dotyka pilota i urządzenie przyspiesza, zaczyna szybciej wchodzić we mnie i wychodzić, a klapsy są częstsze. Bardziej suche. Bardziej niepokojące. O Boże, co za rozkosz!

Nie jestem w stanie leżeć nieruchomo, poruszam się, szukając rozkoszy, a mój ukochany, oszalały, z dłońmi na moich biodrach pomaga mi opierać się żelowemu penisowi. Leżę na nim i go całuję, urządzenie wykonuje swoją pracę, a Dylan drży przy każdym pchnięciu, które wykonuje i czuje. Chwila jest perwersyjna, podniecająca i gorąca, ale po chwili czuję, że muszę się ruszyć.

– Kochanie... będę musiała przestać.

– Boli?

Kręcę głową i ostrożnie wyciągam sobie z odbytu silikonowy penis, siadam okrakiem na cudownym członku mojego ukochanego i zaczynam poruszać biodrami.

– Nie boli. Ale nic nie może się równać z tym.

Nadzievam się na niego, przyciskając uda do jego ciała, a z naszych ust wyrывa się jęk rozkoszy.

Dylan chwytą mnie za biodra i pomaga mi się na nim poruszać. Wygina się. Czuję, jak drży, i widzę, że zagryza wargi. Ja również zagryzam moje i rozkoszuję się jego oddaniem i widokiem, którym mogę się napawać w tej pozycji. Jest taki seksowny!

Nie przerywamy tej cudownej, pięknej zabawy. Mój ukochany daje mi klapsa w pupę i zachęca mnie, żebym poruszała biodrami, robiąc krótkie ruchy, nabijając się na niego gwałtownie i energicznie.

– Aaaach... – jęczy, kiedy to robię.

Moje szybkie, energiczne ruchy podobają mu się. Krzyczy. Jęczy. Drży, a ja jestem na skraju szaleństwa. Chcę to powtarzać raz za razem, a jego jęki i to, jak naprężają mu się żyły na szyi, mówią mi, jak mu miło. Uwielbiam na niego patrzeć. Uwielbiam sprawiać mu rozkosz. Zwiększam tarcie naszych ciał, a moja wilgotna pochwa wciąga jego członek i oboje dyszymy z rozkoszy i żądzy. Żar jest ogromny, namiętny, rozkoszny. Nasze ruchy są szaleńcze, wymagające, zaborcze, a kiedy moje ciało drży na Dylanie i czuję, że jego ciało drży pod moim, szalony orgazm wstrząsa nami obojgiem i opadam bez sił na mojego przystojniaka, a on przyciska mnie z całej siły do swojego ciała.

– Jesteś dla mnie wszystkim, Yanira – szepcze. – Wszystkim.

Obejmujemy się, dysząc, i słuchamy szybkiego bicia naszych serc i szybkich odgłosów urządzenia, które się z nami bawiło. Patrzymy na siebie i się śmiejemy. Zdecydowanie, możemy wspólnie odkrywać miliony rzeczy, i to była jedna z nich.

20. Wróćę do ciebie

Tego wieczoru, kiedy zjawiamy się w restauracji, w której umówiliśmy się z Omarem i Tifany, jesteśmy szczęśliwi. Spędziliśmy cudowne popołudnie sam na sam, nikt nam nie przeszkadzał, i robiliśmy to, co najbardziej lubimy: kochaliśmy się na tysiąc sposobów.

Dylan jest moim nałogiem, moim ukochanym, moją perwersją, moim życiem. A najlepsze z tego wszystkiego jest to, że ja jestem dla niego tym samym.

Nigdy nie myślałam, że szczęście, jakiego doświadczam u boku tego mężczyzny, jest możliwe, ale owszem, pełnia szczęścia istnieje i dla mnie jest nią Dylan.

Kiedy widzimy Omara i Tifany, podchodzimy do nich i siadamy. Widać, że Tifany jest w swoim żywiole. Ten luksus jej się podoba i po raz pierwszy widzę, że cieszy się czymś i nie narzeka.

Pijemy szampana i wznosimy toast za najpiękniejszą wspólną przyszłość. Dylan mnie całuje, a ja z radością przyjmuję pocałunek. Jest szczęśliwy. Widzę to na jego twarzy i jestem pewna, że on na mojej również widzi szczęście.

Jedzenie jest wyśmienite i śmieję się, kiedy Dylan prosi kelnera, żeby przyniósł nam butelkę markowej wody. Nalewa nam wszystkim, unosi kieliszek i spogląda na mnie.

– Wzniesiemy toast? – pyta.

– Przynosi pecha – odpowiadam z uśmiechem.

Dylan też się uśmiecha. W końcu zapominam o przesądach i wznosimy toast wodą. Nic nie może pójść źle. Wszystko jest magiczne. Kiedy chcemy znów się pocałować, słyszymy za naszymi plecami:

– Dylan, to ty?

Odwracamy się i uśmiech znika mi z twarzy. Rozpoznaję ją w ułamku sekundy. To Caty, jego była. Pediatria.

– No, no, co za zbieg okoliczności! – wykrzykuje.

Akurat, myślę, klnąc na siebie, że wzniosłam toast wodą. Tyle miejsc jest w Los Angeles, a my musieliśmy spotkać ją akurat tutaj, pierwszego wieczoru.

Dylan, widząc ją, ściąga serwetkę, którą ma na nogach, wstaje i obejmuje ją zadowolony. Uścisk trwa dłużej niż normalnie i staram się to zrozumieć. Była jego narzeczoną i wiele ich łączyło.

Omar też się z nią wita, a później Tifany. Kiedy przywitała się już ze wszystkimi, patrzy na mnie, a Dylan chwyta mnie za rękę i przedstawia nas sobie.

– Caty, to Yanira, moja narzeczona.

Kobieta o oczach czarnych jak noc, patrzy na mnie, nie przestaje się uśmiechać. Skanuje mnie wzrokiem równie bezczelnie jak ja ją, a kiedy ma dość, podchodzi do mnie i daje mi dwa buziaki.

– Bardzo miło cię poznać.

– Mnie również – odpowiadam uprzejmie.

Później przedstawia nam swojego towarzysza. Mężczyzna młodszy od niej i dość przystojny czuje się chyba trochę nieswojo, ale się uśmiecha. Ciekawe, czy wie, że ona i Dylan ze sobą byli?

Po powitaniach Dylan zaprasza ich, żeby usiedli z nami. Caty zgadza się, nie pytając o zdanie

towarzysza, i kelnerzy dostawiają dla nich dwa nakrycia i dwa krzesła. Tifany mi się przygląda. Na pewno myśli to samo co ja, ale obie milczymy. Muszę być kulturalna. Ale po powrocie do domu powiem co nieco mojemu Ferrasa na ten temat.

Jedna rzecz, to poznać jego byłą, słynną Caty, przywitać się z nią czy się do niej uśmiechnąć, a co innego musieć zjeść z nią kolację. Co za niefort!

W czasie kolacji zmieniam zdanie. Caty jest czarująca i zabawna. Rozmawiam z nią i mówi mi, że ma trzydzieści pięć lat i kocha swoją pracę w przychodni pediatrycznej. Ja jej mówię, że przez jakiś czas pracowałam w przedszkolu. Rozmawiamy o dzieciach i widać wyraźnie, że obie je uwielbiamy. Omar mówi jej, że jestem piosenkarką i to ją zaskakuje. Spogląda na Dylana, który się uśmiecha. Na pewno zna jego zasadę numer jeden, zakazującą związków z piosenkarkami, i chyba ta informacja zbija ją z tropu. W czasie kolacji rozmawiamy na rozmaite tematy, a kiedy widzi pierścionek, który mam na palcu, rozpoznaje go.

– Piękny, prawda? – mówi z przyjaznym uśmiechem, a ja kiwam głową. – Cieszę się, że Dylan znalazł dziewczynę, której mógł go podarować. Na pewno cię kocha.

Uśmiecham się i dziękuję jej za te słowa, a kiedy kolacja dobiega końca, mam zupełnie inne zdanie na jej temat od tego, które miałam, zanim ją poznałam.

Nie postrzega mnie jako rywalki i nie robi nic niewłaściwego, przez co mogłabym się poczuć niezręcznie. Wręcz przeciwnie, spojrzenie ma łagodne i wydaje się zadowolona z naszych ślubnych planów.

Po skończonej kolacji postanawiamy pójść na drinka.

Caty proponuje Cheers, a ja z zaskoczeniem widzę, że towarzysz Caty się cofa. Widać, że nasze towarzystwo go nie bawi. Oddalam się o kilka kroków i widzę, że Caty z nim rozmawia. Stara się go przekonać i w końcu jej się to udaje.

Każda para jedzie do lokalu swoim samochodem. Dylan jest tak zadowolony, że się nie odzywam. Porozmawiam z nim na ten temat kiedy indziej. W końcu Caty mnie przekonała, że jest czarująca i cywilizowana.

W Cheers mój chłopak spotyka paru kolegów ze szpitala. Kubańscy lekarze witają się z nami i cieszą się, że Dylan niedługo wraca do pracy i że wkrótce się żeni.

Wszyscy wznoszą toast za nasz nieodległy ślub, a Dylan unosi mnie na rękach niczym trofeum, czym mnie rozśmiesza. Rozpiera go taka radość, że nawet tańczy ze mną na parkiecie piękną balladę i, zakochani, całujemy się, a mój osobisty Ferrasa mówi mi najbardziej romantyczne i piękne rzeczy, jakie kobieta chciałaby usłyszeć.

Bawimy się świetnie, czuję się zupełnie swobodnie, rozmawiając z jego przyjaciółmi i byłą dziewczyną. Są czarujący. W pewnej chwili my, kobiety, idziemy do łazienki.

– To klucz do jego serca, prawda? – pyta Caty, patrząc na mnie, kiedy nakładamy na usta błyszczący przed lustrem.

Kiwam głową z uśmiechem i dotykam kluczyka, który mam na szyi.

– Zawsze podobała mi się w nim ta jego namiętność do wszystkiego – mówi ze słodkim uśmiechem na tyle cicho, żebym słyszała ją tylko ja. – Jest romantyczny, rycerski i gorący. Taki jest mój Dylan.

Ta uwaga dotyka mnie do żywego. Spoglądam na nią. O co chodzi z tym jej Dylanem?

Moja oburzona mina musi być bardzo wymowna.

– No pewnie, dziewczyno, teraz już twój – dodaje z uśmiechem, który wcale mi się nie podoba.

No... no... no... Więc jednak będzie awantura?

Plan A: ukręcę jej łeb.

Plan B: zamaluję ją w gębę, żeby znikł jej z twarzy ten uśmieszek.

Plan C: nie odezwę się i spróbuję się uspokoić.

Wybieram plan C. Plan A i B przysporzyłyby mi problemów nie tylko z Dylanem.

Nagle Caty się odwraca i wychodzi z łazienki. Biorę oddech i się uspokajam, a przez myśl przebiegają mi słowa: suka, zmija, wywłoka, pijawka, wydra, lafirynda, dziwka, szmata. Nie ciągnę dalej, bo wybuchnę.

Wiem, że było między nimi coś, ale wydaje mi się, że jej uwaga była nie na miejscu. Z zimnym, obrażonym uśmiechem siadam sama przed lustrem. Chowam błyszczczyk do torebki i postanawiam nic nie mówić, bo jeżeli otworzę usta i dam upust wszystkiemu, co we mnie siedzi, zmiażdżę ją.

Pół godziny później moje wkurzenie rośnie, rośnie i rośnie, kiedy ta świnią, bo nie da się jej nazwać inaczej, zaczyna opowiadać koleżankom o tym, jak wybierała z Dylanem czerwony blat do kuchni, dlaczego zdecydowali się na migdałowy kolor ścian w salonie i jak sprawdzali materac w głównej sypialni.

Nie mam już słodkiej miny i chyba wszystkie kobiety to widzą, poza nią. Jej opowieści są nie na miejscu i mam ich dość. Jedno z dwóch: albo stąd wyjdę, albo zrobię potężną aferę.

Spoglądam na Dylana, który rozmawia z kolegami, z Omarem i Tifany i uśmiecha się, nieświadomy tego, co opowiada Caty. Ale kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, wie, że coś jest nie tak. Nagle rozbrzmiewa *Sobreviviré* Móniki Naranjo i kobiety, wiedząc, że za chwilę zrobi się niemiło, usuwają się na parkiet i zaczynają tańczyć. Caty idzie za nimi. Ja się powstrzymuję. Jeżeli to zrobię, przyłożę jej publicznie na środku parkietu.

Dylan podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie.

– Co się stało, kochanie? – pyta.

Odwracam się do niego, żeby nikt mnie nie słyszał.

– Chcę stąd natychmiast wyjść! I kiedy mówię: natychmiast, to znaczy: natychmiast.

Kiwa głową, o nic nie pytając. Żegnamy się z ludźmi, którzy są najbliżej, a Omar i Tifany korzystają z okazji i wychodzą z nami. Jest późno i są zmęczeni.

Patrzę na parkiet i natrafiam wzrokiem na spojrzenie Caty. Co za gnida!

Patrzę na nią, wzrokiem mówiąc: „Ze mną nie zadzieraj!” i trzymając Dylana za rękę, wychodzę, nie żegnając się z nią. Olewam głupoty!

Wychodzimy z klubu, idziemy parę metrów i żegnamy się z Omarem i Tifany, którzy przechodzą na drugą stronę ulicy do swojego auta, a my kierujemy się do naszego.

– Przekłęta wredna jędza!

Dylan nie wie, co mi jest.

– Dobrze, kochanie, co się stało? – pyta.

Przystaję wściekła.

– Twoja była, ta zmija o twarzy aniołka, miała tupet, żeby powiedzieć mi, żeby mnie zdenerwować, że

„jej” Dylan jest romantyczny, rycerski i gorący. A jakby tego było mało, nie przegapiła okazji, żeby mi opowiedzieć, mnie i żonom wszystkich twoich znajomych, dlaczego wybraliście czerwony blat do kuchni, dlaczego migdałowy kolor na ściany, a na dodatek ta wredna suka przesadziła, opowiadając, że kiedy przywieźli wam materac do łóżka w głównej sypialni, nieźle go sprawdziliście.

Dylan poważnieje.

– Opowiadała o takich rzeczach?

– Tak. Nie wiem, w co zamierza grać ta suka, ale niech lepiej na mnie uważa.

Dylan jest oszołomiony moimi słowami.

– Spokojnie, kochanie. Ochłoń.

– Jestem spokojna. Oczywiście, że jestem spokojna! – krzyczę. – Ale co ty byś powiedział, gdyby mój były chłopak w grupie facetów w twojej obecności mówił, jak świetnie bawił się ze mną w łóżku? Szlag by cię trafił.

Pewnie, że by go trafił. Wystarczy spojrzeć na jego minę.

– Chodź ze mną.

– Dokąd?

– Porozmawiać z Caty – syczy z oburzoną miną.

Wypuszczam jego rękę.

– Nie – protestuję. – Nie chcę jej widzieć, bo przysięgam, że w końcu nie wytrzymam.

Dylan nalega.

– Chodź ze mną. Jest późno i nie chcę zostawiać cię samej na ulicy. Chodź.

Uśmiecham się, widząc jego instynkt opiekuńczy.

– W tej chwili mam w sobie taką wściekłość, że nie musisz się martwić, nikt mi nic nie zrobi.

Spuszczę mu niezły łomot.

Dylan śmieje się, słysząc moje słowa, i puszcza do mnie oko.

– Za dwie minuty wracam – szepcze.

Widzę, jak wchodzi do lokalu. Gdyby zachował się tak mój były chłopak, z całą pewnością powiedziałabym mu do słuchu. Co za suka!

Przez myśl przebiegają mi najgorsze możliwe przekleństwa. Z wielką chęcią rzuciłabym je jej w twarz. Ale nie. Lepiej milczeć. Wystarczy jej to, co powie Dylan.

– Yanira.

Słyszę głos Omara, spoglądam na drugą stronę ulicy i widzę go z Tifany w samochodzie.

– Co robisz sama?

Nie chcę opowiadać, co się stało.

– Dylan zostawił coś w klubie – mówię z uśmiechem. – Zaraz wróci.

Omar gasi silnik i wysiada z samochodu.

– Poczekamy z tobą – mówi, nie pytając Tifany o zdanie. – Nie chcę, żebyś stała sama na ulicy.

Uśmiecham się. Ta rycerskość Ferrasów...

Ciesząc się z tego miłego gestu, chcę przejść do nich na drugą stronę. Uśmiecham się. Dylan na pewno załatwi tę sukę. Nagle samochód włącza światła parę metrów przede mną. Widzę go i idę dalej, ale odgłos przyspieszenia sprawia, że się odwracam i zatrzymuję.

Nogi wrosły mi w jezdnię, a samochód się zbliża. Strach mnie paraliżuje i w tej chwili Dylan wychodzi z klubu. Nasze spojrzenia się spotykają i słyszę jego przerażony krzyk.

– Yanira!!!

ciąg dalszy nastąpi...

Wkrótce

Megan Maxwell

Odgadnij, Kim Jestem
Tom 3 Tej Nocy